3151 [1]

RZ

30
6 00

1089/22

I/II E 30

# PODRÓŻ

DO

# WŁOCH, SYCYLII I MALTY.

# I.

Tryest. — Przyjazd do Wenecyi. — Rynek S. Marka. — Kościół i wieża S. Marka. — Widok z niej na pływające miasto i laguny. — PIAZZETA. — Minca. — Prokuracye. — Pałac Dożów.

# MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO

# PODRÓŻ

DO

# WŁOCH, SYCYLII I MALTY.

Tanta nobilitas omnium locorum, tanta rerum claritas; tota illa vitalis ac perennis coeli temperies, tam aprici colles, tam innoxii saltus, tam opaca nemora. **Plinius.**

DZIEŁO OZDOBIONE 12 RYCINAMI NA STALI.

**TOM I.**

**WARSZAWA,**

Nakład i druk **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa

przy ulicy Miodowéj Nr 496.

**1848.**

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773
Wa5152098

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 7/19 Lipca 1847 r.

Cenzor **L. T. Tripplin.**

3151 [1]

NH-45270

# SPIS PRZEDMIOTÓW

## W TOMIE I-ym ZAWARTYCH.


*Stron.*

ROZDZIAŁ I. Tryest.—Przyjazd do Wenecyi.—Rynek Ś. Marka.—Kościół i wieża Ś. Marka. — Widok z niéj na pływające miasto i laguny. — Piazzeta.—Minca.—Prokuracye.—Pałac dożów . . . 1

ROZDZIAŁ II. Pałace i szlachta wenecka.—Kościoły.—Arsenał.— 39

ROZDZIAŁ III. Salon pani Albrizzi. — Literatura i pieśni weneckie. — Muzeum Correra — Drukarstwo. — Biblioteka Ś. Marka. — Główne archiwum, w którem się znajdują ważne do historyi polskiéj dokumenta.—Ogród botaniczny . . . . . 85

ROZDZIAŁ IV. Muzeum weneckie.— Akademia sztuk pięknych.— Szkoła malarska wenecka.— Malarze dzisiejsi.— Kanowa i snycerze dzisiejsi . . . . . 109

ROZDZIAŁ V. Przedmieścia i okolice Wenecyi.—Ormianie.—Laguny i dźwigający się na nowo handel wenecki . . . . . 145

ROZDZIAŁ VI. Obyczaje.—Zabytki dawnego italickiego plemienia.—Żydzi.—Klimat Wenecyi.—Gondoliery.—La Tombola i la Regata. 179

ROZDZIAŁ VII Padwa.—Kawiarnia Pedrokki.—Nagrobki polskie w kościele Ś. Antoniego.— Album Polaków w akademii.—Professor Menin.—Akademie.—Ogród botaniczny.—Zamek średnich wieków Pakierottego . . . . . 201

ROZDZIAŁ VIII. Góry euganejskie.— Petrarka, jego dom i grobowiec. — Starożytności rzymskie w pałacu Catajo.—Este i Monselice, sławne w wiekach średnich zamki . . . . . 229

ROZDZIAŁ IX. Droga z la Bataglio do Wiczency, na Albano; gdzie się urodził Liwiusz.—Wiczenza z willami u stóp śnieżnych Alp tyrolskich.—Droga do Werony. — Werona.—Amfiteatr rzymski.—Kościoły. — Groby Skaligerów. — Grób Romea i Julietty.—Droga do Medyolanu . . . . . 259

ROZDZIAŁ X. Katedra medyolańska —Brama symplońska.—Kościół Ś. Ambrożego Santa Maria della Grazia i wieczerza Pańska; fresko Leonarda da Vinci. — Starożytne kolumny S Lorenzo.—Biblioteka i muzea.— Obyczaje i teatra . . . . . 292

WENECYA.

# I.

TRYEST. — PRZYJAZD DO WENECYI. — RYNEK Ś. MARKA. — KOŚCIÓŁ I WIEŻA Ś. MARKA. — WIDOK Z NIEJ NA PŁYWAJĄCE MIASTO I LAGUNY. — PIAZZETA. — MINCA. — PROKURACYE. — PAŁAC DOŻÓW.

Przebywszy najwyższy szczyt alpów styryjskich, dolinę rzeki *Murr* otaczających, wjeżdża się koło wioski słowiańskiéj *Obczyny*, na ich grzbiet nad Adryatykiem panujący, z którego jakby czarodziejską różczką nagle piękna Italia z błękitnem niebem, złocącem wszystko słońcem, z całym wdziękiem i świetnością roztwiera się. Wonnościami napojone powietrze, srebrzysto-błękitne morze, jak jezioro wówczas (w maju) spokojne, drzewa na których owoce obok kwiatów rosną, tyle pamiątek, tyle zabytków odległéj starożytności, tyle wspomnień historycznych, taką przybywającego upajają

roskoszą, iż się mimowolnie wydzierają z ust słowa rzadko, zbyt rzadko powtarzane: „Boże! jakżem szczęśliwy że żyję i oddycham." Jadąc po drodze nad Tryestem wijącéj się, ujrzeliśmy Włochy przed wschodem słońca, przyćmione, tajemnicze i milczące; a tymczasem coraz inne widoki z pomiędzy gór się wychylały. Wille latorośla winną ocienione, wesołe pagórki, białawe żagle rybaków igrające z falami rozrywały natężoną ciekawość, nareszcie biały Tryest z rzędem prostych ulic i okrętów między *Molo S. Carlo* a morską latarnią, coraz wyraźniéj rysował się. Cała góra składa się z łupku ukośnie warstwami leżącego, który pracowita ręka winną latorośla i drzewami owocowemi pokryła. Odtąd rząd pięknych willi dachówką pokrytych, do saméj rogatki tryestskiéj prowadzi, gdzie już nie *Pässe* ale *passaporti* od nas zażądano. Zdziwiłem się, iż Tryest tak zwłoszał w obyczajach i języku. Ruch handlowy wielki; bo tu się kończy największa droga handlowa państwa austryackiego; bursa wspaniała, fabryka okrętów, kanały, port, ogromne kamienice, wszystko białe, schludne, nowe jakby wczoraj zbudowane. Nad starem tylko miastem panuje zamek na górze *Tiberio*, koło którego wznosi się starożytna katedra z pierwszych czasów chrześcijańskich. Front z oknem okrągłem, wewnątrz niskie kolumny i łuki bizantyńskie, świadczą o jéj starożytności. Obok w ogródku wśród zbioru pomników rzymskich, nagrobek *Winkelmana*, przyjaciela *Gothego*, który zginął od zazdrosnéj ręki w r. 1768. Pierwszy to raz ujrzałem z radością posągi, kapitele, płaskorzeźby i inne pogruchotane starego Rzymu zabytki.

Towarzystwa assekuracyjne przybrawszy do spółki innych kupców, założyły *Lloyd austryacki*, który nietylko, jak angielski i francuski, zajmuje się rzeczami handlu, ale wszystkiem, co się tycze żeglugi, kunsztów, rękodzieł i wszelkiego rodzaju przemysłu. Książę *Metternich*, a po nim najwyżsi cesarstwa urzędnicy, przystąpili do tego towarzystwa; wezwano także sławnych literatów, zajmujących się statystyką, ekonomią polityczną, teoryą handlu i nawigacyą, którzy dostarczyli do dziennika wiele zajmujących rozpraw. Dziennik ten zawiera najświeższe wiadomości o wychodzących i przybyłych okrętach, z wyszczególnieniem, skąd i s czem przybyły; wiadomości powzięte od kapitanów z rozmaitych portów przybywających względem tamecznego handlu; o zdarzonych na morzu nieszczęściach które widzieli, albo o których słyszeli. O ilości różnych towarów, o tygodniowéj sprzedaży lub kupnie, o przywozie i wywozie, o cenie bieżącéj; opinia o powiększyć się lub zmniejszyć mogących cenach i jéj powody; kurs pieniędzy i papierów publicznych, zmiany ceł, uchwały komor różnych krajów. *Lloyd* austryacki składa się z piętnastu dyrektorów, z rządcy który wszystkim zawiaduje, z sekretarza który pisuje i odbiera listy, z pisarza który jest razem archiwistą, z trzech agentów, z dwóch kapitanów morskich, którzy zbierają wiadomości od kapitanów okrętów świeżo przybyłych, zwiedzają okręta co do wszystkich szczegółów i opisują; a to wszystko wpisują w księgę, która służy za prawidło dla towarzystwa assekuracyjnego. Daléj z urzędnika nazwanego *indicatore*, który opatrzony dobrym teleskopem, wychodzi codzień na górę na

północ Tryestu leżącą i stamtąd przegląda, jakie okręta i wiele ku Tryestowi płynie, i o tem zaraz znać daje. Wszystkie wiadomości *) tym sposobem zebrane, leżą na stole otwarte dla każdego członka stowarzyszenia. Prócz tego, znajduje się tu zbiór kart geograficznych i hidrograficznych, i najlepsze książki o handlu, nawigacyi, assekuracyach i przemyśle.

W Tryeście krótko zabawiwszy, tegoż samego wieczora wsiedliśmy na statek parowy, który nas nazajutrz rano na mały rynek wenecki wysadził. Wjazd do poetycznéj Wenecyi, osobliwsze nastręcza widowisko: „*miasto pływające na morzu*"; przyjezdny nie umiejący jeszcze rozróżnić laguny od morza, nie pojmuje zrazu jakim sposobem tu miasto stać może. Tu go na pierwszym zaraz wstępie rzeczy niezwyczajne, osobli-

*) W ostatnich dziesięciu latach, od 1835 do 1845, liczba przychodzących co roku do Tryestu okrętów z dalekich podróży, powiększała się z 1,000 na 1,300 i więcéj; między temi samych austryackich 500, a greckich teraz liczba podwoiła się: zamiast 150 jak pierwéj, przybywa 300, angielskich około 100, sycylijskich pierwéj 45, teraz 90; z północnéj Ameryki 50 i t. d.

Ilość przybywających statków parowych samego *Lloydu austryackiego* z 110 na 310 rocznie zwiększyła się. Opływających brzegi z 7,500 zmniejszyło się na 6,600; bo teraz znacznie większe okręta budują.

Wartość towarów sprowadzonych morzem r. 1835. wynosiła 57 milionów zł. reńs. a 1844. 56¼ milionów zł. reńs. W środku zaś 1836 podniosła się do 77 milionów, a 1841 spadła do 49 milionów.

Wartość towarów lądem sprowadzonych wynosiła 1835 r. 46 milionów, a 1844 r. 41¼ milionów zł. reńs. W środku 1836 podniosła się do 54 milionów zł. reńs. a w 1841 r. spadła na 37 milionów. Przyczyną tego między innemi jest: zmiana cen różnych towarów. Stąd ogólny przywóz morzem i lądem 1844 r. był 78½ milionów zł. reńs., a wywóz i konsumpcya 78 milionów.

wsze, jakby z powieści arabskich wzięte czekają; zamiast długich a częstokroć nie bardzo powabnych przedmieść, rozsypane po lagunie wysepki; zamiast doliny, na których zwykle miasta stoją, równa i lśniąca jak zwierciadło laguna, plewką srebrną pokryta; zamiast murów otaczających miasto, olbrzymie groble z ogromnych skał zbudowane; zamiast bramy, stojąca na trzęsawiskach twierdza Ś. Andrzeja z czerwonemi murami i strzelnicami z trawy bujnéj wyglądającemi, mocna jakby w żywéj była wykuta skale, choć ją rozhukane bałwany Adryatyku nieustannie tłuką. W temto miejscu corocznie doża na złoconym statku zwanym Bucentore (od łacińskiego wyrazu *bucentaurum*) wyjechawszy, brał ślub z Adryatykiem. Od roku 1520 do upadku Rzeczypospolitéj, 250 pierścieni tu wrzuconych przetacza się po dnie morskiem, pomiędzy roślinami i muszlami; bo jeden tylko połknięty przez rybę później znaleziono; wypadek, który *Paris Bordone* w pięknym obrazie uwiecznił. Stąd płynąc ku miastu, cała Wenecya z wieżami i kopułami chwieje się i kołysze, jakby na czółnie płynęła; nareszcie po krótkiéj żegludze wchodzi się od razu na rynek najpiękniejszy, najosobliwszy, zaludniony, żyjący, ozdobny, a jednak cichy, jakby się bano obudzić śpiące duchy dożów w owym arabskim pałacu. Na rynku albowiem Ś. Marka nie słychać turkotu powozów, nie masz koni prócz czterech bronzowych, nie trzeba się oglądać, żeby kto nie przejechał i dyszlem nie trącił; jest to przepyszny, ogromny salon, po którym wygodnie i bezpiecznie przechadzać się można. Tu się schodzą wszyscy cudzoziemcy, wszyscy co lubią i mogą trawić czas na próżnowaniu. Przy

wieczornym chłodzie i muzyce wojskowéj, nie jednę miłą chwilę przepędzić tu można pod arkadami, które idą ciągiem przez trzy boki rynku Ś. Marka. W starych prokuracyach są sklepy i księgarnie nie bardzo wielkie, nie tak pokaźne jak w Londynie i w Paryżu, ale dosyć ozdobne i we wszystko opatrzone. Nad sklepami są niskie pokoiki *Casino*, które panie weneckie wynajmują i tu wizyty przyjmują. Rzecz bowiem osobliwsza, mając ogromne pałace, w których ledwie jakiś kącik zajmują, panowie weneccy nie przyjmują w nich gości, tylko albo w *Casino*, albo w loży na teatrze, albo na rynku Ś. Marka. Do domów idą tylko ci, co biletami wizyty zbywają. Tu więc w pewnych dniach przesiadują i przyjmują odwiedziny. Nie raz widzieć można damy bardzo wystrojone, które odwiedziwszy gubernatorową w nowych prokuracyach, idą piechotą bez kapeluszów do starych prokuracyj na *Casino*. W tych wreszcie prokuracyach, należących teraz do różnych osób, mieszka hrabina *Cicognara*, wdowa sławnego autora *Historyi architektury*, posiadająca dwa piękne kolosalne Kanowy popiersia: hrabiego *Cicognari* i sławnéj Beatryki Dantego. Tu mają wykwintne pokoje: księżna *Gonzago*, hrabina *Soranzo*, hrabina *Polcastro*, hrabia *Contarini* i pan *Pigazzi*. Pod prokuracyami zaś nowemi gdzie są kawiarnie, kancellarye notaryuszów, agentów statków parowych i t. d. przechadzają się Słowianie z Dalmacyi i Grecy w narodowych bardzo pięknych ubiorach. Wieczorem przy świetle księżyca, przyjemnie płynęły chwile na placu Ś. Marka; lecz oświecenie gazem ujęło tego uroku Wenecyi, i razi bardzo oczy, już i tak blaskiem słońca dziennego zmęczone.

Wszelako nie można zaprzeczyć, iż światło 170 lamp gazowych, aż niemal do wierzchołka wieży dochodzące, wspaniały sprawuje widok. Tu wreszcie znajduje się kawiarnia *Cafe Florian al Genio*, która od r. 1797 tylko przez jedną noc była zamkniętą.

Za czasów Rzpltéj, Ormianie z perskiemi i tureckiemi jedwabiami, siedzieli koło trzech słupów, na których powiewały zatknięte chorągwie Kandyi, Cypru i Morei, oprawione przez *Leopardego* w mosiężne trytony i nimfy; senatowi to zawadzało, kazał więc spędzić stamtąd Ormianów, lecz jeden z nich pokazał przywiléj, kilka set lat temu dany jego przodkowi za jakąś przysługę w Konstantynopolu Rzpltéj wyświadczoną, pozwalający im pod chorągwiami przedawać jedwabne towary.

Dawniéj bywały tu co roku jarmarki *(fiera franca)* na które kupcy i cudzoziemcy z całego świata zjeżdżali się. Wtedy rynek S. Marka przybierał postać miasta drewnianego, gdzie pełno było sklepów, bogatych rzeczy i cacek. Wenecyanie zakochani w widowiskach, miewali wiele świąt i uroczystości, a wszystkie na tym rynku się obchodziły. Po obiorze doży, marynarze obnosili go na krześle po rynku; lecz doża Tomasz *Mocenigo* bojąc się niechętnych, kazał między ludem pieniądze rozsypywać: co tak skutecznem się okazało, że i następni dożowie dla bezpieczeństwa ten zwyczaj zachowywali. Przy schyłku jednakże Rzpltéj, gdy postanowiono, aby pozostałe na miednicy pieniądze szły na marynarzy, tak prędko dożę obnoszono, iż cała uroczystość kilku minut nie trwała. Zwyczaj obnoszenia doży po rynku pochodził z trzynastego wieku,

od doży Lorenzo *Tiepolo*, którego marynarze, nie dla postanowionego obrządku, ale z uniesienia wdzięczności obnosili, za zwycięstwo nad Genuensami na morzu syryjskiem odniesione. Po zdobyciu Kandyi, w 1365 r. trzy dni turnieje, wyścigi gondolami, i inne odbywały się uroczystości. Wiele szlachty włoskiéj wtedy się zjechało i sprowadzili z sobą konie, rzecz niesłychana, na rynek Ś. Marka, który wtedy miał jeszcze bruk nierówny; przypatrywał się temu Petrarka, siedząc przy boku doży Marka *Cornaro*. Niedługo potem 1441 r. odbywało się wspaniałe wesele młodego Foskarego. Franciszek *Sforza*, margrabia *d'Este* bili się w turniejach z młodym Foskarym, który przywdział wówczas zbroję Godfryda *de Bouillon*. Patrzał na to stary doża, ojciec Foskarego, nie myśląc wcale, iż niebawnie przyjdzie mu słuchać wyroku wskazującego tegoż syna na wygnanie, a następnie i wyroku śmierci.

Patryarcha akwilejski przysyłał w tłusty czwartek dla Rzeczypospolitéj byka i dwanaście wieprzów za karę, że jeden z jego poprzedników w dwunastym wieku, korzystając z wojny Wenecyan z cesarzem Fryderykiem *rudobrodym*, zabrał był z swemi dwunastu kanonikami wysepkę *Grado*, do Wenecyi należącą. Lud odziewał te zwierzęta w różne błazeńskie ubiory, oprowadzał po rynku Ś. Marka z krzykiem i drwinkami, a potem na środku, w przytomności doży i kilku dygnitarzy, zabijał i oprawiał, a mięso ubodzy w garnuszki rozbierali. Oprócz takich uroczystości i obchodów, dwa razy na tym rynku Wenecyanie z sobą bójkę stoczyli. Pierwszą rozpoczął *Bojemundo Tiepolo*, na czele zniechęconych przeciw doży *Grade-*

*ngo* patrycyuszów. Została z téj wojny domowéj pamiątka na domie, koło wieży zegarowéj; to jest: płaskorzeźba, stara baba przewracająca moździerz; kroniki z wielkiemi szczegółami podanie to opisują. W roku 1310 czerwca 15go, zgraja powstańców przechodziła z Merczeryi koło domu pani *Rossi*, która krzyk usłyszawszy, otworzyła okno i w prędkości przewróciła moździerz, który padł prosto na głowę naczelnika powstania i zabił go, ten przypadek ocalił dożę i wielu obywateli. Wszakże to podanie nie zgadza się z historyą; bo *Bojemundo-Tiepolo* jeszcze długo żył na wygnaniu. Oprócz moździerza, trochę poważniejsza tego wypadku została pamiątka *Consiglio dei dieci*, które drugie i ostatnie powstanie Marina *Faliera* prędko zatłumiło.

Plac Ś. Marka, który w każdym przychodzącym pierwszy raz podziwienie wznieca, wygląda jak ogromny i najpiękniejszy na świecie *salon*, o którym Napoleon powiedział, iż tylko niebo godne być jego sklepieniem. W rzeczy saméj jest to coś niespodzianie pięknego, coś do sennego marzenia podobnego; takiego drugiego rynku nie ma na świecie. Z trzech stron otaczają go *prokuracye* nowe i stare, w łuki trzypiętrowe zbudowane, gdzie mieszkali prokuratorowie Ś. Marka, którzy po *Radzie dziesięciu* największą w Rzpltéj piastowali władzę. Koło prokuracyi starych wznosi się wieża zegarowa, która swą oryginalnością, jak tu wszystko, bardzo zastanawia. Piotr *Lombard*, którego imię często się tu powtarza, po spaleniu drzewianéj, zbudował teraźniejszą roku 1496. Front zdobi ogromne koło z zodiakiem, ze zmianami księżyca, tudzież koło

podzielone na dwadzieścia cztery godzin włoskim obyczajem. Nad tym stoi N. Panna pozłacana a koło niéj drzwiczki, s których co godzina wychodzą trzéj królowie Maurowie w wielkim stroju i przechodząc po półkolistym ganeczku, kłaniają się z uszanowaniem N. Pannie, podnosząc z głowy korony i drugiemi drzwiczkami znikają. Nad tym znowu stoi złoty lew Ś. Marka, na tle błękitnem, który swe niezmienne godło *Pax tibi Marce evangelista meum*, już był raz zmienił na *Droits de l'homme et du citoyen*, co gondoliery przeczytawszy rzekli: „a przecież lew kartkę przewrócił." Nad lwem jest dzwon w powietrzu zawieszony, o który dwóch murzynów z miedzi ulanych młotkiem godziny wybija. Skoro druga z południa na tym zegarze uderzy, zlatują się z różnych stron tłumami gołębie i siadają na środku rynku czekając na strawę, którą im pewna pani posyła.

Te gołębie nie chowają tu dla jedzenia, owszem nie wolno ich nikomu zabijać ani łapać jak w Moskwie; są one w takiem poszanowaniu jak w wielu krajach jaskółki i bociany; jednego majtka, który zapłacony przez Anglika złapał był parę tych szarych gołębi, lud rozjuszony o mało nie zabił. Gdy admirał *Trevisano*, na początku trzynastego wieku oblegał Kandyę, postrzeżono wiele gołębi w jednym ciągle kierunku lecących, na miejsce gdzie flotta genueńska na kotwicy leżała. Zastrzeliwszy kilka, znaleziono pod skrzydłami każdego liścik, w którym Kandyoci donosili Genuenzom, o wielkiem swem niebezpieczeństwie i prosili o odsiecz. Korzystając z téj wiadomości *Trevisano* natychmiast wylądował i zdobył wyspę. W zamku gu-

bernatora znaleziono wiele innych gołębi, które na posyłki chowano, które Trevisano, wraz z wiadomością o zdobyciu Kandyi, posłał do Wenecyi, a które lud jako największą odniesionego zwycięztwa pomoc szanował i za nietykalne poczytał. Karmiono je kosztem skarbowym aż do upadku Rzpltéj; i te więc gołębie są tu pamiątką historyczną, którą Wenecyanie szanować umieją.

Czwartą ścianą tego salonu jest pyszny front kościoła Ś. Marka z mozaikami na dnie złotem, i stojącemi nad głównemi drzwiami, czterma końmi z bronzu, dzieło *Lisippusa*, sławnego snycerza, za Aleksandra Macedońskiego, któremu tylko jednemu popiersie Aleksandra lać było wolno. Nie wiadomo gdzieby te konie najprzód stały; to tylko wiemy, iż w pierwszym po Chrystusie wieku zdobiły w Rzymie łuk tryumfalny Nerona, a potem Trajana; przeniesione potem do Konstantynopola stały przez dziewięć wieków na hippodromie. Marino *Zeno* będąc gubernatorem zawojowanéj stolicy Konstantego, przysłał je r. 1205 wraz z innemi dziełami kunsztu do Wenecyi, gdzie stały przez sześć wieków. W r. 1797 zabrał je jenerał *Buonaparte* do Paryża; potem przez dziewięć lat zdobiły łuk tryumfalny cesarza Napoleona. W r. 1815 wróciły do Wenecyi, gdzie je z uniesieniami radości przyjęto. Na wielkiem czółnie, czarnem suknem pokrytem, na podniesionem nieco rusztowaniu, wpłynęły te bluszczem przyozdobione zwierzęta, na wielki kanał, otoczone wojskiem z zielonemi gałązkami u kaszkietów. Ten orszak otoczyło tysiące czółen różnego rodzaju; we wszystkich pałacach okna widzami były napełnione, których okrzyki gu-

biły się w okrzykach tłumu płynącego. Wysadziwszy je na brzeg na małym rynku, poprowadzono w uroczystości do ogromnego rusztowania, którem te konie na dawne dźwigano miejsce; rzecz nie łatwa jeśli zważymy, że każdy z czterech koni waży 1700 centnarów. Gdy je ciągnięto do góry, w tłumie który cały rynek Ś. Marka zalegał, głuche panowało milczenie; dopiero gdy stanęły szczęśliwie na dawnem miejscu, powstały okrzyki serdecznéj radości, którą czytelnicy moi łatwo wystawić sobie zdołają.

Rynek Ś. Marka zarastał niegdyś trawą i należał do stojącego na nim kościołka Ś. *Zaccaria;* i wtedy nazywał się *bruolo*, z czego późniéj powstał wyraz *broglio*, oznaczający dolne galerye pałacu dożów. Gdy miano zburzyć znajdujący się na środku rynku kościołek Ś. Zaccaria, rząd posyłał o pozwolenie do Rzymu. Papież odpowiedział: „że nigdy do złego nie upoważnia, ale przebacza gdy się już stało." Po zburzeniu kościołka, papież za pokutę naznaczył roczną processyę; co właśnie Wenecyanie namiętnie lubią. Szedł więc doża z wielkim orszakiem po rynku Ś. Marka na one miejsce, gdzie dawniéj stał kościołek; tam proboszcz zapytywał go: „kiedy wasza wysokość zechcesz odbudować mój kościołek?" Doża odpowiadał: „następnego roku" i tak przez sześć wieków obiecywał.

Prokuracye nowo zaczęte w szesnatym wieku przez sławnego Sansovino, a skończone przez *Scamozzego*, który zmienił jego plan (s kolumnadą dorycką i jońską, na któréj stały posągi, jak to na *piazzecie* dochowało się) dobudowawszy jeszcze jedno piętro, psujące trochę harmoniją. Między dwoma proku-

racyami Napoleon zburzywszy kościołek, dobudował trzecie skrzydło zupełnie według planu *Sansovina* z posągami, służące za wejście i przedpokój, do prokuracyi nowych, które teraz są pałacem królewskim.

Kościół Ś. Marka, zbudowany na wzór kościoła Ś. Zofii w Konstantynopolu, ale mniejszy, przezwano *złotym (Chiesa Aurea)* bo w pięciu swoich niszach u góry i u dołu i cały w środku, pokryty jest mozajką z dnem złotem, a z kilkaset kolumn zdobiących facyatę z których większa część nic nie podpiera; wiele jest tak rzadkich kamieni, że prawie równéj są ze złotem wartości. Byzancyum, Grecya, Egipt, cały wschód swe bogactwa tu oddać musiał; to też mieszanina wschodniego gustu z greckim i rzymskim, wybitnie tu się maluje; często na saraceńskim łuku, stoi święty średniowiecznym dłutem chrześcianina wyciosany, a przy gotyckich wieżyczkach, kapitele arabskie i cztery konie greckie. Jestto przepych bogacza, który w wieku swoim nie mógł znaleźć artystów.

Kiedy Wenecyanie przewożąc krzyżaków na wschód, coraz bardziéj z tamtemi krajami się oswajali, a szkarłatna chorągiew S. Marka coraz większéj nabywała powagi, bo zawsze do Wenecyi z sławą i z skarbami wracała, z przywiezionych drogości i osobliwości, wielką część dla Ś. Marka ozdoby obracano. W r. 1204, kiedy im na wschodzie nie dotrzymano traktatu, Henryk *Dandolo* już ślepy prawie starzec, sam na czele flotty weneckiéj wyprawił się, dwakroć Konstantynopolu dobywał, i zabrał wszystkie bizantyńskie posiadłości na Archipelagu; odtąd Kandya, Morea i Cypr płaciły daninę Wenecyanom, którzy

przed bazyliką Ś. Marka, trzy chorągwie zdobytych państw zawiesili, a zwycięzka flota, złożyła w hołdzie Śmu Markowi kolumny z porfiru i serpentyny, alabastry, posągi, wazy, płaskorzeźby, z starożytnéj świątyni Ś. Zofii w Konstantynopolu wydarte, a część z Cypru, Lesbos i Kandyi. Każda więc kolumna Ś. Marka ma swoje osobne dzieje i wspomnienia; bo kościół ten z samych wschodnich łupów się budował. Na tych artyści weneccy kształcić się zaczęli, i powoli sami go ozdabiać uczyli się, mozaiki w górnych i dolnych zewnętrznych sklepieniach kilkakrotnie odnawiając. W czterech górnych mozaikach oddane jest *Zdjęcie s krzyża*, *Pokazanie się Chrystusa w czyscu*, *Zmartwychwstanie i Wniebowzięcie* przez Ludwika *Gaetano* w r. 1617 zrobione. Te mozaiki przy innych źle się wydają; są bowiem kopią z dawnych, które się były zepsuły, a do których Wenecyanie wielkie mieli przywiązanie. W dolnych arkadach jest: *porwanie ciała Ś. Marka z grobu aleksandryjskiego* w chwili, gdy Turcy ujrzawszy wieprzowinę, którą byli kupcy weneccy ciało Swiętego przykryli, ze strachem uciekają, według kartonów Piotra *Vecchii* z r. 1650, a z drugiéj strony podobny przedmiot: *Urzędnicy weneccy oddają cześć ciału Ś. Marka*, mozajka z r. 1728 *Leopolda del Pozzo*, który mocnym kolorytem weneckich malarzy naśladował. Kościół Ś. Marka chociaż dosyć wielki, nie ma wspaniałéj postaci; bo nie stoi na wyniesieniu, ale owszem w dole; dla częstych bowiem zalewów, musiano rynek Ś. Marka podnieść na piętnaście cali, a jednak często po tym rynku jeżdżą gondolami. Posadzka Ś. Marka wyło-

żona najkosztowniejszym marmurem, jest pogięta jakby bałwany morskie.

Ciało Ś. Marka było dla Wenecyan przedmiotem największéj czci, talizmanem ich potęgi. Przywieźli go jeszcze 828 r. i złożyli w dawnéj kaplicy Ś. Marka, która w r. 976 zgorzała. Po tym wypadku nie wiedziano z pewnością, gdzieby to ciało leżało; lud rozumiał, że jest gdzieś w miejscu utajonem, od którego sami najwyżsi urzędnicy Rzpltéj klucze mieli, jak się pokazuje z następnéj skargi na Francuzów, przy upadku Rzpltéj 1797 r. napisanéj, która temi poczyna się słowy:

Quan'della grotta sua Jan Marco partirà
E quando di sua man al carro attacherà
Gli quattro bei cavalli che via porterà
Il Bucintoro morirà . . . . . .
Ed il leon potenzà piel n'avrà.

„Kiedy Ś. Marek z swéj groty wyjedzie, i kiedy do woza zaprzęże swą ręką cztery piękne konie, które z sobą uprowadzi, Bucentaur zginie, i lew potęgę straci."

Daléj opowiada całą tę kradzież mniemaną w następny sposob: „Złożono je (kości Ś. Marka) w grobach kościoła; aby zaś zagubić ślad, oddali mularzów do klasztoru, gdzie zabroniono jest mówić, szczęśliwych z téj świętéj do milczenia pobudki, która ich obroniła od szubienicy, która ich niezawodnie, dla lepszego zachowania tajemnicy czekała. Tylko doża, czterech starych prokuratorów i patryarcha, wiedzieli gdzie są te szacowne relikwije..... *dziesięciu* i *trzéj* nie wiedzieli, co ich w rospacz wprawiało! Doża, czterech prokuratorów i patryar-

cha, tylko dwa razy w jednym wieku chodzili do grobu, dla przekonania się o bytności świętych relikwij; ktoby jednakże był powiedział, że je kiedyś uniosą cztery bronzowe konie lecąc galopem!!

I oto tak sobie złodziéj postąpił: „Wszedł do dzwonnicy Ś. Marka, i wyszedł do wysokości lwa złoconego na froncie kościoła; usunął duży kamień, który się sam obrócił, i zobaczył małe wydrążenie w murze. Tam leżał lew bronzowy, któremu przednią odśrubował łapę. We wnętrznościach tego zwierzęcia znalazł pięć kluczów złotych, zaśrubował nazad łapę, kamień na swem miejscu położył, a klucze zabrał. Poszedł zatem prosto do bazyliki, i porachowawszy słupy, zaszedł do wiadoméj sobie kaplicy. Był tam ciężki konfessyonał drzewiany snycerskiéj roboty, który się na czopie obracał; gdy go więc obrócił, znalazł z tyłu kamienną niszę, w któréj głębi znajdowała się płyta. Zdjął ją, wszedł, i znalazł się w kurytarzu w grubym murze wydrążonym. Miał fosfor sycylijski, jeden z kamieni przezroczystych wydających z siebie jasność słońca. Użył go do oświetlenia i ciasnymi zszedł schodami; tu będąc już pod powierzchnią morza, przyszedł do dużéj sali, do któréj wchodziło się wielkiemi drzwiami dębowemi, sztabą żelazną okutemi. Otworzył je kluczem srebrnym i przeszedł. Wszedł potem do sali, któréj sklepienie wspierało się w środku na grubéj kolumnie, na któréj wyciosana była cała historya Ś. Marka, od Aleksandryi aż do tajemnego grobowca. Widziano tam kupców niemieckich, kupujących ciało świętego; daléj jak go okrywali słoniną, jak muzułmanie przestraszeni uciekali; daléj znowu

jak szli na okręt, jak ich napadła burza. Niżéj jak wylądowali w Wenecyi, wchodzili do kościoła; daléj jak wchodzili do podziemnego grobowca, jak doża skrycie go odwiedził. Wtedy złodziéj odśrubował kolumnę i znalazł w podstawie schody okrągłe, zeszedł..... i zobaczył ogromną przestrzeń strachem przejmującą. Lecz był tam guzik żelazny w murze okolicznym, przyciska go i oto most żelazny spada. Bez tego mostu wpadłby był w jamę, gdzie koła obracały się ciągle, i ostremi nożami i kolcami żelaznemi, siekły i kłuły świętokradzcę. Przeszedłszy most, znalazł trzy żelazne kraty, które umiał otworzyć sekretem symbolicznym; poczem stanął u ostatnich drzwi z bronzu, które złotym kluczem otworzył; tu omamił go widok kaplicy. Ujrzał tu wazy, urny, lichtarze, kadzielnice: złote, srebrne i z drogich kamieni, gdzie sto świec woskowych się paliło, napawając wonią powietrze. W środku był ołtarz zrobiony z metalu, s którego robi się pierścionek dla doży morze zaślubiającego, a na nim posąg Ś. Marka, z lwem przy nogach. Lew miał paszczę otwartą, zamiast oczów dyamenty. Klucz grobowca w paszczy lwa znajdował się. Gdybyś go ty albo ja wziął, wystrzeliłby z ogromnym hukiem, a przez tajemnicę magiczną poruszyłby dzwony Ś. Marka..... Doża z patryarchą by nadbiegł. Ale on wiedział dobrze jak się wziąść do tego. Obrócił cztery razy ucho lwa, i klucz tam wyszedł z grożącéj paszczy i jemu się nadstawił. Wtedy wkłada klucz w grobowiec, otwiera, i kości świętego przed nim leżą. Przekleństwo! świętokradztwo! wieczne potępienie! bierze święte kości, obwija je w płaszcz, a korzystając z przechodu, który na dnie gro-

bowca się znajduje, wchodzi w kurytarz, kurytarz obraca się, podnosi; daléj znajduje wschody, długo potém otwiera drzwi ostatnim złotym kluczem i wchodzi do bazyliki, na balustradę nawy, gdzie zwykle nikt się nie patrzy. Tędy się schodzi..... Ale wyjść było niepodobna. Czeka nocy aby uciec. Ucieka, noc upływa, i już się przy wodzu nieprzyjacielskim znajduje. Relikwije Ś. Marka są jego..... Jutro i Wenecya będzie jego."

Ta pieśń z opowiadaniem tak naturalnym a razem pełnym imaginacyi, a szczególniéj ostatnia zwrotka pokazuje, jaką wagę lód do tych kości świętego przywiązywał, i że je za nieodzowny warunek swego bytu uważał, sądząc że Francuzi zabrawszy je, tem samem i Wenecyę wzięli. Temu jednakże podaniu, które może między ludem umyślnie rozsiano, przeciwi się napis z tyłu wielkiego ołtarza znajdujący się, według którego, znalezione w podziemnéj kaplicy ciało Ś. Marka roku 1811, tam złożone zostało. Pokazało się więc, że tylko same konie poleciały 1797 r. do Paryża, i dopiero 1815 r. wróciwszy, zdobią znowu zewnętrzną balustradę Ś. Marka z 336 kolumn złożoną, i dosyć dziwnie wyglądającą przy kolumnach saraceńskich, nad któremi się wznoszą minarety arabskie i białe kopuły greckiéj cerkwi. Tu prawdziwa cześć należy geniuszowi architektury, który to wszystko złożyć i pogodzić umiał. Nie dosyć na tem; chodźmy z drugiéj strony, na placyk zwany *lewków*, od zwierząt z porfiru kształtów fantastycznych, na których chłopcy się bawią. Tam na tle różno-żyłastych marmurów, porfirów i serpentynów, teraz odczyszczonych, znajdziesz *egipskie* płaskorzeźby, poprzyczepiane do *Ce-*

*rerý jadącéj na wozie z zaprzężonemi smokami;* dzieła perskiego, koło którego stoją czteréj ewangieliści, pierwsza próba snycerstwa weneckiego. Na przeciwnéj stronie, na *piazzettę* wychodzącéj, wznoszą się dwa słupy, mistycznem pismem Koftów i hieroglifami pokryte, które niegdyś do świątyni *Saba* w Akrze należały. Na rogu wpada w oczy gruppa porfirowa, niezgrabnem dłutem wyciosana, którą jedni ochrzcili *Aristogitonem* i *Harmodiuszem*, którzy *Hipparka* ateńskiego zabili, a inni mają za braci *Anemuria*, którzy gotują zgubę *Aleksemu Komnenowi*. Przy samym wchodzie do bazyliki Ś. Marka zatrzymujemy się na kilku płytach czerwonego marmuru; tu cesarz Fryderyk *rudobrody* ukorzył się przed Aleksandrem IIIcim papieżem; zrzuciwszy płaszcz, ukląkł na tem miejscu właśnie, ucałował nogę papieża, na znak zgody. Mówią że Aleksander III położył nogę na jego głowie, i temi słowy psalmu się wyraził: „Będę chodził po wężu i jaszczurce, zgniotę lwa i smoka! Nie przed tobą, odpowiedział Fryderyk, ale przed posłańcem Boga, przed Piotrem ukląkłem." „Przedemną równie jak przed Piotrem," rzekł papież *). Doża *Ziani*, odprowadził Aleksandra IIIgo do Rzymu, gdzie go z wielką uroczystością przyjmowano; i odtąd papież nadał przywiléj dożom, aby przed niemi świecę woskową zapaloną, pałasz, parasol, trąby i chorągwie niesiono. W dwunastym więc już wieku Wenecya do takiéj potęgi przez handel i marynarkę przyszła, że ją cesarze i papieże za

*) Kronikarze z XIIIgo wieku wspominają o kamieniu na którym te słowa były wyryte.

pośredniczkę brać raczyli. Przedsionek S. Marka wsławiony taką pamiątką historyczną, okryty jest cały mozaikami sławnych braci *Zukkato*, o których Jerzy Sand w romansie *Frères mosaïstes*, zajmującą podała wiadomość *).

Ojciec Zukkatych był nauczycielem Tycyana; oni mozaikę wydoskonalili, nie tylko w rysunku ale i w kolorycie, że ich drudzy przez zazdrość o napuszczanie farbami posądzali. *Ś. Marek w ubiorze biskupim* ich roboty z r. 1545 z kartonów Tycyana; *Ukrzyżowanie i pogrzebanie Chrystusa; Zmartwychwstanie Łazarza*, i inne, zadziwiają żywością kolorów i ślicznym rysunkiem, który zaciera zupełnie otaczające go mozaiki z jedenastego wieku. Bracia *Zukkati* doszli najwyższego szczebla w sztuce mozaikowania; nie można bowiem widzieć lepszych, jak u Ś. Piotra w Rzymie.

Tylko kilku dożów wenecckich groby tutaj znajdują się: Vitala *Faliero* przodka nieszczęśliwego Marina *Faliero*, dożowéj *Felice*, żony Witala *Michelego* i grobowiec doży Marina *Morosini*. Nakoniec sławnego Andrzeja *Dandolo*, leżącego w przedsionku krzcielnicy. Ten doża wojownik i polityk, przyjaciel Petrarki, był pierwszym historykiem Wenecyi, jak jego przodek Henryk *Dandolo* pierwszym jéj bohaterem. Po nim dożowie w kościele Ś. Jana i Pawła, lub po innych kościołach chowali się.

*) W naszym wieku przyzwyczailiśmy się do tego sposobu mówienia, np. król angielski *Wiktorya*. U nas naprzykład: młodzież cygara pali i gra w karty, a tymczasem zaniedbane i opuszczone panny piszą wiersze, mężatki zaś trudnią się filozofią Hegla.

W kaplicy *Zeno*, jest ołtarz cały z bronzu, na którym siedzi *Madonna de la scarpa*, dla trzewika złotego tak nazwana; w środku leży na grobowcu biskup *Jan Zeno* zmarły 1515; wszystko arcydzieła Antoniego i Piotra *Lombardo'w*. W przedsionku stoi krzcielnica snycerskiéj roboty Sansowina, sklepienie pokryte mozaikami z czternastego wieku, a ołtarz roboty pierwszych snycerzy weneckich. Na przeciwko niego leży kamień, na którym Ś. Jan Chrzciciel miał być ścięty. Jest tu także starożytny kamienny stołek, (przypominający Ś. Januarego katedrę w katakumbach neapolitańskich, i stołek papiezki w *Notre Dame* w Awinionie), który według podania, cesarz Herakliusz darował patryarsze Gradeńskiemu, jako stołek Ś. Marka; lecz tu każdą starożytność radzi za pamiątkę tego świętego poczytują.

Światło, jak zwykle w dawnych bazylikach, z góry, z jednego miejsca tylko wpadające, przejmuje jakąś skruchą i skłania do zadumania się. Tu możnaby długo siedzieć, cugle myślom puściwszy; tego samego uczucia doświadcza się w rzymskim kościele *San Pietro in vincoli*, lub w kościele Monrealskim w Sycylii. Liczne mozaiki z jedenastego i czternastego wieku, przedstawiające sceny z Apokalipsy, z życia Ś. Marka, odskakują od wzniosłych łuków, po południu szczególniéj, kiedy grobowa cichość w téj świątyni panuje, i słońce wkradłszy się od piazzety, oświeca mozaikowe arkady, przy których złotym blasku, inne jakby w cieniu się kryją; zdaje się, że te jaspizy, agaty, brokatelle (żółty marmur), kolumny i kapitele, wyrwane z Byzancyum, podnoszą się, każda swój los opłakuje,

jakiś kawałek z historyi weneckiéj opowiada. W tem słychać po mozajkowanéj z marmuru i serpentynu posadzce, szmer kroków młodéj Wenecyanki, czarną zasłoną osłoniętéj, na wieczorną modlitwę idącéj, przed N. Panną *Dei Mascoli*. W kaplicy albowiem pysznemi mozaikami Michała *Giambano* wr. 1490 pokrytéj, od dawna modlą się Wenecyanki, prosząc o synów, których pierwéj Rzplita bardzo potrzebowała.

Ołtarz wielki, zupełnie w guście grecko-byzantyńskim, oddzielony jest od nawy kościoła balustradą, na któréj stoi dwunastu apostołów. Zdobi go sławna *pala d'ora*, obraz kosztowny, obyczajem greckim składany, który się rzadko otwiera; jest to na złocie i srebrze wśród pereł, rzeźby i drogich kamieni emalijowany żywot Ś. Marka, *arcydzieło średnich wieków*, w Konstantynopolu w dziesiątym wieku zrobione. Z tyłu wielkiego ołtarza, jest drugi ołtarz z czterema alabastrowemi kolumnami kręconemi, które oświecone od słońca są przezroczyste, złotego koloru. Od téj osobliwości o parę kroków, jest znowu druga: drzwi do zakrystyi, roboty *Sansowina*; gdzie można rozeznać popiersie jego, Aretina i Tycyana.

Wenecyanie chcieli zbudować wieżę przy samym kościele Ś. Marka, gdzie teraz stoją dwie kolumny koptyckie; lecz gdy się ziemia usunęła, postawiono ją nieco opodal. Ta wieża (Campanile de S. Marco) ma 335 stóp wysokości. Wchodzi się na nią bez schodów, łatwiéj jak na mogiłę Krakusa. Na wierzchu jest dzwon otoczony piękną kolumnadą z *Verdeantico* i z wschodnich marmurów. Tu dopiero rozległy widok na całe miasto i laguny otwiera się; wielki kanał w literę S, całą We-

necyę przerzynający; siedmdziesiąt i dwie wysp, jakby pływających po lagunie, które okrywa las dachów dwudziestu ośmiu tysięcy gmachów i kamienic (z których sześć tysięcy dwieście wielki kanał zdobi); między niemi sterczą białawe ołowiane kopuły, wieże i wspaniałe łuki stu dwunastu kościołów. Kanały małe, po wenecku *Rio* nazwane, których teraz sto czterdzieści sześć, okryte trzystu ośmiu marmurowemi mostami, łączą dwa tysiące sto małych uliczek, przechodów i przecznic *). W tych to kanałach, uliczkach, szczelinach, składających prawdziwy (dla cudzoziemca zwłaszcza) labirynt, kręci się teraz około sto czternaście tysięcy ludzi, to jest prawie ośmdziesiąt tysięcy mniéj, niż w czasach potęgi weneckiéj. Spuściwszy oko na dół, z jednéj strony widać stary pałac dożów i jego *piombi*; obok niego *piazzetta* z prokuracyami i mennicą Sansowina; w środku dwie ogromne granitowe kolumny, za któremi port się otwiera, niegdyś okryty flottą, która panowała na Adryatyku. Zwróciwszy oczy ku *Lido* (brzeg oddzielający laguny od morza), widno wyspę *S. Giorgio Maggiore* z kopulastym kościołem, Doganę, i obok *la Salute* z wysmukłemi kopułami; w dali mnóstwo wysepek, na których nie rzadko jeden tylko dom z ogrodem się znajduje. Za tym wszystkim nie-

*) W Wenecyi cztery tylko większe kanały zowią *Canal*; jako to: *Canal grande*, jeszcze inaczéj *Canalazzo* zwany; *Canal della Giudecca*, *Canal di Canareggio* i *Canal di Castello*. Wszystkie innne zowią się *Rio* z dodatkiem, np. *Rio di Palazzo*. Małe rynki zowią się *Campo*, przecznice zowią się: *Ramo*, *Rugo*, *Borgo* albo *Salizzado*; ulica nie mająca wychodu zowie się *corte*; ulica trochę szersza *strada*; ulica która powstała z zasypanego kanału: *Rio terra*.

biesko-srebrzysty Adryatyk wygląda; ku wschodowi ogród Napoleoński przy końcu brzegu słowiańskiego, (Riva dei Schiavoni). Ku zachodowi zaś miasto się rozprzestrzenia; poczerniałe, niegdyś czerwone dachy, mnóstwo kościołów i wież, a wszystkie na wzór dzwonnicy Ś. Marka, z kolumnadą i z piramidą na wierzchu. Ta część miasta północno-zachodnia ma całkiem inne wejrzenie od ożywionéj, zaludnionéj pałacami części wschodnio-południowéj, gdzie brzeg słowiański i rynek Ś Marka, i gdzie zwykle kręcą się cudzoziemcy; mieszkańcy téj opuszczonéj i bezludnéj okolicy Wenecyi, ledwie raz na rok bywają na rynku Ś. Marka i w okolicy południowéj. Tu jest strzelnica, dla stojącéj tu załogą piechoty, drzewami owocowemi i cyprysami zasadzona, z tarczą opartą o mogiłę. Daléj magazyny drzewa w porcie *Sacca della Misericordia*. Nie daleko tego portu, *Corte vechia* dziedziniec trawą zarosły, na którym pasą się kozy. Tam znowu ku zachodowi, stoi praczkarnia żołnierska z kościoła *la Misericordia* zrobiona. W téj okolicy znajdują się szerokie nad kanałami brzegi, których w południowéj tak mało bo tam z kamienicy prosto wychód w kanał, a raczéj po schodkach, prosto na czółno droga. Na południu wszystko szczytnie zabudowane; dziedziniec w kamienicy, a tem bardziéj ogród jest rzadkością; na tem ustroniu są wolne rynki, dziedzińce i bardzo wiele ogrodów; ale za to mało pałaców, wyjąwszy *palazzo Rizzo*, jeden z najpiękniejszych w Wenecyi z wielkim cienistym ogrodem; wiele małych domów, ale schludnych i starannie utrzymywanych. Stojące zaś między małemi kamieniczkami i ogrodami wielkie domy, zamieniono teraz na magazyny

kupieckie. Nie masz tu wcale sklepów pokaźnych i bogatych, ale za to wiele kawiarń i szynków, z wielkiemi napisami np. *Vendita vino alla madona dell' orto;* na jednéj zaś małéj kamieniczce napis złotemi literami *Magasino dell'antiquità*, to jest, że tu się stare krzesła i stoły przedają!

Cała Wenecya ma kształt owalny, z strony zachodnio-północnéj ku *Mestre* oddzielona jest od lądu laguną, przez którą teraz olbrzymi most poprowadzono. Z téj strony piękne ramki z śnieżnych alp tę scenę otaczają. Tę to granitową zaporę przelazła niegdyś dzicz Attylli, i całą Lombardyę gruzami zasłała. Wówczas okoliczni mieszkańcy schronili się na wysepki, leżące na nizinie wodą morską zalanéj, a oddzielonéj od morza groblami, które bałwany morskie z czasem usypały. Dawniéj tylko biedni rybacy, wybudowawszy chatkę i mostek drewniany mieszkali tu na grząskich wysepkach, gdzie tylko ptak morski czasem dla spoczynku usiadł. Zostawiwszy żonę i dzieci, sami na ląd po żywność jeździli. Lecz gdy Hunnowie Padwę, Akwileję, Adryę zburzyli, wtedy i możni panowie z tych starożytnych miast uchodząc, przy nich osiedli. Odtąd Adryatyk nie o mchy i porosty, ale o coraz twardsze kamienie i marmury bałwany swoje rozbijał. Tym sposobem zabudowała się najprzód wysepka *Rivoalto* czyli *Rialto*, dla brzegu sterczącego z morza zwana, gdzie teraz most tegoż nazwiska; tam to po raz pierwszy wśród morza dzwon kościelny się odezwał. Tę założoną z powodu Attylli Rzeczpospolitą wenecką, po czternastu wiekach zburzył *Bonaparte*.

Jakkolwiek odleglejsze widoki z wieży Ś. Marka są wspa-

niale, rozległe i piękne; lubo wieża Ś. Marka ma jeszcze i tę zaletę, że na nią w każdéj godzinie z największą łatwością wejść można, wszelako leżące u stóp jéj miasto, a raczéj jego czerwone dachy, nie bardzo przyjemny sprawują widok, i nie dają jeszcze poznać wszystkich czarujących piękności tego osobliwszego miasta. Z wieży kościoła *San Giorgio maggiore*, gdzieśmy poszli przed zachodem słońca, mieliśmy widok saméj tylko Wenecyi właściwy; najprzód wysepka z leżącym u spodu wieży ołowianym kościołem, potem komora, długie magazyny, po jednéj stronie okręta, po drugiéj ogród jarzynny; potem za wodą ku wschodowi i południowi ogród Napoleona, wyspy: *S. Elena*, *S. Servolo*, *S. Luzzaro*, *La Grazia* i *S. Elemente;* na zachód wyspa *Giudecca* z pięknemi kościołami *Redentore* i *le Zitelle;* daléj kanał *Giudecca* i port drzewiany, piękny kościół *la Salute;* ku północy okrętami i czółnami napełniony port, ogród i pałac królewski, mennica, mały rynek z dwiema kolumnami, kościół Ś. Marka, pałac dożów. To jest przód tego wspaniałego obrazu. Środek zaś zajmują brzegi, które idą jak ciemny pas nad srebrzysto-błękitnym Adryatykiem ku południowi; za niemi zwierciadlana laguna aż do *Chioggia*; potem widać zieleniejący nieco brzeg stałego lądu od *Fesine* do *Mestre*, a za północną laguną płytki brzeg ku *Trewizie* zabudowany najpiękniejszemi willami panów weneckich; daléj cmentarz na wyspie *Ś. Michała* i spore miasto na wyspach *Murano*, *Burano*, tudzież starożytne *Torsello;* nakoniec mielizny nad brzegiem *del Cavallino*. W trzeciéj czyli górnéj strefie tego obrazu ku wschodowi, za groblą *Malamocco* daleko ku połu-

dniowi, połyskuje się srebrno-złocistą łuską Adryatyk, który wreszcie schodzi się i ginie w sklepieniu nieba. Za *Chioggia* któréj wieża gołemu oku, jak kij cienki wydaje się, idzie równina przy ujściu Brenty i Adygi; na zachód mile euganeńskie góry, a zaraz nad równiną gdzie stoi Padwa, zachodzące słońce przeciąga swoje milowe i złote promienie po całéj lagunie, wpada aż do kanału *Gindecco* i tylko o wysepkę S. *Gieorgio in Alga* się łamie. Nakoniec na północ, począwszy od *Monte-Baldo* nad jeziorem Gardo, aż do Tryestu, idą wielkiem zakołem śnieżne Alpy, które z Wenecyi jeszcze wyższemi wydają się; czasem nawet czerwony promień od gór istryjskich się mignie.

Wenecya będąca dziełem ludzkiem, jest jedynem miastem bardzo poetycznem i nie jednemu już poecie na widok tego miasta otworzyły się złote imaginacyi wrota. Lecz najpiękniejszem się wydaje przy świetle księżyca, kiedy gmachy i pałace z różnych wieków nabierają olbrzymich wymiarów, a wszystko przy panującem naokoło milczeniu, jakąś tajemnicą wydaje się i mimowolnie ciekawość i obawę wznieca. Dziedziniec wewnętrzny starego dożów pałacu, galerye i wschody olbrzymów i cała okolica rynku małego (piazzetta) przy świetle księżyca czarujący sprawuje widok. To poezya z kamienia wykuta. Przy tem albowiem świetle znikają niedoskonałości sztuki, a zostają tylko ogólne, teraz mocniéj wyskakujące rysy, w których się pomysł architekty, dzieło jego duszy, najlepiéj odbija; prawda że do tego uroku i osobliwsza natura kraju i ruch morski, z spokojnego brzegu widziany, nie mało się przyczynia. Tu

około wielkich i małych okrętów snują się cichaczem po srebrzystéj wodzie czarne gondoły, już zwolna płynąc, już pędząc z szybkością strzały; tam znowu jak cienie jakie, występują z wody wieże, kolumny i kopuły; daléj lekkim południowym wiatrem, który nie wieje ale chucha, poruszona laguna, pokrywa się białą plewką; tam żółte światło latarek przy gondołach palących się rzuca tysiące iskier po morzu; tu znowu odpływający do Tryestu statek parowy, wlecze za sobą czarny pas dymu, który księżyc bladą obwódką otoczył. Malarz *Nerli*, niemiec, rodem z Erfurtu, ale zamieszkały w Wenecyi, którego *studio* w pałacu Pizanich, wymalował opisany tu widok Wenecyi przy księżycu, który bardzo chwalono, stawiając go obok Kanalettego; nie widziałem go, tylko w litografii, więc mimo wielkiéj ochoty zaprzeczyć temu nie mogę. Najprzód w czasie pełni szukał na małym rynku wychodzącym na morze miejsca, z któregoby widok zdjęty najmocniejsze czynił wrażenie; potem na to miejsce przychodził rano w godzinę, kiedy słońce na tem samem co wczorajszy księżyc znajdowało się miejscu, aby się wyuczyć dobrze wszystkich mocniéj występujących rysów i cieniów, i dopiero po takiéj nauce, począł ten cudowny księżycowy widok Wenecyi przenosić na płótno.

Pod wieżą Ś Marka, zbudował *Sansovino* mały budynek w guście florenckim, z balustradą z marmuru czerwonego i białego, zwany *Loggieto*. Po jednéj stronie stoi posąg Wenery, godło wyspy Cypru, gdzie się urodziła, a po drugiéj Jowisz godło wyspy Kandyi; pełno na nim rzeźb allegorycznych. Za Rzplitéj stała tu straż *arsenalottów*, pilnując aby podczas obrad

w pałacu *Vecchio* żaden człowiek zbrojno tędy nie przeszedł; gdy raz jakiś zbir nie usłuchał przestrogi, wzięto go do Logietty, skąd nie wyszedł aż na szubienicę. Na *piazzetta* stoją dwie ogromne granitowe kolumny, które jeszcze w dwunastym wieku, wenecka flotta z wyspy Naxos była przywiozła; długo nie wiedziano coby z niemi począć, gdy do Ś. Marka w żaden sposób przyczepić się nie dawały; dopiero je architekta *Barattieri* postawił; senat pozwolił, aby sam sobie nagrodę oznaczył; *Barattieri* żądał przywileju na różnego rodzaju gry, któreby się między kolumnami odbywały. Rząd wenecki, jakkolwiek niechętnie, wolał znosić nadużycie, niż złamać raz dane słowo. Długo używano tego przywileju, nareszcie *Consiglio dei dieci*, władza straszna, nieznana za *Barattierga* czasów, chcąc zniszczyć ten przywiléj, kazała wieszać tu zbrodniarzy, a gdyby ich zabrakło, trupy ze szpitala. Zaraz gracze stąd uciekli, to miejsce uważano odtąd za złowieszcze; jeden drugiego przestrzegał: „*Guardate d'all'inter colonne!*" „Strzeż się między kolumnami." Na jednéj z tych kolumn stoi Ś. Teodor na krokodylu, który pierwiastkowo był patronem Wenecyi, póki go Ś. Marek nie zastąpił; na drugiéj lew, wspierający swą łapę na ewangelii Ś. Marka, poglądając dumnie na piękne wysepki, wśród błękitnéj laguny. Tego lwa francuzi byli z jego dawnéj podstawy wzruszyli i do Paryża zawieźli, teraz wrócił oskubany.

W prokuracyach, była dawniej biblioteka, teraz do pałacu dożów przeniesiona. Gdy w czasie ich budowania jedno sklepienie się zawaliło, Rzplita zaraz Sansowina z urzędu architekta

kty złożyła, a sklepienie jego kosztem odbudować kazała. Lecz przywrócono mu niebawem urząd, za wdaniem się przyjaciół jego: Tycyana i Aretyna. Pod arkadami prokuracyi jest brama, dwoma ogromnemi karyatydami podparta, wiodąca do Mincy (Zecca) doryckim, ciężkim stylem tegoż Sansowina. Tu począwszy od siódmego wieku, bito pieniądze, najprzód z napisem: *Kristus imperat*, a potem ze skrzydlatym lwem Ś. Marka. Podczas związku kambrezyjskiego, patrycyusze złożyli w darze mnóstwo srebrnych i złotych naczyń, które przebito na pieniądze; zdarzyło się iż jeden z nich na odpuście u Ś. Zacharyasza, poznawszy na kobiecie swój złoty krzyżyk, który był darował do mennicy, kazał ją zatrzymać; pokazało się: że jest żoną urzędnika przy mennicy. Uczciwość jego wszystkim była znaną; ale pokazało się: że żona wykradła go z kufrów, które były pod jego kluczem. Wkrótce potem ujrzano między dwoma kolumnami, wiszącą kobietę z krzyżykiem w ręku.

Na dziedzińcu, otoczonym mincą, i odwrotną stroną prokuracyi, Napoleon założył ogródek i kiosk, gdzie lubił pijać mokkę, patrząc się na kościoły *la Salute*, *San Giorgio maggiore*, i wijące się koło nich gondoły. On pierwszy założył w Wenecyi ten i drugi na końcu miasta, ogród publiczny; lecz Wenecyanin woli leżąc na gondole, wśród marmurowych pałaców przejeżdżać się, niż chodzić po nudnych chodnikach z drzew, które tu rosnąć nie chcą. Z ogródka przy prokuracyach, idą schodki do laguny; na nich Jerzy *Sand* lubiła siadywać sama, i paląc sygara, w zwierciedle kanału osrebrzonego księżycem, szukała

uczuć i pomysłów, tak mocno w *Leon Leoni* i *Uskoku* oddanych.

Stanąwszy między granitowemi kolumnami, spostrzega się wieżę Ś. Marka, Loggiettę, zegar na tle niebieskiem, a koło pałacu dożów, ścianę kościoła Ś. Marka, któréj ozdoby, z téj strony, są bardzo rozmaite: kolumny z drogich wschodnich marmurów z kapitelami, które jakby podczas rabunku się pomieszały. Są to legendy w języku zaginionym, minaretki, łuki maurytańskie obok bizantyńskich; wśród tego, ogromny krzyż, godło chrześcijaństwa, który wszystkie narody niedawno zwyciężywszy, sztuki piękne na swą sławę i tryumf użył. Obok kościoła stoi duży kawał porfiru wziętego z Akry, na którym tam wyroki czytano. Wenecyanie, którzy wszystko jak mrówki do Ś. Marka zwlekali, przywieźli i to, a nie mając z nim co lepszego zrobić, obrócili na tenże sam użytek, i nazwali *pietra del bando*. Lecz największą ozdobą piazzetty, jest gotycko-arabski portyk pałacu dożów czyli starego *Palazzo vecchio*, a obok niego brama *Porta de la Carta*; gdzie wyroki i uchwały, obok posągów i wzniosłych gotyckich łuków przybijano.

*Palazzo vecchio* osobliwszego wejrzenia, z dwoma galeryami nad sobą idących kolumn, które podpierają ogromną ścianę, wyłożoną w kostki, czerwonym i białym marmurem, zbudował w czternastym wieku architekta *Calendario;* bo dawniejszy powstańcy w dziewiątym wieku zburzyli; po odbudowaniu po dwakroć gorzał jak wulkan w morzu, mówiąc językiem ówczesnych kronikarzy. Na kapitelach kolumn dolnych, są wy-

ciosane różne sceny z życia ludzkiego wśród ozdób i liści; górne mają przezroczyste floresy w gotyckim guście. Architekci dziwią się kolumnie narożnéj tego pałacu, która podpiera ogromne dwie ściany, w samym węgle. Okna pałacu dożów nie są ułożone systematycznie, bo w weneckiéj architekturze, wszystko od widzi mi się zależy; jedne są wyżéj, drugie niżéj, i to nic całości nie psuje. Najwięcéj zajmuje okno środkowe, z lekkim łukiem, posągami i gankiem. Idealna architektura tego pałacu z Tysiąca i jednéj nocy, zachwyca i miłe wrażenie sprawuje; lecz przeraża wspomnienie zdarzeń które w jego murach się spełniły: dożę Marino *Faliero*, który go odbudował, ścięto na schodach; a *Calendario* architekta, wisiał pod oknem doży na jednym z łuków które sam zbudował. Dwie największe sale tego pałacu, gdzie niegdyś dziedziczna arystokracya wenecka obradowała i wybierała urzędników, założone są teraz książkami. Pałac ten stał się już teraz starożytnością jak Partenon lub *Colizeum*. Podróżny zwiedza z ciekawością ten gmach osobliwszy, z którym się tyle strasznych wiąże pamiątek. Tu było wspaniałe mieszkanie, a raczéj złocone więzienie dożów, którzy mieli nad sobą i pod sobą dwoiste więzienia, pod strychem *piorobr* zimne w zimie, a w lecie gorące, gdzie siedział sławny wisus *Casanova*, i więzienie wilgotne w piwnicach *Pazzi*. Ostatnie stoją niżéj, jak powierzchnia wody w pobliskim kanale. Przez kilkoro drzwi, ciemne korytarze pod sklepieniami z których woda kapie, brudnemi schodami zeszliśmy do tych więzień. Korytarzyk na który wychodzą drzwi od więzień, oświecony jest małem okienkiem w murze kilku-ło-

kciowym wybitym. Weszliśmy do jednego więzienia; drzwi tak niskie iż dobrze się schyliwszy z trudnością wejść można; całe wnętrze ośm kroków długości a z pięć szerokości mające, niskie tak, iż głową ścili dotykałem, wyłożone jest grubemi dylami, które od wilgoci poczerniały; przy jednym kącie łóżko, jak trumna wyglądające, na ścianie różne przestrogi jednego więźnia, księdza który tu lat trzydzieści przeżył; światło przychodzące tu małem nadedrzwiami okienkiem z korytarza ciemnego nie mogło być wielkie. Był to grób prawdziwy, a śmierć prawdziwem wybawieniem i szczęściem wydawała się, tak wszystko na tym świecie ma wartość względną. Wskazany na tajemne stracenie więzień, wychodził stąd na miejsce gdzie dwa korytarze się schodzą; jednym wchodził ksiądz, w murze drugiego wybita jest dziura, przez którą widać przepaść, która pochodnią oświetlona jeszcze okropniejszą wydaje się i z któréj wychodzące wyziewy zgnilizny oddech zabijają. Nad tą jamą stawiano stołek na którym siadał na śmierć wskazany; a gdy ksiądz słowa pociechy ciągle mu powtarzał, tymczasem kat zakładał mu stryczek na szyję i dusił; na dole stało już gotowe czółno, które ciało tajemnie wiozło za kościół *S. Giorgio*, gdzie trupa włożywszy w wór z dużym kamieniem wrzucono w morze; dla tego tam sieci zapuszczać i ryby łapać pod karą śmierci zabraniano. Z tych okropnych przybytków rospaczy, grobów bez światła słonecznego i nadziei, która jest słońcem i gwiazdą duszy, poszliśmy po wschodach olbrzymów i wschodach złotych, oglądać izby, gdzie ta żelazna Oligarchia obradowała, do izby senackiéj *di Pregadi*, w któréj się odbywały

obrady w nocy przy żółtych świecach woskowych, do izby cedrowem drzewem wyłożonéj, gdzie przyjmowano posłów cudzoziemskich; do sali *dello scudo*, gdzie są pomalowane na ścianach karty jeograficzne krajów, przez Wenecyanów zwiedzanych. Daléj do kaplicy z ołtarzem, którego kolumny są z *verde antico*, gdzie jest posąg matki Najś. z marmuru przez Sansowina i jedyne *alfresco* Tycyana; do izby *rady dziesięciu*, któréj ściany i ścil pokryta jest historycznemi i mitologicznemi obrazami. Obok gabinetu prezesa rady dziesięciu, siedzieli na sądach *Inquisitori di stato*, którym skargi i doniesienia rzucano małym otworem, który był lwią paszczą; stamtąd utajonemi schodami szło się mostem westchnień, do stojącego naprzeciw więzienia. W izbie wielkiéj rady, siedmdziesiąt łokci długiéj, do któréj teraz bibliotekę przeniesiono, wiszą ciekawe historyczne obrazy Pawła *Veronese;* Otton syn cesarski wzięty w niewolą przez *Zianiego;* ogromny ale już zczerniały obraz Tyntoretta „Raj." U saméj góry portrety 76ciu dożów; 36ciu dożów znajduje się w sali wyborów, a zatem tylko czterech brakuje; lecz między 76mi brakuje jednego; na miejscu albowiem gdzie miał być portret *Marina Faliero*, wymalowano tylko czarną zasłonę, z napisem po łacinie: „Tu jest miejsce *Marina Faliero* któremu za zbrodnie głowę ucięto." Było już trzeci doża z téj dawnéj familii pochodzącéj od *Faliero*, który był w liczbie wybierających pierwszego dożę weneckiego. *Marino Faliero* posiadał wielkie dobra w trewizanskiéj ziemi, znakomity obywatel i sławny wódz, pod Rodem i Cyprem sam dowodził, a pod dowództwem Andrzeja *Dandolo* w bitwie pod Zarą odniósł nad

Węgrami zwycięztwo i od oblężenia twierdzy odwieść się nie dał. Mającego więc już lat osiemdziesiąt i zabawionego poselstwem w Rzymie, po śmierci Andrzeja *Dandolo* dożą obrano. Petrarka który był jego przyjacielem wyznaje, że miał więcéj odwagi jak rozumu, a współcześni świadczą: iż był gniewliwy i gwałtowny. Mimo podeszłego wieku, ożenił się z piękną *Angiolino*, córką przyjaciela swego *Soredano*. Na balu maskowym danym przez dożę, znajdował się młody człowiek Michał *Steno* członek rady czterdziestu, który zakochany w jednéj panience z orszaku dożowéj, nadużywając wolności maskowego balu, w uniesieniu w twarz ją pocałował; płochość, która okropne wydała skutki; stary albowiem doża poczytując to za wyrządzoną sobie i żonie obelgę, kazał Stenowi pójść za drzwi. *Steno* chcąc się na nim zemścić, w przytomności swojéj kochanki, na poręczu krzesła, na którym doża na wielkiéj radzie siadywał, następujące napisał słowa: „*Marino Falier a una bella mugier; altri la gode e lu la mantien.*" Wkrótce odkryto autora tego pisma; sąd nie poczytując to za zbrodnię stanu, zważając wreszcie na młodość i wysoki urząd obwinionego, wskazał go na dwumiesięczne więzienie i na rok wygnania. Lecz stary doża wyrok za zbyt łagodny poczytując, widział w nim nową dla siebie i żony swojéj obelgę; w tym *Israelo Bertuccio* dozorca robotników w arsenale, przybiegł do niego cały zakrwawiony, żądając sprawiedliwości na jednego patrycyusza, który za to, że mu odmówił jakiejsis rzeczy, stosownie do swego obowiązku, w twarz go silnie uderzył. Na co mu rozgniewany doża odpowiedział: „jakże chcesz żebym ci sprawiedli-

wość wymierzył, kiedy jéj dla siebie uzyskać nie mogę!" przewrotny i zawzięty *Bertuccio*, zrozumiawszy sposób myślenia doży, palający ku patrycyuszom zemstą, zaczął z nim knować zgubę arystokracyi, która od czasów Piotra *Gradenigo*, równie dla dożów jak dla ludu, coraz uciążliwszą się stawała. Na czele więc niechętnych stanął *Bertuccio* i ów sławny architekta *Calendario*, o którym jeszcze nam nie raz wspomnieć przyjdzie. Mściwy *Faliero* w porozumieniu z niemi uknował przeciw arystokracyi okropny spisek; jednéj albowiem nocy wszystkich w pień wyciąć miano. Gdy dzień naznaczony 15go kwietnia następował, jeden ze spiskowych *Bertrand*, chcąc dobrodzieja swego patrycyusza *Leoni* ocalić, prosił go najusilniéj aby nazajutrz nie szedł na wielką radę. *Leoni* zaczął się czegoś domyślać, naciskał na Bertranda i takim sposobem spisek *Marina Faliero* się odkrył. *Bertuccio* i *Calendario* wzięci na tortury, wyznali wszystko i zaraz ich téj saméj nocy przed pałacem powieszono. W tymże czasie porwano dożę, postawiono w nocy przed sądem, który go po zeznaniu, wskazał jednogłośnie na śmierć. Rano dnia 17go kwietnia zerwano z niego oznaki dostojności dożowskiéj, i na brzegu schodków, których już nie masz, przy północnym końcu pałacu, ucięto głowę, która się potoczyła na dziedziniec. Poczem prezes rady dziesięciu wziąwszy w rękę miecz, po którym jeszcze ciepła krew spływała, wszedł na galeryę wychodzącą na mały rynek i rzekł donośnym głosem: „Spełniono już wolę prawa." Lud cisnął się tłumem na dziedziniec dla obaczenia odciętéj głowy starca, którego ciało dopiero wieczorem na gondolę zabrano i w cicho-

ści pogrzebano. Lubo bardzo starannie wytępiano portrety tego doży, dochował się wszelako jeden w ziemi trewizańskiéj, nie daleko *Asolo*, u pana *Mortignago*, którego przodkowi sam *Marino Faliero* swój portret był przysłał, a który już ma być bardzo nadpsuty.

Więzienie podziemne i górne, lwie paszcze pochłaniające skargi i doniesienia tajemne, prawdziwy most westchnień, są zabytkami rządu, za którym historya niepowrotnie drzwi żelazne zatrzasła, jak za ateńskim lub rzymskim. Miłośnik i znawca historyi, może tu przywołać pamięć dwunastu wieków przez ten naród przeżytych, a miłośnik sztuk pięknych nacieszyć się obrazami *Tintoretta*, Pawła *Veronese*, *Pordenone* i *Tycyana*, którzy najwięcéj nad przyozdobieniem malowidłami tego pałacu pracowali. Tu nakoniec, że inne pominę, zobaczyć może obraz Andrzeja *Vincentino*, wystawujący wspaniały orszak wylądowania na mały rynek i przyjęcie dwudziestu i dwu-letniego kuso ubranego *Henryka Walezyusza*, którego byli poważni Polacy królem swoim obrali, a który z Krakowa w nocy uciekł i jechał przez Wenecyą do Francyi.

# II.

## PAŁACE I SZLACHTA WENECKA. — KOŚCIOŁY. — ARSENAŁ.

## III.

### PAŁACE I SZLACHTA WENECKA.— KOŚCIOŁY.— ARSENAŁ.

Pałace i kościoły weneckie wśród morza, na palach pobudowane, są, że tak powiem żyjącą historyą architektury średnich wieków i dwóch zaraz po nich następujących, to jest: wieku odrodzenia i wieku siedmnastego, przy którego schyłku dobry smak w architekturze upadać począł i kiedy tylko ogromem, przepychem, zbytkiem zachwycać chciano. Wielka w Wenecyi rozmaitość architektury, gdzie styl saraceński, bizantyński, lombardzki widzieć się daje obok stylu *de la renaissance*, greckiego, grecko-rzymskiego, tak zrazu cudzoziemca zajmie i oczaruje, iż długiego potrzeba czasu, żeby wśród tak różno-

rodnéj architektury obaczyć się potrafił. Do tego pomogło mi dzieło p. **Cicognara** *), które miłośnikom architektury i architektom polecam, z życzeniem: aby znaleźli kiedyś potrzebę radzenia się tego dzieła, aby go dzień i noc przewracali, dla nabrania prawdziwego gustu, który rysunku jest podstawą. Drzwi, brama lub okna, cokolwiek inaczéj odrysowane jakżeby się wiele do przyozdobienia budowy choćby nawet skromnéj przyczynić mogły! Zadziwiały mię nie raz szczęśliwe nader pomysły architektów włoskich. Obrządki kościoła naszego wymagają dzwonów, które przyszły do Europy z Indyi; dla dzwonów potrzeba budować wieże, nowe nie łatwe do pokonania nastręczające trudności, których greccy i egipscy architekci nie znali. Architekta włoski wybudowawszy kościół greckiéj architektury, nie chce budować wieży, któraby przy nim źle odbijała; ale położywszy na wierzchu facyaty jeden kamień, na téj podporze buduje łuk, tak wielki aby w nim dzwon się zmieścił; tym sposobem nie psując rysów architektury greckiéj, dogadza nieodzownéj kościołów chrześcijańskich potrzebie. W ogólności przypatrując się tutaj pałacom, kościołom, a nawet kamienicom, widzimy jak architekci rozmaite nader wynaleźć umieli sposoby przełamania coraz nowych trudności, które często nastręczały się zwłaszcza w Wenecyi, gdzie o łokieć ziemi trudno, gdzie się do rozległości szczupłego miejsca, leżącego nad kanałem, koniecznie stosować należało.

*) Le fabbriche ei monumenti cospicui di Venezia (seconda editione) Venezia 1838 2 vol. in fol.

Potrzeba zabespieczenia grobli, które lagunę od nawalnic burzliwego Adryatyku chronią, sprawiła: iż Wenecyanie musieli już oddawna dla ich wzmocnienia przywozić okrętami, nie już kamienie, ale ogromne skały; a gdy cegieł dla wilgotności miejsca użyć nie mogli, wcześnie więc do budowania kościołów i pałaców, ciosów marmurowych używać poczęli, co ich gmachom dodało mocy, celnego w architekturze przymiotu. Żeby murować gmachy i domy na wyspach grząskich, gdzie pod mułem piasek drobny znajduje się, trzeba było całe lasy dębowe wbić w ziemię. Nie rzadko pale dębowe więcéj kosztowały, jak sam pałac; most *Ponte Rialto* o jednym tylko łuku stoi na dwunastu tysiącach pali dębowych. Szczupłość miejsca zmusiła do budowania wielopiętrowych domów; co im znowu nadało wspaniałe wejrzenie, i dostarczało miejsca dla osób architektonicznych. Wreszcie Wenecyanie wiedzieli o gmachach rzymskich; w wiekach rozszerzonego handlu swego i żeglugi, mieli sposobność poznania najpiękniejszych wzorów architektury w Grecyi, w Konstantynopolu i na wschodzie, właśnie w tych nieszczęśliwych wiekach, od siódmego do trzynastego, kiedy była architektura we Włoszech upadła. Wzbogaceni handlem patrycyusze weneccy, nie mogąc w Wenecyi zakładać ogrodów, przesadzać się w kosztownych ubiorach, złocić swoich czółen, tylko architekturą, wspaniałością i pięknością pałaców swoich odznaczyć się, tylko w pałacach bogactwa swoje i zamożność pokazywać mogli i lubili; kiedy więc były bogactwa, kiedy była chęć budowania kościołów i pałaców, kiedy wreszcie nie zbywało na pięknych wzorach greckich i arabskich, znaleźli

się zaraz znakomici architekci; i dla tych to przyczyn w Wenecyi architektura do większéj jak w Holandyi (równie bogatéj niegdyś i równie nad kanałami i na palach budowanéj, równie groble od morza sypiącéj) przyszła doskonałości, jest rozmaitszą i wspanialszą.

Najdawniejsze atoli gmachy, prócz Ś. Marka, który już w 1071 skończono, nie sięgają daléj jak dwunastego wieku; na samym albowiem początku tego wieku pod panowaniem *Ordolafa Falieri* trzecia część Wenecyi ogniem spłonęła. Od wojen krzyżowych zaczęto w Wenecyi stawiać gmachy, które w części i do naszych czasów się dochowały. Z czasów przed czternastym wiekiem mają między innemi kościół *S. Giovanni e Paulo* i pałac *Ca'doro*. Z czternastego i piętnastego pałac dożów, pałac Foskarych, i gmachy przez architektę *Calendario* w środku czternastego wieku budowane; najogromniejsze i najwspanialsze zbudowali w wieku szesnastym i siedmnastym, złotych dla architektury, sławni architekci *Sanmicheli*, *Sansovino*, *Palladio da Pante* i *Scamozzi*. Jeszcze i przy schyłku siedmnastego wieku wiele kościołów np. *San Moise*, i pałaców jako to: *Rezzonico*, *Pezaro* pobudowano; ale na tych już widać gust zepsuty wieku. Wszystkie atoli gotyckie gmachy z trzynastego i czternastego nie są czysto-arabskiéj lub gotyckiéj architektury, ale mieszaniną stylu saraceńskiego, rzymskiego, greckiego i lombardzkiego, a jednak bardzo się podobają.

Najpiękniejsze, jednéj tylko Wenecyi właściwe pałace, mają zwykle okna z łukami ostremi, a w przedziałach u wierzchu, coraz inne a zawsze piękne rozety, wolne w oknach kolumny,

kręcone kije po rogach idące wzdłuż piąter i inne bardzo gustowne ozdoby. Czasem dwa okna z dwóch ścian w węgle z sobą się schodzą, tak iż zdaje się: że wysmukła kolumna dźwiga cały ciężar drugiego piętra; co w pałacu dożów rzeczywiście ma miejsce; śmiałość tylko doskonałością materyałów usprawiedliwić się dająca. Potem długo idzie ślepy mur, po którym znowu jedno okno; poczem w środku idzie trzy aż do dziesięciu okien, tuż jedne przy drugich i tylko cienkiemi kolumnami przedzielonych, a wszystkie wychodzą na balkon pięknéj filigranowéj roboty, wiszący nad morzem. Wszystko bardzo lekkie, pięknie nader wygląda i zaraz podoba się.

Najdawniejsze, równie jak najnowsze, z zeszłego wieku (bo po upadku Rzplitéj żaden nowy pałac, ani kamienica nie powstała) mają nadto właściwe sobie rozporządzenie wewnętrzne *). Każdy ma dwa wychody: jeden wielki na kanał, gdzie tylko gondołą dojechać można; drugi mały, na ciasną uliczkę lub nie wielki ryneczek. Środek całego pałacu na wszystkich piętrach, zajmuje salon przez całą długość domu idący, oświecony oknami trzema, czterema, pięcioma bez żadnéj przerwy idącemi, w których architektura arabska, gotycka lub grecka jest najpiękniejszą frontu ozdobą. Arabsko-gotyckie pałace wyłożone są zewnątrz marmurem bardzo drogim i rzadkim, czerwonym, zielonym. Pa-

*) Zamiast posadzki drewnianéj, jak u nas, albo marmurowéj jak po innych miastach włoskich, robią posadzki z mozaiki (tak się to przynajmniéj u nas nazywa), która nie trzyma wilgoci, łatwo w czystości utrzymać się daje i jest bardzo wygodna.

łace zaś z szesnastego wieku są budowane z wapienia istryjskiego, marmuru białego, lub z marmuru werońskiego, który z wiekami poczerniał tak mocno, jak stojące jeszcze dotąd gmachy staro-rzymskie w Rzymie. Wreszcie ozdobione są posągami i płaskorzeźbą, które także pokryły się czarną i szarą powłoką, i nie zwracają zwykle nieuważnego lub nieumiejącego wchodzić w drobne szczegóły cudzoziemca; niektóre z tych kolosalnych posągów są dziełem najsławniejszych mistrzów.

Wyjechawszy gondołą z małego rynku *piazzetta*, minąwszy po prawéj ręce ogród rządowy i grecką świątynię, w któréj Napoleon mokkę pić lubił, natrafiamy na dom, którego dziedzińcem jest sadzawka z morskiéj wody; jest to kwarantanna *la sanità*. Tu przybijają czółna zatrzymanych w *Powelii* na lagunie okrętów, które z miejsca podejrzanego o zarazę morową przybyły; stojący na przeciwko kościół *la Salute* jest świadkiem oczywistym, iż ostrożność takowa, przy wielkim z Lewantem handlu nie była niegdyś zbyteczną.

Potem następuje pałac *Emo*, należący dzisiaj do żyda *Trevez-de-Bomfil*, wielkiego miłośnika sztuk pięknych. Tu się znajdują dwa kolosalne posągi **Kanowy**: *Hektora*, mającego wyraz szlachetności rycerskiéj; i siły nie obranéj z wdzięków, i *Ajaxa*, w którym się gwałtowna przebija odwaga; pierwszy posąg wyobraża siłę w spoczynku, drugi w ruchu. Dwa te posągi trzymał *Kanowa* u siebie, podobno chciał je darować miastu Wenecyi, lecz śmierć mu tego dokonać nie pozwoliła, a brat jego biskup zaraz je przedał panu *Trevez* za duże pieniądze; bo wielu bogatych miłośników, a nawet niektóre muzea o

ich zakupienie się ubiegały. Kiedy w innych pałacach można widzieć bogate zbiory obrazów dawnych, zwłaszcza z szesnastego wieku, a przynajmniéj po kilka portretów, tu są same obrazy nowéj, dzisiejszéj szkoły: scena z krucyat, professora akademii medyolańskiéj *Servi;* dwa obrazy pana *Bisi* z Medyolanu; tu tylko widziałem obrazy malarzy: *Paleotti*, *Gilio*, *Bezzuoli*, *Hayera*, *Lippariniego* Sokrates i Alcybiades, tudzież obrazy pana *Azeglio* z Medyolanu, który jest autorem dwóch szacownych romansów: *Nicolo de Lapi* i *Hettore Fieramosca*, zięcia sławnego *Manzoniego*, włoskiego Walter-Skota, który lubi malować sceny z *Ariosta*. Tu nakoniec widziałem *Cammuczyniego przedstawienie w kościele*. Na ścili jednego salonu alfresco wystawujące żywot Psychy, jest dziełem dwóch weneckich malarzy *Demina* i *Santi*. Tu są także dwa pejzaże jednego rossyjskiego malarza, którego nazwiska dobrze mi powiedzieć nie umiano: *burza morza przy skałach Kaprei i widok Neapolu przy zachodzie słońca*. Po pałacu *Emo* następuje pałac *Giustiniani*, arabskiéj architektury, gdzie dziś *Hotel Europy;* daléj *Casa Ferro* o dwóch tylko oknach, ale saraceńskiéj architektury, szczególniéj ganeczki są ślicznéj roboty. Po lewéj ręce kościół *la Salute* z marmurowemi wschodami, który po straszliwem w r. 1630 powietrzu zbudowano; po prawéj zaś pałac *Corner*, z fasadą z trzech porządków (dorycki, joński i składany), około r. 1532 przez *Sansovina* zbudowany. Ostatni z tych *Cornerów* potomek, do których należała królowa cypryjska, adjutant Eugeniusza *Beauharnais*, nie dawno umarł. Naprzeciwko niego stoi niedokończony, a raczéj nadpoczęty tylko pałac *Veniera*, nazwanego *del Leone*, dla tego: że

miał u siebie lwa łaskawego, ale *Venier* odumarł go; następcy nie mogli, albo też nie chcieli budować tak kosztownego gmachu; dziś wijące się rośliny po nim się przewieszają. Mały pałac *Dario*, cały wyłożony marmurem, z napisem *Genio urbis Joannes Darius*, jest z czasów Lombardego, który poprzedził odrodzenie się dobréj architektury. Ta familia już dzisiaj wymarła, a pałac przedano za dwadzieścia tysięcy hrabiemu *Życzy*, krewnemu księcia Metternicha. Staroświecki pałac *da Mula*, z fasadą arabską przypomina posła weneckiego *da Mula*, który został kardynałem i za to od Rzeczypospolitéj wielkie cierpiał prześladowanie. Za nim wykwintny pałacyk *Balbi-Valier*, potem pałac *Angarani*, z tego samego wieku co *Dario*, wyłożony najkosztowniejszym marmurem, ma piękną i lekką kolumnadę. Nie dawno przedano go za dwadzieścia tysięcy franków. Naprzeciw jest pałac *Covalli* architektury arabskiéj; gdzie mieszka teraz konsul francuzki, gdzie można widzieć kilka nie złych obrazów dzisiejszych malarzy weneckich i portret króla *Henryka Walezyusza*.

Pałac *Morozynich* był długo mieszkaniem téj znakomitéj rodziny, któréj nazwisko znajdujemy w liczbie dwunastu trybunów, którzy pierwszego dożę obrali, w któréj prócz kardynałów i biskupów było czterech dożów; Franciszek *Morozyni Peloponezyacki* zwycięzca pod Lepantem, i Andrzéj dziejopis wenecki. Najciekawsze w tym pałacu są ich portrety i dwóch panien z téj rodziny, z któréj jedna była za królem węgierskim, a druga za serbskim. Opatka klasztoru *San-Zacharia* panna Morozini, darowała doży piotrowi *Gradenigo*, czapkę obszytą

drogiemi kamieniami, którą później dożowie zamiast korony nosili. Są tu wreszcie obrazy wystawiające bitwy Morozyniego Franciszka. Zbrojownia z chorągwiami zdobytemi na nieprzyjaciołach Wenecyi, nakoniec posąg Morozyniego Peloponezyackiego pod baldachimem wspartym na trofeach. Pałac ten należy teraz do ostatniego potomka pani *Gattenburg-Morozini*; matka albowiem dzisiejszéj właścicielki, poszła była za niemieckiego pana *Gattenburg*. Naprzeciwko jest *akademia sztuk pięknych*. Stojący blisko niéj pałac *Brandolin*, zbyt mocno odnowiono. W pobliskim pałacyku *Gambara* mieszka gondolier *Beppo*, który jeszcze robił wiosłem na ostatnim Bucentorze i posiada gondołę Lorda Byrona z napisem: „*Crede Byron*". Daléj idzie pałac nadpoczęty nazwany *Casa del duco*. Jakiś książę modeński uprosił sobie u rządu Rzeczypospolitéj pozwolenie budowania pałacu; lecz gdy rospoczęta budowa zakrawała na pałacowatą twierdzę, jakie widzimy w Florencyi, *Rada dziesięciu* przerwała budowanie; na pysznéj więc marmurowéj podstawie *a la rustica*, stoi teraz zwyczajna wenecka kamienica. W pięknym pałacu *Cozzi* mieszkał ciągle poseł hiszpański. Po nim idzie wielki i wspaniały pałac *Grassi*, dziedziniec z kolumnadą, przedsionki, wschody, wszystko pyszne.

Pałac *Rezzonico* wspaniałéj architektury, o trzech piętrach, porządków: doryckiego, jońskiego i korynckiego przez *Longhenę*, architekty *la Salute* i *dei Scalzi* zbudowany, należał w połowie zeszłego wieku do papieża Rezzonico, Klemensa XIII, który go był przekazał Jezuitom; lecz po ich zniesieniu, został w ręku familii *Rezzonico Pindelmonte* mieszkających w Wero-

nie. Jezuici odzyskawszy swój dawny klasztor w Wenecyi, na koszary zamieniony, wyrobili sobie u rządu pozwolenie objęcia pałacu Rezzonico, gdzie myślą założyć *Collegium* i szkołę. Już tu byli przy nas, dla obejrzenia jego i obmyślenia stosownych do przyszłego przeznaczenia odmian. Dotąd pierwsze piętro z pięknym salonem z freskami Łukasza Giordano bywało wynajmowane, a na drugiem piętrze, *Querci de la Rovere* sprzedaje stare obrazy, ale po zbyt wielkiéj cenie; bo prócz historycznych, jak np. portret doży *Cicogna*, jednéj Ś. Cecylii, którą za Karlo-Dolcze przedemną udawano, rozumiejąc żem anglik, nie wiele co dobrego tutaj widziałem. Dla miłośników wszelako historyi malarstwa, mają tu ciekawy obraz *Ant. Badile* nauczyciela *Pawła Veronese*, co bardzo być może; bo ten obraz kolorytem bardzo przypomina obrazy Veronezkie. Ten pałac chciała koniecznie kupić sławna tancerka *Taglioni*, najwięcéj dla tego żeby zaćmić śpiewaka *Poggi*, który był kupił na przeciwko leżący pałac *Grassi*. Lecz spadkobiercy Rezzoniga nie mogli go sprzedać, kupiła więc natomiast trzy pałace nad W. kanałem: *Ca Doro Giustiniani Lollin* i *Businelli* koło *Ponte-Rialto*. Trzy piękne pałace w Wenecyi za tańcowanie!

Naprzeciwko *Rezzonico*, jest pałac *Malipiero* gdzie mieszkała piękna *hr. Guiccioli*, namiętnie od Lorda Byrona kochana. Znajdujący się tam ogródek, był świadkiem nie jednego stłumionego westchnienia, teraz jest własnością hrabiny *Balbi*.

W następnym po *Rezzonigo* pałacyku *Camerazza* jest znowu drugi magazyn starożytności Antoniego *Zen:* obrazy szko-

ły weneckiéj; rzeźby z drzewa, stare szkła z Murano, Kamei i widoki Wenecyi z papieru zżutego. W pałacu *Moro-Lin* mieszka najlepszy dziś malarz wenecki *Lipparini*. Naprzeciw jest saraceński pałac *Giustiniani*, a raczéj dwa pałace; w jednym z nich mieszkał *Chateaubriand*, który wówczas wybrał się był na pielgrzmkę do Jerozolimy, a w pismach swoich wydał surowy sąd o Wenecyanach. W następnym pałacu Giustinianich mieszka znakomity malarz *Natale Schiavoni*, który ma także magazyn obrazów; chwalił się przedemną znajomością ś. p. hrabiego Artura Potockiego, który u niego wiele był obrazów zakupił. W następnym pałacu *Giustiniani-Lolin*, mieszkał dawniéj *Alietti* medyk, przyjaciel Bajrona, który tu był zebrał wyborną bibliotekę, wiele obrazów, rzadkich i szacownych rycin, które po jego śmierci dostały się *Pappadopolemu* w Wenecyi. Medyk ten powszechnym zaszczycony szacunkiem, wydał wszystkie dzieła *Algarottego*. Gdy księżna *Gwikczioli* zachorowała w Rawenie, wezwał go do niéj *Lord Bajron*, zaklinając się iż jeśli jéj nie wyleczy, w łeb sobie strzeli. *Alietti* był także lekarzem hrabiego *Czykoniara*, który mu w testamencie pozwolił wybrać, coby mu się podobało; wybrał więc jego *pióro*, które nigdyś kreśliło dzieje architektury i snycerstwa.

Lecz najpiękniejszy i najwspanialszy ze wszystkich pałaców przez Sansowina nawet wielbiony, jest pałac *Foscari*; stojąc na samem zagięciu wielkiego kanału ma najszczęśliwsze położenie. Zbudował go przy końcu szesnastego wieku *Bartolomeo*, architekta pięknéj bramy pałacu dożów, *della carta* zwanéj. Trzy piętra z łukami ostrymi saraceńskiéj architektury mają

pięknie wykonane ozdoby, a wielki ogrom tego pałacu, zwraca uwagę nawet ludzi mało na architekturze znających się. *Paris Bordone* pomalował tu był sale; tu *Henryk Walezyusz* siedm miesięcy przemieszkał; tu mieszkała *Marya-Kazimira Sobieska*, królowa polska; w któréj pokojach nie dawno robiono figury z gipsu. *Foskarowie* byli najznakomitszą w Wenecyi rodziną; połączoną związkami krwi z królami sycylijskiemi i innemi książęty, ale bardzo nieszczęśliwą. Ostatnia z Foskarych poszła za Grymaniego; dwie jéj ciotki zakonnice, które aby nie uszczuplić majątku ostatniego z Foskarych jéj ojca, wtrącono w zeszłym wieku do klasztoru; po zniesieniu zakonów, mieszkają teraz w lichym zakącie pałacu swoich przodków, w ostatniem ubóstwie i nędzy. Pierwsza izba, niegdyś wspaniały salon, dziś służy za kuchnię; obicia z ram wydarte, haki wykręcone i wpół wyciągnięte z muru, świadczą: iż tu nie dawno powyrywano obrazy, których tylko podpisy zostały. Dym z kuchenki okopcił ozdoby ścili, ubogie naczynia wiszą na płaskorzeźbie, w oknach nie ma szyb. Druga izba obita jest jeszcze podartym adamaszkiem, z pod którego nagie wyglądają ściany, i tak wypłowiałym, iż nie można poznać jakiéj za nowa był barwy. Jeszcze się utrzymuje pięknie wyłożona powała. Pościel pokryta czerwoną bielizną i pocerowaną kołdrą, leży na krzesłach, bo óżka już nie masz. Wreszciekilka połamanych stołków, stolików kulawych i starych kufrów, szkatułka mahoniowa wykładana perłową macicą i obita bronzami, nędzne zawierająca sprzęty. Szuflada zastępuje miejsceszafy kredensowéj. Tu leżą stare butelki i powyszczerbiane talerze; kilkoro kurcząt chudych i piszczących

za jadłem błąka się pod łóżkiem i stołkami, albo siada na owéj szkatułce, którą może Foskarym darował jaki król za doznaną w jego domu gościnność; na szkatułce, w któréj przodkowie dzisiejszych właścicielek kosztowności, listy i t. p. chowali. U okien wiszą ostatki spruchniałych i połamanych okiennic. Takie jest mieszkanie dwóch starych hrabianek Foskarych, których dziad był znakomitym księciem; na ścianie, przy któréj teraz stoi ich ubogie posłanie, zawiesił on z dumą przysłany sobie w upominku portret duńskiego króla Fryderyka IV. Portret ten dotąd jeszcze jakimsiś losem dochował się; bo go kupić nie chciano. Te dwie panie tuląc się w kącie wspaniałego swoich przodków pałacu, trzęsą się od zimna w porze zimowéj, a w lecie znoszą duszące upały i wszystkie niewygody, które przy starości i idących za nią dolegliwościach, trudniéj jeszcze znosić przychodzi. Tę familię zawsze jakieś nieszczęście ścigało! Franciszek Foskary doża wenecki, który sobie głosy pieniędzmi był zakupił, stał w orszaku znakomitych osób, gdy jeden człowiek należący do niewygasłéj dotąd znakomitéj rodziny, porwał się na niego z nożem, lecz tylko lekko go ranił. Lubo przekonano się: że zabójca cierpiał pomieszanie umysłu, bo nie miał żadnéj osobistéj do Foskarego urazy, wzięto go na tortury i pomimo usilnéj Foskarego prośby, aby mu życie darowano, na śmierć wskazano; biedny doża musiał z okna swego patrzeć na jego tracenie, na łodzi pod jego oknami odbywające się. Lecz utajona głęboko ale jadowita zawiść, która ścigała Foskarego, znalazła wkrótce jeszcze lepszą dotknięcia go sposobność. W kilka lat po ożenieniu się jego syna Jakóba Foska-

rego, z jedną bogatą Wenecyanką, którego wesele lud na rynku Ś. Marka z wielką uroczystością, przepychem i radośnie obchodził, oskarżono tego Jakóba: iż przyjął dary od Filipa Viscontego,księcia medyolańskiego. Biedny ojciec, jako doża, musiał przewodniczyć na sądzie, przed którym oskarżony syn stawał, patrzeć na męczonego na torturach, musiał siedząc pod złotym baldachimem, w orszaku strasznéj rady *dziesięciu* czytać sam wyrok wskazujący syna na wieczne wygnanie. Wyrokiem albowiem rady dziesięciu (z 20 lutego 1444), wskazano go na mieszkanie w *Napoli di Romania*; potem mu pozwolono mieszkać w Trewizie. Lecz nieszczęściem w kilka lat po jego przybyciu, zabito jednego z rady dziesięciu; że zaś widziano sługę Jakóba Foskarego wałęsającego się po mieście, wzięto go na tortury; lecz ten do żadnéj winy nie przyznał się; posłano więc po Foskarego, który wzięty na bolesne tortury, napróżno oświadczał: iż jest niewinnym. Znoszącego męki z taką stałością, oskarżono o czary; nie chcąc go uznać niewinnym, nie mogąc nie przekonanego ukarać śmiercią, wysłano na mieszkanie do Kanei. Na nieszczęście swoje, Foskary napisał stamtąd list do księcia medyolańskiego, prosząc aby się za nim wstawił do Rzeczypospolitéj, zaklinając go na przysługi, które ojciec jego, doża, Sforcyuszom był wyrządził. Lecz list ten dostał się w ręce nastawionych na niego przez radę dziesięciu podglądaczów. Że zaś szukanie opieki, cudzoziemskiego księcia, było zbrodnią stanu, przeto natychmiast po niego galerę wysłano. Znowu więc poszedł na tortury. Już to trzeci raz męczono go za panowania ojca, który nie mógł nawet wyrzec: iż

nie potrzeba tortur gdy zbrodnia była oczywistą. Poczem do wygnania, na które pierwszym wyrokiem wskazany, przydano teraz rok więzienia; wszelako przez wzgląd na ojca pozwolono mu się widzieć jeszcze raz z rodziną, ale w przytomności sędziów, którzy ten wyrok wydali. Przyszła tu więc dożowa i żona Jakóba Foskarego, dla pożegnania się z nim na wieki. Ośmdziesięcio-letni ojciec, matka chorowita i młoda żona, uściskali ostatni raz tego nieszczęśliwego, który zmęczony i osłabiony torturami, ledwie na nogach utrzymać się zdołał. Stary Foskary, gdy go syn prosił, aby przecież użył swojéj powagi i dostojeństwa dla złagodzenia jego losu, odpowiedział ze stałością spartańską: „Nie mój synu... szanuj swój wyrok i ulegnij Rzeczypospolitéj bez szemrania..." Tę czułą i tragiczną scenę na polecenie cesarza austryackiego odmalował nie dawno znakomity malarz wenecki *Gregoletti*. Lecz wracając do nieszczęśliwego syna, porwano go z objęcia ojca, matki i żony i zawieziono na wyspę Kandyą. Wkrótce po tem znaleziono zabójcę, przekonano się o niewinności Foskarego, ale za późno; umarł bowiem w więzieniu. W całéj sprawie przebija zemsta, owoc zazdrości. Już od dawna Loredanowie byli w nieprzyjaźni z Foskarym; Jakób *Loredan*, naczelnik rady dziesięciu, miał osobistą nienawiść do doży Foskarego, który go na próżno chciał przejednać, wydając córkę za jednego z synów Piotra Loredana, sławnego naówczas admirała; owszem Loredan we wszystkich sprawach krajowych przeciwić mu się nie przestawał; zniecierpliwiony *Foskary* miał się raz z tem odezwać, iż póki stanie Loredanów, dożą nie będzie. Nieszczęściem zdarzyło się

że admirał *Loredan* niebawnie prawie nagle umarł, za nim wkrótce wstąpił do grobu Marek *Loredan*, który jako prokurator senatu, wytoczył był i popierał sprawę o zdradę kraju przeciwko synowi Foskarego. Odtąd pomimo cnotliwego Foskarego prowadzenia się, oskarżono go tajemnie o zgubę téj potężnéj naówczas w Wenecyi familii. Powiadają iż Jakób Loredan, syn zmarłego admirała, który obyczajem wszystkich patrycyuszów weneckich prowadził handel, w księdze kupieckiéj zapisał na *debet*: „Franciszkowi Foskaremu za śmierć mego ojca i stryja" a naprzeciw białą kartę zostawił, zostawszy potem członkiem rady dziesięciu a wkrótce jednym z trzech inkwizytorów stanu, korzystając ze smutku w którym stary doża pogrążył się z powodu śmierci syna, nakłonił swoich towarzyszów do złożenia go z dożostwa, jako niezdatnego do rządów.

Lecz urząd był dożywotni, nie podobna go było złożyć bez sądu. Nie znużony trudnością Loredan, nakłonił radę dziesięciu, aby Foskarego wezwała do złożenia urzędu. Już po dwakroć Foskary dożostwo składał, ale wówczas nie chciano na to pozwolić, teraz dotknięty do żywego starzec postanowił oprzeć się swoim wrogom i nie chciał złożyć urzędu. Lecz zawzięty Loredan, znalazłszy pomoc w innych, równie Foskaremu nienawistnych dostojnikach, tyle dokazał, iż gdy jeszcze raz na próżno Foskarego do złożenia dożostwa wezwano, rada dziesięciu nie odraczając posiedzenia wydała uchwałę: doża uwalnia się od przysięgi, składa z urzędu i temuż nakazuje się, aby w ośmiu dniach z pałacu się wyniósł. Tegoż samego dnia, Jakób Loredan dostał polecenie przeczytania téj uchwały Foskaremu, który

po przeczytaniu, kazał sobie oddać pierścień i w oczach jego połamał w kawałki, gdy tymczasem stary doża zdejmował z siebie oznaki wydartéj sobie ręką zawistnych godności. Nazajutrz Foskary, otoczony familią wychodził z pałacu, w którym trzydzieści i sześć lat przemieszkał. Gdy lud do niego przywiązany zgromadził się tłumami, dla odprowadzenia go do barki, na któréj miał wracać do swojego pałacu nad kanałem wielkim, ogłoszono natychmiast z wielkiego okna rozkaz rady dziesięciu, aby się rozeszli i milczenie o téj sprawie pod karą śmierci nakazano. W kilka dni potem obrano dożą *Paskvala Malipiera*; a gdy dnia 30 października 1457 roku, oznajmujący o wyborze nowego doży głos dzwonu Ś. Marka, po lagunach rozlegać się począł, wyszedł Foskary na ganek dla lepszego przekonania się, i tu padł nieżywy. Tak zakończył pełen cierpkich chwil i nieszczęść żywot, mając lat 84. Wówczas *Jakób Loredan* otworzywszy księgę kupiecką, napisał na owéj próżnéj karcie, *l'ha pagata*.

Pałac Foskarych, gdzie tyle smutnych zaszło wypadków, dzieląc przeciwny los swoich właścicieli, jest ze wszystkich najwięcéj opustoszały i zniszczony. Kupiło go teraz miasto, przeznaczając na ulubioną w naszym wieku szkołę politechniczną.

Wielki pałac *Balbi* przez *Vittorię* w r. 1582 zbudowany, architektury *a la rustica*, jońskiéj i składanéj, nie należy do najpiękniejszych. Napoleon lubił się przypatrywać z tego pałacu uroczystościom, które w Wenecyi dla niego dawano. Na przeciwko jest pałac w stylu lombardzkim z r. 1504, porządku korynckiego, noszący na sobie ślady odradzającéj się greckiéj ar-

chitektury; który należał do starożytnéj rodziny *Kontarenich*, z któréj było ośmiu dożów i która pięć pałaców miała w Wenecyi; z tych cztery przy wielkim kanale, a jeden na końcu Wenecyi w *Madonna del Orto*, w którym znajdują się freski Dominika *Tiepolo*, Jakóba *Gwarano* i *Fossatego*, i cztery najlepsze obrazy Łukasza *Giordano*.

Po *Kontarenim* idą trzy pałace rodziny *Moczenigo*, w któréj było siedmiu dożów; dwa dotąd z posiadania Moczenigów nie wyszły. W trzecim należącym do Aloise Moczenigo, mieszkał w r. 1818 sławny angielski poeta Lord Bajron i tu pierwsze pieśni *Don Juana* napisał, którego był na prośbę hrabiny *Gwiccioli* zaniechał; potem tu napisał powieść *Beppo*, połowę tragedyi *Marino-Faliero* i *Sardanapal*, nakoniec *Widzenie ostatniego sądu*.

Lord Bajron przyjechawszy pierwszy raz do Wenecyi, mieszkał na ulicy *Frezzeria*. „Nająłem sobie piękne pokoje (pisze do Tomasza *Moore*, poety irlandzkiego, przyjaciela swego, którego *Miłość aniołów* może czytelnikowi są znajome) u jednego kupca weneckiego, zajętego całkiem handlem i który ma żonę dwadzieścia i dwa lat mającą; Maryanna jest leciutka i śliczna jak antylopa, ma wielkie czarne oczy, które zawsze na mnie tak wielkie czyniły wrażenie. Rysy twarzy piękne, nos prawie orli, usta małe, cerę jasną z przebiegającym po twarzy rumieńcem i przezroczyste bardzo piękne czoło; włosy krucze i lśniące, kibić cienką i zgrabną, a nadewszystko doskonała z niéj śpiewaczka.” Prócz wsparcia dla męża opisanéj tu piękności, którą się był Bajron mocno zajął, kupił dla niéj dyamentowy ubiór

na głowę. Gdy mu raz przyniesiono do przedania klejnoty, poznał z zadziwieniem między niemi te, które był Maryannie darował; nic więc nie mówiąc, kupił je i powtórnie kupcowéj darował. Niebawnie jednakże przeniósł się do pałacu Moczenigo. Tu na dziedzińcu trzymał wiele psów, małp, różnego rodzaju ptaków drapieżnych, kruka, papugi i lisa, które czasem i do jego pokoju zachodziły, co go wielce bawiło i zajmowało. „Czytałeś pan *Don Juana?*" zapytał raz w Wenecyi przy stole siedzących obok siebie znajomych, człowiek znany powszechnie z uprzejmych obyczajów i rozumu. „Często" odpowiedziano mu. „Pamiętasz co się przytrafiło owemu bohaterowi w Hiszpanii, w Sewilli, mieście sławnem z dobrych pomarańcz i pięknych kobiet?" „Bardzo dobrze pamiętam, z panią Julią, córką zazdrosnego Alfonsa? pamiętam." „Więc przypomnisz sobie gdzie skrył się kochanek, kiedy mąż przewracał wszystko po pokoju szukając go, ile że pewno go tutaj przydybać spodziewał się. Otóż mam zaszczyt panu powiedzieć, iż Lord Bajron nic nie wymyślił, bo to rzeczywiście tak stało się. Jako? może we Włoszech? We Włoszech, nie daleko Wenecyi. Wiedziałem o tem zdarzeniu i będąc na wieczorze u hrabiny Benzoni, opowiedziałem to Bajronowi. Wypadek ten tak mu się podobał, iż kazał mi sobie pięć razy powtórzyć i jeszcze raz nazajutrz. Potem razu jednego powiedział mi, że z mojego opowiadania korzystał; jakoż rzeczywiście z mojéj powieści, zrobił pierwszą *Don Juana* przygodę; ja mu więc dostarczyłem wątku na początek téj sławnéj powieści, a bohaterowie téj powieści czyli jeszcze żyli za czasów Bajrona? żyli wszyscy,

a dzisiaj jeszcze dwie osoby z téj powieści znajdują się w Wenecyi. *A Donna Julia?* umarła panie, odpowiedział smutnie. Radbym widział tego *Don Juana* tak wysmukłego iż się mógł schować... Nie urósł i nie zgrubiał mój panie, bo oto ja sam jestem.

Dalsze osobliwsze przygody Lorda Bajrona w Wenecyi opiszę wyjątkami z jego własnych listów do przyjaciół pisanych.

„To osobliwszy naród. Jednego dnia powiedziałem młodéj dziewczynie, nie przychodź jutro, bo *Margarita* o téj godzinie przychodzi (obie mają pięć stóp dziesięć cali angielskich, wielkie czarne oczy, piękną kibić, mogłyby rodzić gladyatorów i już pierwéj o mało się u mnie nie pobiły, ledwom je rozbroił), odpowiedziała w silnych wyrazach i groźbą na tamtę; dodając iż to będzie prawdziwa „*guerra di Candia.*" Rzecz uwagi godna, iż między pospolstwem weneckiem, mężczyznami i kobietami, zachowała się pamięć téj sławnéj, ale zgubnéj dla Rzeczypospolitéj wojny i poszła w przysłowie... Ponieważ pragniesz, pisze Bajron do przyjaciela, wiedzieć historyą *Margeryty Cogni*, więc oto masz. Pewnego wieczora w lecie 1817 roku, *Hobhouse* i ja przejeżdżaliśmy się na koniu koło Brenty, gdyśmy w gronie kobiet postrzegli dwoje dziewcząt, najpiękniejszych jakie nam kiedy tu widzieć zdarzyło się. W owym czasie wielka panowała nędza w wiosce *Mira*; ja dawałem wsparcie. W tym kraju nie wiele wydawszy, wielką sobie sławę szczodrobliwości zrobić można; o mojéj przesadzone chodziły wieści, bo jestem anglikiem. Nie wiem czyli kobiety postrzegły żeśmy na nie zwrócili uwagę, wszelako jedna głośno po wenecku do mnie się ode-

zwała. Dla czegóż panie który innych wspierasz, o nas nie pomyślisz. Odwróciwszy się odpowiedziałem: *Cara, tu sei troppo bella e giovane per aver bisogno del sociorso mio.* Gdybyś pan zobaczył moję chałupę, mój chleb, nie mówiłbyś tak, odpowiedziała. I na tem tego wieczora skończyło się. W kilka dni po tem, znowuśmy się spotkali. Zaczęliśmy rozmowę, Margaryta miała męża, druga nie. Słowem, wkrótceśmy się porozumieli i długo bardzo miała nademną przewagę, którą jéj inne nadaremnie wydrzeć usiłowały. Przyczyną tego była fizyczność najwięcéj. Piękne rysy jéj twarzy były prawdziwie weneckie, staroświeckich czasów, przepyszne czarne oczy, piękna kibić choć może za wielka i lat dwadzieścia i dwa. Wreszcie była to w całem znaczeniu tego wyrazu Wenecyanka: język, myśli, obyczaje, wszystko prostotę i wesołość pantalońską odbijało. Nie umiała ani pisać ani czytać, więc nie mogła mię nudzić listami; wyjąwszy dwa razy, gdym jéj nie mógł przyjąć dla mojéj choroby, kazała sobie pisarzowi rynkowemu napisać do mnie list za dwanaście groszy. Z innych względów była trochę dziką i za silną, to jest dokuczliwą. Przywykłszy torować sobie drogę gdy się jéj podobało, bez względu na czas, miejsce i osoby, spotkawszy kobietę, zaraz ją pięścią okładała. Gdym na zimę wrócił do Wenecyi, przybyła za mną i często mię odwiedzała. Lecz miała zbyt przesadzoną miłość, gdym na *cavalchina*, balu maskowym ostatniego dnia zapust podawszy rękę, chodził z hrabiną C. damą wysokiego urodzenia i nieskazitelnych obyczajów! Margaryta zerwała jéj maskę z twarzy, jedynie żeby zobaczyć z kim chodzę. Wystaw sobie jaki to hałas i zgorsze

nie sprawiło! ale to nie było największe z głupstw jéj. Pokłóciwszy się z mężem, mielnikiem i piekarzem naprzemian, uciekła raz do mnie. Powiedziałem jéj że to nie uchodzi, odpowiedziała że będzie spała na ulicy, ale do domu nie wróci, bo ją bije i traci jéj pieniądze. Że już było późno w noc, pozwoliłem nareszcie aby się została, ale nazajutrz nie można było jéj pozbyć się. Przybył i mąż wrzeszcząc, krzycząc, płacząc i prosząc żeby wróciła. Nie i nie. Wtedy udał się do policyi, która znowu do mnie się zwróciła. Powiedziałem im, weźcie ją sobie, sama tu przyszła, nie mogłem jéj wyrzucić za okno. Zaczęła więc wykładać swoję sprawę komisarzowi policyi, lecz przymuszono ją do wrócenia do domu z mężem, którego *becco etico* nazywała; bo miał suchoty. Lecz w kilka dni znowu uciekła. Nakoniec po wielu hałasach osiadła u mnie, prawdziwie mimo méj woli i bez mego zezwolenia, ale tylko dla mojéj gnuśności i że długo surowéj twarzy utrzymać nie mogłem; bo gdy zacząłem się gniewać, zaraz mię rozśmieszyła jakim figlem weneckim, albo swoim konceptem, do czego ta czarownica dziwnie dobrze wziąść się umiała. Znała dobrze swoje środki przekonania, w których z nieochybnym skutkiem i trafnością jak zwykle płeć niewieścia (chłopki czy panie), użyć umiała. Wzięła ją nakoniec w opiekę pani B. ale wtedy przewróciło się jéj w głowie. Zawsze w ostatecznościach, albo płakała albo się śmiała, a tak srogą była w gniewie, iż się stała postrachem mężczyzn i dzieci. Przy siłach amazonki, miała charakter Medei... piękne zwierzę, ale nie ugłaskane. Ja tylko jeden miałem nad nią cokolwiek mocy, a gdym się prawdziwie rozgnie-

wał (co jak mię zapewniają, ma być strasznem widowiskiem) zaraz się uspokojała. Miała tysiące kaprysów. W chustce *fazziolo*, którą najlichsze pospólstwo nosi, bardzo jéj było pięknie. Ale niestety! poczęła wzdychać za kapeluszem z piórami, a mimo całego mojego gadania (a mówiłem wiele) nie mogłem tego dokazać aby się nie przebrała. Pierwszy kapelusz wrzuciłem w ogień, drugi w kanał, ale mnie prędzéj sprzykrzyło się niszczyć kapelusze, jak jéj kupować, zrobiła więc koniecznie z siebie karykaturę, bo jéj bardzo źle było w kapeluszu; potem zachciało się sukni z ogonem, jak mają panie teatralne. Prawdziwie nie mogła się uspokoić, póki nie dostała sukni *colla coua* czyli *cua*, a że przeklęte wymawianie tego wyrazu zawsze mię pobudzało do śmiechu i że na tem spory kończyły się, dokazała więc swego, i ten szelmowski ogon włóczyła za sobą po moich pokojach, po wschodach, po dziedzińcu i wszędzie... Ale nie na tem koniec: biła moje służące, wstrzymywała moje listy. Razem ją złapał gdy nad jednym rozmyślała. Chciała dociec z kształtu czyli czasem list nie był od jakiéj kobiety; żaliła się na swoje nieuctwo, a nawet zaczęła się na prawdę uczyć abecadła, w celu, jak otwarcie mówiła, aby czytać moje listy, myśląc że za pomocą abecadła będzie rozumiała listy we wszystkich językach pisane. Ale nie chcę tu pominąć jéj przymiotów dobréj gospodyni; gdy została u mnie *donna di governo*, wydatki o połowę zmniejszyły się, a każdy pilniéj spełniał swoje obowiązki. Pokoje były w lepszym porządku, podobnie jak wszystko i wszyscy, wyjąwszy jéj saméj. Że mimo osobliwszych przywar, miała jednakże do mnie przywiąza-

nie, miałem tego nie jeden dowód, ale z tych jednę okoliczność przytoczę. Pewnego dnia w jesieni, płynąc do Lido, spotkała nas burza, mieliśmy obawę aby się gondoła nie przewróciła. Wiatr pozrywał nam kapelusze, woda lała się do gondoły, potraciliśmy wiosła, tymczasem morze wzburzone miotało się, pioruny biły, deszcz lał jak z cebra, już poczęło się zmierzchać a wiatr gwałtowny nie ustawał. Po strasznéj walce z żywiołami, przybywszy do domu, zastałem ją na dworze, na wschodach pałacu Moczenigów nad wielkim kanałem leżącego. Czarne jéj oczy błyszczały przez powłokę łez, które się same puszczały, krucze włosy rozpuszczone i skropione deszczem zakrywały jéj czoło i piersi... Stojącą wsród burzy wiatr miotając suknią i włosy, otulał i obwijał jéj piękną kibić; tymczasem błyskawice migały jéj nad głową, a morze pod nogami wrzało. Miała całkiem postać Medei, która zlazła z wozu, albo Sybilli, zaklinającéj burzę, która około niéj huczy: ona jedna prócz nas tu żyła czekając na mnie; ale ujrzawszy mię zdrowego, temi wrzaskliwie powitała słowy: *Ach! can della madonna! questo e il tempo per andar al Lido!* (A! psie Matki boskiéj! a któżto w taki czas jeździ na Lido!) potem znikła w domu i cały gniew swój spędziła na przewoźnikach że nie przewidzieli *il temporale*. Dowiedziałem się potem, iż wszystkich używała sposobów żeby mi przyjść na ratunek, że chciała koniecznie płynąć do mnie, ale gondoliery nie chcieli. Wtenczes mimo największéj ulewy siedziała na wschodach, nic jéj uspokoić ani skłonić do schronienia się w domu nie mogło. Widząc mię wracającego okazała dziką radość, jakby tygrysica przyskakująca do swo-

ich szczeniąt. Wszakże panowanie Margeryty chyliło się do upadku. W kilka miesięcy potem, już jéj rady dać nie mogłem, skargi wszystkich, jedne słuszne, drugie niesprawiedliwe (bo kochankowie pańscy zwykle przyjaciół nie mają) sprawiły, iż się z nią rozdzielić postanowiłem. Powiedziałem jéj łagodnie, iż trzeba aby wracała do domu, z tego co służąc u mnie zarobiła, mogła wyśmienicie utrzymać siebie, swoję matkę i t. d. ale teraz nie chciała mego domu rzucić. Upierałem się; groziła mi nożem, zemstą i t. p. Oświadczyłem, że przed nią widziałem nożową bójkę, że jeśliby jéj się podobało, ma na stole dosyć nożów i widelców i że mnie zastraszyć nie potrafi. Nazajutrz gdym siedział u obiadu, wpadła nagle do pokoju, stłukłszy najprzód szklane drzwi i wprost przyszedłszy do stołu, wyrwała mi nóż z rąk tak gwałtownie, iż mi trochę palca wielkiego przycięła. Czyby się chciała sama przebić, czyli też mnie? nie wiem. Mój służący *Fletcher*, porwawszy ją za ręce, nóż odebrał. Zawołałem wówczas moich gondolierów, aby odwieźli ją do domu, mając pilne oko aby sobie czego złego w drodze nie zrobiła. Zdawało się iż ochłonęła z gniewu, zeszła po schodach spokojnie; ja siadłem do obiadu. W tem słyszemy jakiś hałaś. Wychodzę, w sieniach ją ludzie niosą, wskoczyła bowiem w morze. Nie rozumiem aby się chciała utopić; wszelako zważywszy że już było późno, noc czarna i dosyć zimno, zdaje się, że ją ta szatańska chęć opanowała. Wyjęto ją zdrową, tylko że się trochę wody morskiéj napiła i wzięła zimną kąpiel. Domyśliwałem się, że znowu chce w moim domu zamieszkać; kazawszy zawołać doktora, zapytałem

go, wiele godzin potrzeba żeby przyszła do siebie. Doktór powiedział. Wówczas oświadczyłem jéj śmiało moję niecofniętą wolę. „Zostawiam ci tyle czasu, rzekłem do niéj, jeśli potem nie wyjdziesz z mego domu, to ja się z niego wyniosę." Wszyscy moi ludzie truchleli. Ta zgraja gapiów i tchórzów już od dawna jéj bała się; prosili więc, aby dać znać do policyi, abym się kazał pilnować, alem ich nie słuchał, w przekonaniu że i tak to skończyć się musi. Wreszcie już nie z jedną piekielnicą miałem do czynienia w mem życiu, znam je dobrze. Gdy przyszła do siebie, odesłałem ją do domu i odtąd już jéj więcéj nie widziałem, tylko w teatrze w tłumie. Jeszcze usiłowała wrócić ale nie gwałtem. Otóż moja historya z Małgorzatą *Cogni*. Zapomniałem powiedzieć: że była bardzo nabożna, a usłyszawszy wieczorny dzwonek odmawiała pacierze." Wiadomo że Lord *Bajron* pod pozorem odbycia pielgrzymki do grobu Dantego, a w rzeczy dla hrabiny *Guiccioli*, w któréj się po wypędzeniu z domu *tygrysicy* zakochał, przeniósł się był do Rawenny, że potem pojechał walczyć za sprawą Grecyi i umarł w Missolundze w r. 1824 mając zaledwie lat trzydzieści i sześć. Owa zaś *tygrysica* rosła, silna, już posiwiała, ma bowiem już lat pięćdziesiąt, często wspomina sławnego przyjaciela swego: owdowiawszy, mieszka teraz nie daleko Wenecyi.

Pałac *Pisani*, na przeciwko *la-Garzoni* utrzymał się przy familii, która go na początku *piętnastego* wieku wybudować dała. Wewnątrz wszystko jeszcze przypomina dawną zamożność panów weneckich. Piękny dziedziniec i wschody, ogromne zwierciadła weneckie, a nadewszystko tu w pobocznéj sali wi-

dzieć można sławny obraz Pawła *Veronese:* „rodzina Daryusza u nóg młodego Aleksandra," rodzina ubrana jak znakomite w jego czasie panie weneckie, tylko jeden Aleksander po rzymsku. Rodzina Pizanich sławna jednym wojownikiem, wydała tylko jednego dożę, który widząc z powodu otworzenia portów wolnych w Tryeście i Ankonie, upadający handel Wenecyi, port wenecki także wolnym ogłosił. Idzie potem pałac *Barbarigo* gdzie się znajdują *tre maniere* Tycyana, a mianowicie oryginał jego sławnéj Magdaleny. Naprzeciwko jest Wenus, jeden z Barbarigów kazał piersi jéj przesłonić rąbkiem, potem tę skromną zasłonę zdjąć usiłując, zepsuto jednę pierś, a druga połowa zasłony została; tu także jest *Dedal* i *Ikar* Kanowy, posągi które dopiero były zapowiedzią lepszych. Naprzeciwko Barbarigów jakieś angliczysko wybrydne kupiło sobie pałac, a nagromadziwszy tu wiele starych mebli i obrazów, nikogo wpuszczać nie chce, a sam nigdy się z domu nie wychyla.

Daléj jest pałac *Corner-Spinelli* z piętnastego wieku w stylu Lombardów: ponury, okopciały wiekami, drzwi niskie, wyłożony marmurem, i zajmujący; teraz tu jest *Tipografia Giustiniana.* W pobliżu pałac *Martinengo*, gdzie zmarły przed trzema laty francuz *Sivry* założył sobie sklep starych mebli brzozowych, naczyń japońskich, bronzów, książek starych wydanych u *Aldusa Manutiusa.*

Pałac *Grimani* największy z weneckich, architekty Jan-Micheli, porządku korynckiego. Ostatni właściciel cierpiący na umyśle, miał już przedać ten pałac żydom którzy chcieli cały zburzyć; dowiedzieli się bowiem iż jest zbudowany na palach

z drzewa hebanowego, za które wówczas byliby wzięli dziesięć razy więcéj, jak dali za cały pałac. Spadkobiercy nie chcąc go wszelako na tak okropny los poświęcić, prosili usilnie rządu francuzkiego, a później austryackiego, aby go sobie kupił za 40 tysięcy *lire venete*, na co nakoniec rząd przez wpływ hr. R. wówczas nadwornego Radcy zezwolił i tu pocztę przeniósł. Teraz jużby go i za sto tysięcy liwrów nie kupił. Z familii *Grimanich* było trzech dożów: *Antonio* został dożą mając lat 87. *Marino* który w r. 1595 poskromił nieco zbyteczną władzę *rady dziesięciu*, i *Pietro*, który panował w środku ośmnastego wieku.

*Pałac Tiepolo* należy do byłego kupca *Commelio* a potomek Tiepolów żyje teraz w nędzy w izdebce najętéj. Pałac *Farsetti*, który już był hotelem, a teraz jest ratuszem, ma na wschodach dwa kosze z owocami, dzieło Kanowy, kiedy miał lat piętnaście. Około pałacu *Lorédana* którego architekta chciał koniecznie swój pałac z arkadami wcisnąć w wązkie między dwoma sąsiedzkiemi murami miejsce, jest pałac doży *Henryka Dandolo*, który r. 1204 zdobył Konstantynopol, a co osobliwsza: iż pałac ten i dzisiaj do potomków tego bohatera należy. Wice admirał *Dandolo* który dowodził flotylli austryackiéj w czasie powstania greków, ma dwóch synów. Następujący pałac *Bembo*, kardynała Bembo, który będąc jeszcze świeckim kochał się w sławnéj *Lukrecyi Borgia* księżnéj Ferrary. Potem idzie zbudowany przez Sansowina w szesnastym wieku, pałac ostatniego z dożów weneckich Ludwika *Manin*, który był współczesnym króla *Stanisława Augusta Poniatowskiego* i na którym się kończą

zajmujące, przez jedenaście wieków idące dzieje Rzplitéj weneckiéj; syn jego jest dziś znakomitym adwokatem, jak syn Miurata. Opuściwszy pałac *Fondaco de Tedeschi* z r. 1506, niegdyś przez Tycyana i Giorgiona z wierzchu pomalowany, przeszedłszy niezgrabny choć wspaniały most *Ponte-Rialto*, ujrzeliśmy ozdobny pałac rządowy zwany *de Comarlinghi* jeszcze w r. 1525 zbudowany, daléj przez *Sansovina* zbudowane w r. 1555 *Nuove fabriche di Rialto*, a następnie pałac *Mangilli Valmarana*, gdzie się znajduje wielki zbiór rycin, między innemi całkowity zbiór sławnego *Bartolozzi* z Florencyi, zbiór pięknych medali od r. 1400 począwszy, i wszystkie książki do historyi weneckiéj. Nakoniec najpiękniejszy obraz Tycyana: „*Złożenie z krzyża.*" Daléj idzie pałac *Michieli delle Colonne*, rodziny, która trzech dożów wydała i jedną autorkę. W tym pałacu są gobeliny, wyobrażające bitwy Aleksandra W. wedle rysunku Rafała wyszywane. Zbroje, włócznie i szyszaki które nosił *Micheli* i jego towarzysze przy wzięciu Tyru i Askalony w r. 1122. Potem znajdujemy pałac saraceński *Sagredo*, w którym na wschodach *al fresco* Piotra Longhi z r. 1734: „*Olbrzymi pobici piorunem*". Jest dziś własnością téj saméj familii, pana *Sagredo*, autora wielu szacownych dzieł historycznych.

Lecz ze wszystkich dotąd wzmiankowanych, najpiękniejszy jest pałac *la' Doro*, który mimo złączenia stylu arabskiego z gotyckim tak jest piękny, osobliwszy, iż nacieszyć się tem cackiem w czternastym zbudowanym wieku, nigdy dosyć nie można. Należał on do rodziny Doro, z któréj *Henryk Doro* w r. 1283 był jednym z redaktorów kodeksu praw weneckich, znanego

pod imieniem *liber fractus*. Los pozwolił nam poznać ostatnich potomków tak starożytnéj rodziny, matkę z synem, którzy ten dom z potrzeby przedali za ośmdziesiąt tysięcy liwrów, tancerce Taglioni.

Jeszcze w rysach, obyczajach téj pani przebijało się arystokratyczne urodzenie i coś znakomitego.

Od pałacu *la Doro* zwróciwszy w bok na mały kanał, znajduje się pałac *Marina Faliera*, gotycki, nie wielki, jak zwykle z kolumnadą i gankiem w środku, ale sławny losem swojego dawnego pana. Pałac *Corner della Regina*, który należał do familii Katarzyny *Cornaro*, królowéj cypryjskiéj, ostatni *Cornaro* zapisał testamentem papieżowi Piusowi VII, który nie wiedząc co z nim zrobić, pozwolił w nim mieszkać księżom, którzy tu szkółkę dla dzieci trzymali. Familia *Corner* dziś już wygasła, wywodziła ród swój od Korneliuszów rzymskich, liczyła czterech dożów i jednego autora książki: *Discorsi della vita sobria*, z szesnastego wieku. Lecz przyćmił go sąsiedni pałac *Pesaro*, jeden z najpiękniejszych i najwspanialszych w całych Włoszech, zbudowany przez Baltazara Longenę, który lubił stawiać potwory i przedpotopowe zwierzęta przygniecione ciężarem tego pałacu. Oto głowa *adapisa*, który język wywalił, oto *cheropotam* ziewający zarazą i powietrzem, oto *teophodan* mrugający okiem, a *paleoterium* kicha.

W skrzydle wychodzącem na uliczkę, jeszcze okropniejsze potwory: jeden szczeka, zgrzyta zębami, inne świszczą. Oto *mamut* który Longena w marzeniach widział; oto *plerodaktyl*, który wedle Tatarów pod ziemią żyć może; nakoniec w drobnych

wymiarach *mastodont*, którego bogowie zniszczyli, lękając się, aby nie wytępił rodu ludzkiego. Ostatni z *Pezarów* familii, nie bardzo w historyi sławnéj, ale pamiętnéj dla podróżnego z ogromnych aż ścili kościoła *dei Frari* sięgających nadgrobków, nie mogąc przebłagać rozgniewanego, a raczéj udającego gniew nieubłagany, młodego wodza Rzplitéj francuzkiéj nazwiskiem *Buonapartego*, pojechał do Anglii i tam kilka lat temu życie w smutku i nędzy zakończył. Dzisiaj pałac *Pezarów* należy do familii *Gradenigo*, ale najmują go bogato wyposażeni Ormianie, którzy przysyłaną tu sobie z Armenii młodzież ćwiczą w naukach, a potem dobrze ukształconych do kraju odsyłają. Ormianie pod uciążliwem Persów zostając jarzmem, jużby byli dawno ze szczętem zniknęli, gdyby się byli nie poświęcili handlowi, ze zwykłą narodom azyatyckim wytrzymałością i oszczędnością. Dzisiaj przyszedłszy do wielkich bogactw, poczęli je hojną ręką sypać na instytuta, gdzie się młodzież ich kształci; bo pieniądze i rozum są wielką potęgą, ale kiedy razem się zejdą.

Po pałacu *Pezara* idą pałace: *Grimani*, *Contareni*, *Tron*, *Battagia*, wszystko imiona historyczne, a na przeciwnym brzegu, pałac *Vedramin-Calergi* z korynecką kolumnadą z greckiego marmuru i innych kosztownych kamieni, zbudowany przez Piotra Lombardo w r. 1481, będący dziś własnością księżnéj *Berry*, która go kupiła za 220 tyś. złp. z posągami z czerwonego jaspisu, z pięknemi obrazami, meblami i pięknym ogródkiem na wielkim kanale. Jest to ogromny, wspaniały pałac,

w którym się znajdują dwie marmurowe kolumny z świątyni Efezkiéj, spalonéj przez Herostrata dla wsławienia się?!

*Fondachio dei Turchi* dziś w gruzach, ogromny gmach przeznaczony w siedmnastym wieku na mieszkanie dla kupców tureckich, świadczy o rozległości i ważności handlu weneckiego z Turkami. Za temi idze *Muzeum Correra;* daléj opuszczony pałac *Labia*, gdzie są trzy powały w perspektywie przez *Cignaroli* malowane; są to ozdoby i budynki architektoniczne, balkony, galerye, kolumnady, sklepienia, między któremi przegląda niebo. Kilka lat temu ks. **Lobkowicz** kupił był połowę tego pałacu za piętnaście tysięcy franków. Po tym idzie pałac *Manfrin*, w którym jest bogata i piękna galerya obrazów; wiele Tycyanów, między innemi portret Ariosta i jeden tylko Murillo, oraz zajmujący portret królowéj cypryjskiéj. Wiele też ciekawych obrazów, a między innemi Pawła *Weronese* widziałem w pałacu *Savorgnani*. Potem idzie pałac kardynała *Flangini*, który był patryarchą weneckim.

Rzadko która szlachta może swój rodowód tak daleko w głąb zeszłych wieków pomknąć jak wenecka; kilka familij, jeszcze dotąd kwitnących, wywodzi się w prostéj linii od tych dwunastu trybunów, którzy w siódmym wieku pierwszego dożę weneckiego obrali i te rodziny zowią się elektoralne. Takiemi są: *Contareni, Badoer, Barazzi, Bragadin, Dandolo, Falieri, Gradenigo, Memmo, Sanuto, Tiepolo.* Do drugiego rzędu należą równie starożytne familie, które ród swój wywodzą od innych trybunów albo konsulów, takiemi są: *Bembo, Bragadino, Cornaro, Dolfino, Giustiniani, Querini, Sagredo, Soranzo, Zeno,*

*Ziani*. To są rodziny dożowskie, które wydały 49 dożów. Do trzeciego rzędu należą familie wywodzące się od przodków, którzy zasiadali w wielkiéj radzie, w czasie jéj ustanowienia pod dożą *Vitale* i *Mikjeli* r. 1178; do tych należeli: *Foscari*, *Barbarigo*, *Celsi*, *Foscarini*, *Grimani*, *Gritti*, *Loredano*, *Malipiero*, *Marcello*, *Mocenigo*, *Molino*, *Moro*, *Pesaro*, *Pisani*, *Da Ponte*, *Priuli*, *Ruzzini*, *Trevisano*, *Trono*, *Valier*, *Venier* i t. d. Do *czwartego* rzędu należą trzydzieści familii; które w 90 lat po zamknięciu w. rady, za wyrządzone krajowi usługi, w czasie wojny Riodżeńskiéj, w liczbie szlachty umieszczone zostały, do tych należą: *Cicogna*, *Benier*, *Vendramin* i t. d. z których wielka część jeszcze przed upadkiem Rzplitéj wygasła. Do *piątéj* nakoniec klassy, należała szlachta kandyjska i z innych ziem i miast Rzplitéj; nakoniec szlachta któréj w czasie przeciągłéj wojny kandyjskiéj, za pieniądze szlachectwo zakupić pozwolono. Z téj szlachty tylko jeden *Manin* został dożą, ale ostatnim. Prócz tego jeszcze było szlachectwo honorowe, do którego przyjmowano książąt panujących i synowców papiezkich; do takiéj szlachty weneckiéj należeli: Burbonowie, Lotaryngowie, książęta Brunswicko-Luneburscy i t. d.

Wszakże teraz wszystkie niemal familie weneckie podupadły. Za czasów albowiem Rzeczypospolitéj panowie weneccy żyli nie oglądając się na jutro i majątki swoje odłużali; rząd bowiem arystokratyczny ich długi i niedopłaty skarbowi często mazał ogólną amnestyą, a podupadłemu panu weneckiemu dawał urzęda, gubernatorstwa, lub poselstwa, które nastręczały sposobność podźwignienia się z upadku majątkowego. Fran-

cuzi objąwszy Wenecyę, kazali im wnosić wszystkie zaległości do skarbu niegdyś Rzeczypospolitéj należące; wielu mając zapłacić dwakroć, do trzykroć sto tysięcy franków, odsunięci wreszcie od wszelkich zyskownych urzędów, musiało za bezcen poprzedawać swoje obrazy, posągi i pałace, i całkiem zubożało. Tych tylko majątki ocalały, którzy przy rozwiązaniu rządu arystokratycznego, byli małoletnimi; opiekunowie bowiem nie robili i nie mogli robić nadzwyczajnych wydatków i do tego rzędu należy familia Pizanich, Moczenigo i Korrera.

W Wenecyi każdy człowiek majętny i dobrego wychowania jest *signor;* ale *nobile veneto*, wcale co innego znaczy i stanowi osobną kastę tak zamkniętą, jak niegdyś była rada wielka; uchwałą nazwaną *serratura del consiglio*. Ta szlachta wenecka w codziennem życiu i w obejściu się z ludźmi niższego urodzenia najmniejszéj nie okazuje pychy: nie widać nawet, aby się lękali społeczeństwa kupców, aptekarzy, artystów i literatów, jak to w innych narodach się zdarza. Nie noszą ani sami ani służącym swoim nie każą nosić swoich herbów, wyjąwszy: iż panowie którzy mieli dożów w swojéj rodzinie, kładą małą dożowską koronę na biletach wizytowych.

Do familijnych związków z trudnością przypuszczają ludzi obcych, świeżo zbogaconych lub nieznanego rodu. Jeden tylko przytaczano mi wyjątek, bogatego żyda pana *Treves de Bomfil*, który jest gorliwym opiekunem kunsztów i wszystkiego coby miasto dźwigać z upadku i gasnące swe staro-weneckie życie i obyczaje utrzymać mogło. Oto jedyny sposób i droga, którą świeże bogactwo, z dawną rodowitością połączyć się

może. Samo zadzieranie nosa na nic się nie przyda: bo bogactwo, bardzo dobre dla tego kto je posiada, do szacunku *ludzi* żadnego nie nadaje prawa.

Z sześćdziesięciu kościołów weneckich, każdy zajmuje albo pięknością architektury np. *la Salute*, *S. Giorgio Maggiore*, sławnych architektów Scamozzego i Longeny, *del Redentore* arcydzieło Palladyusza, *San Francesco della Vigna* Sansowina i Palladyusza; albo znajdującemi się wewnątrz grobowcami: jak kościół *de Frari* i *SS. Giovannie Paolo;* wszystkie zaś zawierają sławne z piętnastego i szesnastego wieku obrazy szkoły weneckiéj i z tego względu godne są pilnego zwiedzenia! W kościele np. *Santa Maria formosa* znajduje się najpiękniejszy w całéj Wenecyi obraz Ś. Barbary przez *Palma vecchio.* Jeden tylko kościół *degli Scalzi*, wyłożony najpiękniejszemi marmurami, kosztem siedmiu najbogatszych familij weneckich, Czertozę Pawijską przypominający, złym gustem i przeładowaniem ozdób odznacza się.

W starym kościele *San Zacaria*, osobliwszéj architektury, znajduje się sławny obraz Jana *Belliniego; Madonna* którą byli Francuzi do Paryża zabrali i drugi obraz tegoż *„przedstawienie w kościele."* Tu leży znakomity snycerz wenecki *Vittoria;* na jego pomniku stoi popiersie przez niego samego zrobione.

Nie daleko ztamtąd stoi kościół grecki, z wieżą pochyloną, gdzie widzieć można mozaiki i obrazy w stylu byzantyńskim. W kościołku słowiańskim cała ściana w czworobok, założona jest historyą Śgo Jerzego, malowaną przez *Carpaccio*, (którego obrazy w historyi malarstwa często są wspominane); obrazy te

należą do lepszych pędzla i utworu tego malarza. Ztamtąd nie daleko stoi kościół Śgo Franciszka *de la Vigna*, ogromny z wieżą podobną do wieży Śgo Marka, którego rzymski front, pięknością arkad i kolumn pokazuje: że go kreślił *Sansovino* i *Palladiusz*. Wszedłszy zadziwia wielka ilość kaplic marmurem wyłożonych, czegośmy nie oczekiwali po kościele na takiem ustroniu leżącym. Jedna kaplica należy do familii *Kontarynich*, z ich nagrobkami i popiersiami; druga przeciwległa do *Sagredow*, która oprócz doży na nagrobku, ma w ołtarzu *Ś. Gerarda* z téjże familii. Dawna familia *Grilli*, ma tu także dwa skromne nagrobki bez ozdób, po dwóch bokach ołtarza wielkiego. Z obrazów szczególniéj Madonna Pawła *Veronese* odznacza się, jedno z lepszych jego dzieł, bardzo dobrze zachowane.

Kościół *San Giovanni e Paolo* jest Plutarkiem weneckim. Tu są nagrobki siedmdziesięciu dożów Rzeczypospolitéj weneckiéj, między któremi nagrobki z piętnastego wieku dożów: *Andrea Vendramin*, *Nicola Marcello* i *Giov Mocenigo* są najpiękniejsze. Jest to historya téj Rzplitéj wykuta z marmuru. Tu doża z twarzą **Dantego**, tam *condottiere* z długim mieczem, tam znowu sławny wódz na złoconym koniu, który się wspina wśród łuku gotyckiego i arabesków. Dalej obok klęczących biskupów, próżna zbroja, ciało albowiem nią dawniéj pokryte w proch się rozsypało i wpadło do leżącéj na dole urny. Wiele jest grobowców bezimiennych; kamień wykruszył się właśnie w tem miejscu, gdzie było nazwisko. Pamięci więc ludzkiéj ani twardy kamień potomności przekazać nie zdoła; jedna tylko historya zachować je może od zapomnienia, jeźli na miej-

sce w jéj niepożytych kartach zasłużemy sobie żelazną pracą, niezmordowaną usilnością, szlachetnym celem i pozłotą tego wszystkiego, to jest: cnotą w sercu żyjącą i którąby z serca płynęła. Wreszcie ten kościół jest tym znakomity, iż tu znajduje się jedyne w całéj Wenecyi wielkie okno ze szkieł malowanych, wedle rysunku Wiwaryniego.

Kościół Maryacki *dei Frari* gotyckiéj architektury, z wieku trzynastego, ma drzwi w łuki ostre, z marmuru misternie w arabeski ciosanego i jest dalszym ciągiem grobowców znajdujących się u Ś. Jana i Pawła. Wszedłszy uderzają dwa grobowce Jakóba *Pezaro* doży i Kanowy. Pierwszy zadziwia wielkością, bo aż do sufitu kościoła sięga, a prześciga nagrobek doży Waliera; ale jest najgorszego smaku, który wielością płaskorzeźb, posągów i ogromnemi karyatydami z murzynów, naprożno zastąpić chciano. Jest w tym przepychu coś nieprzyzwoitego i rażącego. Widok pomnika wystawionego człowiekowi, przewyższającego wysokością i ogromem wszystkie ołtarze, nie miłe sprawia wrażenie; poczytałbym to za nieuszanowanie świątyni Pańskiéj. Zbudował ten pomnik *Baltazar Longena* architekta, który stawiał lekkie i malownicze kopuły *della Salute*. Obok niego stoi mniejszy pomnik *Kanowy*, który jest smutnym dowodem upadku wszelkiéj nowéj myśli w snycerstwie. Kanowa zrobił sam model tego pomnika, przeznaczając go dla Tycyana. Wenecyanie chcąc uczcić pamięć Kanowy, ten sam pomnik dla niego w marmurze wykuć dali, na inny oryginalny zdobyć się nie mogąc. Zdaje się, żeby był Kanowa nigdy na to nie zezwolił; boć wreszcie dzieło artysty, jest naj-

piękniejszą jego pamiątką. Teraz z rozkazu cesarza Ferdynanda inny pomnik dla Tycyana wystawić zabierają się. Snycerską robotę poruczono Zandomenighim, ojcu i dwom synom. Wreszcie w pomniku tym widać, że Kanowa nie miał gieniuszu do nowych myśli, bo przypomina piękniejszy daleko pomnik w Wiedniu, tylko osoby idą w wstecznym porządku, tak iż na pierwsze wejrzenie zdaje się, iż jest przenicowaniem tamtego. Gieniusz z gasnącą pochodnią wsparty na lwie i kilka osób idących do grobu, wreszcie nic coby cechowało Kanowę. Przy pomniku atoli Pezara wszystko pięknie odbija; w ugrupowaniu jednakże osób, razi jakaś niejednostajność, pochodząca może stąd, że każdą inny snycerz uczeń Kanowy robił *). Pomnik ten postawiła mu cała Europa, jak świadczy napis: *Ex consoleatione Europae universa*, z któréj sama Anglia połowę kosztów opłaciła. Odwróciwszy oczy od tego pomnika spostrzega się następujący napis na posadzce:

Qui guiace il gran Tiziano Vecellio
Emulator de Zeusi e degli Apelli.

Taki tylko dotychczas miał nagrobek sławny Tycyan, którego ciało senat kazał zachować, gdy inne wapnem niegaszonem niszczono; umarł bowiem roku 1575 podczas powietrza. Wreszcie w tym kościele wiele innych nagrobków, wysoko w ścianie lub nad drzwiami zawieszonych znajduje się, jako to: pomnik doży *Mikołaja Trona* zmarłego r. 1473 z jego posągiem, wspaniale ośmnastu innemi otoczonym, choć on krótko i spo-

*) Zandomeneghi, Ferrari, Bosa, Fabris, Martini, Rinaldi i Fadiga.

kojnie panował; a naprzeciwko niego *Franciszka Foskarego*, który umarł nagle roku 1457. Co do rysunku, najciekawszy jest gotycki sarkofag *Pacifika* z r. 1437 nade drzwiami zakrystyi zawieszony, gdzie też jest Madonna *Jana Belliniego* z r. 1488, w któréj rysach pełnych czucia, rozlana jest nadludzka spokojność, w czem ten malarz jeszcze przed Rafaelem celował. W jednéj z kaplic jest jeszcze dawniejszy obraz *Wiwariniego*, w kształcie ołtarzyka *Święty Marek*, a naprzeciwko grobu Tycyana jest jego *Madonna*, w całéj świeżości kolorytu zachowana, w któréj u dołu umieszczone są wizerunki Pezarów. Oprócz tych arcydzieł malarstwa, jest tu posąg Ś. Hieronima przez Vittoryę, w którym, jak mówią, zapatrywał się na dziewięćdziesiąt-letniego Tycyana. Nie daleko stąd znajduje się kościół Ś. *Pantaleona*, ze ścilą pokrytą freskami *Fumaniego*, gdzie miłośnikowi malarstwa radzę pójść zobaczyć koronacyę Najś. Panny Wiwaryniego, obraz dobrze zachowany z r 1444.

Wiele jest wreszcie kościołów odnawiających się i odnowionych; między innemi marmurowy kościół *Ś. Sylwestra*, w którym znakomite są obrazy: *Chrzest Chrystusa* przez Tintoretto, i *Święty Tomasz Kantuaryjski* przez *Girolamo de la Croce* z r. 1520, oraz nowy obraz: *Chrzest Konstantyna cesarza*, gdzie go za młodym wyobraził nieznany mi malarz; że to chrzest tego cesarza, widać z wyrazów przez aniołów niesionych, *in hoc signum vinces*.

Arsenał, z którego niegdyś wypływały flotty na poskromienie potęgi Ottomańskiéj, dużą przestrzeń zajmujący, jest jak jakie miasto w mieście. Wysoki ceglany mur z basztami go

otacza; a w środku kanał z zwodzonemi mostami przerzyna. Przy wchodzie wznoszą się dwie czerwone osobliwsze wieże i brama koryncka z białego marmuru, ze sztachetami żelaznemi, lwami i licznemi posągami ozdobiona. Zaczął go budować Andrzéj *Pisani* r. 1304; różni potem architekci, każdy swym gustem, rozszerzali go i zdobili. Na wierzchu bramy postawiono posąg Ś. Justyny; na pamiątkę sławnego zwycięztwa pod Lepantem 1571 r. przez flottę wenecką nad Turkami odniesionego. Między czterma stojącemi tu lwami: jeden leżący, może niegdyś czuwał na drodze z Aten do Pyrreum jak sfinksy egipskie na pustyniach; drugi siedzący, olbrzymich wymiarów, ma koło grzywy napis: *Lew poświęcony Atenom.* Starożytność atoli i pochodzenie tych lwów, równie jest nie pewne, jak koni Ś. Marka. Kanowa jednakże zawsze ich za dzieło greckie poczytywał; sądząc po robocie, nie tak pięknéj jak późniejsze, domyślają się, że jest z czasów przed Peryklesem, mogły więc zdobić pomnik bitwy maratońskiéj. Tym sposobem dwadzieścia trzy wieki nad tym głazem by przeminęły. Są one zdobyczą Fr. Morozyniego Peleponezyackiego, który je w r. 1687 z góry Hymethus (koło Aten) do Wenecyi przywiózł.

Kto nie widział angielskich arsenałów morskich, może tu powziąść wyobrażenie, jakiéj to zamożności w narodzie potrzeba, żeby się stać potężnym na morzu. Tu zobaczy wysokie stodoły suche, gdzie cieśle stojąc na drabinach robią okręta i fregaty wojenne. Tam znowu sadzawki, z których najnowsza *(Darsena novissima grande)* jest z piętnastego wieku. Sala do kręcenia powrozów jeszcze w r. 1579 przez Antoniego *da Ponte* zbu-

dowana, w któréj na 88 kolumnach w dwóch rzędach stojących, wspiera się ogromny dach szesnaście łokci wysoko. Ta sala ma tysiąc kroków długości. Wszystkie powrozy kręcą za pomocą machiny na wózku przenoszonéj, z konopi ferrarezkich, które mają być najmocniejsze. Widziałem je już suche koło Ferrary i po długości miarkując, nie tylko człowiek, ale rosły koń w takich konopiach mógłby się schować. Do robienia zaś płótna na żagle, używają konopi bonońskich. W dawniejszych wiekach Wenecyanie przywozili konopie od Dońców, (rzeka Don po łacinie *Tanais)* dla tego tu sala do kręcenia powrozów zowie się *Tana*. Daléj idzie długi szereg magazynów, trzy wodne warsztaty do budowania okrętów *Cantieri aquatici*. Ogromna fabryka kotwic, gdzie się robią kotwice dla flotylli lagunowéj, a kuźnie gdzie się robią ogromne kotwice i żelazne na wodę skrzynie na dnie okrętu stawiane. Fabryka gdzie leją i wiercą armaty bronzowe i żelazne. Tam znowu rżną tarcice, tu robią gwoździe. Tam bardzo ładną snycerską robotą ozdoby do przodu okrętu z drzewa pomalowane i pozłacane. Tam znowu robią różnego rodzaju kompasy morskie i hidrauliczne narzędzia; a tu cieszą maszty, mające około czterdziestu kroków długości; lecz drzewa takie już teraz są bardzo rzadkie i drogie; dla tego teraz, sześć do ośmiu cienkich konarów przyciosać i jedne z drugiemi tak mocno spoić umieją, iż takie maszty są tańsze i giętsze niż maszty z jednego drzewa. Daléj idzie sala modelów, na dziewięćdziesiąt łokci długa, w któréj w szafach na około idących, znajdują się modele wszelkiego rodzaju okrętów, statków i czółen w Wenecyi dawniéj lub te-

raz używanych, od największéj wojennéj galery z czasów Rzeczypospolitéj, aż do małéj gondoły, a od czółna z żaglem, aż do fregaty. Tu jest piękny model największego weneckiego wojennego okrętu *Fenice* o 74 armatach, który w r. 1783 koło *Molamono* zatonął; galery z r. 1570 *Fausto*, która miała 78 łokci i 122 armat nosiła. W osobnéj zaś skrzynce szklanéj stoi z rozkazu admirała *Paulucci* zrobiony, pyszny wyzłacany model Bucentaura, (wyzłocenie prawdziwego ostatniego Bucentaura kosztowało 18,000 czerw. zł.) niezliczoną liczbą kwiatów, arabesków, syren, trytonów i innych bożków i półbożków ozdobiony.

Niegdyś w arsenale weneckim pracowało szesnaście tysięcy robotników, znanych w historyi weneckiéj pod nazwiskiem *Arsenalotti*. Wenecya przy końcu piętnastego wieku miała *czterdzieści* tysięcy majtków i *trzysta trzydzieści* wielkich okrętów wojennych, kupieckich zaś okrętów *trzy tysiące* jeszcze przy końcu wieku dwunastego.

W czasie bytności króla polskiego Henryka III, wielką galerę w jego oczach tu uzbrojono i opatrzono we wszystko, tak iż natychmiast z portu wypłynąć mogła. Jeszcze w szesnastym wieku Piotr W. młodych morskich oficerów swoich tu na naukę posyłał. W początkach budowali Wenecyanie same tylko ogromne galery pędzone wiosłami; rzadko, jak dziś statki parowe, używając żagli. Dopiero około środka szesnastego wieku, zaczęli budować statki z żaglami na wzór bajońskich. Bucentaura na którym doża wyjeżdżał (od r. 1520) na morze i wrzucał weń pierścień, na znak wyłącznego panowania na morzu adrya-

tyckiem w r. 1797, złudzony mniemaną wolnością, lud spalił. Teraz tylko uratowany kawałek masztu stoi w arsenale.

Dla podróżnego, którego szczegóły budowania okrętów nie wiele obchodzą, zbrojownia morska jest ciekawszą; tu bowiem stoją historyczne pomniki potęgi morskiéj Wenecyanów: zbroje wodzów, strzały staroświeckie, których jeszcze w szesnastym wieku używano; strzelby których używano w bitwie Lepanckiéj; wielka latarnia galery admirała tureckiego wziętéj pod Lepantem; hełmy które nosiła starszyzna wojskowa pod dowództwem Henryka *Dandolo*, w czasie zdobycia Konstantynopolu r. 1203; chorągwie na Turkach zdobyte; miecze, które papieże każdemu nowemu doży przysyłali; mała armatka zrobiona przez syna doży *Cicogna*, którą gdy Napoleon wyprobować kazał, pokazało się: iż niesie półtory mili włoskiéj, o czem wątpić się godzi; machina o dwudziestu lufach, która stała na przodzie galery, nabita i wymierzona na niewolników, przykutych do ławy i robiących wiosłami, aby ich utrzymać w uległości. Kirys, hełm i cała zbroja *Sebastyana Zani*, którą (r. 1177) nosił wojując z cesarzem Fryderykiem rudobrodym. Klucze srebrne, które przyniesiono Napoleonowi, kiedy pierwszy raz r. 1807 przybył do arsenału. Różne narzędzia męczarni używane przez radę dziesięciu i Franciszka Karrary księcia padewskiego, i używane przez niego narzędzie podejrzliwości względem niewiast, nazwane *ostacolo*. Nakoniec pomnik ostatniego z Wenecyan Anioła *Emo* zmarłego r. 1792, z zachowanem doskonale podobieństwem, wyciosany z białego marmuru przez Kanowę, za co pobierał sto cekinów, które mu po upadku Rze-

czypospolitéj weneckiéj, Napoleon i rząd austryacki do śmierci wypłacać kazali. *Dante* tak arsenał wenecki opisuje:

Quale nell' arzanà de Veneziani,
Bolle l'inverno la tenace pece,
A rimplamar li legni lor non sani,
Che navicar non ponno; a'n quella vece,
Chi fa suo legno nuoro, e chi ristoppa
Le coste a quel che più viaggi fece;
Chi ribatte da proda, e chi da poppa,
Altri fa remi, ed altri volge sarte,
Chi tezzeruolo ed artimon rintoppa..... (Infer. cant. XXI).

Teraz tu widziałem jednę fregatę budującą się i małą liczbę statków lagunowych; bo rząd oszczędzając kosztów przewożenia wojska na różne wyspy i brzegi laguny, umówił się z jednym przedsiębiercą, który za 46 tysięcy liwrów, statków pod płynące w różne strony wojsko dostarcza. Zamierzono atoli nabudować półtora sta statków lagunowych i statki parowe z płaskiem dnem dla ciągnienia łodzi z armatami. W drugiéj stronie arsenału, jest jeszcze arsenał lądowy, gdzie na sześćdziesiąt tysięcy wojska zbroi pięknie ułożonéj znajduje się. Wychodząc z arsenału zapytałem, gdzieby się poławiały owe sławne ostrygi arsenalskie; pokazano mi jeden stawek, gdzie tylko dla admirała ostrygi się przechowują. Pokazało się więc że wszystkie ostrygi, które się jedzą w Wenecyi są arsenalskie, tak właśnie jak u nas wszelkie wino czerwone jest burgunckie albo *bordeaux*, wedle życzenia tego co pije.

# III.

Salon Pani Albrizzi. — Literatura i pieśni weneckie. — Muzeum Correra. — Drukarstwo. — Biblioteka ś. Marka. — Główne archivum, w którem się znajdują ważne do historyi polskiéj dokumenta. — Ogród botaniczny.

# III

## III.

**SALON PANI ALBRIZZI. — LITERATURA I PIEŚNI WENECKIE. — MUZEUM CORRERA. — DRUKARSTWO. — BIBLIOTEKA Ś. MARKA. — GŁÓWNE ARCHIVUM, W KTÓREM SIĘ ZNAJDUJĄ WAŻNE DO HISTORYI POLSKIEJ DOKUMENTA. — OGRÓD BOTANICZNY.**

Niedawnemi jeszcze czasy był w Wenecyi dom, w którym się zbierali najznakomitsi ludzie różnego powołania i z różnych narodów; tu pod przewodnictwem pani *Albrizzi*, zwanéj wenecką panią *Staël* i w jéj salonach, powstało było ognisko europejskiéj oświaty. Pani *Albrizzi*, greczynka szlachetnego rodu mając lat piętnaście, poszła była za patrycyjusza weneckiego p. *Marini* komendanta galer, jeszcze za czasów Rzeczypospolitéj; potem z wysp jońskich przeniosła się wraz z mężem, (który został prowedytorem w Salo, nad jeziorem Garda) w ustronie, gdzie się wyuczyła języka francuzkiego, tak doskonale, iż

później w mowie i pismach przypominała wyborny styl pisarzy Ludwika XIV; mąż zaś jéj napisał tu: *historyą handlu weneckiego*. Wkrótce mianowany sędzią kwarancyi, przeniósł się wraz z młodą żoną do Wenecyi i wtedy otworzył się ów sławny salon pani *Albrizzi*. Lecz wkrótce los mu upadkiem zagroził: pan *Marini* albowiem został prowedytorem Kefalonii i Itaki. Pani *Albrizzi*, nie chcąc siedzieć w samotnéj i barbarzyńskiéj ojczyznie Penelopy, rozwiodła się z mężem, za którego ją w zbyt młodym wieku wypchnięto, poszła wkrótce za pana *Albrizzi*, z którym przejechała się do Rzymu, gdzie zawiązała przyjaźń z Alfierym i hrabiną *Albany*, żoną Sztuarta. Wróciwszy do Wenecyi, otworzyła znowu swój salon wraz z drugim mężem, który mimo strasznego urzędu swego *inkwizytora stanu*, był ujmujący, grzeczny i pełen dowcipu, ale umarł w r. 1812. Pani *Albrizzi* ranki poświęcała nauce a co wieczór na *conversazioni*. Owocem tak rozsądnego podziału czasu, było (prócz *ritratti*, które od 1807 do 1820 cztery razy przedrukowano) dzieło o posągach Kanowy. W r. 1817 wraz z synem pojechała do Paryża, gdzie się poznała z Humboldem, Kjuwierem, Talmą i panią *de Genlis;* panią *de Staël* zastała umierającą. Mając już wówczas lat pięćdziesiąt i siedm, zachowywała jeszcze długo świeżość i czerstwość młodości. Umarła w Wenecyi 1836 mając lat siedmdziesiąt i sześć. Pani Albrizzi przyjmowała co wieczór gości w salonach, gdzie nie było kart, ani żadnego jadła i napitku, które jego są (do których tu ciepłą wodę pod nazwiskiem herbaty rozdawaną zaliczam) co zaraz wyłączyło z tak wytwornego towarzystwa, najprzód ludzi oddanych

namiętnie kartom, zabawie wymyślonéj dla rozrywki cierpiącego pomieszanie umysłu monarchy francuzkiego i tych, którzy pod niechlubnem nazwiskiem pieczeniarzy, radzi odwiedzają bogatsze domy, dla jadła i napitku. Tych dwóch rodzajów ludzi, dla których dosyć resursy i traktyerni, pozbywszy się, miewała co wieczór na swoich pokojach osoby znakomite wszelkiego rodzaju, które w książce swojéj *Ritratti* opisała. Tu można było widzieć i przysłuchiwać się rozmowie najznakomitszych wówczas urodzeniem, geniuszem i sławą ludzi. Tu bywali, czuły poeta *Pindemonte*, przyjaciel Alfierego, pilnujący się troskliwie zegarka, zmarły w roku 1828; ex jezuita hiszpański *Arteaga*, autor uczonego dzieła: *Ricoluzioni di' teatro lirico in Italia*, i rozmowy *o piękności idealnéj*. Uczony bibliotekarz ksiądz *Morelli*, który nigdy z Wenecyi nie wyjeżdżając, wiedział o wszystkich osobliwościach bibliograficznych po całym świecie się znajdujących, między innemi i o pierwszych drukach krakowskich. *Sauro Quirini* sędzia i jego stryj, senator Anioł *Quirini*, pierwszy sławny z tego: iż nie miał żadnego nieprzyjaciela, choć był człowiekiem znakomitym; drugi z pism swoich hidraulicznych, o rzece *Brenta*, którą na rynek Ś. Marka sprowadzić się podejmował. *Czezarotty*, który pragnąc uchodzić za próżniaka, cały dzień wszędzie łaził, a w nocy pracował. Kawaler *Żulian*, który pierwszy z *Falierem* podał był rękę młodemu Kanowie; potomek doży *Pesaro*, właściciel ogromnego pałacu. Ksiądz *Franczeskini* znakomity poeta, teolog, matematyk, prawnik, metafizyk i genealog, a przytem człowiek światowy, piękne anegdoty opowiadać umiejący, przyjaciel pani

*de Staël*, zmarły w r. 1840 w ośmdziesiąt i którymsiś roku. Słowianin z Raguzy Michał *Sorgo*, który *Maffejego* Meropę na język illiryjski przełożył, szczery i stały pani *Albrizzi* przyjaciel serca. Z francuzów: ksiądz *Maury*, *Lally-Tollendal*, *Polignac*, *Crussol*, margrabina *Groslier*, do któréj jeszcze Wolter wierszyki pisywał i któréj malowidła pozyskały nadane jéj przez Kanowę nazwisko: *Rafaela kwiatów;* margrabia *Maisonfort* z dawnéj szlachty francuzkiéj, nieuk, niedbalec, ale pełen dowcipu i bardzo zabawny. *Denon* co tak lekko ciężkie i niezgrabne gmachy egipskie opisywał. Komandor *Chateauneuf*, roztargniony, lubiący grać tragedye; improwizator *Bertola*, co przetłómaczył *Gessnera* i tak pięknie opowiadał, jak Ludwik XVIII. Dziki *Ugo Foscolo*, którego tylko pani *Albrizzi* na chwilę ugłaskać umiała. Lekarz *Aglietti*, wielki miłośnik rycin. Jenerał *Czerwoni* korsykanin całą gębą, który papieżowi Piusowi VI wypowiedział panowanie; *Mustoxidi* prawdziwy greczyn z czasów Peryklesa, który do pokojów Aspazyi weneckiéj, cały okurzony i cuchnący tytóniem przychodził, a pisał o pomnikach weneckich. Baron *d'Hancarville* sławny na wielkim świecie z przygód osobliwszych, rodzaj Kazanowy, autor dzieła: o *starożytnościach etruskich i greckich;* stary hrabia *Albanani* kawaler złotego runa, bardzo głuchy, który się gniewał gdy kto coś o tem jego kalectwie napomknął. Ksiądz *Barbieri* z Padwy znakomity kaznodzieja, który jéj w wychowaniu syna pomagał. Kanowa, który zawdzięczając dane sobie w książce pochwały, wyciosał dla niéj popiersie *Heleny* jéj rodaczki. *Capo-d'Istrias*, zabity późniéj w Grecyi, który przyjemnie opowiadać

umiał; *Adryan Balbi* potomek znakomitéj weneckiéj familii, sławny dziś jeograf, którego pani *Albrizzi*, do wydania pierwszego dzieła zachęciła; *Chateaubriand* pielgrzym, poeta, nakoniec *Lord Byron*. Z kobiet zaś wesoła, żywa, dowcipna hrabina *Bensoni*, zmarła roku 1839, bohaterka sławnéj po dziś dzień w Wenecyi śpiewanéj barkaroli: „*la biondina in gondoletta*" u któréj zbierało się towarzystwo panów weneckich, i gdzie tylko po wenecku mówiono. Pani Justyna *Renier-Mikieli*, autorka dzieła: *o początku uroczystości weneckich*, która dzieła Szekspira tłómaczyła. U téj więc Aspazyi weneckiéj była prawdziwa akademia, gdzie się całe pokolenie ukształcić mogło. W mieście, gdzie nie masz takiego ogniska poloru i oświaty, starsi grają w karty, a młodsi owczym pędem, naśladują starszych i hurmem opuszczają salony; zamiast oświecenia i poloru obyczajów, którego się nabywa w takiem społeczeństwie, szerzy się między młodzieżą wzgarda dla nauki i kunsztów, małoważenie dla kobiet i idące za tem barbarzyństwo. Gdzie zmysł piękności jest przytępiony, gdzie wszystko co potrzebuje mozołów, pracy, usilności, stałości, jest w poniewierce, prócz mozołów wiskowych, gdzie się rozszerzy wzgarda płci pięknéj, dla któréj już ani z jednego cygara, rozpieszczony wygodnis ofiary nie zrobi, tam podłość, nikczemność i barbarzyństwo za drzwiami już stoi, bo piękne i dobre sam Bóg nierozerwanym połączył węzłem. Przy takim schyłku oświecenia i poloru, jeszcze się znajdują ludzie, lubiący się szastać wszędzie, gdzie tylko się coś robi, ludzie udający literatów dla próżności; ale to już będzie ostatni połysk gasnącéj lampy cywilizacyi, bo późniéj

i takich nawet nie stanie. Po śmierci pani *Albrizzi* i pani *Benzoni* upadło już (przynajmniéj tak mi powiadano) całkiem staro-weneckie społeczeństwo. Teraz już, podobnie jak w Rzymie, cudzoziemcy w wyższem społeczeństwie i liczbą i gościnnością przemagają i swoje obyczaje krzewią.

Literatura wenecka podobnie jak innych miast włoskich jest dwoista, jak język którym mówią; włoska kwitnąca między ludźmi uczonymi, lub mającymi wyższe ukształcenie, i literatura ludu zawarta w jego własnym odrębnym dyalekcie, którym w Wenecyi wszyscy radzi mówią, nawet panowie i panie, a przynajmniéj dobrze go rozumieją. Narzecze weneckie, którego umiejąc po włosku, łatwo bardzo nauczyć się przychodzi, jest miłe, słodkie i lekkie jak oddech; w porównaniu z językiem włoskim, wydaje się jak przyjemne paplanie dziecięce. Nie poszło też w poniewierkę i wzgardę, jak niektóre narzecza włoskie; niegdyś na walnych w pałacu dożów obradach nim mówiono, (tylko ustęp językiem włoskim wolno było powiedzieć), ma swój słownik *) i literaturę równie bogatą w poezye **) i tłómaczenia jak neapolitańska; słowem, jest językiem piśmiennym; pomniki i zabytki jego sięgają wieku dwunastego. Najdawniejszym jego zabytkiem, jest następujący napis w kościele Ś. Marka: *Lom po far e die in pensar, E vegà quelo che li po incontrar.* „Człowiek nim co uczyni i powie, winien pomyślić co z tego wyni-

*) Jeden wyszedł w Padwie 1775: drugi wydał *Boerio* w Wenecyi 1829.

**) Zbiór poezyi w narzeczu weneckim, wydany w r. 1817 przez p. *Gamba*, zawiera 14 tomów.

knąć może." *Marco-Polo*, swoją sławną po świecie podróż opisał był najprzód po wenecku. Z szesnastego wieku mają osobliwszy poemat: *Il naspo bizzarro*, dziwaczne zwijadło. Piękny i wierny obraz staroświecko-weneckich obyczajów, jest odmalowany w wierszach z r. 1521: *La guerra de Nicolotti e de Castellani.* **Maffio Venier,** arcyb. Korfu, autor najlepszéj z szesnastego wieku tragedyi, napisał poemat: *la Strazzoza*, niewiasta w łachmanach. W r. 1588 wyszło w Paryżu w szesnatce pismo: *Lettere facete e chiribozzose* Wincentego *Belando.* Marek *Boschini* malarz, rytownik i poeta wydał: *La carta del navigar pittoresco, Venezia* 1658 in 4 to. Jest to ciekawa rozmowa w czworowierszach między miłośnikiem malarstwa a malarzem. Autor powiada tu: „że okręt Wenecyi wypłynął na otwarte morze malarstwa, na zawstydzenie tych, którzy nie znają kompasu." Jestto allegorya satyryczna na upadek ówczesnego malarstwa w Wenecyi. *X. Caccia* napisał mocną satyrę *l'ipocrisia smascherata.* Z późniejszych czasów mają pieśni Anakreonta weneckiego Antoniego *Lamberti*, który napisał także poemat: *Stagioni campestri e cittadine. Cavei de Nina*, konie Niny, są piękne i czułe wiersze doktora *Mazzola.* Dr. *Posto* napisał pełny ognia dytyramb *Il oin Friulano.* Ma ta literatura swego Ezopa Franciszka *Gritti.* (Posie Venezia 1824). Do téj także literatury należy wiele wesołych, żywo toczących się komedyj *Goldoniego.* Zmarły w r. 1832 *Buratti* zostawił przeszło siedmdziesiąt tysięcy wierszy w narzeczu weneckim i tłómaczenie sławnéj satyry Juwenalisa przeciw kobietom. *Buratti* nie był urodzonym ale wmieszkanym wenecyaninem; do wielu jego pieśni dopisa

muzykę *Peruchini*, uczeń Mozarta. Nakoniec *Bada* wydał wielce ceniony poemat heroiczno-komiczny *La Scaramuzza*, (Venezia 1788), a *Baffo* pieśni zbyt wolne, które tylko ukradkiem drukowano. Atanasio *Zanone*. Generici brighelleschi (Venezia 1815). Ta literatura nie mniéj bogatą jest w tłómaczenia; najprzód *Boareti* wytłómaczył Iliadę z osobliwszym tytułem: *Omero in Lombardia*. Tomasz *Moudini* Jerozolimę wyzwoloną Tassa, który był rodem z Wenecyi i tu wychował ją pod tytułem: *il Tasso alla barcarola*, którą gondoliery czasem śpiewają. Przetłómaczono też makaroniczne wiersze *Merlina Cocaie* i rozwiązłe i pustackie kilku wesołych Boniolezów wiersze *Bertholdino e Cacaseno*.

Następującą pieśn można wszędzie słyszeć w Wenecyi; pierwszy dwu-wiersz jest że tak powiem, założeniem następnych, które każdy wedle swéj fantazyi coraz inaczéj śpiewa.

„O Teresina! la mama te domanda
La mama te domanda: Cosa vuoi da me!
La me vol dare un zovene Castellano,
Un zovene Castellano, no lo voi, nò, nò!
Che tutti i zorni il me fa magnar i gambari
Che fa magnar i gambari, no lo voi, nò, nò!"

Tu wyraz *gambari* raki, oznacza czerwony kolor *Castellanów*.

*George Sand* spisała następującą pieśń, którą nie trudno przyjdzie zrozumieć.

„Coi pensieri malinconici
No te star a tormentar.
Vien con mi, montemo in gondola
Anderemo in mezzo al mar.

Passaremo i porti e l'isole
Che contorna la città:
El sol more senza nuvole
E la luna nascerà.

. . . . . .

Co, spandendo el lume palido.
Sora l'aqua inarzendada
La se specia e la se cocola
Come donna in namorada.

. . . . . .

Sta baveta che te zogola
Sui caveli imbovolai,
No xe torbia de la polvere
De le rode e dei cavai,

Sto remeto che ne dondola
Insordirne no se sente
Come i schiochi de la scurie
Come i urli de la zente.

. . . . . .

Ti xe bella, ti xe zovene,
Ti xe fresca come un fior,
Vien per tuti le so lagreme
Ridi adeso e fa l'amor.

. . . . . .

In conchiglia i greci Venere
Se sognava un altro dì;
Forse, visto aveva in gondola
Una bela come ti.

Następujący wyjątek z **Veniera** *la Strazzoza*, da wyobrażenie piękności tego narzecza:

*„In casa chi xe in camera, xe in sala.*
*Chi è in sala è in magazen.*
*Ghè nome un leto in t'una soto scala*
*Dove in brazzo al mio ben,*
*Passo le note de dolcezza piene,*

„Kto jest u mnie, jest i w izbie i w salonie i w magazynie. Pod schodami jest łóżko, gdzie na łonie mojego drogiego przepędzam słodką noc, choć czasem

*Seben la piova e el vento*
*Ne vien talvolta drento*
*Arinfrescar l'amor su per le rene.*
*Note care e serene!*
*Caro liogo amoroso!*
*Beltà celeste in povera schiavina!*
*Toga un leto pomposo*
*Chi a drento una Gabrina*
*Che fa in lu quel efeto un viso d'orca*
*Che in belache ha una gazolla sporca."*

deszcz i wiatr aż wewnątrz się wciska i ochładza naszą miłość. O błogie i pogodne noce! drogie miejsce miłości! niebieska piękności w ubogiéj sukience! niech ją włoży w pyszne łoże, kochanek murzynki przekona się, że jéj psia twarz takie robi wrażenie, jak brudna sroka w pięknéj klatce."

Na zaletę dzisiejszych literatów weneckich, powiedzieć tu muszę, iż nie dla próżności, nie przez małpiarstwo, nie dla lichego, bardzo lichego niekiedy zarobku i nikczemnego wysługowania się nieświadomym literatury księgarzom, ale bez przechwałek, szczerze, z wewnętrznych jedynie pobudek, zajmują się świetną miasta swego przeszłością. Między innemi p. *Cicogna*, obywatel wenecki, sekretarz apellacyi, skromne swoje dochody podzieliwszy na trzy części, dwie na utrzymanie własne i wsparcie krewnych, trzecią obraca na skupowanie książek i rękopisów, najwięcéj ojczystego miasta i byłéj Rzeczypospolitéj tyczących się. Posiada on półtora tysiąca rękopisów, między innemi ciekawe i dla naszéj literatury *własnoręczne* raporta posłów weneckich do różnych dworów europejskich, *consulti* Sarpiego, z książek *sto cztery* rozmaitych wydań *Boccacia* Dekameronu, zbiór napisów rzymskich z rysunkami. *Fasti veneti* nigdy nie drukowane **Stefana Magno** 5 vol. in 4to. Pozbierał wreszcie po całéj Wenecyi i przyległych jéj wyspach napisy i począł je wydawać w dziele: *delle inserizioni veneziane raccolte*

*ed illustrate* od r. 1824; dotąd wyszło już 5 wielkich tomów o dwóch kolumnach in 4to.

Hrabia **Sagredo**, który między przodkami swymi miał jednego świętego i jednego dożę, jako członek akademii sztuk pięknych, pisał o Sansowinie, o Janie Kontarynim, o Czykonjarze; antykwaryusz i historyk, wydał szacowne pisma o wyspach *San-Clementa* i *San Christophoro della pace*, o pomniku mającym się postawić dla Tycyana, o nowym korycie rzeki *Brenta*. Od dawna już pracuje nad historyą Wenecyi; w kilku dziełach, które wkrótce wydać zamyśla, jako to: *Dirau di Venezia* od 1456 do 1500, dzieło bardzo obszerne, potem *rozprawy o Rzeczypospolitéj weneckiéj*, aż do szesnastego wieku. Ma nadto wygotowane dzieło: *Alberoni i wiek jego!* Hrabia *Sagredo* mający przystęp do nieużytych jeszcze źródeł historycznych i ciekawe we własnem familijnem archiwum do historyi dokumenta, nie mając wreszcie przyczyny ich tajenia (jak niektóre familie weneckie) wyjaśni zapewne najlepiéj, niektóre ciemne miejsca historyi weneckiéj i nie da rozkrzewiać się opacznym przeszłości jéj opisom, które się w literaturze pięknéj upowszechniać poczęły, a do czego *Cooper* w romansie *bravo* i pani *Sand* nie mało się przyczynili. Wenecyą albowiem spotkał los Aleksandra Macedońskiego i Napoleona, o których niebawnie po śmierci, nie historya ale poetyczne wieści chodzić poczęły.

*Zorzi* wydał romans historyczny *Cecilia di Baone* już kilkokrotnie przedrukowany. *Casoni* budowniczy w marynarce królewskiéj, wydał dzieło o wielo-wiosłowych okrętach weneckich,

a pisze teraz historyę arsenału weneckiego. *Rossi* pracuje nad opisem *życia domowego Wenecyanów* i już kilka wydał rozpraw o zwyczajach, obyczajach, urządzeniach i ustawach weneckich. *Manin* synowiec ostatniego doży, napisał dzieło o niedolach weneckich nazwanych *oselle*, które dożowie co rok patrycyuszom rozdawali. Kawaler *Mutinelli* wydał przyjemnie czytające się dzieło: *Annali urbani di Venezia*, obejmujące bardzo ciekawe z szesnastego wieku obrazy i dzieje. Ksiądz *Cadoriu* pisał o Tycyanie i architektach starego dożów pałacu.

Długo Wenecya nie miała narodowego muzeum; bo chociaż rynek Ś. Marka, kościół Ś. Marka i pałac stary dożów, a w ogólności cała Wenecya, jest prawdziwem i jedynem na świecie muzeum, wszelako bardzo wiele pięknych lub szacownych obrazów historycznych, ważnych dla historyi weneckiéj rękopisów cudzoziemcy za bezcen wykupowali i wywozili, szczególniéj od 1815 do 1820 roku. Teraz wszystko, co się jeszcze ciekawego dla historyi weneckiéj znajdzie, zakupują do **Muzeum Correra**. Correr bogaty obywatel wenecki, przez całe życie skupywał i zbierał różne ciekawości, osobliwości i przyszedł do zbiorów różnego rodzaju. Umierając zapisał miastu swój dom i swój majątek na utrzymanie owych różnorodnych zbiorów, które razem **Muzeum Correra** nazwano. Dwóch znakomitych wenecyanów, noszących imiona historyczne *Algarotti* i *Foscarini* są jego zawiadowcami. Dyrektor *Algarotti* już człowiek nie młody, powiadał mi że jest synowcem tego, co był przyjacielem Fryderyka II króla pruskiego, wszystko z największą uprzejmością pokazywał i wyszukiwał; są tu albowiem

liczne i ciekawe rękopisy: między innemi raporta posłów weneckich o Polsce, nigdzie dotąd nie drukowane. Już bowiem w r. 1268 rząd wenecki wydał był uchwałę, nakazującą wszystkim posłom swoim, aby spisywali i przysyłali rządowi wiadomości o wszystkiem co godnem i pożytecznem do wiedzenia dla rządu być może. Od r. 1465 takowe wiadomości poczęły się nazywać: *relazione;* składały się zaś albo z tygodniowych raportów, albo z sprawozdania z całego poselstwa. Za tym przykładem poszedł Rzym, Ferrara, Florencya i Hiszpania; wtenczas niekiedy takich raportów nawzajem sobie udzielano, i tym sposobem powstał bogaty ich zbiór kardynała *Vitellozzo Vitteli* za papiestwa Pawła IV. Wśród muszli, starych krzeseł, staroświeckich mebli, zastanowiłem się nad portretami dożów weneckich a szczególniéj nieszczęśliwego Franciszka Foskary i sztychowanym planem Wenecyi z r. 1500, na którym jeszcze nie ma piramidy na wieży Ś. Marka, kościołów *la Salute* i *Redentore*, więzienia, mostu murowanego *Rialto* i mennicy. Domy na rynku Ś. Marka są takie, jakie widzimy na obrazie *Jana Bellini* znajdującym się w akademii sztuk pięknych. Przechowują tu oryginalne rysunki Pawła *Veronese*, Michała Anioła, Gwerczyna i Rafaela.

Hr. *M. Kontaryni* od młodości zajmuje się z zapałem *ornitologią* i *entomologią;* posiada piękny zbiór ptaków i owadów, wydał wiele o tem dzieł, z których najznakomitszem jest *Histoire des Athenias*, osobliwszego zoofitu, który środkuje między roślinami a rybą. P. *Bizio*, profesor chemii stosowanéj w szkole politechnicznéj weneckiéj, znany jest w świecie uczonym z dzieł

swoich o chemii. P. *Minoto* do tłómaczenia z francuzkiego na włoskie dzieła: *Dictionnaire de technologie*, przydał własny dodatek, który wraz z innemi jego pismami, zjednał mu nie małe między technologami wzięcie. Lekarz *Nardo* wsławił się pismami conethyologicznemi. Między młodemi literatami, pierwsze miejsce w Wenecyi zajmuje *Tommasco*, który pisał o filozofii, estetyce, objaśnienia Dantego, romans polityczny pod tytułem: „*Książę ateński*", piosnki dla ludu i słownik blisko-znacznych wyrazów włoskich. Między poetami weneckiemi przodkuje teraz *Carrer*, którego coraz nowe poezye od 1819 do 1838 roku częściami wychodziły. Jego *żywot Goldoniego*, z dokładną o komedyi włoskiéj wiadomością, żywot *Ugona Foscolo;* wydawana przez niego najwięcéj: *Bibliotheca scelta di scritori italiani;* piękne dzieło: *Anello di sette gemme;* nakoniec pełny dowcipu i wytworności dziennik *il Gondoliere* rozniesły sławę literacką pana *Carrera* jako znakomitego prozaika i krytyka.

Siostrzeniec Czykonjary *Żanetti* opisał po francuzku jego gabinet, gdzie się znajduje ciekawa *historya pierwszych wieków rytownictwa*. *Diedo* z dawnéj familii weneckiéj, professor estetyki w akademii sztuk pięknych w Wenecyi, pisał o architekturze. Lekarz *Kohen*, wytłómaczył na włoskie Polibiusza i wydał z uwagami filologicznemi.

Cesarskie *kolegium marynarki* ma znakomitych i znanych w świecie literackim mężów: *Tibaldo* pracuje nad biografią znakomitych Włochów; *Foscolo*, *Żeczecewicz*, *Wullersdorf* dyrektor obserwatoryum astronomicznego, wydali ciekawe i zajmujące pisma.

W czasie upadku Wenecyi, wielu patrycyuszów przyszło do ostatniéj nędzy; potomkowie ich wzięli się do pracy i przyszli znowu do znaczenia, które już nie na samem urodzeniu, ale na osobistéj ich wartości opiera się; do tego rzędu należy p. *Bon* szlachcic wenecki, który był aktorem bardzo cenionym i szacowanym, a którego własne komedye, nawet na język francuzki są tłómaczone. Został teraz professorem deklamacyi w teatrze filo-dramatycznym w Medyolanie.

Między duchowieństwem, które była Rzeczpospolita wenecka z powodu częstych z Rzymem sporów i właściwéj sobie podejrzliwości utrzymywała w niewiadomości, znajdują się teraz bardzo światli i uczeni ludzie. Dzisiejszy patryarcha wenecki, kardynał *Moczenigo*, poeta i mówca, ma pilne staranie o seminaryum, którego dyrektor ksiądz *Żinelli* ma znakomitą z głębokości i rozległości nauki swéj wziętość i sławę. Pisał o Galileuszu, o Dantym, o uczuciach, o prawie kanonicznem. Ksiądz *Canal*, szlachcic wenecki, professor w liceum, napisał uwagi i objaśnienia do Waleryusza Maksyma. Ksiądz *Giusti* wydał nie złą książkę o filozofii. Ksiądz *de Grandis*, zawiadowca „przytułku dla dzieci" napisał objaśnienia do *Panegerici minores.*

Między adwokatami, zasłynął z wymowy *Manin*, synowiec ostatniego doży. Adwokaci weneccy nie mają sposobności popisania się z wymową na sądach; bo tu wszystko na piśmie się odbywa, ale na burzliwych nader posiedzeniach akcyonaryuszów kolei żelaznéj, złożył p. *Manin* dowód niepospolitych do wymowy zdolności. Inny adwokat *Calucci* wydał nie dawno *historyą prowodawstwa.*

Lekarze wydają tu dwa dzienniki, przez które przemawiają dwa przeciwnych sobie w medycynie zasad stronnictwa: szkoły *hipokratycznéj*, na któréj czele jest doktor *Namias* i szkoły *nowéj*, któréj założycielem jest doktor *Rasori*, naczelnikiem *Tomasini*, a najgorliwszym zwolennikiem *Giacomini*, professor medycyny w akademii padewskiéj.

P. *Locatelli* wydaje *Gazetę wenecką*, w rzeczach tyczących się gospodarstwa miejscowego, to jest miejskiego; zdarzyło mi się czytać bardzo ostre, z dowcipem i żywością pisane rozprawki. Prócz téj jest *Gondoliere*, którego teraz wydawaniem zajął się pan Podestà i *Vaglio* wydawany przez Gambę, syna sławnego bibliografa weneckiego.

Literatura włoska przechodzi teraz też same koleje, co literatury całéj Europy, wyjąwszy polskiéj; Włosi albowiem nie mają dziś ani poety, ani historyka znakomitego; ale nagromadzone dotąd skarby literackie u nich i za granicą, przez nowe wydania i tłómaczenia z obcych języków roznoszą po świecie i upowszechniają. Zdziwiła mię w Wenecyi wielka liczba potłómaczonych tu książek z francuzkiego; bo nawet *Historyą dziesięciu lat Leblanc* przełożyli. Znalazłem tu *Gogueta* tłómaczonego na włoski, dzieło tak w oryginale rzadkie i dotąd jeszcze szacowne. Wszakże przyznać należy: iż Włosi tłómacząc dzieła pożyteczne, sami nie wiele co do niego przydać umieją; w tym względzie, przewyższają ich *Niemcy*; dzieło albowiem historyczne w Niemczech przetłómaczone, trzeba czasem nabyć, choćby tylko dla ważnych dodatków, objaśnień, a nawet sprostowań tłómacza.

W mieście sławnem niegdyś z kwitnącego drukarstwa, teraz nanowo drukarnie kwitnąć zaczynają: największą ma *Antonelli*, który powydawał tłómaczenia francuzkich słowników technologii, medycyny i rolnictwa. Rząd zawarł teraz umowę ze wszystkiemi włoskiemi (prócz neapolitańskiego) względem zabezpieczenia własności wydawcom i zabronienia przedruków; to ośmieli *Antonellego* do wydawania dzieł oryginalnych włoskich. Prócz tego ma tu drukarnię *Tasso*, *Gamba*, *Bazzarini*, *Cecchini*, *Ballagara* i Ormianie na wyspie *S. Lazaro*. Dzisiejszy stan drukarstwa nie może iść w porównanie z świetną w piętnastym i szesnastym wieku przeszłością; lecz wówczas Wenecya całéj Europie książek dostarczała, wówczas rozsyłała po niéj świeże tłómaczenia i pierwsze wydania greckich autorów, dotąd ledwie z imienia znanych; teraz ledwie Lombardyi nieco przesyła.

W bibliotece Ś. Marka, zwykle *Marciana* nazywanéj, a założonéj przez *Petrarkę*, odnowiłem dawną znajomość z bibliotekarzem, księdzem *Bettio*, znakomitego blibliografa weneckiego *Morellego* uczniem i następcą, który mi z największą uprzejmością dopomógł w moich poszukiwaniach, a na osłodzenie zmudnéj pracy, pokazał brewiarz kardynała *Grimani* z miniaturami, i dzieło *Attavantesa* z Florencyi o siedmiu wyzwolonych kunsztach z r. 1486, z bardzo pięknemi i dobrze zachowanemi miniaturami, tudzież Kameę Jowisza *(Jupiter-Aegiocus)*, znalezioną 1793 roku w Efezie, dziwnie pięknéj roboty, z twarzą uśmiechającą się, która (jakby chętnie chciał w siebie wmówić

zacny *Bettio)* znajdowała się w owéj sławnéj świątyni efezkiéj spalonéj przez szewca, a w r. 1815 dostała się do biblioteki.

Petrarka jeżdżąc często z pobliskiéj Padwy do Wenecyi, doznawał tu zaszczytnego nader przyjęcia. Rzeczpospolita szanując w nim człowieka uczonego, wyznaczyła osobny dom na mieszkanie, wieleby razy mu do Wenecyi przyjechać podobało się. Takiem Wenecyanów postępowaniem ujęty, zapisał Rzplitéj swoję bibliotekę listem, w którym między innemi powiada: „Franciszek Petrarka chcąc książki swoje, które ma teraz lub mieć późniéj może Ś. Markowi ewangieliście, w puściznie przekazać, rozumie, iż mu następujące wolno położyć warunki: że nie będą ani przedane, ani odstąpione, ani rozproszone i że będą miały oznaczone miejsce bezpieczne od ognia i deszczu dla zachowania téj biblioteki przez pamięć dla dawcy." W dwanaście lat potem umarł Petrarka. Książki jego umieszczone w jakimsiś przedsionku Ś. Marka, nie daleko owych sławnych koni, z czasem poguiły. Zdaje się jednakże, iż nie wszystkie z Arkwy do Wenecyi dostały się; bo wszystkie niemal biblioteki włoskie nieco książek jego przechowują: medyolańska *Ambrosiana* posiada Wirgiliusza, na którym śmierć Laury w tak czułych słowach zapisał; są jego książki w bibliotece paryzkiéj. Miał Petrarka w bibliotece swojéj *Homera*, darowanego mu przez posła bizantyńskiego; *Sofoklesa* którego mu darował jego nauczyciel języka greckiego; *Odyssęę* przepisaną przez Bokkacyusza; nakoniec Cycerona, którego sam Petrarka przez całe życie przepisywał. W sto lat około, kardynał *Bossarion* greczyn, wielki miłośnik swojéj ojczystéj literatury, darował Wenetom swo-

ję bibliotekę z dziewięciu set rękopisów złożoną, którą przez całe życie zbierał. To dało początek bibliotece weneckiéj, choć nie wszystkie księgi Bessaryona tutaj dostały się, wiele znajduje się w bibliotece wiedeńskiéj. Bibliotekarz Bessaryona włoch, płacony od Rzplitéj z obowiązkiem jéj pilnowania, został potem pierwszym historyografem Rzplitéj. Przy końcu szesnastego wieku, professor *Melchior Wieland*, zawdzięczając otrzymane od Rzplitéj dobrodziejstwa, zapisał jéj swoję bibliotekę. *Cosmus Medyceusz* wygnany z Florencyi, bawiąc w Wenecyi założył dla Benedyktynów Ś. Jerzego bibliotekę z rzadkich, wielkim kosztem sprowadzonych rękopisów złożoną, która późniéj dostała się do Marcjany. Późniéj wielu dożów i znakomitych panów weneckich darami swojemi ją wzbogacali; od r. 1603 ze wszelkich dzieł z drukarń weneckich wychodzących jeden egzemplarz do biblioteki w darze wnoszono. W r. 1785 przeniesiono tu wszystkie rękopisy, które się w archiwum *Consiglio de dieci* znajdowały, między innemi *Assises de Jerusalem*, które wydał *Canciani* i historyą wenecką Bembusa. Francuzi zabrali tylko sławny fragment *Diona Cassiusa*. Wreszcie powiększyła się książkami zabranemi po zniesionych klasztorach, biblioteką *Namiana*, częścią biblioteki *Farsetti* i *Szwajera*, zbiorem bibliotekarza swego *Morellego*. Nakoniec w r. 1843 przeniesiono tu bogatą i ciekawą bibliotekę z pałacu *Contarini degli Serigni*, którą jéj Contarini zapisał. W r. 1812 przeniesiono ją do największéj sali w pałacu dożów, gdzie się odbywały obrady, (ostatnia dnia 1 maja 1797, którą blady ze strachu *Manin* zagaił), gdzie są portrety dożów, ogromny obraz

Tintoretta i obrazy historyczne, któremi i cała ścil jest założona. Pod obrazem Pawła Weroneze, wystawiającym powrót doży Andrzeja Kontaryniego po zwycięstwie nad Genuenzami, stoi szafa zawierająca sławną *kartę świata*, w środku piętnastego wieku przez *Fra-Mauro* zrysowaną, którą król portugalski Alfons sobie przerysować kazał. Ta karta tem jest osobliwsza:, iż zawiera rysy przylądku Dobréj Nadziei, którego jeszcze nie odkryto; pokazuje oraz, iż w trzynastym wieku miano już dosyć dobre wyobrażenie granic i postaci państw azyatyckich, tudzież archipelagu i brzegów indyjskich. *Fra-Mauro* uczony kosmograf, musiał zasięgać wiadomości od *Marko-Pola*, który był te kraje na początku wieku trzynastego objechał. Za tę kartę Wenecyanie wybili mu medal.

Między starożytnościami téj biblioteki jest: mały posąg Ganimedesa, dzieło Fidjasza. Znajduje się też tu bardzo wiele ciekawych rękopisów do historyi Słowian południowych, którzy byli długo pod panowaniem weneckiem. Już teraz cudzoziemcy wykupili stare książki, które bogata i ukształcona Wenecya w lepszych czasach, w takiéj jak dziś Anglia zebrała była obfitości. Jeszcze w wieku XVII, przedano tu wielką bibliotekę *Baroccia-na;* w XVIII jeszcze większą *Pinelliana*, któréj ciekawy katalog, dla miłośników książek, zrobił był *Morelli* w sześciu tomach, gdzie była owa najdawniejsza książka (po Ś. Augustynie i Turrecremata) drukowana w Krakowie *Boecii de hebdomadibus*. Inkunabuły z niéj dostały się do Oksfordu, do biblioteki bodlejańskiéj, gdzie zapewne i ta książka osiadła. Księgarze londyńscy kupili tę bibliotekę za 13 tysięcy czer. złotych, ale

stracili na niéj. Trzecią bibliotekę ex-jezuity *Canonici*, która miała cztery tysiące rękopisów, kupiono dla muzeum brytańskiego; teraz już trudno o stare książki.

Za bibliotekę którą tu dwadzieścia lat temu kupiłem od zubożałego potomka dożów i prokuratorów Ś. Marka, a zawierającą dokładny zbiór historyków weneckich drukowanych, i kilka ciekawych do tejże historyi rękopisów, księgarz wenecki *dziesięć* razy tyle mi ofiarował co dałem; tak tu wszystko w przeciągu lat dwudziestu pięciu cudzoziemcy, mianowicie Anglicy, skrzętnie wykupili.

Rzeczpospolita wenecka miała związki z Polską, i często względem wspólnych nieprzyjaciół Turków rokowania i narady zwłaszcza w czternastym i piętnastym wieku. Ze wszystkich archiwów zebrano teraz papiery i dokumenta na jedno miejsce i z tego powstało: *archivio generale politico*, w którym wiele ciekawych o Polsce dokumentów znajduje się. Prócz relacyów, jest tu księga: *libri de' Patti e commerciali*, w których do końca Piastowskich czasów, a do początku Jagiellońskich, zapewne wiele ciekawego znaleść można. Żeby zaś dać dokładniejsze wyobrażenie tego olbrzymiego, największego na swiecie, większego od watykańskiego *archivum*, dodam tutaj: że powstało z 1890 rozmaitych archiwów; że jego zebranie, ułożenie i umieszczenie w ogromnym klasztorze *dei Frari*, kosztowało pięć kroć sto tysięcy liwrów; że zajmuje 298 sal, pokojów i korytarzów, w których ściany od dołu do góry założone są szafami 8,664,709 tomów zawierającemi. Część archiwów *rady dziesięciu* spłonęła w pożarze r. 1508 i tylko odpisy wyroków zo-

stały. Jest tu wyrok z r. 1419 na czterech Franciszkanów, którzy nago po uliczkach Wenecyi biegali; wszystko skończyło się napomnieniem, aby się na przyszłość skromniéj zachowywali. Po inkwizytorach stanu bardzo mało pism urzędowych zostało: część już dawno spalono z powodów politycznych, reszta w dniach upadku Rzeczypospolitéj zaginęła. Ciekawe są włosnoręczne *consulta* Pawła *Sarpi* teologa Rzeczyposplitéj, którego kości, niedawno burząc jeden ołtarz w kościele Serwitów znaleziono.

# IV.

Muzeum weneckie. — Akademia sztuk pięknych. — Szkoła malarska wenecka. — Malarze dzisiejsi. — Kanowa i snycerze dzisiejsi.

Pol. Tow. Geograficzne w W-wie BIBLIOTEKA GŁÓWNA

# IV.

## MUZEUM WENECKIE. — AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH. — SZKOŁA MALARSKA WENECKA. — MALARZE DZISIEJSI. — KANOWA I SNYCERZE DZISIEJSI.

Akademia sztuk pięknych, będąca prawdziwem weneckiem muzeum *) powstała dopiero w r. 1807 staraniem hr. *Cicognara*, z obrazów najlepszych mistrzów weneckich, które ze zburzonych kościołów, lub zwiniętych klasztorów tutaj składać poczęto. W obszernych salach tego muzeum które teraz zawie-

*) *Contarini* darował tu zbiór swoich obrazów i rzadki zbiór snycerstwa drzewianego. Widząc w każdéj mieścinie włoskiéj *muzeum*, nieraz mi na myśl przychodzi, dla czego my też w Krakowie o założeniu *muzeum* krakowskiego nie pomyślimy; są tu od dawnych czasów zarodki i nasiona sztuk pięknych, i że tak powiem, utrzymujące się ich podanie; jest tyle gnijących po kościołach i korytarzach ciekawych z wielu względów obrazów; są znawcy i miłośnicy. Patrzałem nieraz z boleścią jak rysunki, obrazy, stare książki, numizmata, za bezcen ztąd wykupują, a jeszcze jednakowo nie mało się pozostało.

ra 100 posągów i płaskorzeźb i około trzysta obrazów, można się nauczyć historyi szkoły malarskiéj weneckiéj, sławnéj po świecie i celujące wszystkie, nie wyjmując nawet Rafała, pięknością kolorytu. Tu historya poczyna się od *jedenastego* wieku, kiedy za dożostwa Dominika *Silvio* sprowadzono z Grecyi mozaistów dla przyozdobienia kościoła Ś. Marka. Robione dla nich rysunki, tak nazwane kartony, były może pierwszym zawiązkiem weneckiéj szkoły malarstwa. Od tego czasu trzeba przeskoczyć dwa wieki, z których żadnego śladu malarstwa nie zostało; widać że owe kartony jeszcze nie wydały uczniów i że je same tylko bizantynowie rysowali. W trzynastym wieku *Martinelli di Bassano*, który pomalował w r. 1262 drewnianą trumnę bł. Julianny, uchodzi za *Czymabuego* szkoły weneckiéj. Dotąd atoli omackiem postępowano. Dopiero *Giotto*, malarz wspaniały, pełny wdzięków, prostoty, nową dla malarstwa otworzył drogę; odtąd malarze weneccy jego naśladować poczęli i na tem zeszedł im wiek *czternasty*. Dotąd malowano, albo na świeżym murze, farbami rozwiedzionemi wodą wapienną, *alfresco;* albo farbami rozwiedzionemi wodą i karukiem, *al tempra*. Malowanie albowiem *enkawstyką* znane starożytnym Grekom, zaginęło, a farb olejnych jeszcze nie wynaleziono. Dopiero na początku *piętnastego* wieku miniaturzyści (których malowidła na ówczesnych rękopisach przechowują się w bibliotece Ś. Marka) od stylu *Giottego* oddalać się poczęli. Po nich malarze z wyspy Murano, która jest przedmieściem Wenecyi, poczęli inną torować sobie drogę i przygotowywali świetne czasy szkoły weneckiéj. Takimi byli *Quirico*, *Bernardino*,

nakoniec *Andrea*, co pierwszy odznaczył się rysunkiem nóg i rąk, i był nauczycielem *Wiwarinich*, którzy wraz z swoimi uczniami cały wiek piętnasty zajmują, a których obrazy dziwnie dobrze zachowane, w akademii sztuk pięknych znajdują się. Lubo malarze weneccy malowali już na płótnie, kiedy po innych miastach jeszcze dawnym obyczajem na deszczkach, wszelako odkrytych jeszcze w Antwerpii przez *Van-Eyka* farb olejnych nie znano. Tę tajemnicę przywiózł do Wenecyi *Antonello* z Messyny i tu głowę Matki boskiéj odmalował; taki był początek malarstwa *olejnego* we Włoszech. U niego tajemnicę przyrządzania farb olejnych i używania ich w malarstwie, wypatrzył *Giovanni-Bellini*, który jest ojcem, założycielem szkoły malarskiéj weneckiéj.

Pierwsze obrazy olejne były pełne prostoty; (jeszcze się do obrazów historycznych nie posunięto). Zwykle Matka najśw. siedzi na tronie, koło niéj kilka świętych, suknie ich rozrzucone aby pokryć, iż widoków kraju i perspektywy malować nie umieli; ale przestano już malować proste jak kij osoby, stojące nieporuszenie na ziemi całą nogą, bez żadnego wyrażenia. Dla przydania obrazowi wdzięków i czucia, kładziono aniołki grające na instrumentach; już nawet jakaś *myśl* przez płótno przeglądać zaczynała. Następnie pokazały się i owe widoki kraju, których dawniejsi malarze tak się lękali, a niekiedy i architektura, będąca pomyślanem dopełnieniem gmachu, dla którego obraz był przeznaczony, jak to widzimy na sławnym obrazie *Jana Bellini* w kościele *San-Zaccaria*, który do tych postępów najwięcéj przyczynił się. Obrazy jego, których

pełno w Wenecyi po wszystkich kościołach, należą do największych przyjemności podróżnego zwiedzającego to miasto. Najlepszy ze wszystkich: „*Chrystus z uczniami na Emaus*" obraz rytowany przez *Żulianiego*, znajduje się w akademii sztuk pięknych. Sławny jego obraz *Bacchanalia*, który się niegdyś w Rzymie w *Villa Aldobrandini* znajdował, a teraz kupnem aż do Ameryki się dostał, w r. 1514 przez niego malowany, a dokończony przez Tycyana, ma na przodzie pod wysokiemi drzewami, piękne osoby, zajęte miłością i winem. Przez liście przedziera się złoty promień zachodzącego słońca, jasność wielka w tyle, a zmrok na przodzie obrazu, gdzie biesiadują bachantki, są wielką i szczęśliwie zwyciężoną trudnością. To ciemno-jasne miejsce samo w sobie było jasne, a tylko w porównaniu z światłem słońca, przy widnokręgu wydawało się ciemnem; jasnem zaś przy ciemności lasu. Takim sposobem nadał *Bellini* osobliwszy urok oświecenia swemu obrazowi, którego nawet sławna noc *Coreggia* nie przechodzi. *Giovan Bellini* upowszechnił w Wenecyi cierpliwe i dokładne w najdrobniejszych szczegółach malowanie późniejszéj szkoły flamandzkiéj, ale obrazom swoim umiał nadać więcéj wyrazu i czucia. A lubo w wielkiéj liczbie jego obrazów, które od r. 1464 do 1516 malował, widać postęp, wszelako malując jeszcze *a la tempra*, już do szlachetniejszego stylu się podnosi; doskonalił się coraz bardziéj w rysunku, a niemal od początku był wielkim kolorystą, wprowadził i zaszczepił tę wielką tajemnicę w szkole weneckiéj i otworzył zawód, którym z początkiem szesnastego wieku po-

szli: *Giorgione*, *Tycian*, *Tintoretto*, *Bassano* i *Paweł Veronese*, prawdą, świetnością i trwałością kolorytu sławni.

Najprzód *Giorgione*, równie wzniosłego umysłu jak wielkiego wzrostu, najdawniejszy uczeń Belliniego, usiłował na miejscu starannie wypracowanych szczegółów, podnieść się do rozleglejszego stylu, mocnych pociągów i kunsztu, który na uczynieniu mocnego wrażenia na patrzącym zdala zależy. Ciągle więc rysował coraz szersze obwody, coraz to inne skrócenia, coraz mocniejsze wyrażenie w twarzach; postęp z którego później i mistrz jego *Bellini* korzystał. Jego malowidła mocno z płótna wyskakujące, odznaczają się pięknym kolorytem. *Giorgione* umie wielkie sprawiać wrażenie bardzo prostym sposobem; zdaje się że krew płynie w jego malowanych ciałach, które mają wiele świeżości. Muzeum tylko jeden jego obraz posiada. Obrazy *Giorgiona*, pięknie się zachowały; ale bardzo są drogie i rzadkie; bo ten znakomity malarz, umarł młodo jak Rafael, mając dopiero lat trzydzieści i trzy, z tęsknoty za żoną, w której namiętnie się kochał. Za jego czasów jeszcze snycerze z malarzami o pierwszeństwo spierali się; *Giorgione* chcąc im swoję wyższość pokazać, odmalował osobę z tyłu, której dwie strony odbijały się w stojących w obrazie zwierciadłach, a trzecia w wodzie. Jego obrazy, ale nie najlepsze, widzieć można w pałacu *Manfriu* w Wenecyi.

Najsławniejszym uczniem *Giorgiona* był *fra Sebastiano del Piombo*, który go w żywości i przezroczystości kolorytu szczęśliwie naśladował; ale nie miał gieniuszu do wynalazków; jego obrazy o kilku osobach pokazują że miał leniwy umysł, tępe

pojęcie i że wahał się. Ale szczęśliwym był w portretach; sławnym jest jego portret *Aretyma*, w którym aż pięć rozmaitych kolorów czarnych odmalował, naśladując dokładnię aksamit, atlas, sukmanę i t. d. wszakże ten *Sebastian* i tak nie zajmuje znakomitego miejsca między malarzami weneckimi; z namowy albowiem *Michała-Anioła* przeniósł się do Rzymu. Michał-Anioł przez zawiść nie godną tak znakomitego męża (brzydka, nikczemna przywara ludzi miernych, głów ciasnych, ludzi którzy w domu rodzicielskim zle odebrali wychowanie i zawsze cuchną czem w młodości przesiąkli); *Michał-Anioł* przez zawiść ku Rafaelowi, którego wielka sława razić go i niespokoić poczynała, sprowadził *Sebastyana del Piombo* do Rzymu, w nadziei jeśli Rafała nie przyćmi, przynajmniéj odwróci na chwilę uwagę jego wielbicieli; co atoli jak wszystko co nikczemna zawiść przedsięweźmie, wcale się nie powiodło. Z jego obrazów tylko jeden w Wenecyi w pałacu *Manfriu* widzieć można.

Drugi uczeń Giorgiona, *Palma vecchio*, dokładny, wykończony, tak że pociągów pędzla u niego całkiem nie widać, ani tego co malarze zowią *pontimenti*, przemalowywał często rysy twarzy *Violanty* swéj córki, która była kochanką Tycyana. Najwięcéj malował obrazów Matki Najśw. na płótnie podłożnem. *Paris Bordone* z tejże saméj szkoły, znakomitego rodu, podniósł się nieco do wznioślejszego stylu, co się jeszcze wówczas rzadko zdarzało. Malarz niezrównanych wdzięków, ujmujący, rysownik niepospolity, w wyborze ubiorów pełen gustu, i rozsądku w pomysłach, jego *capo d'opera*, *rybak oddający doży pierścień rzucony do Adryatyku*, znajduje się w Wene-

cyi w akademii sztuk pięknych. *Pordenone* we wszystkich obrazach pokazał silny w poczęciu pomysłów rozum, wielki kunszt w ich rozmaitości i wielką znajomość namiętności, lubiąc pokonywać największe w malarstwie trudności, odznacza się śmiałością w skróceniach, piękną perspektywą i cudowną wypukłością. Zdaje się prawdziwie że Ś. Augustyn wyciąga rękę z obrazu, który się znajduje w Wenecyi w *Santa Maria dall' Orto*. Był on wreszcie współzawodnikiem *Tycyana*, jednego z najsławniejszych szkoły weneckiéj malarza.

*Tycyan* uczeń *Belliniego*, gdy *Giorgione* umarł a *Sebastian dal Piombo* przeniósł się do Rzymu, został głową szkoły weneckiéj; w kolorycie do wysokiéj doszedł doskonałości i pierwszy z malarzy postrzegł: iż w naturze przenosić się mającéj na płótno, rostropny wybór zrobić należy; bo nie raz piękny w rzeczach koloryt, psuje się przez odbicie, przez dziurkowatość ciał, przez różne światła, odcienia i t.d.; poznał nadto, iż w każdéj rzeczy jest mnóstwo odcieni, pół-cieni, a stąd przyszedł do poznania harmonii w kolorach. Nakoniec, że w każdym przedmiocie, znajduje się właściwa jemu zgodność przezroczystości i nieprzezroczystości, chropowatości i gładkości i że wszystkie rzeczy różnią się między sobą stopniem odcieni, pół-cieni i cieni; to było największe, najpłodniejsze jego odkrycie. Po nici takich spostrzeżeń zmierzał, a niekiedy zbliżył się i dosięgnął najwyższéj w malarstwe doskonałości. Niektórzy malarze byli tego zdania: iż Tycyan robił pędzlem jeszcze pociągi i że kładąc kolor na kolorze, otrzymywał jakby przezroczystą zasłonę i tym sposobem jego odcienia nabywały łagodności i

świetności. Takimże samym sposobem robił najmniejsze cienia zawsze kładąc świetne i przezroczyste kolory na drugie, które już wyschły, a przy krawędzi, która była przejściem odcienia, wzmacniał cienia i dodawał im mocy. Cieni z wielką roztropnością używał, unikając mianowicie w nagościach, zbyt mocnych odcieni, ciemnych i obszernych cieni, zbyt wielkiéj mocy, choć i takie niekiedy w naturze znajdują się. Na deszczułce miał niewiele i same proste farby, ale umiał wybierać i kłaść przy sobie takie, które wzajemnie się odbijają, do czego najsposobniejsze umiał wybierać chwile i stąd to pochodzi: iż w obrazach jego nic gwałtownego nie razi, a oko patrzącego z przyjemnością po nich się ślizga. Rozmaitość leżących przy sobie kolorów, nie jest u niego dziełem przypadku, ale wypadkiem dziwnie dobrze obrachowującego kunsztu. Tycyan zwykł był mawiać: że chcąc być malarzem, potrzeba umieć używać i władać trzema kolorami: białym, czerwonym i czarnym, i że malując ciało nie należy rozumieć, że to się od razu dobrze powiedzie. On wreszcie pierwszy postrzegł, iż kolor *czerwony* przybliża przedmioty, *żółty* wstrzymuje promienie słońca, że *błękit* sprawuje cień i może służyć do wydania ciemnego odbicia światła. Równie dobrze poznał skutki kolorów tłustych; takim sposobem potrafił nadać jednakową moc i stopień świetności cieniom i odcieniom jak światłu, i dziwną rozmaitością półcieni, wydać rozmaitość w ciele i rozmaite w ciałach powierzchnie. Nakoniec nikt lepiéj, ani nawet *Rubens*, nie potrafił używać trzech głównych farb, od czego zawisła harmonija w obrazie. Rzadko kto przewyższył go w pejzażach, które u niego

służą do zwiększania wielkości osób, albo do pomnożenia ruchu sceny odmalowanéj, albo tylko do przyozdobienia obrazu. U niego widoki składają się z małéj liczby, ale dobrze wybranych przedmiotów; rozmaite kształty drzew, lekkim i miękkim oddane są pędzlem. Słowem *Poussin* i *Claude Lorrain* może mu tylko dorównać w pejzażach zdołali. Wszystkie pomysły Tycyana noszą na sobie cechę jego skłonności duchownych; nic nie zaczynał nie poradziwszy się wprzódy natury. Nie przesadzając liczbą osób, dziwnie dowcipnie połączyć je i ustawić umie. Obraz historyczny pod tym względem, porównywał Tycyan do grona winnego, którego liczne ziarnka stanowią zaokrągloną całość; znajdujące się zaś między niemi odstępy przydają mu lekkości; każdy tu szczegół ma własny swój cień, półcień i jasność, stosowną do większego lub mniejszego światła. W Tycyana obrazach nie ma wyszukanéj, naciąganéj sprzeczności; żadnego poruszenia któreby działaniu nie odpowiadało i do niego nieodzownie było potrzebne. Wszystkie wreszcie osoby zachowują się w jego obrazach z przyzwoitą dla siebie godnością i powagą. Ze wszystkich atoli malarzy współczesnych, Tycyan miał najmniéj w sobie pobożności; idąc dalej jak *Giotto*, *Masaccio*, *Leonardo da Vinci*, *Michał-Anioł* i *Rafael*, którzy porzucili bizantynów i dogmat, wystąpił zupełnie z koła religijnego na świat, począł malować obrazy religijne wedle własnych pomysłów, wedle własnego czucia, a jednak podobnie jak Rafael najwięcéj obrazami religijnemi się wsławił. Jego: *wniebowzięcie Panny Maryi*, *wieczerza Pańska*, *męczeństwo Ś. Piotra*, *zdjęcie z krzyża*, przewyższają doskona-

łością, nie tylko wszystkie jego Wenery i Danae, ale nawet allegorye, choć równie wielkie obrazy, jak obrazy religijne; bo w tych tylko znajdują się do pokonania największe trudności i największa wzniosłość. W religii albowiem jest wiara i poezya; kto nieszczęściem pierwsze postradał, dla tego (człowieka lub wieku) druga jeszcze pozostaje. Nasz świat ziemski rzeczywisty jest zbyt ciasny, zbyt krótki dla imaginacyi i jéj utworów; dla niéj rozleglejszego potrzeba zawodu, gdzieby mogła swobodnie bujać i zaspokoić wrodzoną sobie skłonność do rzeczy ukrytych, cudownych, do nieskończoności. Tycyan celował w malowaniu dzieci i kobiet. Jędrne i różowe ciała ożywiają się pod jego pieszczonym pędzlem, ale u niego zmysłowość przemagała. Naprożno aniołom swoim skrzydełka przyczepia, aby uleciały do nieba, ciągle spadają na ziemię. Matka najśw. Tycyana jest zawsze kobietą, przeciwnie każda kobieta Rafaela ma już w sobie coś boskiego. Jego Wenery, bachantki, niewiasty, oddychają lubieżnością; wszelako zaprzeczyć nie można: iż prócz wytwornych ubiorów, pomalował je w chwilach naturalnego zaniedbania, które nie mając wiele wdzięków i wytworności, podobają się jednakże i przyciągają oko; a jego Wenus wisząca w Florencyi nad posągiem Wenery medycyjskiéj, może się z nią zdaniem znawców o pierwszeństwo ubiegać. Przez Tycyana więc szkoła wenecka pogrążyła się w materyalizmie pierwéj od wszystkich; panujące wówczas wzbogaconéj Wenecyi zbytki oryentalne, przyczyniły się zapewne nie mało do nadania takiego szkole weneckiéj kierunku.

Tycyan wsławił się także malowaniem portretów. Trzy razy

unieśmiertelnił cesarza Karola V, jak się ten cesarz sam wyraził. Jego portrety Franciszka I króla francuzkiego, papieża Pawła III, Aryosta i Aretyna oddychają w płótnie. Filip II nieustannie do niego pisywał, zamawiając obrazy. Wszakże Tycyan uczyć nie lubił; bał się wychować sobie współzawodnika. *Tyntoretta* od siebie wypędził; brata bardzo zdatnego odwiódł od poświęcenia się malarstwu. Pracując ciągle, zebrał był wielki majątek, ale na starość zubożał; bo jego syn naturalny *Pomponio Vecelli*, cały prawie majątek jego zmarnował; wtenczas schronił się do pałacu dawnego przyjaciela swego *Barbarigo*, gdzie w czasie powietrza, mając lat dziewięćdziesiąt i dziewięć życie zakończył. Ostatni jego obraz: „*Chrystus w grobie*" którego mu śmierć dokończyć nie dozwoliła, znajduje się w akademii sztuk pięknych. Tymczasem wśród rozwolnienia porządku w czasie powietrza, banda złodziei wyłamawszy drzwi jego domu, obrała go ze wszystkiego, porwawszy nawet ulubione jego obrazy, z któremi rozstawać się nie chciał. Gdy powietrze ustało, przybył do Wenecyi inny syn jego z Medyolanu, który był księdzem, poprzedawał za bezcen jego rzeczy, kosztowności i obrazy, które jeszcze były ocalały i wkrótce szczątki ojcowskiego majątku zmarnowawszy, sprzedał nawet ów mały domek w *Cadore*, w którym jego sławny ojciec urodził się. Zostawił ciało jego bez nagrobku, tak, iż potem z pewnością nie wiedziano, gdzieby go odszukać można, a pomnik dziś dopiero w półtrzecia sta lat po jego śmierci stawiają, w tymże samym kościele *de Frari*, gdzie był pochowanym.

Z uczniów Tycyana prócz *Bonifazio*, którego wiele obrazów

znajduje się w akademii i Andrzeja *Schiavoni*, którego najlepsze obrazy posiada p. *Galvagna* w Wenecyi, najznakomitszym jest *Tintoretto*, który po Rubensie *) najwięcéj obrazów zostawił. Wypędzony przez Tycyana, sam sobie nową drogę torował; usiłując wyuczyć się mocnego rysunku od Michała-Anioła, a kolorytu od Tycyana, wcześnie nabył wielkiéj wprawy i łatwosci, ale mając liczną do utrzymania rodzinę zbyt pośpiesznie malował, wreszcie był drażliwy i popędliwy, co nawet w jego obrazach przebija się: patrząc na niektóre zdaje się, iż je malował człowiek wściekłym gniewem opętany, i dla tego włosi nazywali go *l'Irato*. Sławny Aretyn który podchlebiał za pieniądze, a czernił dla rzucenia postrachu, coś był na niego uszczypliwego powiedział; posyła po niego *Tintoretto*, prosząc aby przybywał, gdyż chciałby portret jego odmalować. Przychodzi chętnie Aretyn, a gdy usiadł, Tintoretto dobywszy pistoletu wymierzył do niego. Zdziwiony i przelękniony Aretyn zbladł jak chusta; nie bój się, rzecze do niego Tintoretto po chwili, tą razą chciałem cię tylko wymierzyć. Mimo gwałtownego charakteru, Tintoretto miał dosyć powszechny w Wenecyi szacunek. Dożowie gotując do uroczystych obchodów i t. d. rady jego często zasięgali. Umarł r. 1594. *Tintoretto* sam bardzo wiele się uczył. Często rysował z modelów przy lampie, aby otrzymać wyrazistsze cienie i nauczyć się mocniejszego jasno-ciemego malowania. Bywał w szpitalu przy rozcinaniu

*) Rubens odmalował w swem życiu 1310 obrazów, które są rytowane a w nich 14,864 osób!

trupów, dla nauczenia się anatomii. W początkach bardzo starannie obrazy swoje wykończał; bo każdy obraz był dla niego nową nauką; lecz wprawiwszy się nieco, już tylko o jak najprędsze ukończenie się starał. Wszelako czasami z największą usilnością malował; do tego rzędu należy jego obraz: „*Cud Ś. Marka*" liczony do najlepszych jego malowideł a znajdujący się w akademii, który w trzydziestym i trzecim roku wieku swego ukończył. Pracując wreszcie dla zysku, nie dla kunsztu, poniewierał swój pędzel; nie namyślawszy dobrze, malował wedle pierwszego który mu się nawinął pomysłu, resztę wykonywał nałogowo. Widać w jego obrazach wiele osób nie potrzebnych i źle łączących się; nie masz w wyrażeniu ich twarzy senatorskiéj obrazów Tycyana i Pawła Weroneze godności. *Tintoretto* brał na prędce pierwszego wisusa, nie zważając na nikczemność jego rysów i brak szlachetności; dla tego najpoważniejsze jego obrazów osoby przypominają gondolierów. Malarze powiadają: iż ruchu u Tintoretta uczyć się należy; lecz w kolorycie niższym jest od Tycyana; u niego przemaga błękit morski albo popielaty, który dodając mocy cieniom, przynosi uszczerbek łagodności kolorów; w jego ciele, a szczególniéj w portretach winna cera przebija się. Nie lubiąc zaokrąglonych Tycyana kształtów ciała, chciał mu nadać więcéj zwinności; stąd często zbyt wysmukłe mu się udawały. Najbardziéj zaniedbywał draperye; zwykle fałdy idą u niego prostopadle i wyglądają jak rurki. Wielkie jego malowania przymioty, które go w rzędzie znakomitych malarzy weneckich stawiają, są rozrzu-

cone po jego obrazach, które wreszcie z czasem poczerniały, jak między innemi ogromny obraz w *Scuola di S. Rocco.*

Przy kościele *Ś. Rocha* zawiązane bractwo, zbudowało piękny pałac, w którym front o dwóch piętrach kolumnadą korynecką ozdobiony, przepyszne wschody, jakich rzadko w którym z królewskich pałaców widzieć można i wszystkie ściany i sufit złocony, obłożono obrazami najwięcéj Tintoretta, dają wysokie wyobrażenie, o zamożności i guście ówczesnych obywateli weneckich. Lecz obrazy Tintoretta już bardzo poczerniały; tu się znajduje największy jego obraz „Ukrzyżowanie Chrystusa" jest to co do wielkości największy może ze znanych obrazów malowanych na płótnie, a w doskonałości rysunku i piękności kolorytu najlepszym dorównywa. Pięknie go wysztychował *August Caraccego.* Wychodząc z sali *Albergo* zwanéj, w któréj się ten obraz znajduje, jest ciekawy portret *Tintoretta* nadedrzwiami, przez niego samego zrobiony: tak iż tu razem i rysy twarzy tak wielkiego mistrza i najpiękniejsze dzieło jego widzieć możemy. Przepych wszędzie jest tak wielki, iż nawet wchód do izby przeznaczonéj do obrad tego bractwa, zdobią kolumny z Lumakelu, jednego z najrzadszych marmurów.

W pięknym kościołku *Santa Maria Rosaria*, z tyłu *Salute* na Giudekę obróconego, warto jest obaczyć, dobrze zachowany obraz Tintoretta, *Pan Jezus ukrzyżowany.* Gruppa osób pod krzyżem, podobna jest do znajdującéj się w jego arcydziele w S. Rocco, i tu równie jak tam, zachwyca rysunek i bolesny wyraz w twarzach płaczących osób. Mimo więc pracowitości i wielkich talentów, *Tintoretto* nie przyćmił sławy *Ty-*

*cyana*, ani mu dorównał jak *Paweł Veronese*, który przybył do Tycyana na naukę i w jego stylu wielce sobie upodobał.

Paweł *Veronese* wyposażony bogatą imaginacyą, miał upodobanie w zbytkownéj wspaniałości i przepychu, na które w Wenecyi ówczesnéj się napatrzył. W jego obrazach panuje przepych, ogromny zbytek i wspaniałość, a przemaga koloryt srebrzysty. Malował na tle jasnem, używał farb pojedynczych; stąd obrazy jego dotąd w całéj świeżości zachowują się, iż się zdaje, że wczoraj dopiero je ukończono. Najsławniejsze z obrazów jego znajdują się na ścili pałacu dożów. Umarł w Wenecyi mając lat sześćdziesiąt w r. 1588, pochowany w kościołku Ś. Sebestyana. Piękny jego obraz: „familija Daryusza u nóg Aleksandra" w pałacu *Pizanich*. Dziwiłem się zrazu iż będąc w ojczyznie *Pawła Veronese*, tak mało dotąd jego obrazów wielkich widziałem, gdy przypadkiem, szukając domu Tycyana, zaszedłem do kościołka *Ś. Sebostyana* leżącego w oddaleniu, już naprzeciwko Giudeki; w kościołku tym małym i ciasnym, kryją się najlepsze obrazy tego mistrza, jako to: „*Chrystus na krzyżu*" z kilku osobami u spodu, pełnych życia i wyrazu. Ołtarz przyozdobiony jest jeszcze dwoma posągami wyrazistego dłuta *Lombardego*. W wielkim ołtarzu jest *Ś. Sebestyan* z kilku innemi świętemi, obraz dużych wymiarów, z całą świetnością jego kolorytu. U wierzchu w chmurach N. Panna. Położenie anioła podnoszącego płaszcz jéj, jest jedno z największych sztuk malarstwa. Po bokach jest *męczeństwo Ś. Sebestyana*, *Ś. Marka i Marcellina*, wyrazisto i mocno malowane, z osobami pełnemi zajęcia, cierpienia, które nawet w patrzące-

go się przelewa, tak jest mocno wyrażone. W organach *narodzenie N. Panny* i druga mała *Madonna* tegoż mistrza, a pod tym kamień grobowy jego, na którym tylko maleńkie popiersie położono, tak że on i Tycyan, dotychczas dwóch ubóstwianych mistrzow, najskromniejsze mają pomniki. Lecz ten kościołek, był kolebką jego sławy, bo gdy go obrazami i freskami na suficie i w zakrystyi r. 1565 ozdobił, senat i patrycysze weneccy zaczęli mu dawać obstalunki i głosić jego sławę. Ten kościołek jest najwspanialszym jego grobowcem, a kamień tu położony przypomina tylko widzowi że r. 1588, przestała nim się cieszyć Wenecya.

Tycyan, Tintoretto i Paweł Veronese wznieśli się w malarstwie do najwyższéj doskonałosci; odtąd szkoła wenecka upadać poczęła, a natomiast poczęła się dźwigać szkoła bonońska. *Palma giovine* był pierwszym z rzędu upadającéj szkoły weneckiéj malarzem. Upadek ten, jak zwykle upadki, ciągnął się przez cały wiek siedmnasty i ośmnasty; od wymuszenia udawanych postawek, *il manierismo*, przyszło do coraz gorszego kolorytu. Malarze stracili nić, po któréj idąc ich poprzednicy, do takiéj w kolorycie przyszli doskonałości. Począwszy naśladować cudzoziemców, maleli coraz bardziéj i skończyli na kwiatkach i owocach. Wśród tego upadku, którego tu kreślić nie mam ochoty (bo wszelki upadek zasmuca serce), kwitnął jeszcze *Kanaletto*, sławny z widoków Wenecyi, do których, chcąc być dokładnym i wiernym, używał kamery obscury. Nadając potem swoim widokom wejrzenie malarskie i poetyczne tym się najwięcéj odznaczył: iż umiał malować osobliwszą na-

turę Wenecyi i był ostatnim kolorystą weneckim. Szkoła więc wenecka, tak sławna z piękności, świetności, przezroczystosci, prawdy i trwałości kolorytu i jego harmonii, już tylko do historyi kunsztu należy. A jako w literaturze po wieku oryginalnych poetów i historyków, następują krytycy, komentatorowie i filologowie; tak po upadku szkoły weneckiéj malarstwa, zjawili się artyści, którzy popsute obrazy naprawiać zręcznie i szczęśliwie zaczęli. Kunszt ten najpotrzebniejszy był w Wenecyi; bo tu powietrze napojone solą psuje obrazy olejne. W roku więc 1778 w wielkiéj sali *San Giavonnie Paolo*, rozpoczęto tę zmudną robotę; obrazy które nie były jeszcze zupełnie popsute, jak np. *męczeństwo Ś. Laurentego* Tycyana, wyszły stąd odżywione i odmłodniałe. Wielka nader dla malarstwa przysługa! bo nigdy nie umiano lepiéj jednoczyć, kolorów dobierać sprzecznych, zachowując jednakże harmonią. W malowaniu ciała szkoła wenecka wszystkie przewyższyła, ale nie na tem koniec jéj wyższości; malowali albowiem wybornie odzież; nie masz rodzaju tkanki, aksamitu, atłasu, jedwabiów, gazów i t. d. którychby nader trafnie, mianowicie w portretach malować nie zdołali. Malarze weneccy (dawniejsi) nie szczędzą najbogatszych ozdób; może nawet ćwicząc się tak często w chwytaniu podobieństw coraz nowych, nabyli mocy i naturalności kolorytu. Umieli wreszcie naśladować wszelkie roboty złote, srebrne lub z innego kruszcu, tak iż nawet w poetach nie znajdziemy opisu tak wspaniałych pałaców, salonów, biesiad lub kolumnad jakie na obrazach weneckich widzimy. Architektura malowana w ich obrazach, przydaje im wiele nie-

znanego w innych szkołach malarskich przepychu; pomagała do dobrego ustawienia osób, do urozmaicenia kupek ludzi i nadania im wypuklejszéj wybitności.

Ani dobroć i czystość farb, ani niebo weneckie, które ma wszystkiemu nadawać właściwą świetną barwę, wyższości i doskonałości w kolorycie szkoły weneckiéj wytłómaczyć nam nie potrafią. Koloryści rodzą się jak poeci; jest to zdolność wewnętrzna, samorodna, któréj sztuką, pracą, naśladowaniem drugich nadać sobie i zyskać niepodobna; jest to rzecz tak wrodzona, jak srebrny jedwabny głos śpiewaczki, jak bujny umysł prawdziwego poety. Niektórzy rozumieją, że zwyczaj naówczas powszechny powlekania gipsem drzewa lub płótna do malowania użytego, jest tajemnicą piękności ich kolorytu; że tło białe, sprzyjające wszystkim odcieniom farb, nadawało im świetności, kwiecistości i przezroczystości dziwnie pięknéj. Wreszcie malarze weneccy nie nalepiali farb, przynajmniéj rzadko, ale najczęściéj malowali samym pociągiem pędzla; kładąc kolor na miejscu właściwem, wzmacniając go potem, ale nie zmęczając, ani też zbytecznie wygładzając, zachowywali jego pierwotną świeżość i jasność. Ale do takiego malowania potrzeba wielkiéj już od młodości nabytéj prędkości i wprawy ręki i myśli. Tym sposobem uniknęli ostrości, a jednak malowidła ich w oddaleniu dobrze odskakują; i dla téj to wreszcie przyczyny, obrazy szkoły weneckiéj trudniéj przemalowywać przychodzi. Drugim wielkim w ich malowaniu przymiotem jest panująca w nich harmonija kolorytu, która patrzącego (jeśli choć cokolwiek zna się na malarstwie) niewymowną napawa

roskoszą. Każdy z nas na sobie doświadczył: iż patrząc na lud zgromadzony na rynku, albo na jaką pełną rozmaitości okolicę, przy świetle pogodnego słońca, które z całym przepychem po niebie się toczy, wszystkie farby, cienia, przycienia są jaśniejsze, świetniejsze, jaskrawsze, ale nie w jednakim stopniu; a rozmaitość ta aż do najdrobniejszych rozciąga się szczegółów. Niechże chmurka przesunie się, wszystko znowu: kolory, cienia, przycienia, zmienią się, ale w stopniu każdéj rzeczy i jéj położeniu właściwym. Niechże znowu czarne chmury się zbiorą, albo niech się zanosi na burzę, kolory lubo zawsze zostaną te same, ale wszystkie inaczéj wyglądają przy słońcu pogodnem, inaczéj przesłoniętem chmurą, nakoniec inaczéj w czasie pochmurnym. Zmiana takowa kolorytu w czasie zachodu słońca, albo przy świetle księżyca, jeszcze mocniéj uderza. Otóż harmonija kolorytu w obrazie, zależy od zachowania harmonii widzialnéj w naturze. Nie znający téj tajemnicy malarz, jedną część swego obrazu otoczy światłem słońca południowego, a inne znajdą się wyrwane z chwili, kiedy bladawe księżyca światełko rzeczy oświecało; nada więc obrazowi świetności, dziurkowatości, przezroczystości, które tylko przy świetle słonecznem występują, w scenie, która się dzieje przy świetle lampy, skąd nie miłe w jego obrazie pozostaną sprzeczności.

Dawniejsi malarze weneccy, często dopuszczali się anachronizmów; na obrazach z nowego testamentu, kładą dożów, senatorów, panie weneckie, rycerzy. Ten atoli anachronizm, wyznam otwarcie, jest przyjemny; bo tu dwa światy, niebo i zie-

mia, przeszłość i teraźniejszość (która już stała się przeszłością) razem z przyjemnością widzimy. Nie tyle podobają się i usprawiedliwić się nie dadzą, w świeckich a raczéj pogańskich obrazach znajdujące się przydatki; np. przy każdéj roskosznéj Wenerze, na rogu łóżka skulona brzydka małpa; na każdéj róży musi być owad, przy każdéj przezroczystéj wodzie cytryna.

Zbiór obrazów akademii sztuk pięknych w Wenecyi, składa się z samych szacownych malowideł; co rzadko o któréj galeryi powiedzieć można. Między pierwszemi jest Tycyana „*Wniebowzięcie P. Maryi*" i S. Piotr męczennik; Pawła *Veronese* dwadzieścia obrazów. Jana *Bellini* pięć. Posągi tu znajdujące się są naśladowaniem artystów. Prócz tego w Pinallotece *Contarini* są darowane tu przez niego rzeźby z drzewa, mianowicie z hebanu, stare meble, gobeliny i t. d.

W *Scicola de' Schiavoni* są piękne obrazy *Carpaccia*, ciekawe dla miłośników historyi malarstwa, a przy wschodach wiszą obrazy, w których portrety słowian, dobroczyńców tego bractwa, z podgolonéj czupryny, ubiorów i rysów twarzy bardzo podobni są do Polaków.

Ojczyzna Tycyana, Tyntoretta, Łukasza Giorgione i Pawła Weroneze, i dziś jeszcze szacownych ma artystów, którzy jednakże porównywani codziennie z tak wielkiemi mistrzami, z trudnością wsławić się mogą. Między tymi *Lipparini*, malował sceny greckie, między innemi obraz arcybiskupa Germano, przed którym prymasowie greccy na krzyżu składają przysięgę, jako bronić będą ojczyzny. *Gregoletti* obraz historyczny, *Pożegnanie starego Foskarego z synem; Borsato* i *Viola* malują widoki

Wenecyi; *Bosa* zaś sceny ludu weneckiego; *Caffi* jest nie zły pejzażysta; *Milon* maluje sceny familijne dla księżnéj Berry; *Sanli*, maluje *alfresco*. Nakoniec trzy niewiasty: Panna *Teressa de Thurn*, *Klementyna Moczenigo* i pani *Angeli* piękne miejsce w liczbie dzisiejszych malarzy weneckich zajmują. *Schiaconiego* najznakomitszego z nich, a teraz już bardzo bogatego malarza i rytownika (jak świadczy jego rycina „Wniebowzięcie P. Maryi" Tycyana), dziewice, odaliski, nagie niewiasty, a szczególniéj portrety kobiet, są cudownéj piękności, pełne życia i wyrazu w twarzy, uśmiechu w rysach, uczucia w oczach. Gabinecik w którym się te portrety znajdują, przenosi myśl patrzącego w świat poetyczny, a jednak to są wizerunki żyjących pań weneckich; bo Skiavoniemu ideały się nie powiodły. Jest to malarz rzeczywistości. Prócz tego ma on wiele obrazów na sprzedaż; między niemi dwa *Palma vecchio*. Nigdym w życiu tak widocznie nie żałował że nie jestem bogatym. Nie pojmuję prawdziwie jak można będąc bogatym, wracać z Włoch, nie kupiwszy ani jednego obrazu. Wstrzymawszy się od tego kupna (chciał Schiavoni za te dwa obrazy ośm tysięcy franków) usiadłem z westchnieniem i smutny do gondoły i poszedłszy do skromniejszego miejsca, kupiłem tylko kopię *Gwido-Reniego* „Jana na puszczy" i portret doży, aby choć trochę się pocieszyć, że tamtych kupić nie mogłem. Zaledwo ujrzano te obrazy w moim hotelu, zaraz wdowa jakiegoś dawnego pana weneckiego przysłała mi cały spis obrazów, które ma do sprzedania; ale nie poszedłem ich oglądać, aby sobie smutku nie przymnażać. Wreszcie nie tajno mi wcale: iż w Rzymie i Wenecyi po

wstały rękodzielnie starych obrazów, że teraz nawet lepsi malarze mają *due penelli*, (dwa pędzle), jak niegdyś *Luca-Giordano*. Mianowicie w Wenecyi, kunszt robienia starych obrazów, do takiéj przyszedł doskonałości, że nie tylko nie znający się, ale nawet doświadczeni znawcy, nieraz się oszukują. Zepsute stare obrazy tak zgrabnie tu naprawiają, iż żadnego przydatku dostrzedz nie podobna, przynajmniéj na pierwsze wejrzenie. Cały obraz na nowo ciemnemi farbami malują, potem go walają, w dymie wieszają, drą i potem łatają i odnawiają. Bo na takich nie masz miejsc odmiennością pędzla rażących. Przyznać należy: że podrabianie obrazów stało się dzisiaj kunsztem nie łatwym, nie powiem wielkim; bo co trąci oszukaństwem, ani wielkiem ani przedmiotem uwielbienia nie będzie, póki jeszcze chęć zysku różnicy między dobrem a złem zatrzeć między ludźmi nie zdoła.

W jednéj z kaplic Śgo Marka, wystawiono przy nas nowy obraz młodego Skiawoniego, który nie przypomina szkoły weneckiej; głowa Śgo Franciszka, w gronie kilku osób stojącego, ma znamiona człowieka raczej myślącego i wstrzemięźliwego niż świętego, który nie jedną walkę silną z namiętnościami swemi odbył szczęśliwie, ale nie ma wyrazu świętobliwości. Jeszcze drugi raz widziałem tu obraz; jest to Ś. Antoni, który na prośby ojca posądzonego o zabójstwo i już na śmierć osądzonego, wskrzesza zabitego z grobu, który daje świadectwo przytomnemu wielkorządcy: że nie ojciec Ś. Antoniego go zabił. Głowie Ś. Antoniego zarzucić można *il ritrattismo*, że jest wizerunkiem jakiejś głowy żyjącéj.

W ogólności cokolwiek w Wenecyi widzimy dziś z dzieł kunsztu wspaniałego, pięknego, to wszystko do dawniejszych należy wieków. Teraz mimo akademii sztuk pięknych, kunszta w Wenecyi nie kwitną; nieraz zdarzyło mi się widzieć w pałacu zewnątrz marmurowymi ozdobionego posągami, salony ozdobione posągami gipsowemi, które i u nas dość obficie widzieć się dają, a które zepstrzone od much, sam właściciel wyrzucać każe, lub niezgrabnością służących stłuczone, nie bardzo żałuje. Po kościołach, lud nie modli się do obrazów i posągów na które cudzoziemiec, nawet innego wyznania, z takiem uniesieniem i roskoszą patrzy; ale do niezgrabnych drewnianych posągów, przyozdobionych kwiatami, z papieru, lub obrazów z sukienką srebrną i twarzą czarną, w któréj żadnych dostrzedz nie można rysów. Nigdym obrazu Matki Najśw. jednego z wielkich malarzy weneckich, otoczonego wołami nie widział.

Mówiąc o posągach i obrazach, nie mogę opuścić jednego sklepu, który nosi pyszne nazwisko: „*Museo Sanguirico*". Śmiało powiedzieć mogę, że ani w Paryżu, ani w Londynie, nie masz nic tak niespodziewanego, osobliwszego, zajmującego i wspaniałego, jak to rzadkie *muzeum*, gdzie do tego wszystko kupić można coby się podobało.

Wiadomo: iż w Wenecyi bractwa budowały dla swoich schadzek nabożnych ogromne pałace, jak już opisałem w *Scuola di S. Rocco;* otóż podobny pałac bractwa Ś. Teodora był na *Campo di S. Salvatore*, z pięknym frontem przez architektę *Longhenę*. Teraz ten cały pałac od dołu do góry, mający piękne

sale i pyszne marmurowe wschody, założony jest obrazami i osobliwościami przeróżnego rodzaju. Z obrazów, wisi nad wschodami cały szereg dożów weneckich, nawet portret *Marino Faliero*, choć wiadomo, że wszystkie portrety jego pilnie niszczono. Tu wisi *Gwido Reni*, tam *Pordenone*, tam znowu *Dominichino*, a tu *Gwerczyno*. Jeśliby zaś komu Rafała albo Tycyana koniecznie zachciało się i tych mu dostarczy zacny *Sanguirico*. W czasie albowiem sposobnym, ten Herkules antykwaryuszów wykupił wszystko, powoli i cichuteńko, u podupadłych panów weneckich, co ich bogaci przodkowie z Grecyi, ze wschodnich krajów i z całego świata drogiego i ciekawego przez kilka nazwozili wieków. Tu więc posągi i popiersia greckie, nawet odłamki dzieł Fidjasza leżą obok zbroi Godfryda *de Bouillon;* tam krzesło doży Foskarego, obok biórka które do dożowéj Grimani należało; tu broń, strzelby, pistolety, łuki, rycerzy którzy dobywali Konstantynopola, obok porcelany japońskiéj, filiżanek chińskich, mebli ze średnich wieków, szkła, ozdób i ubiorów. Tu piękne rzeźby z kości słoniowéj, z hebanu, tu porcelany, emalie, kamea, kamienie rznięte, mozaiki, klejnoty w staroświeckiéj oprawie. Tam znowu relikwie historyczne z różnych wieków i z różnych narodów. To wszystko rozmaitym sposobem odbijając światło, tworzy dziwaczny odmęt kolorów i cieni i raptowne przejścia z czarnego na białe. Pył nakoniec przykrywa to wszystko jakimsiś szarym rąbkiem, wszystkiemu barwę jednakowéj starożytności i staroświecczyzny nadaje.

Jeśli miłośnikowi staroświeckich rzeczy zechce się zbroi

z czasów wypraw krzyżowych, znajdzie się napierśnik tylko doży ślepego Dandolo; ale *Sanguirico* umie sobie poradzić; on wie: że hełm od téj zbroi jest w Neapolu, naramienniki i nakolanka w Paryżu, tarcza w Madrycie, wszystko sprowadzi; bo wszędzie ma podręcznych; tylko trzeba cierpliwie zaczekać, póki to wszystko z miejsc tych odległych nie przyjdzie; przychodzą nakoniec tęskliwie oczekiwane paki z napisami z Paryża i Neapolu. Miłośnik starożytności ma całkowitą zbroję historycznéj osoby, a zacny *Sanguirico*... pieniądze. Ale nie na tem koniec; dla Sanguirika nie masz nic niepodobnego; jeśliby komu zachciało się kędziorów z czupryny Attyli, albo włosa z brody pierwszego doży Anafestusa, *Sanguirico* i to ma na przedaż; ma właśnie w pugilaresie. Może ci się i ten pugilares podoba? słusznie bardzo, bo i to historyczna pamiątka; był bowiem własnością okrutnego Franciszka Karrary, który panował w Padwie. Chcesz szpady Henryka IV, która w czasie zawichrzenia w Wenecyi r. 1797 gdzieś była zaginęła. Dobrze.... masz, jeśli nie szpadę, to oto gwóźdź na którym ta szpada w pałacu dożów wisiała. Tu masz pióro, którym Petrarka byłby dzieło swoje *de remediis contra fortunam* napisał, gdyby była Laura do pisania nie siadła. Oto pędzel, którego Paweł *Veronese*, malując porwanie Europy, nie używał. Oto ogon szczura, który nadgryzł obraz Tycyana: „Ś. Piotra męczennika" nim go w Paryżu naprawiono. Oto flaszeczka z wodą morską, naczerpaną w Dardanellach, w czasie bitwy pod *Lepanto*. Słowem, gdyby jaki miłośnik pamiątek i osobliwości zażądał pałki, którą Kain Abla zabił, *Sanguirico* nie odmówiłby od razu

nie pomyślawszy nieco, a kto wie czyby i tego nie dostarczył, tym łatwiéj, iż ja który to piszę, na własne oczy w jednéj polskiéj bibliotece tę pałkę widziałem. Rodak Sanguirico Makjawelli niedaremnie powiada: *E sono tanto semplici i uomini, e tante ubbidiscono alle necessita presenti, che colui che inganna troverà sempre chi si lascera ingannare.* Co po polsku znaczy: będzie taki głupi co i to kupi.

Z rynku Ś. Marka wchodzi się mostkiem na *Campo Rusolo*, gdzie stoi skromny dom, w którym *Kanowa*, wraz z bratem swoim sławnym Hellenistą, u przyjaciela swego Franczeskoni, najdłużéj mieszkał i tu życie zakończył. Tu polecony listem od jednego z jego przyjaciół, odwiedziłem go w r. 1819, przyjęty z prostą uprzejmością, znakomitym ludziom właściwą, rozmawiałem z nim o sztukach pięknych i tu mi między innemi powiadał: iż płaskorzeźby wydarte z Partenonu, które widział w Londynie, uczyniły na nim wielkie wrażenie, i że żałuje bardzo, iż je widział w starości. Będąc potem w Rzymie, widziałem w jego studio dokończony posąg Waszyngtona, który zrobił na żądanie Amerykanów, a który postawiony na izbie prawodawczéj w *Raleigh*, stolicy Karoliny, wraz z pałacem rządowym zgorzał. Ten najznakomitszy wieku swego snycerz, był synem prostego kamieniarza; urodził się między Bassano i Trewizą, pod Alpami weneckiemi, w małéj wiosce *Possagno*, niedaleko *Asolo*, która już teraz na wszystkich kartach jeograficznych się znajdzie. Po śmierci ojca, gdy matka poszła za innego, wziął go stryj do siebie, który także był kamieniarzem, jak wszyscy mieszkańcy téj wioski, gdzie się kopalnie pięknego marmuru

znajdują. Tam młody *Antonio* obrabiał ogromne bryły marmuru, nie spodziewając się, iż kiedyś z téj saméj kopalni dobędą marmur na pyszny dla niego grobowiec, jakiego rzadko któremu z panujących wzniesiono. Tam ubogiemu kamieniarzowi nie śniło się nawet, że go najwięksi mocarze na świecie: Napoleon, papież Pius VII, okryją dostojeństwy i orderami; że będzie miał szacunek i przyjaźń najznakomitszych w Europie mężów i sławę nawet za Atlantyckim Oceanem; że największa naówczas piękność, księżna *Borghese*, siostra Napoleona, za wzór przed nim stanąć mu nie odmówi.

Osobliwsze jego do snycerstwa zdolności przypadkiem się odkryły; będąc raz ze stryjem w domu wiejskim pewnego weneckiego pana, dla naprawienia studni, ze śniegu który w wielkiéj bryle stoczył się był z przyległych Alpów, ulepił lwa; co gdy *Falieri* zobaczył, odebrał go od stryja i posłał do weneckiego snycerza na naukę; tam mając zaledwie lat piętnaście zrobił dwa wazony z kwiatami, które dotąd zdobią wschody pałacu *Farsetti*, w którym będąc pierwszy raz w Wenecyi mieszkałem. Mając lat siedmnaście, wyciosał z miękkiego kamienia Eurydykę, która jeszcze w nim wielkiego snycerza nie zapowiadała; wówczas rząd wenecki wysłał go do Rzymu, trzy sta czewonych złotych rocznie na jego utrzymanie wyznaczywszy. Tam wyciosał *Dedala* i *Ikara*, grupa która się dziś znajduje w Wenecyi w pałacu *Barbarigo*. Ta grupa zwiastowała już wielkiego snycerza i tak była doskonałem natury naśladowaniem, iż mniéj znający się na sztukach pięknych utrzymywali: że Kanowa musiał ją na żywych osobach wyciskać; nie

wiedząc że odcisk na ciele ludzkiem zrobiony, tylko za wzór snycerzowi posłużyć może, ale na dzieło kunsztu się nie przyda. W Rzymie zrobił *Tezeusza zwyciężającego Centaura*, które jak gwiazda wśród nocy zajaśniało; wówczas bowiem snycerstwo wpływem szkoły *Berniniego* było w upadku. Tezeusz Kanowy wzniecił nadzieje lepszéj przyszłości, którą atoli dopiero Torwaldson uiścił. Kanowa wystawił Tezeusza w chwili, kiedy już cisnął Centaurem o ziemię, a mając mu ostatni raz zadać, pałkę podnosi, tymczasem lewą ręką za gardło go ściska. Ta sławna grupa (równie jak i największe Kanowy dzieło, nagrobek arcyksiężnéj Maryi Krystyny, królowéj polskiéj) jest teraz w Wiedniu w świątyni, będącéj wiernem powtórzeniem świątyni Tezeusza w Atenach. Wszakże Kanowa nie poszedł tą drogą; bo wkrótce potem, w *Psyche z lecącym amorkiem*, dał przykład malowidła z marmuru, oddalił się od starożytnych i pokazał: że miał z natury większy do malarstwa, niż do plastyki gieniusz. Od téj chwili, już nie może stać obok Torwaldsena, któremu wreszcie w płaskorzeźbach, w których malarskie jego skłonności najbardziéj przebijają się, nigdy nie dorównał. Kanowa zobaczywszy jego *Jazona* rzekł: „*Quest' opera di quel Giovane Danese, e fatta in un stilo nuovo e grandioso.* W r. 1815 jeździł w charakterze posła papiezkiego do Paryża, dla odebrania obrazów, posągów i rękopisów, niegdyś z Rzymu wywiezionych. Przez jakie przechodził tu trudności, jak w dniach dwudziestu musiał wśród przekleństwa ludu paryzkiego, odebrać i wynosić wszystko, upakować i wywieść,

sam w załączonym niżéj liście opisuje *). Kanowa w ogólności nie zwrócił się do rzeczy religijnych, cały bowiem żył w świecie starożytnym. Wszystkie jego większe religijne dzieła, jako pomnik *Ganganellego* i *Rezzonigo*, a nawet grobowiec *arcyksiężnéj Maryi Krystyny*, gdzie najwięcej osób się znajduje, nie mają w sobie nic religijnego, prócz ogólnych emblematów religijnych; w ostatnim jest pogrzebowy orszak z samych allegorycznych osób złożony, a żadnego przedmiotu który dla rzymskiego katolika jest przedmiotem wiary i czci. Nawet Magdalena (u Sommariva w Paryżu znajdująca się) jedno z najlepszych jego posągów, pokazuje: że w osoby religijnéj wiary, umie raczéj wkładać osobiste uczucia, niż się stosować do przyjętego ideału; tu bowiem jest przejęta skruchą pokutnica, ale nie Ś. Magdalena. Słowem, Kanowa stał się dla snycer-

*) Non mi estendo a descrivere a lungo le difficoltà della mia missione; bastivi sapere che ne incontrai tante e di tal natura, che mi fecero più volte disperare dell'esito, e certamente io lo attribuisco a un vero prodigio, e prodigio ancora non piccolo, che io potersi resistere alle infinite cure e fastidii ed angustie di animo nella esecuzione d'una impresa operata colla violenza delle armi, e con una sollecitudine e furia meravigliose. E appena si crederà che tante statue e tanti quadri, e di quella mole che erano, si sieno potuti ritirar dal Museo reale di Francia incassare, imballare e spedire per l'Italia, in soli venti giorni, in mezzo alle imprecazioni di un popolo irritato. Il fatto e pur cosi, e ringrazio il signore, che abbia salvato il mio fratello e me, da gualche malattia mortale. Bramo conoscere e sapere notizie di voi e dello stato vestro. Vi scrivo due righe con fretta grandissima, colla promessa di scrivervi più in detaglio nell' ordario venturo; amatemi, credetemi Vostro affez. amico A. Canova Roma 3 del 1816.

stwa Tycyanem, w koło religijnych chrześcijańskich podań, nowe ale świeckie ideały wprowadzając.

Zwrócił się był wprawdzie do religijnych myśli, ale dla sztuki już za późno i to mu się nieszczęśliwie powiodło, a co osobliwsza, los jego zmienilo. Dotąd siedział w Rzymie, tu miał swoje *studio*, był margrabią *Iskja* z tysiącem skudów rocznego dochodu, prefektem sztuk pięknych; imie jego zapisano w złotą księgę Kapitolium. Królowie go odwiedzali, wśród tych jego pomyślności, poczęła się obok niego wzmagać slawa Torwaldsena, który także robił religijne płaskorzeźby. Kanowa wówczas zrobił kolosalny posąg Religii z krzyżem w ręku i tarczą, na któréj był w płaskorzeźbie Ś. Piotr i Paweł. Ten posąg chciał darować dobroczyńcy swemu papieżowi, dla umieszczenia w którym z największych kościołów rzymskich, zapewne w Watykańskim; lecz sprzeciwili się temu kardynałowie. Rozgniewany o to Kanowa, sprzedał swoje dobra w państwie papiezkiem, porzucił Rzym na zawsze i przeniósł się do ulubionéj sobie Wenecyi; a za pieniądze, pracą i nadzwyczajną całego życia oszczędnością zebrane, zbudował w rodzinnéj wiosce swojéj *Passagno* kościół którego front jest wiernem Partenonu ateńskiego naśladowaniem. W téj to świątyni postawił ów posąg Religii; miał tu inne do wielkiego ołtarza porobić posągi, ale umarł żadnego nie dokończywszy; a brat jego biskup, co się jeszcze dało, Anglikom spieniężył, a na miejscu posągów postawił deszczki z malowanemi posągami. Że mu to we Włoszech bezkarnie nie uszło, zobaczemy niżéj.

Kanowa więcej jak półtora sta sztuk zrobił; z tych pięćdzie-

siąt trzy posągów, dwanaście grup, czternascie sarkofagów, ośm wielkich pomników, dziewięć posągów kolosalnych, pięćdziesiąt cztery popiersiów i dwadzieścia sześć płaskorzeźb. Papież, Miurat, arcyksiążę Ferdynand austryacki, rejent angielski, Letycya matka Napoleona, ostatni Sztuartowie i pierwsi Buonapartowie, zamawiali u niego posągi. Żaden artysta nie doświadczył tyle względów, nie odebrał tyle dowodów szacunku od władzców tego świata co *Kanowa*. Ze wszystkich jego posągów, jedno tylko powtórzenie Perseusza, tego co między gladiatorami stoi na Watykanie, zabłąkało się na Wołyń; kupił go hr. *Tarnowski*, niedawno zmarły miłośnik i wielki znawca sztuk pięknych, i dotąd znajduje się w Horochowie.

Kanowa nie chcąc iść śladem *Berniniego*, obrał sobie pewną chwilę w historyi postępów snycerstwa greckiego za wzór, chwilę która nastąpiła po wielkich mistrzach z czasów Peryklesa po Praxytelesie i Fidyaszu, kiedy już snycerstwo u Greków do upadku chylić się poczynało; ztąd pewne jego kształty, których się stale trzymał, nie oglądając się na rozmaitość, któréj natura w takiéj dostarcza obfitości, a które były wzorem Fidyasza. Utrzymywały go jeszcze w téj kolei aż niemal do śmierci, panujące za jego czasów upodobanie w greckich kształtach, ale z wieków rzymskich, które były w modzie we Francyi, za czasów Dyrektoryatu i za Napoleona. Dopiero znajdujące się w muzeum brytańskiem płaskorzeźby z Partenonu, przez lorda *Elgina* wydarte, i posąg Retora w Neapolu, wielkie na nim uczynił wrażenie, ale już dla niego było zapóźno; gdyby było snycerstwo we Włoszech tak wielkie, jak malarstwo w Rzymie i

Paryżu zrobiło postępy, posągi Kanowy możeby już za dni naszych, doznały losu malowideł Dawida.

Kanowa miał skłonność do miękkości i ozdób. W stylu jego przebija się razem i naśladowanie starożytnych i szkoła Berniniego, do któréj więcéj nachyla się. Tylko grubéj zmysłowości podobać się usiłuje; tylko że do tego przymieszał właściwą wiekowi naszemu czułość i tym sposobem powszechne dla siebie zjednał uwielbienie. Jego niewieście i młodociane posągi mają wiele wdzięku, który jednakże prawdziwemu znawcy nie tyle się podoba. W wyrażeniu siły nieszczęśliwy, jak Gladyator jego watykański pokazuje (ten co po lewéj ręce Perseusza, jest prawdziwą karykaturą); w wyrażeniu piękności za miękki i pełen udawanych ruchów; wreszcie jego posągi więcéj malarską niż snycerską mają postawę. Jednakże on snycerstwo z upadku podniósł i wzgardzone niemal na nowo w szacunek u ludzi podał. Kanowa idąc za swoją do malarstwa skłonnością, zostawił wiele obrazów, lekko *alla prima* podmalowanych, wielkości naturalnéj albo prawie; bardzo się w nich kochał, a kto chciał jego względy pozyskać, musiał udawać po sobie: że go te obrazy zajęły. Tak ten artysta, który może byłby był wielkim malarzem, został znakomitym ale często malującym snycerzem.

Dzisiaj Wenecya ma niewiele snycerzy, ale nie poślednich. *Zandomeneghi* professor akademii pięknych kunsztów, z dwoma synami, pracują teraz nad pomnikiem Tycyana, który stać będzie w kościele *de Frari*. Już cały grobowiec z gliny ulepiony tu stoi; tak iż posągi wykute z marmuru wstawiają tu na miej-

sce glinianych. Architektura tego pomnika składa się z kilku szerokich i wysokich stopni; na najwyższym stoją cztery kolumny, nad ktoremi lew wenecki znajduje się. W łukach znajdują się płaskorzeźby trzech obrazów Tycyana, w środku wniebowzięcie Panny Maryi; po bokach, pierwszy i ostatni jego obraz. We środku siedzi sam Tycyan. Za kolumnami na lewo, wiek Karola V w postaci starca; na prawo wiek Ferdynanda I w postaci silnego męża; nakoniec cztery kunszta przez osoby wyobrażone. W ogólności zbyt tu wiele osób allegorycznych; kolumny do żadnego porządku arhitektury nie należące, nie mogą wydawać się pięknemi, choćby nawet każdy z patrzących dobrze wiedział, że takich w architekturze za czasów Tycyana używano; bo tu się stawia pomnik gieniuszowi malarskiemu Tycyana, a nie wiekowi w którym żył. Na pomniku powinienby się odbijać wiek, w którym był postawiony. Starzec ojca *Zandomeneghi* jest piękny i synów jego posągi są po mistrzowsku wykonane. Lecz najlepszy ze wszystkich tutejszych snycerzy jest Ludw. *Ferrari*, który długo na sławę zarabiać musiał. Zrobił on Endymiona, dla hrabiny *Erizzo-Maffei*; „Melancholią" która się znajduje u p. *Uboldi* w Medyolanie i płaskorzeźbę do nagrobku **księżnéj Jabłonowskiéj** znajdującego się w Padwie. Nimfę zrywającą lotus i zasmuconego młodzieńca, na grobie zawcześnie umarłéj hrabini *Medin*. Lecz *Ferrari* na większą jeszcze rzecz się odważył. Wiadomo że *Laokoon* był najwyższym szczytem do jakiego snycerstwo u Greków się wzniosło i wznieść mogło, otóż *Ferrari* nie lękał się ulepić kolosalny posąg Laokoona i jego synów i wydać *swoim sposobem* owe

sławne cierpienie od palca wielkiego u nogi, aż do wierzchołka czoła, w całem ciele, w każdym członku, w każdym muszkule, w każdem zagięciu ręki, piersi, pleców, mocno a zawsze naturalnie przebijające się. Hrabia *Tosi* kazał mu go wykonać w marmurze, ale okręt z ogromną bryłą marmuru zatonął, a *Tosi* umarł. Teraz zrobiono składkę na inny marmur; a posąg ma stać w ogrodzie. Lecz na dowód że może takiéj doskonałości w snycerstwie sięgać, zrobił Ferrari drugą kolosalną grupę *Dawida z Goliatem*. Olbrzym ugodzony kamieniem przez młodego Dawida, właśnie powalił się na ziemię; w natężeniu wszystkich muszkułów widać: że się podnieść usiłuje, w twarzy maluje się rospacz, że mu to nie udaje się; bo już Dawid przyskoczył do niego, już lewą nogą na niego nastąpił, a prawą ręką własny miecz olbrzyma porwał, którą ma głowę jego od tułuba odciąć; ale choć pewny swego, jeszcze się własnym czynem przeraża, jeszcze się waha na chwilkę, a uniesiony radością i wdzięcznością w świętym zapale, oczy do nieba zwrócił. Pięknie wybrana chwila, a wykonanie szczęśliwéj myśli cudne; prócz rozstawionych niezgrabnie palców olbrzyma, które jakby jakie pazury ptasie wyglądają.

# V.

## Przedmieścia i okolice Wenecyi. — Ormianie. — Laguna i dźwigający się na nowo handel wenecki.

# V.

## PRZEDMIEŚCIA I OKOLICE WENECYI. — ORMIANIE. — LAGUNA I DŹWIGAJĄCY SIĘ NA NOWO HANDEL WENECKI.

Dwadzieścia i pięć wysp rozrzuconych po lagunie są przedmieściem Wenecyi. Przedmieścia te możnaby nieskończenie rozszerzać, pomnażając liczbę wysp, co opuszczone przez wodę miejsca otaczając wałem lub murem, łatwoby się zrobić dało. Ale tym sposobem zmniejszyłaby się obronność miasta i wszystkie korzyści wynikające z osobliwéj natury laguny, którą z takim mozołem i olbrzymią pracą w całości utrzymywać i przeciw wiszącym nad nią rzekom i gwałtowności morza bronić przychodzi: dlatego nietylko tu zakładać sobie nowych wysp nie wolno, ale nawet śmieci wyrzucać surowo zabroniono. Statek wyjeżdżający ze śmieciami i błotem z miasta, bywa

raz wymierzony przy wychodzie z miasta, a drugi raz przy wychodzie z laguny. W samem mieście rzucają wprawdzie w kanały śmiecie, ale też za to co roku z dość znacznym kosztem czyścić je przychodzi.

Dnia 10 czerwca jadąc do wyspy *Murano* wstąpiliśmy po drodze na wyspę *San-Michele*, gdzie dawniéj byli Kameduli, a teraz jest smentarz. Widziałem tu pomnik bibliografa *Morollego*; z nagrobków wreszcie bardzo skromnych, jeden tylko mi się podobał: „płaskorzeźba" anioł pokazuje palcem na niebo, niebo włoskie tak błękitne, wesołe i złociste, z napisem: „*la ci rivederemo*" (tam się znowu zobaczemy!). Miasto *Murano* podobne jest do Wenecyi: ma kanały i brzegi; ale zamiast pałaców, rękodzielnie paciorek różnokolorowych. Dawniéj robiono tu złote paciorki, za które królowie afrykańscy murzynów dawali. Dziś Anglicy ten handel utrudnili; że nie dla samych uczuć ludzkości, już to dziś dobrze wiadomo. Dzisiejszy więc wzrost handlu weneckiego jeszcze do *Murano* nie doszedł. Skądby się Wenecyanie nauczyli robić szkła? czyli od Greków, czyli w Egipcie, dziś już dociec nie można. To pewna, iż umieli potaż do piasku mieszając, nadawać szklannym rzeczom, taką jak szkło tyryjskie przezroczystość. Gdy z powodu hut szklannych częsty ogień około *Rialto* się zdarzał, w r. 1291 przeniesiono je na największą na archipelagu weneckim wyspę *Murano*, uchwałą senatu, *ut ars tam nobilis, semper stet et permaneat in loco Muriani.* Te wyroby szklanne i różne paciorki, były wyłącznym i bardzo korzystnym Wenecyanów handlem; dla tego sposób ich robienia trzymano w wielkiéj tajemnicy. Ro-

bione tu paciorki rozchodziły się po całéj Azyi; *Vasco de Gama* znalazł je w Indyach wschodnich, w mieście starożytnem *Kalikucie*, używane były zamiast pieniędzy; a szklanne guziki, które mandarynowie chińscy noszą na kapeluszach i które są ich godności oznaką, podobno także z *Murano* pochodzą. W trzynastym wieku naśladowane agaty i inne drogie kamienie, dobrze się przedawały w Indyach i północnéj Afryce. Wkrótce handel paciórkami rozszerzył się po całéj Afryce. W wielu miejscach paciórki zastępowały pieniądze; paciórkami wielu niewolników chrześcijańskich wykupywano. Henryk Walezyusz król polski, naczelnikom téj rękodzielni nadał szlachectwo, tak mu się te szklanne wyroby podobały. Potem robiono tu zwierciadła, za któremi królowie europejscy tak się ubiegali, jak afrykańscy za paciórkami. Rzeczpospolita posłała w darze królowi francuzkiemu Henrykowi IV zwierciadło, któreby teraz kupił za trzy talary. Teraz jeszcze blizko *ośmiu milionów* franków w tych rękodzielniach obraca się i pięć tysięcy ludzi żyje z paciórek i zwierciadeł. Naśladują tu doskonale malakit, lapis lazuli i awanturyny, w których złoto pływa; chociaż robią tu szklanki, czary, flaszki, wszelako nic podobnego do pięknych i gustownych szklannych naczyń czeskich nie widziałam. Bliższą wiadomość o tych fabrykach można powziąść z książki: **Domenico Bussolin** *Guida alle fabriche vetrarie di Murano.* Tu w kościele Ś. Piotra jest sławny obraz *Giovan-Bellini* z r. 1488, *Matka Najśw. z dwoma aniołami* i klęczącym dożą *Barbarigo*. Tuśmy nadto zwiedzili grób *Pawła Sarpi* sławnego teologa, matematyka i historyka soboru trydenckiego. Na skro-

mnéj marmurowéj tablicy, która długo próżna stała p. *Cicogna* następujący napis dał wyryć.

OSSA
PAULI SARPI.
Theol. Reip. Venetae
Ex oede Servorum
huc translata
A. MDCCCXXVIII.
Decreto publico.

Po śmierci bowiem tego teologa Rzeczypospolitéj weneckiéj, senat zagrożony przez Urbana VIII, nie śmiał mu postawić nagrobku. Na pustéj niemal wyspie *Torcello* do któréj z Murano pojechaliśmy, gdzie tylko domki wiejskie od niechcenia porozrzucane znajdują się, znalazłem się niespodzianie jakby w drugiéj zapomnianéj, dawniejszéj Wenecyi. Stojący tu kościół z jedenastego wieku, *il duomo*, tyle ma podobieństwa do Ś. Marka, iżby go za naśladowanie poczytać można. Wsparty na ośmnastu kolumnach z marmuru greckiego, wziętych zapewne z jakiejsiś świątyni rzymskiéj, posadzka rzadkiemi marmurami wykładana, mury portyku wyłożone mozaiką, przez artystów greckich dwunastego wieku, wyobrażającą w niezgrabnym rysunku dzieje historyi świętéj. Za ołtarzem, na wyniesieniu marmurowem, krzesło biskupie panujące nad całym kościołem. Zewnątrz okienice z marmuru, obracające się na żelaznych wrzeciądzach. Podobnież i blizko téj katedry stojący arabski kościołek *San Fasca*, z jakichsiś ułamków świątyni rzymskiéj

zbudowany, ozdobiony jest zewnątrz kolumnami, których podstawy i kapitele greckie zadziwiają pięknością. Na téj wreszcie wysepce leżącéj na ustroniu, zapomnianéj od świata, stoi podróżny na rozstajnéj drodze, gdzie się kończy świat rzymski a wieki średnie poczynają; tu bowiem wśród bujnie rosnącéj trawy, znaleść można mchem porosłe kapitele rzymskie, wyglądające jak konar starego drzewa, a nie daleko pokazują niezgrabne krzesło Attyli.

Dzisiaj (d. 12 czerwca 1845) byliśmy na wysepce *San Lazaro*, dla odwiedzenia klasztoru ormiańskiego Mekitarystów. Założyciel jego *Mekitar* urodzony w połowie siedmnastego wieku, był *Konarskim* dla Ormianów; ginący ich język, który już tylko żył w liturgii i już od księży nie był rozumiany, zrobił na nowo językiem narodowym; ile że lud już oddawna mówi innym dyalektem, który powstał z dzikiéj mieszaniny różnych języków. Wspomniawszy, iż język wspólny całemu narodowi, jest tylko niezbędnem narzędziem oświecenia, łatwo pojmiemy wielkość zasług Mekitora. Patrzałem z wielkiem zajęciem na rysy twarzy tego znakomitego męża, którego tu kilkakrotnie i na płótnie i w marmurze zachowują, z chlubą cudzoziemcowi pokazując. Widzieliśmy tu także osobliwszą mumię egipską, syna jednego kapłana Ammona, z górnego Egiptu; była bowiem obwinięta w siatkę z paciorek szklannych, albo może porcelanowych i papirus birmański, po obu stronach zapisany. Zachwycał nas piękny ogródek w środku tego klasztoru znajdujący się, w którym cyprysy i oleandry wielkości wierzb naszych roskosznie rosną, a róże ranunkułowe uwijają chłodnik samo-

rosły. Oderwawszy się z trudnością od tego ogrodu poszliśmy oglądać kościół, mający piękne obrazy, bibliotekę niewielką ale piękną i w dzieła przepychu opatrzoną; potem gabinecik tysiąca pięciuset ormiańskich rękopisów, jeden np. z ósmego wieku, jeszcze niedrukowanych, a zawierających dzieła z dwóch złotych wieków literatury ormijańskiéj, czwartego i piątego ery Chrz. i książek tutaj drukowanych, których liczba od pierwszéj mojéj bytności, to jest w przeciągu lat dwudziestu pięciu, w dwójnasób powiększyła się; mają już bowiem tłómaczenia całego *Homera*, *Bossueta* historyą powszechną i niekrytycznego *Rollina*. Znawcy atoli języka i literatury ormijańskiéj zarzucają im, iż ormijańskich autorów obcinają, zamiast wydawać wiernie; że w ich tłómaczeniach z języków europejskich, przebija się brak gruntownéj nauki. Stamtąd poszliśmy do giserni i drukarni, w któréj mają czterdziestu zecerów włochów, tylko czytać po ormiańsku umiejących.

Mekitaryści wychowują tu młodzież przysłaną ze wschodu. Widziałem ich bawiących się w ogrodzie, czarne oczy i włosy, ogromne nosy i wschodnie rysy, dziko odbijały od surducików granatowych z czarnemi paskami skórzanemi po wierzchu. Choć z narodu wschodniego, nie mają żywości naszéj młodzieży: nieruchawość, miłość spoczynku, jest cechą azyatyckich ludów. W sercu, rzadko w głowie, jest u nich ognisko poruszeń duszy i gwałtownych namiętności, które czasem tylko w zaiskrzonem przebijają się oku. Między Mekitarystami jest tylko jeden Ormijanin ze Lwowa, który mówi po rusku. Inny znowu Ormijanin polski żyjący w siedmnastym wieku, wytłómaczył z łaciń-

skiego na język ormiański dzieło Dyonizyusza Areopagity i historyę wojny żydowskiéj Józefa; nadto napisał słownik ormiańsko-łaciński i gramatykę ormiańską. Kupiwszy kronikę ormiańską *Mozesa Coronezejskiego*, który jest *Herodotem* ormiańskim i historyą literatury ormiańskiéj przez arcybiskupa *Sukiasa Somala*, pośpieszyliśmy napowrót do Wenecyi; bo od Alpów zbierała się burza, a z gondolierów naszych jeden za stary, a drugi za młody, aby w razie burzy wyratować nas zdołał.

Wyspa *San Lazaro*, choć tak blizko Wenecyi leżąca, jest światem oddzielnym; który z Wenecyą, prócz architektury klasztoru i laguny, nic nie ma wspólnego: tu mieszka inny zupełnie naród, innego języka i obyczajów, z Włochami nic wspólnego nie mający, ani w nadziejach, ani życzeniach w przyszłości, ani w uczuciach. Jest to kolonia ze środka Azyi, na środku laguny założona, aby tu znalazłszy spokojność i opiekę rządu, pracować nad ukształceniem dobrych i światłych nauczycieli, którzyby mogli w swoim narodzie krzewić światło i ukształcenie moralne. W tym celu drukują tu książki, które posyłają do Armenii i wydają dziennik, zawierający nie *polemikę* o barwę gruszek, które na wierzbie rość kiedyś mają, ale pożyteczne wiadomości do historyi naturalnéj i rolnictwa. Prócz dzieł we wszystkich gałęziach nauk, wydają wiele dzieł historycznych i to nie krótkie zbiory dla zysku, jako tako sklecone, ale dzieła obszerne, kilkunasto-tomowe, których Ormianie się nie lękają. Powiadał mi ksiądz *Dżari*, gdym mu robił niektóre uwagi względem wydanych u nich książek, iż im się nie godzi ubogich rodaków zarzucać *samemi* powieściami i *po-*

*lemiką;* za to Ormianie nie patrzą na ich usiłowania z obojętnością, założywszy ręce za pas; ale wspierają ich gorliwie, nawet hojnie; jeden Ormianin cały swój milionowy majątek dla Mekitarystów zapisał i grób sobie przy drzwiach ich kościoła zbudował, na którym oni położyli napis: „Oby jak najdłużéj stał próżny."

Po zamieszaniu języków w Babilonie, potomek *Jafeta* nazwiskiem Haig (od którego oni **Haiganami** siebie, nie Ormianami nazywają) zaprowadził ich koło Araratu i tam osadził w krainie pięć tysięcy mil □ mającéj, w któréj i dotąd siedzą. Ale teraz do trzech mocarstw należą: jedni są pod panowaniem Turków, drudzy Persów, inni nakoniec pod panowaniem rosyjskiem i tu tylko używają wszystkich praw obywatelstwa. Wreszcie rozproszeni po całym wschodzie, jedynie handlem się trudnią. W czwartym wieku przyjęli wiarę chrześciańską; wszakże już w następnym odłączyli się od kościoła katolickiego i osobny kościół utworzyli, którego naczelnik zowie się *katolikos*. Prześladowani przez Turków, rozeszli się po różnych krajach, między innemi do Mało-Polski, gdzie podobnie jak Tatarowie litewscy, przyjęli język i obyczaje kraju, który sobie za nową ojczyznę obrali. Późniéj niektórzy Ormianie wrócili na łono kościoła rzymskiego; ale mają liturgię we własnym języku; do tych liczby należą Mekitaryści na wyspie san *Lazzaro*.

Jadąc do téj wyspy, pomija się wyspę *San Giorgio*, następnie *San Servolo*, gdzie Bonifratrzy pilnują chorych na pomieszanie umysłu, którzy tu mają ogród obszerny do przechadzki i usy-

pany pagórek; rzecz rzadką w téj okolicy, wielkości naszéj mogiły Esterki. Nie widzieliśmy żadnego z tych nieszczęśliwych, ale słychać było, jak jeden bębnił snać dla zabawy.

Innego znowu wieczora, pojechaliśmy do *Malamokko*; ale złudzeni pięknością nazwiska *Powelii* tam zrazu wieźć się kazaliśmy; gdy się jednakże pokazało, że to jest kwarantanna na okręta przychodzące ze wschodu, pojechaliśmy do *Malamokko*, jedynego portu, którym wielkie okręta do laguny wpłynąć mogą i wioski leżącéj na *lido*, to jest grobli oddzielającéj laguny od Adryatyku, wioski bardzo miłéj, dla woni rozchodzącéj się z ogrodów na których Wenecyi zbywa. Malamokko w dawnych wiekach było sporem miastem, ale zniszczyło je morze; teraz jest to drobniutkie powtórzenie Wenecyi; albowiem wszystko się tu znajduje: wieża Ś. Marka, *Gran-Canale*, *Ponte-Rialto* i małe kanały wewnątrz, ale wszystko bardzo malutkie. Przeszedłszy przez wioskę na drugą stronę, nie mogliśmy się nacieszyć Adryatykiem srebrzystym, który tu o nanoszone skały rozbija się i chlupie ustawicznie. Mieszkańcy żyją z rybołowstwa, z ogrodów, najmują się też do prowadzenia okręcików idących z *Chiozzy*. Wracając mieliśmy wspaniały widok Wenecyi, opasanéj z północy śnieżnemi Alpami julickiemi,a po lewéj ręce góry euganejskie; daléj zachodzące słońce sprawiało widok, jaki tylko pod takiem niebem się pokazuje: czerwono-złocistego widnokręgu, jakby mgłą pokrytego.

Wróciliśmy już o świetle księżyca. Jadąc napowrót widać po prawéj ręce od Malamocco, szeroko zatoczony lido, piaszczyste mający wejrzenie, tak aż po wysepkę *Lazarino*, na przeciwko

któréj czerwieni się budynkami wyspa *S. Lazaro* Ormianów, *S. Elena*, *San-Servilio*, a z drugiéj strony minąwszy Powelią, maluje się z daleka *San Giorgio Alega*, z wieżą jakby jakie miasto tuż pod Alpami; *Sa Maria di grazia* z ogrodem obmurowanym, w którym domki odosobnione, służą za więzienie dla księży; nareszcie wjeżdża się w kanał między Giudeccą a *S. Giorgio maggiore* i Wenecya dotąd zdala niebiesko się malująjąca, teraz wyraźnie się otwiera, szczególniéj gdy brudna Giudeka, ustąpiwszy na bok, odsłoniła piękny kościół *la Salute*, a lampy gazowe rzuciły mocne światło, na pałac dożów i kościół Ś. Marka.

*Chiozza* wyspa leżąca na ostatnim końcu laguny, odległa jest od Wenecyi o dwadzieścia mil morskich któreśmy czterma wiosłami, w czterech godzinach upłynęli, wyjechawszy z Wenecyi o trzeciéj godzinie zrana dla chłodu. Z wielkiego kanału w bok Giudeki, wypłynęliśmy zaraz koło wysepki *S. Maria de la Grazia*, na któréj obnażonych wody trzęsawiskach, rybacy z Giudeki zbierali rękoma różnego rodzaju raki i płazy, *frutti di mare*. Bo w ogólności połowem ryb, raków, ostryg i innych skorupiaków na lagunach sami Wenecyanie a mianowicie mieszkańcy *Giudecchi* zajmują się. Takich rybaków wraz z gondolierami ma być *dziesięć* tysięcy. Najgorsze i najtańsze z złapanych tu płazów są *granzi*, żółtawe raczki, których rocznie za 40 tysięcy reńskich srebrnych przedaje się.

Tuśmy już poczęli zdybywać płaskie statki z jarzynami płynące żaglem do Wenecyi; bo rano zwykle wiatr południowy wieje. Minąwszy wysepkę *San Clemente*, wyjechaliśmy na sze-

roką lagunę koło Powelii do *Pelestryny*, gdzie piękny kościół i ołtarz z białego marmuru w najlepszym guście. Zatrzymaliśmy się tutaj dla widzenia sławnych *Murazzów*, które burzliwości Adryatyku silny opór dają, i bez których jużby dawno morze Wenecyę zalało.

W Pelestrynie gondola nasza zaczęła się mocno kołysać; bo tu już nie po lagunie, ale po morzu małą przestrzeń płynęliśmy; znajdujący się tu bowiem port Malamokko, bałwanom morskim do laguny wejść dozwala. Tym tylko wreszcie portem, fregaty wojenne aż do arsenału zapłynąć mogą.

Sama *Chiozza* tylko zwycięztwem Genuensów nad Wenecyanami wsławiła się, zwycięzstwem, z którego szczęściem dla Wenecyanów, *Doria* korzystać prędko nie umiał. Przeciwległa téj wyspie wioska *Sutto-Marina*, już się łączy ze stałym lądem. *Chiozza* ma kilka kościołów, choć mieszkańcy są ubodzy, sami rybacy. Zbliżając się do *Chiozzi* widać zaraz kanał idący przez długą ulicę, który całe miasteczko przedziela. Jest to dość wspaniały kościół z piękną marmurową amboną wspartą na dwóch posągach. *Chiozza* ma już nieco lądowe wejrzenie, i około dwudziestu tysięcy mieszkańców, co przyjechawszy tu niepodobną wydaje się rzeczą; bo téj ludności wyjąwszy pięknych bardzo kobiet i dzieci nie widno. Zapytany o to Chodżanin, odpowiedział: że miasto składa się z samych rybaków, którzy nie włóczą się cały dzień po mieście jak cudzoziemcy, ale od rana do późnego wieczora, a zwykle przez kilka tygodni, a czasem i miesięcy po morzu się uwijają.

Kjodzeńscy albowiem i peletryńscy rybacy płyną wielkiemi

statkami aż na brzegi Istryi i Dalmacyi, gdzie jest bardzo rybne morze. Stamtąd z ułowionemi rybami wysyłają kilka statków do domu, które nabrawszy żywności i ponęty dla ryb, napowrót do nich wracają. Na ponętę biorą żółtawe raczki nazwane *Granzi*, których na to 125 centnarów corocznie wychodzi. W Kjodży przywiezione ryby gatunkują i rozwożą po całéj Lombardyi do *Rovigo*, *Mantui* i t. d. kanałami, które się na 81 mil snują po całym kraju, gdzie je za dobrą cenę sprzedają i dlatego w Wenecyi, mimo tanności wszystkiego, jedne ryby są dosyć drogie. Ryb zaś słodkiéj wody szczupaków i karpiów czasem tylko dostanie. Ryby morskie i w smaku i w postaci tak różne od ryb rzecznych, są jedną z osobliwości Wenecyi, dla nas zwłaszcza Polaków. Można je widzieć na rybnym rynku *Pescaria*. Tu leży ryba *rombo* (po francuzku *turbot)* obok ryb, których po polsku nazwać równie jak i poprzedzającéj nie umiem: *Sfoglie*, *Sachette*, *Corbetti*, *Paganelli*, trzyłokciowa *Squaena*, *Triglie*, *Tonno* około pięć centnarów ważąca; *Sturio* która się przy ujściu rzeki Po poławia; *Branzin* równie droga ryba jak *Sturio; Orado* (sparus aurata) którą Rzymianie wysoko cenili; daléj *Volpin;* ryba pospolita *Go;* morskie węgorze i rozmaite rodzaje serdeli. Prócz tego, widzieć tu można różnego rodzaju skorupiaki, prócz ostryg: raki morskie, raki małe *gambaretti*, *cape sante*, wielkie muszle, których zamiast formy do ciast w niektórych miastach używają. Te jednakże skorupiaki mają jakiś nieprzyjemny i ostry smak, do którego przyzwyczaić się trudno. Prócz tych są jeszcze *Cape rosse*, *lunghe*, albo *ronde*, nakoniec ślimaki wodne, *caragoli.*

Chiozza musi być ważne dla handlu miejsce, kiedy tu konsul sardyński się znajduje; są tu nawet pałace. Przeszedłszy lagunę przez most *ponte lungo*, o czterdziestu arkadach, wyszliśmy na ląd, dla odetchnięcia powietrzem niemorskiem, które dla nas ma nieprzezwyciężony pociąg. Potrzeba oddychania powietrzem przez roślinne wyziewy zaprawionym sprawuje: iż nam z północnéj Europy przybyłym, Wenecya po niejakim czasie przykrzyć się zaczyna. Doświadczyłem tego przechadzając się po wiosce z samych ogrodów złożonéj, gdzie rosną bardzo bujne jarzyny. Wszystkie tu już wraz z pszenicą dojrzały (na początku czerwca); karczochy, kartofle młode, ogromne poziomki stąd co rana do Wenecyi wiozą, a po nich nastąpią pomarańcze, figi, winogrona i granaty, które teraz przy chałupach chłopskich bujnym karmazynowym kwiatem pokryły się.

W *Chiozza* zdarzyła się r. 1379 bitwa między Genuensami i Wenecyanami, która w historyi Europy wydatne zajmuje miejsce; bo to były najpotężniejszemi wówczas w całéj Italii Rzeczypospolite. Po bitwie pod Polą i wzięciu *Chiozzy* przez wojsko genueńskie i Franciszka *Karrary* pana Padewskiego, Wenecyanie w rozpaczajacem byli położeniu; już wysłali byli poselstwo z białym papierem, prosząc Genuenzów, aby napisali warunki jakie chcą, byle im tylko wolność zostawili. Lecz Genuenzowie tylko z okrzykiem: „do Wenecyi! do Wenecyi!" słyszeć się dawali, a Piotr *Doria* wódz naczelny, taką dał proszącym odprawę: „w imię Boga, panowie Wenecyanie! nie uzyskacie pokoju od pana Padewskiego i naszéj Rzplitéj genueńskiéj, póki nie pohamujecie tych koni wyuzdanych na portyku

Ś. Marka: jak je okiełznamy, wówczas was w pokoju zostawimy. Taka jest nasza i naszéj Rzplitéj wola. Co się zaś tycze naszych braci z Genui, którycheście tu przyprowadzili, weźcie ich sobie napowrót! bo niebawnie spodziewam się, sam pójdę wszystkich z więzienia uwolnić." Wtedy jednakże Wenecyanie nie upadli na sercu; każdy obywatel cały swój dobytek niósł na ołtarz ojczyzny: w jednéj chwili czternaście okrętów i sześć tysięcy ludzi uzbrojonych stanęło. Kroniki wymieniają hojność wielu obywateli, jak *Cicogna* aptekarza, który własnym kosztem cały okręt zbudował i uzbroił; kuśnierza *Parutę*, który się podjął tysiąc majtków swoim kosztem utrzymywać; wielu prostych rzemieślników po sto i po dwieście ludzi utrzymywać obowiązało się. Z taką flotą i wojskiem wyruszył siedmdziesiąt i dwu letni starzec *Andrzéj Contarini* ówczesny doża z *Wiktorem Pizani*, Tadeuszem *Giustiniani* i z Karolem *Zeno*, który dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie nadbiegł czemprędzéj. Genuenzowie cofnęli się zaraz z Malamokko do Chiozzy i tam Wiktor *Pizani* ich trzydziesto-czterma galerami otoczył. Odtąd zamiast konać Wenecyanów, sami bronić się musieli. Wkrótce nowe i krwawe wszczęły się bitwy, w któréj doża cudów waleczności dokazywał. Wódz Genuenzów Piotr *Doria*, zginął od kuli wyrzuconéj z wynalezionéj świeżo przez Wiktora Pizaniego armaty, która dotąd leży u podnóża jego posągu w arsenale weneckim. *Pizani* zginął także, Karolowi *Zeno* strzała szyję przeszyła; złamawszy drzewce biegał po pokładzie statku wydając rozkazy; nakoniec wśród ciemności, wpadł przypadkiem w otwór okrętu. Gdy majtek żelezce z ra-

ny wyjął, wytrysła krew obficie; admirał położył się na brzuchu i tak rozkazy wydając przeciwnika zwyciężył. Gdy przywołani chirurgowie ranę za śmiertelną uznali, nie chciał aby go na ląd wyniesiono i umarł na galarze, śmiercią godną zazdrości. Tacy ludzie odzyskali Chiozzę i Wenecyę od wiecznéj hańby i ciężkiego obronili jarzma. Francuzi stanąwszy 1796 w *Mestre*, nie mając żadnych do wzięcia Wenecyi środków, już takich ludzi tu nie znaleźli, ale baby płaczące. Genuenzowie chcieli się umawiać o poddanie się, lecz dzielni Wenecyanie słuchać ich nie chcieli; pamiętnego więc dnia 24 czerwca 1380 r. musieli poddać się na łaskę. Stary *Contarini* odbywał tryumf w Chiozzy, skąd potem z niewolnikami nabrawszy wiele galer i broni, wrócił do Wenecyi.

Za *Chiozzą* idzie w morze język wysokiemi domami zabudowany, *Sutto-marina* zwany, którego mieszkańcy, nie wiem dla czego, są w wiecznéj nieprzyjaźni z Chiodżanami. Obejrzawszy to historyczne miasteczko, chcieliśmy wracać; lecz gondoliery dopiero po śniadaniu *convino, zuppa e vitollo* które dwie godziny trwało, wzięli się do wiosel. Pomimo gorąca, z radością wsiadłem do barki; teraz mając pomyślny wiatr południowy, w czterech godzinach żaglem wróciliśmy do Wenecyi.

Laguna jest tak rzeczą osobliwszą i niezwyczajną w jeografii, iż ci nawet co byli w Wenecyi, a nawet zwiedzili niektóre wyspy laguny i z jéj archipelagiem cokolwiek oswoili się, rzadko mają jasne téj okolicy wyobrażenie. Laguna jest to jezioro, ale jezioro z morskiéj wody. Jeziora słodkiéj wody powsta-

ją albo ze źródeł albo z rzek, które stroną wyższą wpłynąwszy, wypełniwszy całą kotlinę, odpływają stroną niższą; tu wszystko proste i do zrozumienia łatwe. Inaczéj się rzecz ma w jeziorze morską wodą wypełnionem: tu woda musi przypływać z morza i odpływać do morza, ale jakim sposobem obok silnego morza ostać się zdoła jezioro? jak z niego woda odpłynie do morza? to trudniéj pojąć. Żeby powstało jezioro morskie czyli laguna, trzeba osobliwszego miejscowego położenia i dla tego laguny są bardzo rzadkie na świecie. *Grado* w Illiryi, *Caorle* niedaleko weneckiéj i *Commachio* w państwie papiezkiem, które niegdyś razem były złączone, ze wszystkich atoli, tylko wenecka jest zamieszkaną; co jednakże tylko przypadkiem się stało. Wystawmy sobie okolicę równą, płytką, od gór euganejskich ku Adryatykowi bardzo słabo pochyloną, a nad morzem leżącą, otóż morze Adratyckie zalewa część téj okolicy, w dawniejszych czasach miało dochodzić aż do Padwy. Na miejscach zapadłych i wklęsłych ciągle stoi woda, wzdęte zaś i podwyższone miejsca tylko w czasie codziennego podnoszenia się morza na półtora łokcia wodą się pokrywają. Takim sposobem tutaj, w przeciągu jednéj doby, woda, morska raz płynie w górę ku lądowi, to znowu odpływa ku morzu, opuszczając i obnażając najprzód miejsca wywyższone, a potem coraz niższe, płynie w różnych kierunkach wyżłobionemi przez siebie w natrzęsionem dnie łożyskami i tylko w najgłębszych kotlinach i niższych lub mocniéj wyżłobionych łożyskach woda zawsze jest tak głęboka, iż po niéj statki płynąć mogą. Pierwsze zowią sią *Valle*, jakoby doliny, mają postać

naszych stawów; miejsca zaś raz na dobę obnażone zowią się *palude*, chociaż to nie są trzęsawiska, tylko kawałki dość twardego mułu, czasem roślinami morskiemi pokrytego. Łożyska głębsze, któremi statki zawsze pływać mogą, zowią się *kanałami*, choć ich ludzie nie kopali. Tych kanałów w czasie podniesienia się morza nie możnaby od mielizny rozróżnić; dla tego po obu brzegach powbijano kupkami sterczące nad powierzchnią laguny pale, żelaznemi obręczami, lub belkami z sobą spojone, żeby się tem lepiéj gwałtowności morza oprzeć zdołały, i do którychby można w czasie nawałnicy przywiązać okręt; bo kotwica na dnie laguny nie mając o co silnego zaczepić się, okrętu by nie wstrzymała. Jeśli zważemy, że laguna ma 10 mil kwadr., a kanały w różnych kierunkach się wiją, że zabite pale dla toczącego je robactwa dwunastu lat nie trwają, łatwo pojmiemy, iż na samo utrzymanie tych palów, idzie rocznie około ośmiu kroć sto tysięcy złp. Dla tego je teraz mają zastąpić sprowadzonym z Grecyi *cementem*, który rzucony w wodę w początku rozpływa się, a potem twardnieje jak kamień.

W miejscu gdzie morze wracając do swego łożyska, wstrzymało się na chwilę, żeby znowu płynąć pod górę, usypały się z czasem podłużne wały czyli groble; bo morze sunęło tu piasek, a z drugiéj strony naniesiony przez rzeki do laguny muł przy nim osiadał. Te groble które sama natura od niepamiętnych czasów była usypała, w czterech miejscach się przerwały, i to są cztery bramy czyli porta, któremi statki i okręta

z Adryatyku przypływają do Wenecyi, albo tylko do laguny. Takim sposobem utworzona laguna, w czasie wezbrania morza całkiem zalana, ma wejrzenie pięknéj, wielkiéj i spokojnéj zatoki; a z niższego miejsca patrząc, zdaje się jakoby się z Adryatykiem spływała. Lecz gdy morze opadać zaczyna, laguna zmienia co kilka minut barwę jak chamaleon: najprzód cała powierzchnia wody przybiera kolor szaro-błękitny, potem tu i owdzie pokazują się żółte plamy, które coraz bardziéj się rozszerzając, dostają czerwonawéj a niekiedy zielonawéj obwódki, a tymczasem ciemno-błękitne pasy po wszystkich stronach się rozchodzą; nakoniec z żółtych i zielonych plam wyłazi brzydkie namułowe dno laguny, po którym rozmaite płazy, tak nazwane morskie owoce (frutti di mare) rybacy zbierają. Teraz laguna wygląda jak karta jeograficzna, na któréj oznaczone są różne wielkości jeziora, rzeki, potoki i trzęsawiska.

Leżący wprost miasta Wenecyi pod *San Nicolo del Lido*, którym się wjeżdża do laguny z Tryestu, ma tylko cztery łokcie głębokości; bo go zasypał Adryatyk, pędząc od północy przed sobą piaski, które tu ławami się usłały; wszelako do połowy siedmnastego wieku, był to jedyny port Wenecyi; wystarczał dla żeglugi kupieckiéj i wojennéj, póki Wenecyanie budowali statki z dnem płaskiem i więcéj na wiosła, jak na żagle spuszczali się; ale teraz fregaty wojenne wchodząc do laguny, muszą złożyć armaty, kule i wszystkie ciężary i tak ulżywszy sobie, dopiero do portu i arsenału wpływają. Teraz port ten jest tylko wygodny dla okrętów kupieckich, a zwłaszcza dla statków parowych. Drugi ku północy leżący port: *Porto dei*

*treporti*, dla mielizn i płytkości tylko statków rybackich jest schronieniem. Port *Chioggia*, na południowym krańcu laguny jest głębszy; ale idącym od *Chioggi* kanałem, dla wielkiéj jego płytkości, większe okręta, tym mniéj fregaty, do Wenecyi i arsenału płynąć nie mogą.

Nakoniec port *Malamocco*, który sama natura przerwawszy groble zrobiła, jest równie głęboki jak kjodżeński; a ma kanał głęboki, którym i wielkie okręta do arsenału dopłynąć mogą. Lecz i ten port ława piasku, nazwana *mula*, niemal całkiem zaparła i zamknęła. Rząd austryacki chcąc w Wenecyi mieć główne marynarki swojéj stanowisko, ile tak mocno od nagłego napadu ubezpieczone, postanowił przerznąć tę ławę i portowi nadać przynajmniej dziesięć łokci głębokości; wtym celu od forteczki *Alberoni* zapuszczono w morze groblę *molo*, część ławy piasku przerzynającą, a mającą 2,122 metrów długości. Jest to dzieło olbrzymie, na które rząd ośm milionów złp. wydał. Grobla mająca 18½ łokci wysokości, ma pięćdziesiąt łokci szeroką podstawę, która powstała z narzuconych na dno morza ogromnych kamieni. Na tym dopiero wymurowano groblę z ogromnych ciosanych kamieni puzzolaną spojonych, dla wstrzymania od północy idących bałwanów i dla stanowiska okrętów. Już przy północnéj ścianie utworzyła się ława piasku, która się nie mało do jéj wzmocnienia przyczyni. Prócz tego, na przeciwko téj grobli, ma być równo-odległe usypana druga, ale już krótsza, aby morze wpadając i odpływając z laguny ściśnionem korytem, tym głębiéj wejście to, czyli port wyżłobić własną siłą mogło. Już teraz, kiedy jeszcze nie wszystko

ukończono, wjazd o jeden cały metr głębszym się stał. Na końcu grobli, mają postawić latarnię morską, tu bardzo potrzebną, któréj Wenecyanie lękając się rozbójników morskich nie budowali, woląc raczéj utrudnić, niż ułatwiać im wpadanie do laguny; pobudowali więc tylko wieże z których czatowano na przewijające się po Adryatyku okręta.

Gdy przy końcu czwartego wieku Gotowie spustoszyli Wenecyą (tak się nazywała otaczająca laguny ziemia rzymska) niektórzy obywatele powzięli bardzo szczczęśliwą dla ocalenia szczątków cywilizacyi myśl, schronić się z skarbami swemi i osobami na wyspy laguny i osiedli na wyspach *Torsello*, *Malamokko* i *Rialto*, jako najmniéj wylewom wody podlegających. Gdy to nowe państwo, wyglądające jak gniazdo ptaków morskich, przez uciekających przed Attylą i Hunnami, Ostrogotami, mianowicie po wzięciu Padwy przez Longbardów, w ludność zamożnych obywateli złożoną, wzrastać i rozszerzać się poczęło, dotychczasowy rząd demokratyczny pod trybunami, zamienić musiano na monarchią z księciem obieralnym. Drugi z porządku książę czyli doża, nazwiskiem *Marcello*, w r. 717 obrany, którego potomkowie dotąd w Wenecyi znajdują się, mieszkał jeszcze w *Malamokko*; lecz gdy to duże i kwitnące naówczas miasto w czasie wojny domowéj ogniem spłonęło, a późniéj go bałwany Adryatyku zatopiły i trzęsienie ziemi do reszty zniszczyły, przeniesiono stolicę państwa lagunowego do *Rialto*, z którego po przeniesieniu się tu bogatych kupców padewskich powstała Wenecya. W r. 827 Wenecyanie przywieźli ciało Ś. Marka ewangielisty, którego opieki przez tysiąc

lat wzywali. Gdy więc na tym archipelagu płytkiego morza, bogaci miast okolicznych mieszkańcy, jedynie dla bezpieczeństwa osiedli, musiało im wiele na tem zależeć, aby rzeki, niosące tu kamyki z mułem z czasem nie zasypały laguny i od lądu dostępną nie uczyniły; nadto wkrótce poznali: iż woda słodka zmięszana z morską, przy opadaniu morza na słońcu parująca, była zarzewiem ciężkich chorób; dla tych więc dwóch przyczyn, wszystkie rzeki które dawniéj wpadały prosto do laguny, pokopawszy kanały i posypawszy groble, poprowadzili na około laguny i dopiero przy jéj końcach w morze puścili; to jest rzekę *Brentę* do Brondolo, a rzekę *Silę* do ujścia Piawy. Tym sposobem dwunasto-milową lagunę ochroniono od dwoistéj szkody zrządzonéj przez wpadające do niéj rzeki. Lecz trudniéj było zabezpieczyć lagunę od morza. Tu trzy tylko groble, bałwanom morskim się opierając, wyspy i stojące na nich miasto od zatopienia i zniszczenia chroniły; to jest *Malamokko*, już przez Adryatyk zgruchotane; daléj ku południowi jeszcze węższa *Pelestryna*, a na północy szeroka ława piasku *Cittorale del Cavallino*. Te słabe zapory, nie mogły długo wytrzymać gwałtowności bałwanów morskich; dla tego musiano cały brzeg ile zbyt płytki ogromnemi brytanami podwyższyć i usypać groblę z marmurowu nazwaną i *murazzi*, która jest dziełem olbrzymiem, chlubnem świadectwem mądrości rządu weneckiego i zamożności narodu. Ta grobla nad którą przez czterdzieści lat pracowano a ukończono r. 1780 powstała z narzuconych ogromnych brył kamieni, przywiezionych okrętami z Illiryi; mająca przeszło 20 łokci podstawy, siedm łokci nad powierzchnię la-

guny wystaje gruby mur, na wierzchu z samych trzech łokciowych kamieni *puzzolano* spojonych zbudowany. Za tym murem, po którym wygodnie chodzić można, idzie druga i trzecia kondygnacya, przy ostatniéj dopiero, leżą narzucone na kupę skały, o które szumiące morze z całą złością ciągle uderza.

Mimo tego, silne bałwany Adryatyku, tak go mocno w porze zimowéj stłuką, iż co roku naprawiać go potrzeba. Ta grobla, która miliony kosztowała, ma jednę milę jeograficzną długości; idzie od miasteczka *Pelestryny* aż do wioski *Sotto-marina*, naprzeciwko *Chioggi*. Prócz tego, jeszcze dla wzmocnienia porobiono wskakujące w morze groble, nad czem przez całą połowę siedmnastego wieku Wenecyanie pracowali i tym dopiero sposobem dziesięć mil kwadratowych laguny od morza ubezpieczono.

Pozostawało jeszcze Wenecyanom zabezpieczyć się od nabiegu rozbójników morskich; już był pierwszy doża *Anafesto* jeszcze przy końcu siódmego wieku zbudował twierdzę przy ujściu rzeki *Piave*, dla powściągnienia rozbójników słowiańskich. W następnych wiekach wszystkie wejścia do laguny fortecami obwarowano. Rząd austryacki naprawiwszy dawne, jeszcze dziś przydatne warownie, zamyśla o innych aby przeciw mieznanym dotąd na wojnie morskiéj statkom parowym się ubezpieczyć. Zamyślają tu nadto zaprowadzić statki parowe na lagunie, któreby szybko przenosiły posiłki w ludziach i potrzebach wojennych na miejsce zagrożone. Prócz tego, na niektórych wysepkach zbudowano ośmio-boczne warownie i osadzono je armatami *Paixhana*. I na długiéj grobli, przy porcie

*Malamokko* w morze zarzuconéj, ma być zbudowana mocna forteca. To więc dostateczne dowody: iż rząd austryacki wcale nie myśli dawać upadać Wenecyi i zasypywać lagunę jak lekkomyślnie opowiadają podróżni, którzy będąc w Wenecyi nic widzieć nie starali się, albo nie umieli się patrzyć.

Będąc trzy razy w tem mieście (w r. 1819, 1826 i 1845), postrzegłem wielką różnicę i zmianę; i najmocniejsze powziąłem przekonanie, iż od dziesięciu lat wszystko tu bardzo się polepszyło, a szczególniéj od lat czterech. I tak, dawniéj więcéj tu bywało Anglików nawet w lecie, co dla miasta wielce było szkodliwe. Anglicy albowiem podróżujący, są prawdziwą klęską dla kraju po którym się wałęsają, i dla podróżnych z innych narodów, które nie mają stu milionów Indyan do obdzierania. Choć tak moralni u siebie, za granicą, a mianowicie we Włoszech, są największą do zepsucia podnietą. Oni tylko jedni nie wstydzą się podróżować s kobietami wątpliwego powołania. Księżyc by się rumienił, patrząc na ich rozpustę, któréj nawet uniesieniom gorącéj krwi przypisywać nie mogą. Nie raz chcąc się pozbyć pewnego przebrzydłego natręctwa, przychodziło mi oświadczać, iż nie jestem Anglikiem. Gdym czasem zniecierpliwiony wyrzucał Czyczeronowi bezczelne jego kłamstwa, odpowiedział mi z uśmiechem: *Scusate Signore, io credeva che lei e un Inglese.* Zadziwiają też brakiem nauki, oświecenia i łatwowiernością wierutnych gapiów. Chodzą wszędzie z książką *Murrays Guide* w ręku i z rozdziawioną gębą, po galeryach i świątyniach, połykając wszystko, co im najgłupszy Czyczerone powiedział. Znają to do nich dowcipni

Włosi; robią stare obrazy, samych Rafałów i Tycyanów, palą dla nich wraz z swemi garnkami, różnéj wielkości etruskie naczynia i za *roba antica* przedają. Anglik bowiem przyjechawszy do Włoch, choćby najmniejszego nie miał upodobania i znajomości sztuk pięknych, kupuje obrazy i starożytności i koniecznie musi gdzieś kopać w okolicach Rzymu; bo s tym przyjechawszy w salonie pochwalić się można, bo to jest oznaką człowieka należącego do *high life*. Włosi korzystają s tego; jak tylko Anglik za Rzym wydali się, zaraz pastuch znajdujący się przypadkiem na drodze, pokazuje mu jakiś kawałek marmuru, który tu nie daleko był znalazł; zapala się Anglik do grobów etruskich, chce koniecznie kopać; jakoż na podoręczu znajdują się robotnicy, którzy za dobrą zapłatę kopią długo, długo, aż nakoniec znajdują starożytne naczynie, które niedawno garncarz umyslnie dla Anglików zrobił.

Od trzydziestu lat Anglicy, bardzo się cofnęli w ukształceniu i oświacie. Zaginął już u nich ród owych zacnych, szlachetnych, pełnych dobroci, choć trochę wybrydnych lordów, o których z pism Jana Jakóba *Rousseau* i Jana *Mullera* listów się dowiadujemy. Znałem Anglików kiedy wyszli świeżo z zaciętéj z Napoleonem walki daleko innemi; wówczas mieli Bajroaa i Walter-Skotta, dziś nawet romanse z niemieckiego tłómaczą i za swoje udają. Przy szczęściu i bogactwach zleniwieli i zepsuli się. Może mi kto zarzuci, że przecież są jeszcze i teraz między Anglikami ludzie moralni, uczeni i światli; ja też bynajmniéj temu nie przeczę, bo o wyjątkach nie mówię.

Dawniéj pałace weneckie przedawały się za bezcen, od kilku

lat atoli cena domów i pałaców, zwłaszcza w lepszych częściach miasta, znacznie się podniosła. Nie dawno jeszcze mały *Palazzo*, na dosyć ożywionym pobocznym przylądku *Canal grande*, przedano za 15,000 liwrów austr. który z dwoma innemi równéj wielkości przed kilku laty za 16,000 liwr. kupiono; więc właściciel dwa drugie posiada darmo. Jeszcze jednakże i teraz w odleglejszych częściach miasta bardzo tanio dom nabyć można. I tak na *Canal della Giudeca* jakiś węgier kupił sobie piękną małą kamieniczkę o szesnastu pokojach, za ośm tysięcy złp.; a potem nakupiwszy gdy się zdarzyło mebli za sześć tysięcy, tak sobie dom urządził, iż sam najlepsze pokoje zajmując, inne za tysiąc dwieście złp. wynajmuje. Dawniéj zubożali panowie weneccy nie tylko pałace, nawet muzea, obrazy, biblioteki i rękopisy za bezcen ale tajemnie sprzedawali, teraz już to rzadziej się zdarza. Że wreszcie Wenecya nie upada, ale przeciwnie dźwiga się i podnosi z upadku, obraz obecnego stanu handlu tego miasta przekona.

Wenecya handlem przyszła była do zamożności i potęgi; już w trzynastym wieku kupieckie Wenecyanów okręta na wszystkie strony świata się rozchodziły. Jedne na około Peloponezu płynęły z własnemi i greckiemi towarami; drugie na brzegi Azyi mniejszéj aż do Trapezuntu; trzecie na brzegi Ukrainy i Krymu, po zboże i konopie; czwarte największe do Kandyi i Syryi; piąte do Egiptu, wymieniając towary północne, własne fabrykaty i piękne czerkaski, za pieprz i inne południowéj Azyi owoce. Szóste zaś, szły do Neapolu, Sycylii, Algieru, Hiszpanii i za ciaśninę Gibraltarską, do Francyi, Niderlandów i Anglii;

słowem Wenecyanie trzymali w swym ręku handel północnego świata s południowym. Okręta miewały po tysiąc beczek objętości i półtora miliona wartości w towarach. Taki handel prócz ogromnych zysków, jeszcze dał im sposobność zyskania wielkiéj na Adryatyku, Lewancie, a nawet Śródziemnem morzu przewagi, któréj do opanowania wielu wysp, miast i krajów użyli. Obok handlu zakwitły u nich rękodzielnie. Przy końcu piętnastego wieku, opatrywali całą północną Europę i Lewant rzeczami zbytkownemi różnego rodzaju: suknem, bławatami, zwierciadłami, które nawet do głębokiéj Azyi się dostawały. *Vasco de Gama* znalazł towary weneckie w Kalkucie, leżącéj na brzegach Koramandlu, a *Macartney* świadczy: iż szklanne guziki z Murano, mandarynowie chińscy jako oznakę dostojeństwa swego nosili. Ta pomyślność trwała póty, póki Wenecyanie podobnie jak dziś Anglicy, żadnéj drogi handlowéj nie zaniedbali; nieszczęściem dla nich, iż wynaleziono nową drogę do Indyów na około przylądku Dobréj Nadziei i że z wynalezienia Ameryki korzystać (choć do tego dobrze przygotowani) zaniedbali; zgnuśnieli przy bogactwach, stracili wiele dawniéj zawojowanych krajów, dali się wyprzedzić w handlu zamorskim; potem ich towary z głównych miejsc handlowych powoli wypchano, więc i rękodzielnie ich upadać zaczęły. Nakoniec roku 1740, cesarz Karol VI, otworzył wolny handel w Tryeście. Od tego czasu i marynarka ich kupiecka upadać zaczęła, a ślub z Adryatykiem próżnym tylko stał się obrządkiem. Jeszcze i teraz Wenecyanie się nie ocknęli; bogaci pracą przodków, pędzili życie wśród gnuśności i wykwintów, aż huk armat wojska prowa-

dzonego przez młodego Bonapartego rozlegając się po lagunach zapowiedział koniec Rzeczypospolitéj, która dwanaście wieków przeżyła. Będąc tu w r. 1819, widziałem jeszcze smutne ślady tego upadku handlu. Jeszcze bowiem ciężyły nad nią klęski, które systemat kontynentalny, na tak wielkie wymiary zaprowadzony i wśród ciągłych wojen utrzymywany, na nią sprowadził. Handel całkiem był upadł, fabryki gdzieindziéj się przeniosły; kamienice i pałace przedawały się za bezcen i nie znajdywały kupca, chyba żydów, którzy na wydartem z pałacu żelaztwie i ołowiu z dachu, zarobku szukali. Powiększona liczba cieśli w arsenale za Francuzów, nie mogła podźwignąć upadającego miasta.

Teraz wszystko się poprawiło: mimo blizkości i wzmagania się Tryestu, nawet mimo téj nieprzyjaznéj dla Wenecyi okoliczności, iż okręta większe z trudnością do laguny i do portu weneckiego wpływają, skąd wynikło, że fracht z Marsylii do Wenecyi 15 i 20 procentu więcéj kosztuje, aniżeli z Marsylii do Tryestu; od r. 1831, w którym Wenecya została wolnym portem na Adryatyku jak Tryest, handel wenecki niektóremi rzeczami, szczególniéj oliwny, znacznie się podniósł, a jeszcze bardziej pomnożyła się marynarka kupiecka w *dwunastu* leciech; w roku albowiem 1829 przypłynęło 174 okrętów o 39,500 beczkach. W r. 1831 okrętów 254 beczek 70,746; w roku 1843 było 700 okrętów kupieckich, więcéj niż w r. 1842; bo prócz 500 okrętów *del gran corso*, przypłynęło 4,661 statków małych *del gran cabotaggio;* wypłynęło zaś wielkich 520 i 3,684 małych. Jak się teraz handel wzmógł w We-

necyi, możemy jeszcze brać miarę z następnego, z urzędowych spisów wyjętego, porównania trzech lat 1828, 1829 i 1830, które poprzedziły ogłoszenie wolnego portu, s trzema latami wolnosci handlowéj 1841, 1842 i 1843; w pierwszych, wedle przybliżonego rachunku wartość *przywiezionych* towarów wynosiła 91,081,900 liwrów (cwancygerów), w drugim zaś 146,978,570, a zatem około 56,000,000 więcéj. Wartość zaś *wywiezionych* towarów, w pierwszym trzech-leciu wynosiła 30,194,070 liwrów; w drugim 87,364,590; więc przeszło 57,000,000 więcéj, a zatem że w drugiem trzech-leciu wartość przywiezionych i wywiezionych towarów, przeniosła wartość towarów pierwszego trzech-lecia o 113 milionów liwrów. W latach 1830—31—32, liczba wychodzących i przychodzących większych okrętów była 16,280; w latach 1841—42—43 liczba większych okrętów 21,906. W pierwszych trzech latach portowe przyniosło 236,585, w drugich 252,415. Cło w pierwszych trzech latach przyniosło: 4,930,089, w drugich 6,829,245. Następujący urzędowy wyciąg jest także niemylną oznaką wzrastającéj dziś pomyślności miasta Wenecyi, którą temu lat dwadzieścia i pięć podupadłą, zubożałą i wyludniającą się widziałem; pokazuje się to z pomniejszającéj się kwoty pieniędzy pożyczonych z banku na fanty. Porównywając pierwsze ośm miesięcy lat 1842 i 1843, pokazało się: iż w pierwszym 19,000 liwrów mniéj pożyczono niż w r 1841; w roku 1843 mniéj o 25,491 liwrów pożyczono niż r. 1842. Jeszcze jeden niemylny znak wzrastającéj w Wenecyi zamożności; cło konsumpcyjne przyniosło w r. 1833 liwrów 876,000, w r.

1844 liwrów 1,075,000. Wszakże wyznać należy, iż marynarka kupiecka wzrosła kosztem fabryk (np. szkła, skór) które przed otworzeniem wolnego portu były powstały; teraz bowiem otoczone komorami, musiały szukać zagranicznego odbytu; co przy dzisiejszych handlowych Europy stosunkach było za trudno. Przed otworzeniem albowiem portu weneckiego, założono w Wenecyi za 300,000 sr. reńskich akcyami złożonych fabrykę felpy; rachując na potrzebę w całéj monarchii austryackiéj; tymczasem w r. 1830 fabryka znalazłszy się niespodzianie za granicą komor, upaść musiała. Od lat więc kilku machina parowa jest nieczynna, felpę hurtem jakiemuś żydowi za bezcen przedano, ogromne gmachy stoją pustkami, akcyonaryusze może 50 od sta dostaną, a zakupionych domów nikt dotąd odkupić nie chciał. Wreszcie wytknięta podwójna linija komor pośrodku laguny, zachęciła najlepszych majtków z *Chioggia i Pelestryny*, do przemycania towarów; ci bowiem nie mogą spokojnie patrzyć, iż ich sąsiedzi w *Malamocco*, s któremi od tylu wieków zawsze jednakowy los dzielili, mają teraz cukier, kawę i inne potrzeby o połowę taniej. Nieraz się zdarza, iż statek całkiem próżny, bardzo rano, gdy wznoszące się morze do laguny płynąć zaczyna, przy komorze nie zatrzymuje się; wskakują więc czemprędzéj celnicy do czółna i pędzą się za niem; ale statek znający lepiej labirynt lagunowy wywija się na wszystkie strony, ścigających siebie zaprowadza na mielizny, a tymczasem inny statek naładowany towarami bezpiecznie sobie koło komory przepływa, patrząc zdala na celników za pró-

żnym uganiających się. S takiego figla wyplatanego *alla Finanza* całe miasto *Chioggia* nie raz się cieszyło.

Prócz korzystnych dla kraju rozporządzeń, ustaw rządu i ogłoszenia Wenecyi wolnym portem, jeszcze się do ożywienia handlu weneckiego nieco przyczyniło zawiązane tu w r. 1840 przez ośmiu najznakomitszych kupców towarzystwo kupieckie, *Società Veneta di Commercio;* spodziewano się albowiem, iż gdyby Anglikom powiodło się otworzyć sobie drogę handlową do swoich Indyów, przez ciaśninę *Suez*, nad czem ze zwyczajną sobie wytrwałością pracują, porta morza Adryatyckiego, a zatem i wenecki, zyskają ważny udział do handlu świata, który właśnie przez odwrócenie téj drogi handlowéj straciły. W tem przypuszczeniu założono towarzystwo z 10,000 tysięcy akcyj, po *sto* reńskich sr. Gdy w krótkim czasie, prawie same domy handlowe weneckie, *ośm* tysięcy akcyi wzięły, dnia 15 maja 1840 r. towarzystwo za bytujące ogłoszono i akcyonaryuszów do wniesienia $^1/_5$ wezwano. Opinia sprzyjała temu przedsięwzięciu; akcye więc na 107 podskoczyły. Lecz zaledwie towarzystwo swoje czynnosci rozpoczęło, gdy uchwalone nagle za ministerstwa *Thiersa* uzbrajanie się we Francyi, zaszkodziły obrotom handlu, a szczególniej na bawełnę i inne kolonialne towary, bardzo szkodliwy wpływ wywarło. Dyrekcya czekając długo, ale na próżno, na pomyślniejsze okoliczności, musiała oświadczyć: iż towarzystwo rozwiązać się musi. Przelęknieni akcyonaryusze domagali się wypłaty; do czego ze stratą 15% wedle statutu towarzystwa mieli prawo. Ale nie przyszło do téj ostateczności; tylko bojaźliwsi odebrali za swoje 1252 akcyj

pieniądze ze stratą 25%. Teraz więc miano 3,252 akcyj do sprzedania. Po wszystkich najszczelniéj zrobionych rachunkach, po ocenieniu kupionego dla towarzystwa pałacu *Grassi* 10,000 zł. sr. niżéj nad wartość, pokazało się: że dotychczasowe straty tylko 14 procentu wynoszą. Wówczas akcye spadły na 92; lecz późniéj, gdy znajdujące się w magazynie towary korzystniéj sprzędano, a pałac o 15,000 wyżéj nad ocenienie przedano, a zatem gdy się pokazało: że poniesione straty zamiast 14% tylko 5% wynoszą, podniosły się akcye na 93½. Tego roku (1845) towarzystwo mając ściągnąć do kassy jednę dziesiątą wartość akcyj, pozbywszy się wreszcie lękliwszych spodziewa się zawód swój na nowo pomyślniéj rozpocząć.

Ze wszystkich zakładów przemysłowych, najciekawszy jest młyn parowy, którym zawiaduje szwedzki konsul p. *Oechsle*. Towarzystwo kapitalistów zakupiło za małe pieniądze wielki kościół *S. Girolamo*, z należącym do niego wypróżnionym przez Francuzów klasztorem, który już od dawna stał pustkami. Cegły zburzonego klasztoru, użyto do przebudowania kościoła, który przeciągniętemi belkami na cztery pięter podzielono, w których się znajdują rozmaite młynarskie machiny; machina w któréj się zboże czyści z prochu i plewy; lejki, któremi zboże się sypie, walce któremi się zboże łuszczy, gniecie, potem się miele na grys w młynie zwyczajnym, potem na mąkę; skąd idzie na sita, z których mąka w sześciu gatunkach prosto wpada w wory. Wszystko robi w największéj cichości, machina parowa siły 48 koni zrobiona w Zurich; miele mąkę, pompuje wodę do kotłów i nosi wory zboża, wraz z młynarzami, z jedne-

go piętra na drugie. Zamiast długiego komina, jakie zwykle budują dla nadania mocnego ciągu ogniowi, wieżę kościelną zamieniono na komin! Patrząc zdaleka na gęste czarnego dymu kłęby, wychodzące z wieży, z któréj przez tyle wieków tylko odgłos pobożnych dzwonów rozlegał się, miałem przed sobą wybitny obraz wieku naszego.

W tym młynie najwięcéj miele się pszenica przywożona z Niemiec i Węgier; na najpiękniejszą atoli mąkę sprowadzają pszenicę z Romanii. Mąka czarna idzie do Dalmacyi, z innego gatunku pieką w ogromnéj, należącéj do młyna parowego piekarni, wielką ilość sucharów dla okrętów. Po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, największą ilość mąki ubitéj w beczkach, sprzedają do Brazylii i Neapolu. Prócz tego, dla stojącego tu wojska mielą wiele żyta, co temu młynowi stały dochód i znaczne korzyści przynosi. W ogólności stojąca tu załoga trzydzieści tysięcy wojska lądowego i morskiego, które ma do mieszkania i innych swoich potrzeb 24 pałaców, magazynów i koszar, prócz arsenału, i którego utrzymanie rocznie trzy miliony złp. kosztuje, nie mało się do podźwignienia miasta i jego handlu przyczynia.

# VI.

Obyczaje. — Zabytki dawnego italickiego plemienia. — Żydzi. — Klimat Wenecyi. — Gondoliery. — La TOMBOLA i la REGATA.

# VI.

**OBYCZAJE. — ZABYTKI DAWNEGO ITALICKIEGO PLEMIENIA. — ŻYDZI. — KLIMAT WENECYI. — GONDOLIERY. — LA TOMBOLA I LA REGATA.**

W mieście stojącem na tak osobliwszem miejscu, które nie jest już morzem, a jeszcze nie lądem, gdzie po ulicach statkami pływają, gdzie drzewa i woda słodka jest rzadkością, zwyczaje i obyczaje inną zupełnie przybrać musiały postać. Godną jest zastanowienia rzeczą, jak to się nasze lądowe obyczaje na ziemno-wodne zamieniły. Zamiast mijających się karet i turkotu koczów i wozów, ciche, lekkie jak piórka, prześlizgujące się po wierzchu wody gondoły; zamiast pięknych koni, rosli i zgrabni gondolierowie; zamiast herbów na powozach, zatknięta na przodzie gondoły chorągiewka; zamiast *Corso*, wielki kanał, przy którym mieszkając, koło pałacu *Grimani* mieliśmy sposobność

przypatrzenia się sposobowi życia na tej osobliwszej, jedynej w swoim rodzaju ulicy.

Rano dość długo okna w pałacach nie otwierają się; nie widać żadnéj gondoły, tylko jarzyna, owoce, mąka; albo siano, cegła i ociosane kamienie płyną na ogromnéj barce, którą dwóch a najwięcej trzech ludzi wiosłem popędza. Do przewiezienia tych rzeczy na lądzie, potrzebaby kilkadziesiąt wozów i przynajmniej ze dwieście koni. Czasem widzieć można na dwóch czółnach jadący kocz lub karetę, machiny, która w tem mieście na nic się nie przydała, bo uliczki są tak ciasne, iż żaden kocz przemknąć by się nie mógł. Jednego poranku otworzyły się jednakże okna wcześniej niż zwyczajnie; przechodził albowiem statek parowy, wyglądający przy gondołach jak słoń między myszami, który zabrał powozy W. księżnéj parmeńskiéj jadącéj do Wiednia. Koło ósméj już wszystkie okna i galerye powoli się otwierają; wychylają się mieszkańcy strony, któréj słońce nie oświeca, a na kanale tylko ludzie mający różne sprawy i sprawunki do załatwienia i Anglicy z familiami, poczynają się snuć w różnych kierunkach, dla zwiedzenia kościołów i obrazów. Od południa aż do wieczora, zamykają się szczelnie okienice, szczególniéj w stronie na słońce wystawionéj i nie otwierają aż się słońce za pałac *Pizanich* skryje; wtenczas dopiero panowie starzy siedząc a młodzi leżąc, wypływają na wielki kanał w gondołach, miękkiemi wyłożonych poduszkami, które wreszcie z wierzchu niczem się nie odznaczają od innych, tylko iż mają po dwóch gondolierów w skromnéj bardzo liberyi, najczęściej z płótna lub nankinu, na któréj zamiast burtów i galo-

nów, bawełniane białe wstążki bieleją się. Taki ruch jadących w różnych kierunkach gondol z damami, trwa aż do godziny dziewiątéj, o któréj wszyscy idą do teatru. Jeszcze i po teatrze słychać po ciemku częste uderzenie wioseł i krzyki „*stal he, ca premi*" jeszcze długo migają się latarki przy gondolach palące się; nakoniec wszystko się uciszyło; z jednéj strony księżyc srebrne pasy rozrzuca po wodzie i między pałacami, które stoją ponure jak czarne widma i milczą; z drugiéj ku *Ponte-Rialto* gazowe lampy błyszczą żółtem światłem, odbijającem się w zwierciedle kanału, a na samym końcu most *Rialto*, czarny olbrzym, mający nad sobą w powietrzu zawieszoną dużą latarnię, wyglądającą jak oko Polifema.

Lecz to jest życie panów i cudzoziemców: bo lud wenecki żyje w innéj stronie miasta na *Riva dei Schiavoni*, począwszy od pałacu dożów i tu tylko prawdziwym weneckim obyczajom najlepiéj przypatrzyć się można. Tu na brzegu stoi kilkadziesiąt statków, *Trabaccoli* zwanych, o dwóch masztach z pomalowanemi żaglami, które z Tryestu, Fiume, Grecyi a nawet z Neapolu i Sycylii przypłynęły; dalej znowu w porcie stoją okręta norwegskie i angielskie; wiele znowu innych przy komorze zarzuciło kotwicę. Na brzeg słowiański wychodzi prostopadle kilka ulic czyli kanałów; z tych najszerszy z mostem drzewianym zwodzonym, idzie od arsenału, na innych są piękne marmurowe mosty o jednéj arkadzie bardzo wyniosłéj. Domy na tym brzegu są dosyć niepozorne, a nawet nędzne: tu idą same szynkownie, proste kawiarnie, sklepy golibrodów i proste sklepy dla marynarzy i wyrobników. Najciekawsze dla cudzo-

ziemca są huńki marynarskie i fezy czerwone; dalej przedają smołę, chorągwie morskie, i inne rzeczy, i wszelkiego rodzaju żywność, którą na odpływające okręta zakupują. Na przyległej zaś ścianie wiszą dwie klatki z gołębiami, kosami, drozdami i t. d. Dalej idą koszary i magazyny, a ledwie gdzieś napotkać można dom weneckiéj architektury i w jednym z tych miał Petrarka od rządu naznaczone mieszkanie. A jednak jest to najpiękniejsze, od północy całkiem zasłonięte położenie, skąd wreszcie najpiękniejszy rozciąga się widok na Malamokko, na najpiękniejsze z nowszych trzy kościoły *S. Giorgio maggiore*, *il Redentore*, i *la Salute* i na komorę z osobliwszą chorągiewką; to jest: bronzowym posągiem fortuny stojącéj końcem nogi na bani, którą olbrzym dźwiga, a która choć z kruszcu, za każdym powiewem wiatru w inną stronę obraca się. Skoro świt przypływają tu rybacy kjodżeńscy z sardelami, które przedawszy, rozwieszają cienkie sieci korkowem drzewem na około obłożone, przez które widok jak przez zasłonę jeszcze piękniejszym wydaje się. Tymczasem chłopcy szybko naprawiają stare sieci, albo robią nowe, inni rozścielają na brzegu żagle albo maty, na których siadają kupkami, starsi zwykle ludzie w cycowych kurtkach, grubych pończochach z piłźni, bez trzewików tylko w chodakach, na głowie czerwony fez ze zwieszonym granatowym kutasem, które od Greków przyjęli, albo ciemnobłękitną czapką zwieszoną na głowę; ci znowu z wąskiego domowego płótna robią żagle, pilnie szyjąc, nie patrzą na przechodzących. Na ostatnim zaś krańcu tego brzegu czarną smołą obwodzą przewalony na bok okręt, tam znowu innemu nowe

wstawiają żebra, a dalej całkiem nowy statek buduje się. Około dziewiątéj zaczynają się i lądowi mieszkańcy przebudzać i wychylać z domów. Pod kościołkiem *S. Francesco di Pola* na przeciw ogrodu, kilku ludzi drzemie jeszcze grzejąc się na słońcu. Tam znowu szwaczki biegną z gotową już robotą do sklepu, w którym cały dzień szyć mają. Już i kowale i blacharze na *strada nuova* stukać poczynają; już się zwijać zaczynają tokarze, szewcy, krawcy, ci co pletą kosze i t. d. Dalej na przeciw magazynu przybiły do brzegu z młyna parowego obładowane promy, z których silni parobcy, bez koszuli tylko w kamizelce znoszą wory mąki i chleba żytniego dla wojska. Około dziesiątéj brzeg słowiański coraz więcej ludem zapełnia się. Ludzie, którzy Bóg sam wie, gdzie noc przepędzili, wloką teraz tutaj cały swój dobytek i tu się jakby we własnym roztasowują domie. Jest to rodzaj koczującego wśród miasta narodu, którego domowe życie nie kryje się w ścianach. Tu szewc postawiwszy przed sobą mały stoliczek, naprawia stare trzewiki i naprawione na dziurawe mienia, na małym pieniężnym dodatku przestając; za nim żona coś nie bardzo białego ceruje czy szyje, a koło niéj na wpół nagie dzieci po ziemi, a raczej po bruku tarzają się. Tuż koło nich siada wyrobnik i na swoim płaszczu połatanym, nową jeszcze łatę pilnie przyszywa, tymczasem siedząca koło niego żona rozrzuciwszy krucze włosy, czesze się w najlepszą i z tyłu je nieco porządniej zwięzuje. Tam znowu stary jakiś człowiek mający przed sobą palącą się lampę, zlepia lakiem stłuczony talerz; tam przedają cukierki; tam pierniki, albo *galettini*, to jest buleczki z mąki kukuru-

dzianéj drobnemi rodzenkami posypane. Ten znowu siedząc za większym nieco stołem, z wielkiego miedzianego dzbana nalewa w szklanki wodę z cysterny (bo w całéj Wenecyi nie ma wody źródlanéj), a wpuściwszy kilka kropel anyżówki *del mistra*, robi poncz *a la barcajola*. Tam znowu przedają limonadę, to jest wodę bez cukru, kilku kropelkami soku cytrynowego zaprawną, albo wodę w któréj się gotowały suszone jabłka i gruszki. Obok niego, przedają te same jabłka na kijek wbite; im bliżej pałacu dożów, tem droższe przedają się owoce: figi, daktyle, rodzenki, migdały, kasztany i pomarańcze. Tymczasem z odległéj części miasta, żydzi już rano przywieźli tu na kółkach ogromne skrzynie i dobywszy z nich różne rupiecia, na bruku rozścielają; tu grzebienie i szczotki, tam czarne i pomalowane litografie, tam znowu stosy różnokolorowych chustek i kamizelek, tam noże i nożyczki, stare książki w różnych językach, obok drewnianych łyżek, fajek i różnego szkła starego. Obok tego marynarze kjodżeńscy siedli do obiadu na okręcie i poczęli jeść *polentę*, to jest ciepłą lemieszkę z żółtéj grubéj mąki kukurudzianéj bez soli, a na wety muszle i ślimaki, *cape e caragoli*, które się na lagunie obnażonéj poławiają; dobywszy je z muszli igłą, żywcem połykają. Tymczasem na poblizkim trójbocznym rynku rybackim, *Campiello della pescaria*, założonym stołami, różnego rodzaju ryby i skorupiaki przedają się; na około zaś przed domami, albo w sklepikach drewnianych, przedaje się chleb, polenta, mięso, kiełbasy, ser; jarzyny już ugotowane w wielkich kotłach się dymią tu gotują rybę, tam smażą fritturę, tam znowu kawałki polenty

rzucają w skwarzący się smalec, skąd wyciągnąwszy blaszaną łyżką prosto w gębę się kładzie; ale do tego trzeba wprawy i dawnego nałożenia. Tu młody, przystojny *marinaro* połknął taką fryturę, a gdy mu smakowała, drugi kawałek cukrem posypać każe i kładzie w usta czarnobrewéj dziewce, która pod domem na długich kilku niciach paciórki nawleka. Tymczasem przybywa mała, zgrabna, w czarnym męzkim kapeluszu, z czarną aksamitką, ale złotą frendzlą zakończoną, *furlanerina* czyli *bigolante* w białych ponczoszkach i czarnych włosach, które jéj nadobną twarzyczkę pięknie ocieniają. Są to osoby ubiorem, wzrostem, postawą zwracające uwagę, osoby które po całym labiryncie ciasnych uliczek, rano w południe i wieczór spotkać można; roznoszą bowiem w małych miedzianych wiaderkach wodę czerpaną w cysternach do domów, które cystern nie mają. Zdaje się, że pochodzą z *Friulu* i od niepamiętnych czasów mają monopolium roznoszenia wody. Zwykle nie zamężne, przez kilka lat roznoszą wodę w Wenecyi, a uzbierawszy cokolwiek pieniędzy, wracają do swojéj ojczyzny. Taką furlanerinę zatrzymał dziarski wyrobnik, pije jéj wodę, a w nagrodę pogłaskał ją po brodzie. Tymczasem na brzegu słowiańskim otwarły się po południu budy z woskowemi figurami, diorama i zbiór dzikich zwierząt; ale większe daleko kółko zebrało się około wysokiéj budki Poliszynella, w któréj lubo zawsze na scenę te same wychodzą osoby, lud jednakże zawsze się niemi mocno uraduje i głośno uśmieje; ależ nie rozumiejmy, że tu same uliczne komedye się dają; czasem nawet Goldoniego komedye tu widzieć można. Właści-

ciel tego teatru, trzy lub cztery razy głos zmieniać umie i widzów swoich rzewnie ubawionych odprawia. Tymczasem improwizator zrobiwszy koło z krzeseł, rozpoczyna swoję powieść głosem cichym, który coraz wyżej się podnosi, coraz mocniej grzmieć poczyna i nakoniec w krzyk się okropny zamienia. Ten improwizator zowie się *Scior Tonin*, *Bona Gracia*, *Nobile di Torsello*. Otaczają go najwięcej marynarze; bogatsi i Grecy, przechodząc tędy podwajają kroki, bo chłopiec z puszką chwilowe zatrzymanie się płacić sobie każe. Stąd idąc natrafiłem nakoniec na kosz pisanek czerwonych, w które tu grają zupełnie tak jak chłopi na Wołyniu koło cerkwi w dzień Wielkanocny, ale tutaj codziennie. Właściciel tych pisanek stłuczoną u siebie w ręku oddaje bezpłatnie; ci więc kupując pisankę od niego, probują ją o zęby; znają się na tem równie dobrze jak nasze parobeczki wiejskie.

Na ożywionym brzegu słowiańskim brakuje tylko krzykliwéj gry *alla mora*, w całych Włoszech znanéj, któréj zakazano, dla częstych bójek i kłótni; przezto jednakże to miejsce nie jest wcale ciche; owszem, zgiełk i wrzask chłopców z zapałkami i cygarami i rozmawiających Włochów zagłusza, choć rozwesela i niezwyczajnością bawi.

Miasto Wenecya nie jest już teraz w możności utrzymania wszystkich kanałów, czyli ulic w należytej czystości; dla tego już byli Francuzi zaczęli niektóre kanały zasypywać. Ks. Eugieniusz *Beauharnais*, naówczas wice-król włoski, kazał zasypać ów kanał, gdzie teraz szeroka ulica *Via Eugenia*, nędznemi otoczona domami, która jako osobliwość zadziwia cu-

dzoziemca. Druga taka jest *Rio de la torra* nazwana, koło pałacu *Manfrin*, która jak z jéj nazwiska widać, także z zasypanego kanału powstała. Od r. 1805 już sześćdziesiąt pięć kanałów zasypano: i powoli mają wszystkie zasypać i tylko wielki kanał zostawić, a po ulicach założyć dla omnibusów kolej żelazną, która ma dojść aż na rynek Ś. Marka. Do jednego mostu *Rialto*, który był także dla pieszych, przybędzie dwa zwodzone. Jeźli pod względem handlowym zyska Wenecya, to pod względem malarskim nie długo już będzie owem jedynem, osobliwszem, uroczem, pływającem miastem na morzu, miastem niedostępnem dla koni; kto więc chce widzieć Wenecyą jak z rąk wieków wyszła, śpieszyć się musi; wkrótce albowiem straci ową właściwą sobie i tak osobliwszą barwę, tak że tylko z widoków Kanalettego o jéj przeszłości sądzić przyjdzie. Jeszcze jest teraz 147 ulic czyli kanałów i 306 mostów. W dawniejszych wiekach, a mianowicie w piętnastym i szesnastym w ludnéj, a raczej przeludnionéj Wenecyi, taki zgiełk panował, jak dziś w Neapolu lub Paryżu, a uczeni dla spokojności wynosili się na wyspę *Murano* *).

*) **Mutinelli** (*Annali Urbani di Venezia* p. 18) tak fizyonomią Wenecyi z owych wieków maluje: Popolosa allora Venezia di ben dugento attantamila persone, signora di un commercio vastissimo, e ospizio per eccelenza ad ogni maniera di arte, di manifattura e d'industria, traboccava e tumultuava sempre il popolo nelle anguste sue vie; continuamenta risonando l'aria di molte voci di variate favelle, dello stridire dei banditori e dei rivenduglioli, del calpestio dei molti cavalli, dello strepito delle incudini percosse, del cigolio delle carrucole e delle antenne, delle monotone cantilene dell'ozioso marinaro e dell'oporoso bastagio, finalmente dello squillo delle campane delle chiese, e dei monasteri di dì in

Między ludnością wenecką, część ma czarne jak kruk włosy i oczy takież, duże i długie nosy, bladą cerę; reszta nie ma wcale tak wydatnych, bardzo wreszcie podobnych do Transteweranów w Rzymie, rysów. Może się mylę, ale zdaje mi się, że to będą potomkowie dawnych Rzymian, którzy, jak wiadomo, w całéj Italii mieli osady, a bogatsi pierwsi przed Attylą, na laguny z Adryi, Padwy i Akwilei uciekali; i do dziś dnia znakomitsze rodziny weneckie zachowały takie rysy twarzy. Inni z jasniejszemi włosami i cerą, są może potomkami Longobardów i Gotów, a ogorzali prawie miedzianéj cery gondoliery, rybacy, może będą potomkami owych ubogich rybaków, którzy od niepamiętnych czasów siedzieli na lagunach. Że szlachta wenecka i w ogólności Wenecya mogą być potomkami dawnych Rzymian, dowodzi jeszcze i to, czego jeden uczony wenecki w osobnéj książce dowieść usiłuje: że dyalekt wenecki najbardziej przybliża się do języka, którym Rzymianie przed Eniuszem i Andronikiem mówili. Wreszcie i dziejopis *Pietro Verri* powiada o Wenecyanach w swojéj historyi Medyolanu, iż u nich zachowała się czysta krew italicka, *ivi si è conservato l'antico sangue pare italiano.*

dì per la gran fede moltiplicati. Straniera allora quella fortunata gente a povertà, si abbandonava essa, dopo le cure e le fatiche del giorno, che le valevano però tesori, a innocenti e festevoli trastulli, e quindi anche il silenzio della più fitta notte interotto era sovente dalla armonia de' canti, e dal suono dolcissimo dei liuti e dei monocordi: nè cessando così giammai il tanto e scomposto romore, assai dificile era agli appassionati cultori delle scienze e delle lettere di rinvenire nella città quella quiete che perlo studio di esse indispensabilmente richiedesi.

Żydzi, których tu tylko cztery tysiące, mieszkają w osobnéj, ku *Mestra* położonéj części miasta, nazwanéj *Ghetto nuovo e vecchio*. Tu już ani śladu weneckiéj architektury; tylko ceglane kamienice o siedmiu lub ośmiu piętrach; bo pierwiastkowo bardzo szczupłe im tu miejsce naznaczono. Od czasów francuskich, kiedy żydom większą nadano wolność, połowa bogatszych stąd się wyniosła i mieszka teraz w pałacach podupadłych patrycyuszów, posyła synów do szkół chrześciańskich i do synagogi nie uczęszcza; jednakże ci panowie nie zapomnieli o swoich rodakach, wspierają ciągle biednych; dla tego w Ghetto weneckiem nie widać między żydami tak wielkiéj nędzy i niechlujstwa, jak np. w rzymskiem. Mają tu synagogę pięknemi snycerskiemi z drzewa rzeźbami ozdobioną. Zasłonę marmurowego ołtarza z atłasu wyszywanego złotem z prawdziwemi perłami, z miastem Jerozolimą na przodzie, zrobiła dwieście lat temu, własną ręką bogata jakaś pokutnica; cały dzień nad nią pracując nic nie jadła.

Teraźniejsza wiosna i we Włoszech była tak dżdżysta i zimna, że zbiory siana chybiły; a dla złej żywności boją się zarazy na bydło, które jak mi powiadał dr. *Steer* professor padewski, pograsowawszy w za-alpejskiéj Europie przychodzi we dwa lata do Włoch. Tak było z cholerą i tak się spodziewają z zarazą na bydło, która teraz w różnych stronach Europy panowała. W r. 1492 w zimie tak wielkie śniegi spadły były w Wenecyi i zima tak była mroźna i długa, iż chłopi po zamarzniętych lagunach pieszo, a nawet konno, do Wenecyi przybywali, a *Stradyotowie* (to byli weneccy kozacy) na wiel-

kim kanale odbywali konne gonitwy z włóczniami w ręku. Ale taka zima ledwie tu w kilka wieków się zdarza, jak u nas co roku. W zimie, szczególniej w miesiącu grudniu i lutym, w czasie pełni księżyca, gdy na Adryatyku *syrokko* panuje, wody tak się na lagunach podnoszą, iż po rynku Ś. Marka pływają gondołami, a w pałacach cały dół zalany jest wodą. Oprócz tego peryodycznego podnoszenia się morza, jest jeszcze podnoszenie się morza, stałe, cztery cale każdego wieku, według obserwacyi w różnych czasach przez ludzi biegłych wynoszące; gdyby więc Wenecya jeszcze tysiąc lat stała, każde przybycie morza będzie wszystkie ulice zalewać. Tego roku nawet medyolańscy panowie nie do Genui jak zwykle, ale tutaj na kąpiele morskie przyjechali; klimat albowiem wenecki jest bardzo łagodny i nadzwyczajnie przyjemny; choćby się zdawało że wilgoć z lagunów czyni go niezdrowym, wszakże wiatry wschodnio-południowe tak oczyszczają powietrze, iż więcej jest wilgoci w Padwie i Medyolanie. To też tu powszechnie ludzie są zdrowi i żyją długo; laguny jak niegdyś od Attyli, tak teraz od cholery za-alpejskiéj i od powietrza Wenecyanów chronią.

Do wybitności rysów Wenecyi, nie mało też przyczyniają się gondoliery *barcaroli*, nie podobni do majtków w innych portach, a którzy po upadku *arsenalottów*, zostali przy tych samych czarnych gondolach, przy tych samych zwyczajach i obyczajach, co za czasów Rzeczypospolitéj; nawet podział na Kastellanów i Nikolottów między niemi dochował się; pierwsi noszą wełniane czapki zwieszone na ucho czerwonéj barwy

a drudzy granatowe. *Castellani* mają się za coś lepszego, zwykle służą u panów za gondolierów i nie bawią się przemycaniem. Główne stanowisko gondolierów jest na brzegu Piazzetty, gdzie stoją rzędem, czatując pilnie, zwłaszcza na cudzoziemca, od którego zawsze więcej wydrzeć się spodziewają. W środku gondol, stoi słup z Matką Boską, którą w wieczór czerwona lampa oświeca. Inni stoją u przewozu na w. kanale, *(traghetto)* gdzie za kilka groszy, można być na drugiéj stronie; między sobą nieustannie żywą prowadzą rozmowę, wrzeszczą, krzyczą i kłócą się, ale do bójki rzadko przychodzi. Jest to wreszcie lud pracowity, dobry, wierny, umiejący milczeć i przychylny dla tych od których żyją. Ich długie a wązkie czółno *(barcha, barchetta, gondola)* z łabędzią szyją stalową, leżące jakby na łyżwach po wierzchu wody, przy opadaniu morza ledwie dwanaście cali mającéj, są najlepsze ze wszystkich na świecie, są zwinniejsze od *pirogów* marynarzy polujących na wieloryby, lżejsze niż *balsa* brezylijskich murzynów, tak nieodzowna dla tych brzegów skalistych. Gondolę wenecką przyrównywają do liścia palmowego rzuconego na wodę; ma przeszło dwanaście łokci długości, przód i tył zgrabnie podniesiony, na środku buda z czarnem suknem z kutasami *(felze)*, w któréj dwóch ludzi wygodnie się zmieści. Zewnątrz równie jak wewnątrz wszystko czarne, stosownie do wydanego w piętnastym jeszcze wieku a może w szesnastym za dożostwa Hieronima *Priuli* postanowienia. Nie łatwo jest stojąc na brzeżku, nie siedząc jak w Anglii i Francyi, robić długiem bardzo wiosłem wspartem na zębatéj drewnianéj podporze *(foscola)*, i

wśród ciasnych ulic, po płytkiéj nieraz wodzie, jednem tylko wiosłem popędzać czółno; do tego trzeba wielkiéj wprawy, a więcej jeszcze zręczności niż siły; to też gondoliery dumni są z swego rzemiosła i w każdéj chwili biegłością we wszelkich jego tajemnicach i zręcznością popisywać się lubią. Rzadko już teraz śpiewają, a raczej wykrzykują *pieśni z Tassa*; ich śpiew wieczorny jest dziki i nieprzyjemny. Jan Jakób *Rousseau* nutę wielu spisał.

Szczęśliwie trafiłem tego roku w Wenecyi na dwa najpiękniejsze igrzyska olimpicko-weneckie: *Tombolę* i *Regatę*. Tombola jest to *lotto*, loterya, do któréj naród włoski ma wielką namiętność; odbywa się ona na rynku Ś. Marka, na osobno do tego wystawionem podniesieniu, w freski pomalowanem, gdzie dziecko numera wyciąga, które olbrzymiemi znakami na widok wystawują. Tego roku była świetniejsza niż zwykle; albowiem postawiono kilka rzędów kandelabrów gazowych, które w tym klimacie bez szkła palić się mogą, tak iż wspaniałe prokuracye i S. Marek cały światłem gorzały, a z rynku zrobił się czarujący salon, pięknemi oświecony żyrandolami, z ciemno-błękitnym sufitem; właśnie wtedy był nów księżyca. Cała ludność wenecka porzuciła sklepy, rzemiosła, gondoły i wszelkie zatrudnienia, i z karteczką w ręku, wyszłe numera ołówkiem przekreślała. Cały rynek Ś. Marka, sklepy i mezzaniny, kawiarnie, zajęły damy i młode panny, których twarz okazywyła, że najmocniejsze życzenie serca i najzłocistsze nadzieje w te numera włożyły. Na ich też twarzach widzieć można było najmocniejsze wzruszenia, które w każdych rysach coraz inaczej, a

zawsze mocno przebijały się. Ten wieczór był piękną dla malarza szkołą. Postawieni po różnych stronach krzykacze (o tych tu nie trudno) ogłaszali wyszły numer nie tylko po rynku, ale i daleko po uliczkach, tym którzy swego sklepu lub zatrudnienia w żaden sposób odstąpić nie mogli, ale i tam nie jedno serce biło nadzieją w Tomboli położoną.

Regata jest uroczystość prawdziwie wenecka, która świetnoscią i poetyczną oryginalnością wszystkie inne w Europie przewyższa. Zaproszony przez hrabiego R..... do pałacu *Cagarzoni*, widziałem te szczególniejsze wyścigi na gondołach, w całéj przestrzeni kanału wielkiego, od pałacu Foskarych do Ponte-rialto. Już rano jeżdżąc po kanale do kościoła *la Salute* i *del Redentore* na Giudekę (była to Niedziela) widziałem tu i owdzie przewijające się gondoły, w różbno-barwne kolory ustrojone, które prześcigały się wzajemnie, czekając niecierpliwie zaczęcia Regaty; lecz koło piątéj godziny wieczór, coraz się większe i wspanialej ubrane barki i przebrani gondolierzy na zakręcie, koło pałacu Foskarych przewijać zaczęły. Tu Greki w amarantowych kaftanach, tam Maurowie, Chińczycy, Turcy w żółtych kurtkach, paziowie, błazny, dwu-kolorowe i inne zupełnie fantastyczne ubiory, francuzkie *a la Henri IV* i dawne włoskie, szczególniejszy widok sprawiały. Jest to coś tak osobliwego, iż gdyby tysiące czółen złoconych, pokrytych gazą z kwiatami srebrnemi, z różno-barwnemi chorągiewkami, pędzonych z szybkością wiatru, przez gondolierów poprzebieranych za turków, greków, maurów, murzynów, dzikich amerykanów, toskanów, pajaców, paziów; gdyby mówię; tysiące ta-

kich różnobarwnych czółen, przewijających się po ogromnym kanale, komu się przyśniły, obudziwszy się nazajutrz powiedziałby iż miał sen osobliwszy; otóż to nie we śnie, ale na jawie widzieliśmy; zwyczajne bowiem budki czarne znikły z gondołów; natomiast przybrano w festony, jedwabie, płócienka, czasem w kształcie jakiejś wodnéj świątyni, z szarfą srebrną i z frendzlą, którą za sobą po morzu wlokły. Płynąca na większych barkach muzyka ciągle przygrywała, ale jéj głos rozbijał się o pałace, w sposób tak nieprzyjemny, łoskotliwy, jak muzyka w otchłaniach wielickich. Takie fantastyczne czółna kupiły się na kanale wielkim, czekając na dziewięć gondoł, które z ogrodu Napoleona, ze strzałem armatnim wyruszyły i wyścigały się. Nakoniec długo wyglądane, gdy na wielki kanał wpłynęły, cała ciżba gondoł, usuwała się im z uszanowaniem; do czego pierwej miano osobno przeznaczoną barkę, z gondolierami w łuki zbrojnemi, zwaną *Balotina*. Te gondoły były lekkie, bez żadnéj ozdoby, po dwóch gondolierów w różnéj barwie mające czółęta. Spis gondolierów przypuszczonych do wyścigów, porozdawano jeszcze rano po domach. Pędzili oni zręcznie, szparko i z takiem natężeniem, iż mimo lekkości swojéj, czółno przeginać zdawało się, a przód w wodzie się zanurzał; jednakże zdaje mi się, iż nasze krakowskie flisaki w karazyjach wszystkich by wyprzedzić zdołali, gdyby tylko ich zacny hr. *Correr* do tych wyścigów przypuścił. Przyznać należy iż ci gondolierowie, mieli zbyt wielką przestrzeń do ubieżenia, większą pewnie jak się zwyczajnie daje na wyścigach konnych; gdyż z ogrodu Napoleona na jednym końcu Wenecyi leżącego,

muszą przepłynąć cały wielki kanał wijący się w literę S, a około kościołka Świętéj Łucyi, opływając cesarską chorągiew w morzu utkwioną, wracają przed pawilion na przeciw municypalności *(Palazzo Farsetti)*, gdzie wyznaczone do tego osoby magistratu wraz z podestatem Korrerem rozstrzygają, który z nich zwyciężył i zwycięzcy przy wielkich oklaskach nagrodę oddają.

Hrabia Korrer który przez sukcessye wziął cały majątek po *Contarini dai Serigni* i po *Corner* z familii królowéj cypryjskiéj a zostawszy prezydentem miasta, wylał się cały dla Wenecyi, przyczynił się najwięcej do odnowienia Regaty i wszelkich zabaw narodowych; robiąc wiele dla rodzinnego miasta, nie bardzo ściśle się z wydatkami rachując, tak że żona jego z sławnéj famili weneckiéj *Zeno*, nie dozwala mu używać swego także znacznego majątku, zyskał zaufanie rządu, szacunek szlachty i miłość ludu; gdy więc wpłynął na wielki kanał z gondolierami przebranemi za rodzaj halabardników cesarskich, w płaszczach złoconych, z herbem weneckim na plecach, tysiąc oklasków go przyjęło, a on leżąc według zwyczaju weneckiego na przodzie okrętu na poduszkach, pod zgrabnie zarzuconą różno-kolorową gazową zasłoną, na różne strony ukłony i dzięki zasyłał. Inne barki zaś, tak jak na *Corso* w Rzymie podczas karnawału, karteczki i wierszyki sobie wzajemnie rzucały. Tegoroczna Regata, była świetniejszą niż kiedykolwiek widziana; bo przytomność w. księżnéj parmeńskiéj, byłéj żony Napoleona i arcyksięcia Rajnara z synami, najwięcéj do tego przyczynić się musiała; lubo ci książęta ze zwykłą wysokiéj rodzinie

swojéj skromnością, sami w prostéj gondole, bez żadnych ozdób i okazałości przejeżdżali się, i tylko ich po cesarskich chorągwiach z tyłu i z przodu zatkniętych poznałem.

Gdy się ściemniło, skupiły się wszystkie gondoły i statki około *Ponte-rialto;* zaczęto puszczać race, fajerwerki, a niektóre statki bengalskim ogniem różnego koloru oświecone, czarujący sprawiały widok, rzucając czerwone łuno na przyległe już same z siebie osobliwsze arabsko-gotyckie pałace i gondolierów w różnych szczególniejszych ubiorach. Długo jeszcze w noc trwały krzyki, wrzaski, nim się niezliczona liczba gondoł skupionych razem rozjechać mogła. Nakoniec wtłoczyły się wszystkie w ciasne ulice i gdy wszystko odpłynęło, zjawił się statek z pawilonem chińskim i chińskiemi różno-barwnemi lampami, posuwając się zwolna na uciszonym kanale, wiózł towarzystwo zajadające smacznie przy długim stole jakby w salonie. Zadziwiało nas, iż wśród takiego natłoku gondoł i statków, przez ośmiu a czasem dwunastu gondolierów pędzonych, żadnego nie było przypadku, wyjąwszy który nam samym się zdarzył. Hrabia R..... pozwoliwszy nam przypatrzyć się temu widokowi z galeryi swego pałacu, niezmordowany w grzeczności i gościnności, powiózł nas na swojéj gondole, chcąc nas obwozić po całym kanale; gdy przybrany w jedwabie i strusie pióra, i przez dwunastu dzikich amerykanów pędzony statek, tak silnym pędem nas mijał, iż żelazo zębate przecięło u naszego statku *forkolę*, to jest drewniany gruby kołek na którym gondolier spiera wiosło; nie mogąc więc jednym gondolierem jechać, musieliśmy napowrót do jego pałacu

wrócić; a na resztę téj uroczystości z najętego przy pałacu Grimanich miejsca patrzaliśmy. Wszyscy mieszkańcy od najuboższych do najbogatszych, tą uroczystością najmocniej się zajmowali. Wszystkie pałace i domy przyozdobione dywanami i makatami, miały ganki, galerye, okna, nawet dachy, napełnione widzami w strojne szaty ubranemi i po różnych miejscach ciągle grały muzyki wojskowe na kanale, z których jedne pływały a drugie stały na kotwicy. Jeszcze na kilka miesięcy przed tą regatą hrabia *Cleandro di Prata* napisał o regacie poemat w dyalekcie weneckim, którego tu kilka strof wypiszę.

Da poeta el più possibile
A la man e popolar
La Regata de Venezia
Vogio in versi celebrar.

Mu lo digo schieto e neto
Da sincero Citadin,
Che mi trato sto sogeto
Certamente col mio fin.

Steme atenti, Barcaroli,
Chè xe vostro l'argomento:
Steme atenti, cari fioli,
Co pie e man meteve drento.

Qua se trata de la gloria
Che ve deve star a cuor,
Badè ben, xe quà l'istoria
Che recorda al vestro onor.

Mimo osobliwszéj piękności Wenecyi, wyznać muszę, iż po kilku niedzielach zaczynałem już tęsknić za zielonością, o którą tu trudno; ogród albowiem na końcu wschodnim Wenecyi,

przez Napoleona założony, nie przynęca Wenecyanów, którzy wolą rynek Ś. Marka; jest więc zawsze pusty, samotny a wreszcie wilgotny. Tęsknotę za zielonością wzniecił we mnie najwięcej, najpiękniejszy w Wenecyi ogródek bankiera *Papadopoli*; róże ranunkułowe puszczone tu po całéj kamienicy, sprawiły na mnie tak mocne wrażenie, jak niegdyś piosnka *Ranz dez vaches* na Szwajcarach w cudzych przebywających krajach. Mały ogródek koło *Piazzetti*, miałby gości aż nadto z poblizkiego rynku Ś. Marka, ale rzadko kiedy jest otwarty. Innych ogrodów jest nie wiele; bo tu drzewa rzadko gdzie udają się. Chcąc więc odetchnąć powietrzem lądowem, pojechaliśmy do Padwy i gór euganejskich i pożegnali Wenecyę chętnie, ale nie bez żalu. Rozstaliśmy się z tem osobliwszem miastem, jak z przyjacielem, którego dziwactw już nam więcej znosić było niepodobna.

# VII.

Padwa. — Kawiarnia PEDROKKI. — Nagrobki polskie w kościele ś. Antoniego. — Album Polaków w akademii. Professor MENIN. — Akademia. — Ogrod botaniczny. — Zamek średnich wieków Pakierottego.

# VII.

**PADWA.—KAWIARNIA PEDROKKI.—NAGROBKI POLSKIE W KOŚCIELE Ś. ANTONIEGO.—ALBUM POLAKÓW W AKADEMII—PROFESSOR MENIN.—AKADEMIA.—OGRÓD BOTANICZNY.—ZAMEK ŚREDNICH WIEKÓW PAKIEROTTEGO.**

Padwa niewielkie miasteczko, ale z wielu względów ciekawe, a dla nas z tego najwięcéj, iż tu *Kopernik*, *Jan Kochanowski*, *Stefan Batory*, *Tomasz Sobieski* ojciec króla Jana, król *Michał Wiśniowiecki* i tylu innych znakomitych Polaków nauki pobierało, a professorem był *Galileusz*. Zrobiliśmy tu z Wenecyi wycieczkę na odpust Ś. Antoniego. Przybywszy do tymczasowego dworca na kanale *di Canareggio*, wsiedliśmy w ogromne, przykryte z wierzchu czółna, których było około dwudziestu, i w tak wesołym orszaku przyszło nam płynąć koło budującego się mostu dla kolei żelaznéj do *Malaghery*, pier-

wszéj na lądzie stacyi, co nam godzinę zabrało; z Malaghiery, przez Dolo do *Padwy*, znowu godzinę jechaliśmy; jazda czółnem byłaby dosyć przykrzyła się dla wielkiéj w zabudowanem czółnie ciasnoty, ale okienkiem patrzałem się na most pół mili jeograficznéj (3,602 metrów) ciągnący się, który ogromem i wspaniałością dzieła Rzymian przypomina, pierwszy raz ląd z Wenecyą połączy, będzie pierwszą drogą o kolejach żelaznych idącą przez morze, a raczej lagunę, która nieświadomemu oku morzem wydaje się. Przybywający pierwszy raz do Wenecyi od lądu, nie będzie już miał przyjemnego złudzenia i podziwienia, że miasto do którego czółnem płynie, gdzieś przed niemi na morze ucieka. Wszystko poetyczne, dzisiaj użyteczności ustępować musi; wielkość duchowa pierwotnego człowieka rozpływa się i upada w obec pomnożonéj jego siły nad naturą. Ile pamięć historyi zasięga, nie przechodził jeszcze ród ludzki przez takie doświadczenie. Buduje ten most *Antonio Petich*. Laguna ma na spodzie muł około pięciu stóp głębokości, który ku Mestrze już znacznie stwardniał. Rospoczynając budowę, wytknięto najprzód miejsca, na których miały stać kolumny mostowe; potem je dwoma rzędami pali otoczono i obito deszczkami; w przedziały między deszczkami, wrzucono muł wykopany ze środka, który własnym ciężarem zsiadł się i wody do środka nie dopuszczał. Po wyrzuceniu wszystkiego mułu, dokopawszy się piasku, który jest na spodzie, wbito *ośmdziesiąt tysięcy* pali, na których dopiero z ciosanych kamieni budowano kolumny, jedną stopę wyższe od najwyższego podnoszenia się wody na lagunie. Potem dopiero budowano

sklepienia czyli łuki, po których ukończeniu, wszystkie nierówności i doły pokrywszy dla ochrony wilgoci asfaltem, zasypano owym mułem między deszczkami znajdującym się; inaczej trzebaby było wozić na to ziemię promami, jak kamienie i wapno: coby było wiele czasu i pieniędzy pochłonęło. Muł ten gdy wysechł, narzucano gruzami, zrównano i na tym położono szyny. W połowie mostu jest wolne miejsce dosyć obszerne, wymurowane na gęsto bitych palach i wyłożone płytami. Widziałem jak takie kolumny i łuki w różnych miejscach się budowały; widok ten przypominał mi rycinę do Telemaka, której kiedyś w młodości ciekawie się przypatrywałem. Tu stoją na kotwicy statki z pięknym ciosanym kamieniem, tam belki i płatwy, tam rusztowanie świeżo związane, dalej rozpoczęte sklepienie, tam już skończone, dalej już most całkiem skończony, z balustradą z polorowanego istryjskiego kamienia na wierzchu, a pod sklepieniem piękny widok na lagunę. Cały most mający 9 metrów szerokości ma 222 łuków, 10 metrów średnicy, 180 odosobnionych kolumn czyli słupów, a 36 z sobą połączonych, na które wyszło 1,200,000 wielkich ciosowych kamieni, 21,009,000 cegieł. *Akcye!* wyraz którego przepolszczyć trudno, są w czasach naszych różczką czarodziejską; dokazują daleko więcej, niż imaginacya oryentalna pomyślić mogła.

Do budowania używano 300 mularzy, 400 pomocników, 200 kamieniarzy i 20 kowali; 200 ludzi biło pale; 100 marynarzy przywoziło i odwoziło ludzi do różnych miejsc mostu. Do przywożenia zaś kamieni, cegły i t.d. potrzebowano 4 brygan-

tyny, 20 statków nazwanych *traboccoli* i 20 promów. Nadto około 50 łodzi trudni się przewożeniem osób. Cały most ma kosztować 5½ milionów franków.

Wyznaję, iż mimo całéj piękności Wenecyi, opuściwszy lagunę z przyjemnością patrzałem na zieloność zboża otoczonego morwami, po których rozwieszona winna latorośl wije się i przenosi z jednego drzewa na drugie. Stąd do samej Padwy ciągnie się równina, choć żyzna, uprawna, ale jednostajna; czasem się tylko mignie jaki pałacyk, pałac Foskarych lub *Ca d'oro* wenecki przypominający, a za Padwą pokazują się góry euganejskie. Dworzec kolei żelaznéj stoi na przedmieściu: do miasta pojechaliśmy *omnibusem*, na którym były malowane osoby z etruskich naczyń przerysowane.

Padwa jest dawniejszą od Rzymu; już była zamożnem miastem, gdy ją Rzymianie zawojowali. Na kilkadziesiąt lat przed N. Chr. została kolonią rzymską i przy szczęśliwem położeniu kwitła pod panowaniem Cezarów. W średnich wiekach dwakroć ją barbarzyńcy zburzyli; wówczas znakomitsi obywatele wraz z innemi z Akwilei, Adryi i t. d. przenieśli się na wysepki na lagunie sterczące, gdzie dotąd tylko biedni rybacy siedzieli, i tu nie mając wody do picia i kamieni do budowy, powznosili ogromne marmurowe świątynie, pałace i gmachy, i założyli potężną Rzeczpospolitą, która w piętnastym wieku na szali wielkich spraw europejskich wiele ważyła. Tyle wytrwałością i rozumem dokazać można! Padwa powstawszy z popiołów, dzieliła losy innych miast pod panowaniem Ostrogotów, Longobardów i Franków. Około połowy jedenastego wieku rządziła się

sama, jak i inne miasta włoskie; wówczas zakwitła na nowo, wzmagała się w siły, zasłynęła jéj cienka wełna i przemysł mieszczan. Nakoniec około połowy dwunastego wieku, została Rzplitą i podała pierwszą myśl związku lombardzkiego. Trzymając się Gwelfów, po pokoju konstancyjeńskim, przyszła do wielkiéj zamożności; dobywszy zamku *Este*, margrabiego przymusiła do zostania obywatelem padewskim; płacili Padowanom daninę: patryarcha akwilejski, biskup feltreński, beluneński, trydencki i inni lennicy; miasta: Wiczenca, Rovigo, Lendinara i la Badia były pod panowaniem padewskiem. Wśród téj pomyślności wojna domowa poddała Padowanów pod okrutne rządy *Ezzelina da Romano;* odzyskawszy niepodległość, nowe zawichrzenia domowe podały ich w r. 1318 w ręce Carrarezów, których panowanie trwało do r. 1406, w którym Padwa i cały powiat padowański Wenecyanie zawojowali.

Miasta włoskie, nawet najmniejsze i wreszcie dla podróżnego dosyć obojętne, mają zawsze jakowąś osobliwość architektoniczną. Padwa ma aż dwie sale w pałacu sądowym (la Ragione) i kawiarnię największą na świecie (Pedrocchi). Ta sala większa od westminsterskiéj i florenckiéj, ma stopięćdziesiąt łokci długości, a sześćdziesiąt szerokości; wprawdzie *corderia* w arsenale weneckim ma pięćset łokci długości, ale nie ma stosownéj do tego szerokości. Sala padewska choć tak szeroka, nie ma żadnych wewnątrz słupów, tylko pokryta jest drewnianem wiązaniem, jakby budą od bryczki berdyczowskiéj; w głębi znajduje się prawdziwe i pierwotne popiersie Liwiusza, który tu jednakże się nie rodził, a przy drzwiach stoją dwa nieruchome

posągi egipskie, które tu darował *Belzoni* Padowanin, sławny obrabowaniem Egiptu z dawnych pomników. Między osobliwościami, koniem trojańskim i t. p. jest kamień *lapis vituperii*, na którym nie mogący się uiścić wierzycielom dłużnik, trzykroć nago siadał w przytomności żbirów i całego ludu oświadczając iż nie ma i grosza i tym dopiero sposobem od napaści wierzycieli uwalniał się. Jest to stołek z czarnego granitu. Takie kamienie bywały i po innych miastach włoskich; ciekawy zabytek obyczajów wieków średnich.

Cukiernik nazwiskiem Pedrocchi, zrobiwszy majątek wybudował kawiarnię z ciosowego kamienia i marmuru, najwspanialszą na świecie i najpiękniejszego gustu; ani Londyn, ani Paryż tak wspaniałéj nie posiada. Posyłał młodych ludzi swoim kosztem do Rzymu, dla zdjęcia wzorów najpiękniejszych kolumn, kapitelów i lwów egipskich, które stoją przy wchodzie. Marmurowe kolumny z wyzłoconemi bronzowemi kapitelami, podpierają tę budowę na którą cały swój majątek wydał, w tym jedynie zamiarze, ażeby w mieście, nie bardzo pięknie zabudowanem, wystawić dla architektów wzór najdoskonalszy. Kopiąc fundamenta znalazł dawną bazylikę, z któréj dobyty marmur użył na posadzkę. Gdy raz biskup *Canova*, brat sławnego snycerza, życzył sobie widzieć tę budowę, wówczas jeszcze nie ukończoną, nie chciał go wpuścić *Pedrocchi*, oświadczając: iż nie pokaże swojéj kawiarni człowiekowi, który zostawszy spadkobiercą i wykonawcą testamentu sławnego swego brata, posąg wylany z bronzu: „zdjęcie Chrystusa z krzyża" do kościoła w rodzinnéj jego wiosce Possano przeznaczony, prze-

dał Anglikom, za piętnaście tysięcy talarów, a posągi apostołów, które miały być marmurowe, zrobione przez uczniów Kanowy, na deszczkach pomalować kazał, a zostawione na to pieniądze schował do kieszeni.

W odpust Ś. Antoniego był tu jarmark konny. Na pięknym placu, obok kościoła Ś. Justyny, otoczonym posągami (między któremi jest Batory i Sobieski) upędzają się chłopi na koniach, bardzo podobnych do naszych; nawet tak nędzne, ale to dla tego że przeszłego roku siana chybiły. Między chłopami, nie widziałem ani jednego pijanego, przyjeżdżają na jarmark na wózku nazwanym *sedíola*, który się składa z krzesełka na dwóch wysokich, jakby od staréj karety wziętych kołach. Prócz téj jednéj okoliczności że nie było pijanych chłopów, odpust zupełnie jak u nas odbywa się. Obrazki bardzo niezgrabne, najwięcej del Santo (bo tak Ś. Antoniego nazywają), koronki, i drewniane małe posążki tego świętego, przedają się obok pierników i zapałek, w budach na ten dzień sklejonych. Gdyśmy kupowali koronkę Ś. Antoniego dla naszéj gospodyni w Wenecyi, odezwała się przekupka: „*anche una per la mama*" kupujący usłuchał téj rady i *per la mama* zawiózł koronkę do Krakowa.

W wielkim gotyckim kościele *Eremitanów*, są dwa grobowce Carrarów, jakby zawieszone na ścianie, z napisem Petrarki. Przy wielkim ołtarzu są tu freska *Guarienta* z trzynastego wieku, a w pobocznéj kaplicy piękne freski *Mantegna*, męczeństwo Ś. Jakóba, gdzie *Mantegna* i siebie w postaci żołnierza odmalował. Te freski *Mantegna* przemalowują teraz dla zawieszenia w sali *della Ragione*, jako pamiątkę bardzo dawnego

malarstwa. Obok tego kościoła, jest opuszczony kościół *de l'Anunziata nell arena* z trzynastego wieku, będący własnością p. *Gradenigo*, cały zamalowany freskami *Giottego*, między któremi dziwaczne figury cnoty i występku cokolwiek już nadpsute; tylko głowy apostołów na suficie jeszcze się dobrze zachowały. Gdy te freski młody naówczas *Giotto* malował, przybył tu do niego *Dante* i tu zawiązała się ścisła i serdeczna między nimi przyjaźń; z jego natchnienia *Giotto* wymalował tu sąd ostateczny. *Dante* w boskiéj komedyi wspomina Czymabuego i Franka z Bononii, *Giottemu* wszelako pierwsze między malarzami miejsce naznaczył. *Giotto* urodził się między 1270 a 1276 w *Colle de Vespignano*, koło Florencyi, był synem prostego wieśniaka. Pewnego dnia pasąc owce, rysował po ziemi; co gdy postrzegł *Czymabue*, zdziwiony jego talentem, wziął go do siebie. *Giotto* pracował z zapałem w izbie Czymabuego i już nie tylko głowy jakiemsić życiem natchnął, ale nawet namiętność, miłość, złość, bojaźń, lub nadzieję w nich wyrażać poczynał, a fałdom sukni więcej naturalności i rozmaitości nadawał. *Giotto* więc większy jeszcze postęp zrobił od Czymabuego, jak ten ostatni od byzantów. Szkoda że ten kościołek, prawdziwy pomnik tego znakomitego włoskiego malarza, opuszczony i zaniedbany, rzadko kto zwiedza. W kościele Ś. Andrzeja znajduje się nagrobek jednego literata z czułym napisem po grecku: „*Tu leży* **Dominik da Murro**. *Ach jakże daleko od Ankony, swojéj ojczyzny!* W kościele *S. Benedetto il vecchio* znajduje się pomnik jednéj literatki angielki, Justyny *Wynne*, hrabiny *de Ursini Rosemberg* zmarłéj r. 1797,

która opisała w języku francuzkim villę *Altichiero*, niegdyś do senatora *Quirino* należącą, którą wówczas wiele posągów i starożytności zdobiło; wydała nadto książkę prozą poetyczną, w któréj opisała obyczaje Słowian Morlachów; książkę, któréj nigdzie dostać nie mogłem, tak jest rzadką. W kościele Ś. Justyny bardzo dobrze oświeconym i pięknym, o ośmiu kopułach znajduje się sławny obraz Pawła *Veronese*: „męczeństwo Ś. Justyny" w którym S. Jan i aniołowie umieszczeni u góry, nie zstępują z nieba, ale spadają na łeb na ziemię; błąd przeciw perspektywie, który przypisują radom przeora klasztoru. W małym kościołku *S. Maxyma*, jest pomnik *Morgagniego*, sławnego fizyologa i anatoma, który uniesiony podziwieniem nad mądrością Stwórcy, w urządzeniu i składzie ciała ludzkiego przeglądającą, raz wśród dyssekcyi trupa, rzuciwszy nóż, wykrzyknął: „Ach gdybym mógł tak kochać Boga jak go znam!"

W kościele Ś. Józefa, są freska *Jakóba z Werony* wykonane r. 1397: „Magowie cześć nowo narodzonemu Chrystusowi", gdzie są portrety wielu z książąt Karrarów, a pomiędzy widzami, przy pogrzebie Najsw. Panny są *Dante*, *Petrarka i Boccacio*.

Kościół Ś. Antoniego *il Santo* z białemi ołowianemi kopułami różnéj wielkości i kształtu, zbudowany przez *Mikołaja z Pizy*, ma zewnątrz uderzającą dla osobliwości postać; wewnątrz zaś nadzwyczaj wiele posągów, nagrobków, płaskorzeźb i marmurów. Front nie jest dokończony. Jest tu portret Ś. Antoniego malowany przez *Giottego*, *alfresco*. Nad wielkiemi drzwiami są dwa piękne i sławne obrazy Ś. Bernarda i Ś. An-

toniego. Kaplica Ś. Antoniego najbogatsza na świecie, ozdobiona jest płaskorzeźbą różnych snycerzy, między innemi *Sansovina;* jednę z trzech szczero-złotych lamp które tu wiszą, a którą w r. 1797 dla opłacenia nałożonego przez Francuzów podatku przedano, darował był sułtan turecki. W skarbcu *del Santo*, oprócz wielkiego mnóstwa relikwij z których kosztowniej oprawne Francuzi zabrali, znajduje się zbiór kazań Ś. Antoniego jego własną ręką poprawionych, pismem czytelnem a nawet pięknem. Kościoła wewnątrz strzegą dwa kudłate psy dalmackie. Niedawno złodzieja który się na noc był pozostał w kosciele, te psy aż do białego dnia na jednem miejscu trzymały. W *Scuola del Santo* są jedyne dobrze zachowane freski Tycyana, a między innemi osobami, dwóch Polaków w narodowych ubiorach.

Przy kościele stoi posąg na koniu wodza weneckiego *Guatta Melata*, lany z miedzi przez Donatellę, tego samego, który zrobił olbrzymiéj wielkości konia drzewianego dla tutejszéj familii *Emo Capo*, która wywodzi się od *Antenora* założyciela Padwy; a zatem rozumiała, iż jéj wypadało mieć u siebie konia *trojańskiego*, który teraz w sali *della Ragione* stoi.

Przy samym wchodzie do kościoła Ś. Antoniego jest ołtarz Ś. Stanisława bisk. krakow. przez Polaków r. 1607 zbudowany, a przed ołtarzem kamień, przykrywający grobowiec, w którym wielu Polaków leży; najpóźniej *ks. Jablonowska z Wojnów* zmarła w Wenecyi r. 1840. Z lewéj strony tego ołtarza jest nagrobek Fryznekera Polaka, a poniżej Krzysztofa *Sapiehy* z następującym napisem:

*Suspira Viator. Nam iugentis viri Christophori Sapiehae supremi Pincernae M. D. Lith. parvum lapidem cernis quem post incredibiles triumphos ab Osmanno Turcarum Rege. Tum inhumano Moschorum Principe proprio sumptu et milite comparatos, feodusque cum maximo Poloniae plausu peractum Patavium libenter excepit, mortum non libenter, deploravit adeo patria nihil de cive suo praeter famam reliquit et ipsos cineres rugavit mors ingrata. A. D.* 1637 *Novemb.* 27 *aetat.* 47.

Nad tym pomnikiem był herb Mazowsza, na którego miejscu teraz tylko czarna tablica z napisem: „*insignae ducatus Masoviae.*" Po obu zaś stronach tego ołtarza następujący znajduje się napis:

*D. O. M. gloriae D. Stanislai paterni patriae culti, suae suorum piae memoriae Natio Polona aram hanc cum sepulchro Gener. Nicolao Ossoliński ab Ossolin Nationis Consiliario curante T. P. Q. S. P. M. Illustr. D. D. Civit. Praesid. Hermoleo Zane. Jo. Maripetro. Praef. A. Chr.* 1607 *Cal. Ju.*

Z drugiéj zaś strony:

*Momentanea prorsus vita est, sed vixisse bene et mori beate hoc virtutis opus pium et perenae sic gens vota Deo phaerens Polona ed solvens cineri decora justa, ad tumbam haec meditatur Illa adaram, felias lachrimae praecesque Diae immortale quibus paratur evum.*

Po tym idzie nagrobek *Aleksandra Kazim. Sapiehy* krajczego koronnego, zmarłego 1599 r. a pod nim jest pomnik *ks. Jabłonowskiéj* z płaskorzeźbą: Religia w postaci anioła uwieńcza zmarłą, która krzyż do łona tuli, a pod tym następujący napis: „Przeszła do wieczności w obcych krajach, znalazła

spoczynek i ojczyznę pod tym ołtarzem wśród zwłok swych rodaków; um. w Wenecyi 17 Stycz. 1840 r. Ciało jéj leży w grobie wraz ze *Stanisł. Mińskim* wojewodą łęczyckim, który umarł w Padwie 1607." U spodu obrazu Ś. Stanisława jest jakiś portret, sądząc z ubioru, będzie wizerunkiem malarza jego. Prócz tych jest tu pomnik i popiersie młodego *Żalińskiego*, po którego rysach łatwo poznać że Polak.

Byliśmy na lekcyi historyi professora *Menin*, który jest teraz rektorem akademii. Uważaliśmy iż młodzieży było za mało, ale za to wiele osób starych, a nawet podeszłego wieku i jedna włoszka uczona. Wchodzącego professora przywitano hucznemi oklaskami. *Menin* jest to człowiek po pięćdziesięciu latach, siwy, wysokiego wzrostu i wyrazistéj twarzy. Mówił z pamięci o Teodoryku, rzecz bardzo zajmującą i ciekawą dla Włochów, bo właśnie i Padwa do jego państwa należała; tłómaczył się bardzo wymownie, z coraz większym zapałem; nie zbywało i na giestach właściwych Włochom, szczególniej pięknie opisywał śmierć filozofa *Boeciusza*.

Widziałem jak duszonemu oczy z głowy wyskakiwały, bo to nie tylko opowiadał, ale i rękami pokazywał. Zdawało mi się atoli, iż więcej opisywał biografią następujących po sobie mężów historycznych, co jest łatwiej, niżeli historyą. Teodoryka dobrą i złą stronę pięknie odmalował; ale dopuścił się w historyi niesprawiedliwości, nie wspomniawszy: że Boeciusz i zięć jego Symmachus, rzeczywiście o zamachu jego na obalenie państwa Ostrogotów zamyślali. Mówił też zbyt wiele o tem, czego Teodoryk nie zrobił i jak powinien był zrobić; co także

nie jest historyą; bo ze spisu tego, co który z mężów historycznych nie zrobił, łatwoby powstało daleko obszerniejsze dzieło, niż cała historya. Skojarzyć też i zjednoczyć dwa tak odmienne narody jak Ostrogotów i Włochów w tak krótkim czasie było Teodorykowi niepodobna: co jednakże p. *Menin* do błędów mu politycznych zaliczał. Mnie jednakże zdawało się, iż utrzymanie Gotów przy dawnéj ich narodowości, jedyną podstawą bezpieczeństwa jego tronu być mogło. Wreszcie opowiadając obszernie pochodzenie Justyniana, nie wspomniał że był rodu słowiańskiego. Wykład jego wymowny, malowniczy, mocne wrażenie sprawiał na słuchaczach, sprawiedliwie więc odchodzącego oklaskami pożegnali.

Poszliśmy do archiwum akademii dla obejrzenia *Album Polaków*, które się zawiera w dwóch tomach, ale zaczyna dopiero od r. 1592, a kończy na r. 1718. Pierwszym rektorem polskim tu zapisanym *Consiliarius nationis regni Poloniae* był Piotr *Broniowski z Bezdzieży*. Jana *Zamojskiego* nie znalazłem, bo ten dobrze przed r. 1592 był tu rektorem; równie nie masz tu *Jana Sobieskiego* później króla, jak Włosi mylnie utrzymują, ale w r. 1616 był tu rektorem *Tomasz Sobieski*. Po nazwisku rektora *Broniowskiego*, idą prawa a raczej przepisy, w których określono obowiązki konsyliarza. Najwięcej szło o to aby umierającym tutaj Polakom położyć nagrobek. W stosunku albowiem do liczby uczących się, zbyt wiele młodzieży polskiéj tu umierało. Od r. 1604 zaczynają się pięknie malowane herby polskich rektorów. Po przypisach, idą znowu imiona konsyliarzów, czyli jak ich pierwej nazywano rektorów, którym od r.

1614 przydano dwóch pomocników, *assessores:* jednego dla legistów, drugiego dla artystów. W r. 1633 postanowiono bibliotekarza. Ta biblioteka i skarbiec nie odpowiadały zamożności uczących się tu panów; skarbiec zasilany składkami musiał być ubogi, kiedy taki pan jak np. książę Zborowski wniósł tylko pięć czerw. złotych. Na liście uczniów znajdują się tu imiona wszystkich niemal znakomitszych rodzin polskich. *Kasper Działyński*, który w r. 1621 był rektorem, *Firley*, *Mniszech*, *Tarnowski*, *Pac*, *Morsztyn Stanisław*, *Sapiehów* kilku, *Leszczyński*, *Ossoliński*, *Tęczyński*, *Rzyszczewski Samuel* w r. 1636, *Borkowski Stanisław*, *Jan Zamojski* po r. 1643, *Andrzej Potocki* r. 1637, *Stanisław Poniatowski* r. 1642, *Łukasz Opaliński*, *Paweł Potocki*, *Jeremij Michał Korybut Wiśniowiecki*, zapisany jako uczeń pod r. 1621. Samuel Cas. *Koncewicz* Phil. Doctor in Academia Cracovien. Prof. et Collega minor r. 1643. *Adam Działyński* Capitaneus Brestianensis pod r. 1651. Józef na Klewaniu i Żukowie *książę Czartoryjski* pod r. 1693, hr. *Leszczyński Bogusław* pod r. 1663, Can Crac. *Wandalin Mniszech* starosta sanocki pod r. 1657. Ostatni *Szymon Krzysztofowicz* pod r. 1718. Zdaje się, że od początku ośmnastego wieku już Polacy na nauki do Padwy jeździć przestali; teraz dwóch tutaj zastaliśmy.

Ogród botaniczny od lat kilkunastu w trójnasób powiększony został; stary założony własnie trzy wieki temu (1545) stoi teraz po środku, opasany balustradą z ciosowego kamienia, stosownie zachowywany, jako pomnik najdawniejszego na świecie ogrodu botanicznego. Położenie jego jest bardzo szczęśli-

we i malownicze: między kopułkami coraz innego kształtu kościoła Ś. Antoniego, a kościołem Ś. Justyny, sławnym z pięknéj architektury; wreszcie szczęśliwy niezmiernie z sąsiedztwa niejakiego *Cecchina Pachierotti* obywatela bogatego padewskiego, który przy swojéj kamienicy, (będącéj niegdyś własnością *Farsettych*, gdzie *Bembo* mieszkać lubił), zbudował zamek średnich wieków, z wieżyczkami i oknami gotyckiemi, w części dla zrobienia przysługi swemu sąsiadowi, t.j. ogrodowi botanicznemu. Widzieliśmy tu platan amerykański przywieziony przez marynarzy weneckich, którzy towarzyszyli Kolumbowi, zapewne w trzeciéj jego podróży: cedr nie wielki a jednakże bardzo stary, bo darowany przez królowę cypryjską *Corner;* magnolią tak wielką jak nasza wierzba, z białym ogromnym kwiatem, cudnéj woni; *rustoc cicodendron* najjadowitszy krzew na świecie; *arancaria excelsis* i *vites agnus castus* drzewa, które tu już urosły przed założeniem tego najdawniejszego na swiecie ogrodu botanicznego. Jest tu nowo zbudowana sala, którą rząd przeznaczył był na rozpoznawanie roślin, wchodzących w skład sławnéj niegdyś drijakwi weneckiéj, a w któréj teraz ma być obchód uroczysty na pamiątkę upłynionych trzysta lat od założenia ogrodu. W nowym ogrodzie otaczającym stary, jest *Siligna Vanilla*, roślina wijąca się, która pierwszy raz tu w Europie strączki wydała, i *Aramaria excelsa*, przykryta siatką drutową przeciw gradowi, który tu trzy lata temu tak wielki upadł na miasto, iż wszystkie dachówki na miazgę potłukł, tak iż na nowo domy pokrywać musiano. Widziałem w ogrodzie prof. *Steer* (który kupił dom z ogrodem na-

jeżący niegdyś do ostatniego doży weneckiego *Manin*, za dwadzieścia tysięcy liwrów, od jego synowca), usypany z pogróchotanych dachówek tego domu pagórek, który on *Monte testaceo* sprawiedliwie nazywa i który posągiem Apolina przyozdobił. Ogród botaniczny ma piękny zbiór roślin lekarskich. W r. 1835 professor *Bonato* darował ogrodowi wyborny, z pięciu tysięcy tomów złożony zbiór książek botanicznych. Klęskę którą ogród poniósł d. 26 sierpnia 1834, prof. *Visiani* już podał w zapomnienie, wyhodowawszy sześć tysięcy roślin w ów dzień zniszczonych i przydał do tego jeszcze *cztery* tysiące, których przed tem ogród nie posiadał; założył nadto nowy las drzew zagranicznych, drugi lasek drzew zawsze zielonych i zawiązał związki ze wszystkiemi najbogatszemi ogrodami europejskiemi. *Ogród agronomiczny*, założony r. 1766, przywiedziony jest przez prof. *Configliacchi* do największéj doskonałości i wielce dla uczniów agronomii stał się pożytecznym. Ma zbiór nasion w *sześciuset* kryształowych słojach; gabinet agronomiczny opatrzony dobrze w narzędzia rolnicze, machinę do polewania, różne rodzaje ulów i t. p.

Gmach akademii jest z ulicy niepozorny, ale wewnątrz idzie na około galerya założona herbami dawnych uczniów, między któremi wiele polskich, ma też sale obszerne i dobrze opatrzone gabinety. Professorów z pomocnikami około *siedmdziesięciu*, uczniów dosyć, ale żadnego cudzoziemca, prócz Ormianów. Jeden albowiem ubogi Ormianin, nazwiskiem *Morat*, przybywszy do Wenecyi znalazł przytułek i dobre wychowanie w klasztorze tamtejszych Mekitarystów; opatrzony potem w małą

sumkę udał się do Indyów i rozpoczął handel, który ze zwykłą Ormianom przezornością tak szczęśliwie prowadził, iż umierając zapisał trzecią część swego majątku t.j. *szesnaście milionów* złp. Mekitarystom, z warunkiem założenia kollegium i wychowywania młodzieży przy jakiéj akademii. Mekitaryści wziąwszy spadek, dopiero przynagleni przez rząd, założyli w Padwie takowe kollegium, gdzie się młodzież ormiańska wychowuje. Kollegium to leży na *Prate della valle*, rynku pustym, w około posągami sławnych ludzi ozdobionym, a szczegół ten opowiedziano nam z okazyi wnuczki tego bogatego Ormianina, która właśnie wówczas stała na galeryi.

Nie wiadomo z pewnością kiedy tu akademię, która była długo stolicą nauk europejskich, założono; to tylko pewna, że już miała wielką powagę, kiedy w r. 1222 cesarz Fryderyk nadał jéj wielkie przywileje i przyłączył do niéj akadamię bonońską, zostającą naówczas pod klątwą. Odtąd do r. 1318, nie wiele o niéj kroniki wspominają; to pewna, iż pod panowaniem *Carrarezów* słynęła znamienitemi professorami. Wenecyanie zabrawszy kraj padowański, potwierdzili wszystkie akademii przywileje, nadali jéj nowe, wszelkiemi siłami starając się, aby akademia padewska słynęła naukami i była zawsze ozdobą Italii. Na każdą katedrę wybierano dwóch professorów: jednego krajowca, drugiego cudzego, rodem z innych państw włoskich. Jeszcze więc i pod panowaniem weneckiem, od początku piętnastego wieku, ze wszystkich stron Europy, a mianowicie z Polski, zbierała się tu gromadnie młodzież na nauki, tak, iż czasami po *ośmnaście tysięcy* uczniów bywało. Wezwany z po,

trójną zapłatą *Galileusz*, był tu professorem przez lat ośmnaście; tu wynalazł cyrkiel geometryczny, termometra, tu w r. 1609 w przytomności doży robił pierwsze doświadczenia z wahadłem i teleskopem; tu odkrył obrączkę Saturna i księżyce Jowisza; tu *Krzysztof Kolumb* uczył się marynarki i geografii, tu *Torkwato Tasso* brał początki literatury i napisał pierwszy poemat *il Rinaldo*. Stąd wzywano professorów do odległych krajów; najpotężniejsi monarchowie radzili się wyroczni tutejszych prawników. Tu od piętnastego wieku bywali najsławniejsi lekarze: *Fallopius*, który najskrytsze tajemnice natury odsłonił, tu *Fabriciusz* (a jak *Foscarini* dziejopis literatury weneckiéj powiada, Paweł *Sarpi* co pisał historyą soboru trydenckiego) odkrył w żyłach ludzkich klapki, co znowu uczniowi jego *Harvejowi*, ułatwiło drogę do odkrycia krążenia krwi; tu nakoniec był *Morgagni*. Za Napoleona, w r. 1806 zaprowadzono tu inny porządek i prawidła, które się utrzymały do r. 1817, w którym rząd austryacki na nowo tę akademię urządził. Za czasów Rzeczypospolitéj weneckiéj, miała akademia padewska 50ciu professorów, za Napoleona tylko 27miu, teraz pod panowaniem austryackiem 52ch. Teologii professorów jest 8, filozofii 21, medycyny 15, prawa 8. Uczniów bywa zawsze przeszło tysiąc; w r. 1833 było 1,413; w r. 1834 było 1,330; w r. 1835 1,260: najwięcéj udają się na naukę chirurgii, farmacyi i medycyny, tak iż prawie połowa wszystkich uczniów do tego fakultetu uczęszcza. *Biblioteka* założona w r. 1631 przy upadku Rzplitéj weneckiéj miała przeszło 50,000 książek; teraz ma przeszło 100,000, z dokładnym katalogiem przez *Ks. Federici*

sporządzonym. Ma tylko ośm tysięcy rocznego dochodu. Jak zaś jest pożyteczną dla młodzieży, przekonać się można z liczby czytelników i liczby książek czytanych; w r. 1835 było 12,459 czytelników, a 14,443 książek do czytania wydano; w r. 1836, kiedy w Padwie panowała cholera, było 6,733 czytelników, a wydano książek do czytania 6,612. *Gabinet fizyczny* założony w r. 1740, bardzo długa sala, dosyć dobrze w nowe narzędzia opatrzona, ma 1,600 złp. dochodu. Tu przechowują kilka kostek pacierzowych Galileusza. *Gabinet historyi naturalnéj* założony w roku 1735, z darów sławnego Antoniego *Vallisneri*, wzrastał ciągle najwięcej darami; w r. 1806 połączony został z *gabinetem mineralogicznym i zoologicznym*, a w r. 1830 professor *Catullo*, sześciu tysiącami sztuk go pomnożył. Uczony *Acerbi*, były konsul austryacki w Egipcie, darował tu ciekawą mumię odwiniętą, z napisem hieroglifami, wziętą z cmentarza tebańskiego, która ma mieć cztery tysiące lat. Czaszka téj mumii niezwyczajnie przedłużona jest za dołek głowy i ma głębsze wydrążenie od innych. Takiego kształtu tylnéj części głowy nie postrzegamy ani w plemionach europejskich, ani w Azyi wschodniéj, ani w amerykańskich w ogólności, tylko u jednych Karaibów i na niektórych czaszkach znalezionych w grobach na Kordylierach. Takowy kształt czaszki należy do ludzi na najniższym szczeblu ukształcenia będących. Gdyby się więcej takich czaszek w Egipcie znalazło, możnaby oznaczyć początek ukształcenia się tego narodu; bo takie czaszki tylko do epoki jeszcze nierozpoczętéj cywilizacyi należeć mogą.

*Gabinet anatomiczny* mający woskowe preparata zrobione

przez *Sandrego z Bononii*, nie odpowiada sławie téj akademii. W dawnym klasztorze Ś. Franciszka, gdzie zaprowadzono klinikę weterynaryi, znajduje się *gabinet anatomii-porównanéj* dla szkoły weterynaryi, założony jeszcze za rządu weneckiego. *Gabinet patologiczny* założony w roku 1811, ma piękny zbiór płodów potwornych. *Klinika* ma pięć oddziałów; dwie medyczne, dwie chirurgiczne, klinika chorób oczu, klinika położnicza; wszystkie razem mają *sto łóżek*, dla chorych płci obojéj. Operacye chirurgiczne odbywają się w amfiteatrze, który pięć set widzów pomieścić może. Klinika położnicza ma osobną bibliotekę i najdokładniejszy gabinet, założony jeszcze w r. 1780 a zbogacony pracą professora *Calza* i snycerza *Manfredini*, który zawiera bardzo wiele naturalnéj wielkości kawałków z drzewa i wosku; kilka lat temu pod kierunkiem professora *Lamprechta* przybyło wiele ciekawych rzeczy zrobionych przez Sandrego z Bononii. *Armamentarium* położnicze ma dawne narzędzia, począwszy od dzieciństwa ostetryki aż do najdoskonalszych dzisiejszych. *Kliniko-okulistiki* ma także zupełny zbiór narzędzi i oczy z wosku wyobrażające różne oczu choroby i kalectwa. *Laboratorium i gabinet chemiczny*, jeszcze w r. 1769 z rozkazu rządu weneckiego założony, jest jednem z najbogatszych w Europie, ile wzbogacony wynalazkami *Melandrego*. *Obserwatoryum astronomiczne* założone było w r. 1769, w jednéj z baszt dawnego zamku padewskiego, sławnych z popełnionych tu przez *Ezzelino da Romano* okrucieństw. Astronom *Santini* jest jego dyrektorem. Ma jeszcze akademia *gabinet farmaceutyczny, architektury, rysunków geo-*

*dezyi*, *idrometryi*, *archeologiczny* i *numizmatyczny*, ale dopiero w zawiązku. Na utrzymanie wszystkich gabinetów wraz z biblioteką i ogrodami, ma akademia 76,744 złp. Przytoczone tu liczby wzięte są ze źródeł żadnéj nie podlegających wątpliwosci.

W akademii jest pomnik Heleny Lukrecyi Kornelii *Piscapia*, córki naturalnéj prokuratora *Cornaro*, zmarléj 1688 roku, na którym wyczytałem: iż pisywała i odbierała listy od króla *Jana Sobieskiego*, *(et ab Joanne III Pol. Rege datis ad eam epistolis summopere commendate)*. Była to niepospolita niewiasta, obok piękności połączonéj z wielką skromnością, rozległą posiadała naukę; umiała po hiszpańsku, po francuzku, po łacinie, po grecku, po hebrajsku i po arabsku; śpiewała wiersze własnego utworu, rozprawiała w obec akademii o teologii, astronomii i o matematyce, została doktorem filozofii. Miała zawsze wielką skłonność do ścisłego zakonu *Ś. Benedykta*, już w jedenastym roku zrobiła była *votum* panieństwa, od którego ją rodzice bez jéj wiedzy uwolnili, gdy najwięksi panowie o jéj rękę się ubiegali. Umarła młodo (trzydzieści ośm lat mając) w klasztorze Benedyktynek Ś. Justyny w Padwie. Pisma jéj po śmierci wydano. Między innemi napisała i posłała królowi *Sobieskiemu* pochwałę, za daną odsiecz Wiedniowi. Ojciec który ją bardzo kochał, postawił jéj marmurowy nagrobek w kościele Ś. Justyny, gdzie jest pochowana.

Na początku siedmnastego wieku, jak świadczy **Tommasini** *(Bibliothecae patav. manuscriptae* 1639), Padwa miała 13 kościelnych i 39 świeckich bibliotek, teraz ma tylko trzy.

Biblioteka akademicka dopiero roku 1629 powstała z darów i zapisów professorów. Dopiero po r. 1810 znacznie się powiększyła i ma teraz przeszło 50,000 książek. Biblioteka katedralna założona przez Piotra *Foscareno* w r. 1482, ma wiele rękopisów treści prawnéj. Sławną Benedyktynów bibliotekę, założoną w piętnastym wieku przy kościele Ś. Justyny, z któréj w r. 1797 *Monge* siedmnaście rękopisów do Paryża był zabrał, w r. 1810 przedano, a raczej zmarnowano. Piękne szafy z drzewa norwegskiego i indyjskiego są teraz w bibliotece akademickiej, a najciekawsze rękopisy i księgi, które były własnością p. *Melzi*, powędrowały do Anglii. Biblioteka ta posiadała najdawniejsze i najwięcej dyplomatów. Teraz prócz przy katedrze, nie masz tu nigdzie archiwum. Biblioteka *seminarium* założona r. 1627 ma 55,000 tomów, ośmset rękopisów i szacowny zbiór rycin, które w r. 1829 zapisał bibliotece *Manfredini* przyjaciel wielki *Morghena*, który się trudnił wychowaniem synów Leopolda. Ten zbiór bardzo źle, bo porządkiem narodów, nie chronologicznie ułożony, dla niektórych swawolnych rycin, leży tu zamknięty, bez żadnego użytku. Ta biblioteka ma *edicio princeps* Homera florenckiego, Pliniusza weneckiego, listy Cycerona, pierwszą książkę drukowaną w Wenecyi. Ma cztery rękopisy Dantego, własnoręczny list Petrarki, wówczas już 66 lat mającego, do swego lekarza Jana **Dondi** *de quibusdam Consiliis Medicinae* pisany z Arkwy. Po zwyczajnych słowach, że trzeba ustąpić czasowi, kiedy mu wszystko w naturze ustępuje, Petrarka zrzeka się nareszcie ryb i mięsa solonego; ale broni owoce i jarzyny, i zwyczaj swój od dzie-

cińskiego: iż raz tylko na dzień pijał czystą wodę, a raz na tydzień pościł o chlebie i wodzie. Przeciwnie lekarz i przyjaciel jego *Dondi*, nastaje na niego aby pijał wino, mocne napoje, jadał przepiórki i bażanty; wreszcie nagania posty, mimo przykładów pustelników Tebaidy, których Petrarka przytacza. Ma nadto ta biblioteka egzemplarz dyalogów *Galileusza*, które on własną ręką popisał i poprawiał; poprawki te umieszczone w wydaniu dzieł tego filozofa, które tu wyszło w r. 1744 w 4 tomach in 4^to^. Tu jest rękopis w dwunastu tomach in fol. słownika łacińskiego *Forcelliniego*, pomnik rzadkiéj stałości i wytrwałości, nad którym przez czterdzieści lat pracował. *Adolescens manum admovi*, mówi w przemowie do młodzieży: „*senex dum perficerem factus sum, ut videlis.*" Trzecie wydanie tego słownika wyszło r. 1827—1834, 4 Vol. in 4^to^. Złączona z tą biblioteką drukarnia do celniejszych we Włoszech należy.

Nie daleko uniwersytetu są księgarnie, bardzo dobrze opatrzone we wszystkie książki angielskie, francuskie, dzieła przepychu a nawet rzadkie inkunabuły, które tu czasem na funty się przedają. Budowa gotycko-weneckiéj architektury, która przyjemnie odbija od brzydkich kamienic padewskich, służy towarzystwu literackiemu na czytelnię. Zwraca ona uwagę każdego idącego do *il Santo*. Akademia nauk, literatury i kunsztów w Padwie, powstała w r. 1779 z połączenia akademii *dei Ricovrati* z akademią rolnictwa. Roczniki téj akademii od r. 1788 do 1825, składają siedm tomów in 4^to^ i zawierają wiele wybornych rozpraw: medyko-chirurgiczne p.p. *Caldani*, *Brera*,

i innych; rozprawy chemiczne pana *Carburi;* rozprawa o matematyce zrównań Piotra *Cossali;* o drganiach bębna *P. Ricati;* rozprawy p. *Stratico* o biegu rzek i łamaniu się światła; *Assemuniego* o pieniądzach arabskich; p. *Polcastro* o poezyi improwizowanéj.

W padwańskiem najwięcej jest żydów, bardzo bogatych, którzy korzystając z pozwolenia za czasów francuskich, pozakupywali tu dobra. Chłopi rzadko mają własność, najwięcej dzierżawy; pracują jednakże bardzo i każdy kawałek ziemi skrzętnie uprawiają.

Z ogrodu botanicznego widzieliśmy zameczek gotycki, dopiero budujący się, który z pierwszego wejrzenia przypomniał nam Laxemburg pod Wiedniem; prosiliśmy więc naszego przyjaciela pana S..... aby nas zaprowadził i poznał z właścicielem tego zamku. Z niemałą radością znalazłem w nim znawcę i miłośnika historyi. Zajmuje się właśnie pisaniem historyi swojego miasta; czytał mi pierwszy tego dzieła rozdział, gdzie utrzymuje i napisami w Padwie znalezionemi dowodzi: że naród Wenetów i w ogólności narody italickie, już były przyszły do wysokiéj cywilizacyi przed Grekami, i że Grecy nie byli ich nauczycielami, i na to Arystotelesa przywodzi; będzie to dzieło bardzo ważne. P. *Pakierotty* poznał dobrze co jest duszą i podstawą historyi, i tak się żywo przeniósł w średnie wieki, iż mu przyszła osobliwsza myśl zbudowania zameczku, w którymby całe życie tych wieków jak najdokładniej i naocznie widzieć można. Zamek ten jeszcze jest nie dokończony, wyjąwszy jednéj okropnéj dawnych zamków części, mocno wieki

średnie przypominającéj i malującéj. Wiadomo, iż wtenczas więzienia znajdywały się w ciemnicach podziemnych, właśnie pod mieszkaniem panów zamku; otóż urządzone przez p. Pakierotty więzienia dają doskonałe, aż nadto dokładne wyobrażenie okrucieństwa owych wieków. Po wązkich i ciemnych wschodach przyszliśmy do więzień będących wiernem naśladowaniem więzień byłéj Rzplitéj weneckiéj i *Ezzelina* sławnego z okrucieństwa pana padewskiego. Służący p. Pakierottego, którego pan dobrze wyuczył, pokazuje: drzwi do więzienia na którem morzono głodem; tu nie dawano wody, tu znowu z szafy podobnéj do trumny, wygląda skielet, którego umorzono dając mu jeść i pić, ale musiał stać, gnić i tak umarł. Tam znowu zamknięty w ciasnéj szafie, trochę tylko pokarmu małą dziurką odbierał i tak skonał, umorzony głodem i pragnieniem, widać jeszcze jego szczęki roztworzone. Tu włożonego w skrzynię człowieka, siekły utajone noże, które za obróceniem korby z pochew wychodziły; dalej wisi trup (już tylko kości) za nogi; tamten znowu zawieszony na haku w kość pacierzową wpuszczonym, w srogich mękach ukończył życie. Tam leży tułów całkiem ubrany, któremu machiną podobną do giliotyny głowę ucięto: ale nie prędko jak giliotyna francuska, lecz powoli, przez pół godziny lub godzinę ucinano, stosownie do rozkazu *Ezzelina;* tam znowu machina stoi ze stryczkiem, która już już duszącego się puszczała i znowu dusiła. Po ścianach wiszą na około kajdany, żelazna korona, którą rozpaloną na głowę wkładano, łopatka do wypalenia języka, dłuto do wy łupania oczów, narzędzie do wyrywania paznogci, grzebień że-

lazny którym, rozżarzywszy go w ogniu, czesano; wszystko narzędzia nie zmyślone, ale albo prawdziwe, albo wiernie naśladowane. Przy jednéj ścianie wiszą ubiory inkwizycyi świętéj na stos skazanych; a jakby na tem nie dosyć, służący prowadzi do kosmorama, w którym widać jak kaci Ezzelina, tych narzędzi używają i wskazanych przez niego męczą. Właściciel tego osobliwego zamku p. *Pakierotty*, jest siostrzeńcem sławnego śpiewaka z końca zeszłego wieku *Pakierotty*, który jeżdżąc po Francyi i Anglii wielki zebrał majątek i o którym *Brydone* w swojéj podróży do Sycylii wspomina. Spadkobierca jego, dobre odebrawszy wychowanie, używa tego wyśpiewanego majątku w sposób nieco osobliwy, ale szlachetny. Prócz tych więzień, całą kamienicę przerobioną na zamek średnich wieków, od dołu do góry ozdobił zbrojami, obrazami i sprzętami wieków średnich, w zamiarze, jak mi sam powiadał: aby przeszedłszy przez jego pokoje, można się cofnąć myślą w owe już od trzechset lat upłynione wieki. Człowiek tak mocno zakochany w przeszłości, prawdziwy historyk, pisze teraz *historyą Padwy*, którą wkrótce wydać zamyśla. Chcąc mieć przytomne w pamięci imiona znakomitych ludzi, kazał wielkiemi literami na korytarzu wypisać sobie ich zdania; jest to *Bakon*, *Montaigne*, *La Rochefoucauld*, *Ugo Foscolo;* z tych jedno tylko utkwiło mi w pamięci: *la donna e come vetro*, *sempre in pericolo*, „kobieta jest jak szkło, zawsze w niebezpieczeństwie."

# VIII.

Góry euganejskie.—Petrarka, jego dom i grobowiec.—Starożytności rzymskie w pałacu CATAJO. — ESTE i MONSELICZE, sławne w wiekach średnich zamki.

# VIII.

**GÓRY EUGANEJSKIE. — PETRARKA, JEGO DOM I GROBOWIEC. — STAROŻYTNOŚCI RZYMSKIE W PAŁACU CATAJO. — ESTE I MONSELICZE, SŁAWNE W WIEKACH ŚREDNICH ZAMKI.**

Chcąc dobrze zwiedzić góry euganejskie, a szczególniej odbyć pielgrzymkę do grobu *Petrarki*, osiedliśmy na kilka dni w wesołéj nader pod temi górami wiosce *la Battaglia;* bo *Petrarka* nie tylko był poetą; nie należy rozumieć, iż cały wiek młody i dojrzały z gitarą w ręku, łzami w oczach strawił u stóp Laury, albo przy jéj grobowcu. Był to znakomity na wiek czternasty człowiek, który za czasów naszego Kazimierza W. tyle się do ukształcenia języka włoskiego przyczynił, co *Kochanowski* za Zygmunta Augusta i Batorego do naszego polskiego. Język jest rzecz tak dla człowieka potrzebna, tak miła i droga, iż tego najwięcej współcześni i późni potomkowie

uwielbiać zwykli, kto się do udoskonalenia jego najwięcej przyczyni; a jeśli udoskonalenie machin przynosi dzisiaj wielką sławę i pieniądze, dzisiaj kiedy wszystko pracuje nad zaspokojeniem potrzeb cielesnych, w czasach dawniejszych, kiedy duch przemagał nad ciałem, tego co się przyczynił do udoskonalenia języka będącego narzędziem myśli, jeszcze wyżej ceniono, i to jest prawdziwa zasada wielkiéj sławy *Petrarki.* Ale nie na tem się jeszcze kończą jego zasługi; (bo z téj pielgrzymki do grobu miłosnego poety, czuję jakąś konieczną usprawiedliwienia się potrzebę); nie tylko był bowiem poetą ale filozofem, który najtrudniejsze zagadnienia filozofii rozwiązać usiłował, a przynajmniej nad niemi się rad zastanawiał; lecz nadto był pierwszym archeologiem, który w czasie odrodzenia się literatury starożytnéj, znał bohaterów i obyczaje szanownéj starożytności. On pierwszy zbierał numizmata, uczące nas tego, o czem zamilczała historya; on jako prawy i miłujący ojczyznę swą obywatel, widząc klęski z rozerwania jéj i bezrządu Włoch wynikające, raz cesarza z po-za Alpów, to znowu papieżów z brzegu Rodanu, do objęcia władzy żarliwie zachęcał. Nie tu miejsce kreślić, w jakim się stanie w połowie czternastego wieku Włochy znajdowały; światły czytelnik doczyta się o tem szeroce w Sysmondym. *Petrarka* urodził się przy samym tego wieku początku, tego samego roku, w którym *Władysław Łokietek* po trzech-letniéj w postronnych krajach wędrówce, wrócił do Polski. „W roku 1304 (pisze Petrarka) dnia 20 lipca w poniedziałek nad świtem, urodziłem się w mieście *Arezzo*, na przedmieściu *del Orto*, z rodziców uczciwych rodem z Flo-

rencyi, którzy wówczas byli na tułactwo wypędzeni z Florencyi; ludzi majątku miernego, a prawdę rzekłszy ubogich." Ojciec jego *Petracco* notaryusz florencki, był wskazany na wygnanie z téj swojéj ojczyzny, tego samego roku co Dante i z nim razem udał się do *Arezzo*, gdzie *Petrarka* znał go w dzieciństwie. „Nie widziałem go (mówi Petrarka), tylko raz w pierwszych latach mojego dzieciństwa. Był w zażyłości z dziadem i ojcem moim, młodszy od mego dziada, a starszy od ojca, z którym tegoż samego dnia i z powodu téj samej miejskiéj zawieruchy z kraju był wywołany. Pierwszy ale nie cały rok mojego życia, przebywałem w miejscu mojego narodzenia *Arezzo;* sześć lat następnych w *Anczyza*, w folwarku mojego ojca, czternaście mil za Florencyą, gdy matce mojéj z wygnania wrócić pozwolono; ósmy rok przepędziłem w Pizie, dziewiąty i następne w Galii za-alpejskiéj, po lewym brzegu Rodanu, w Awinione, gdzie papież już od dawnego czasu, trzyma kościół Chrystusa na wygnaniu. Tam na brzegu téj przepysznéj rzeki, przepędziłem dzieciństwo pod okiem rodziców, młodość pod przewodem mojéj próżności; jednakże nie bez wielkich odmian. Albowiem w tymże czasie byłem przez całe cztery lata w *Karpentrassie*, małem miasteczku pod Awinionem ku wschodowi; w tych dwóch miastach nauczyłem się nieco grammatyki, dyalektyki i retoryki, wiele mogłem w tym wieku i wiele zwyczajnie po szkołach uczą. Potem udałem się do *Montpellier* na naukę prawa, gdziem także cztery lata przemieszkał; stamtąd byłem w Bononii, gdziem w przeciągu trzech lat cały korpus prawa cywilnego przesłuchał, w którym jak niektórzy mniemali

byłbym dosyć postąpił, gdybym go był nie zaniechał. Bo zaraz wyrwawszy się z pod władzy rodziców, porzuciłem tę naukę nie dla tego aby mi wielka bez wątpienia powaga prawa podobać się nie miała; owszem, tkwiące w niem starożytności rzymskie bardzo mnie zajmowały; ale dla tego, że złość ludzka na złe go użyła; dla tego nie chciałem uczyć się tego, czegom nieuczciwie używać nie chciał; uczciwie zaś zaledwie mogłem, a gdybym był chciał koniecznie, uczciwość moję przypisywanoby nieuctwu." Życzeniem było ojca, aby syn pilnie przykładał się do prawa; widział albowiem, iż gdy *Dante* był na tułactwie ubogi, *Cino da Pistoja* przy znajomości prawa, żył wśród dostatków i bogactwa, choć był także wygnańcem. „Na téj nauce strawiłem (mówi Petrarka), a raczej straciłem lat siedm; a prawdę rzekłszy, znudzony nauką prawa, zajmowałem się czytaniem dzieł Cycerona, Wirgiliusza i innych poetów. Mój ojciec dowiedziawszy się o tem, niespodzianie mnie zjechał. Domyślając się celu tak niespodzianéj podróży, ukryłem pisma tych sławnych Latynów; ale mój ojciec je wynalazł i wyciągnąwszy z kryjówki wrzucił w ogień, jakby to były księgi kacerskie. Na ten widok jęknąłem jakby mnie samego płomienie ogarnęły. Co widząc wyciągnął natychmiast z ognia dwie księgi na wpół spalone i trzymając jednę, był to Wirgiliusz, w prawéj ręce, drugą, to jest Cycerona, w lewéj: „weź „rzecze, Wirgiliusza, może kiedy posłuży do rozweselenia twéj „duszy; weź Cycerona, przyda ci się do nauki prawa cywilne„go." Pocieszony tak nie wielu, ale tak wielkiemi towarzyszami, wstrzymałem się od płaczu." Za powrotem do Awinionu,

straciwszy rodziców, został Petrarka księdzem, ale wziął tylko pierwsze poświęcenie wraz z bratem swoim, mało co młodszym od niego i odtąd towarzyszem nauki. Zabrawszy przyjaźń z Jakóbem *Kolonną*, synem Stefana, wsławionym kłótnią z papieżem Bonifacyuszem VIII, byłby mógł pokierować się w stanie duchownym, gdyby był statkował. Teraz bowiem opanowała go chęć wykwintów; nosił najpiękniejszą odzież i wiele czasu trawił przy ubieraniu się i rozbieraniu; lękał się ciągle aby pięknie ułożone i zaczesane długie włosy jego nie rozczuchrały się; aby wiatr nie rozczuchrał mu na głowie czupryny; aby ocierając się przechodzących, nie powalał sobie pokaźnéj odzieży i nie popsuł jéj fałdów. „Cóż powiem (mówi sam *Petrarka*) o trzewikach! które zamiast chronić nóg, gniotły mnie srodze i byłyby może nabawiły kalectwa, gdybym nakoniec nie wolał obrażać wzroku drugich, niż wywichnąć nogę." Taki wykwintniś wymuskany zakochał się w Laurze, która od dwóch lat poszła była za *Ugona de Sades* i urodziła mu dwanaścioro dzieci; co czyniła, bardzo prozaiczna wreszcie kobieta właśnie w latach, kiedy zakochany w niéj szalenie Petrarka składał pieśni na jéj uwielbienie *). Nie masz wątpliwości, że zabrał z nią znajomość, że podobno jego oświadczenia miłośne jak należało odrzuciła; *J'non son forse chi tu credi*, takie przynajmniej słowa w usta jéj kładzie, w pierwszéj do niéj złożonéj pieśni. Petrarka w swoich rozmowach z Ś. Augusty-

*) Think you if Laura had been Petrarch's wife,
He would have written sonnets all his life. **Lord Byron.**

nem, które jak zobaczemy są jego *wyznaniami*, powiada: „Ciebie wzywam na świadectwo, prawdo! że nic nie było brzydkiego, nic lubieżnego w méj miłości; nic godnego nagany, prócz jéj zbytku. Gdyby można pokazać w zwierciedle moję miłość, jak twarz Laury w niem przegląda, każdyby się przekonał: że tak jest czystą i niepokalaną jak tamta; więcej powiem: Laurze winienem wszystko czem jestem; nigdybym był nie doszedł téj sławy, gdyby przez tę szlachetną miłość nie była ożywiła nasion cnoty, które natura w sercu mojem zasiała; ona młodocianą mą duszę od wszelkiéj ochroniła skazy i dodała mi skrzydeł, do podlecenia pod niebiosa i dała widzieć siedzącą na wysokościach wielką *przyczynę* wszystkiego; bo to jest miłości przymiotem, iż przeobraża kochanka i czyni go podobnym osobie kochanéj. Nie znalazł się tak zapamiętały oszczerca, któryby śmiał ostrym zębem zadrasnąć sławę téj pani; któryby coś wypatrzył nagannego nie tylko w jéj postępkach, ale nawet w słowach, w postawie, w poruszeniu." Zapalony miłością, którą jak się zdaje Laura nie dzieliła, lub dzielić nie miała czasu, szukał ulgi dla serca w podróżach. „Prawie całe moje życie (mówi *Petrarka)*, strawiłem na podróżach; porównaj jeno obłędy Ulissa z mojemi, a przekonasz się: że tylko sława imienia i zamiaru stanowi między niemi różnicę; bo wreszcie Ulisses ani dłużej nie błąkał się, ani dalej nie zaszedł." W r. 1330 pojechał z Jakóbem Kolonną biskupem miasta *Lombes*. „Zawieziony do Gaskonii (mówi *Petrarka)*, pod góry pirenejskie, żyłem tam w towarzystwie biskupa i dwóch jego towarzyszów jakby w raju, tak iż o tych chwilach zawsze sobie z westchnie-

niem przypominam." Wtenczas to zwiedził Montpellier, Narbonę, Tuluzę i poznał zbliska poezyę i osobliwsze obyczaje trubadurów, którzy tam składali towarzystwo, czyli akademię *della Gaja Scienza*. Wróciwszy do Awinionu, zostawał przy kardynale Janie Kolonna, bracie owego biskupa, w stosunkach wielkiéj zażyłości i przyjaźni. „W tym czasie wzięła mnie chętka młodości zwiedzenia Francyi i Niemiec. Czego lubom inne wymyślał przyczyny, aby zyskać przywolenie mojéj starszyzny, prawdziwym powodem była chęć widzenia wielu nowych rzeczy. Pilnie więc przypatrywałem się obyczajom ludzi i cieszyłem widokiem nowych okolic ziemi. A lubo widziałem wiele i pięknych, jednakże nigdym się nie wstydził tego, żem Włoch; owszem mówiąc otwarcie, im więcej świata zwiedziłem, tem z większem byłem dla naszych Włoch uwielbieniem." W ciągu téj podróży zwiedził Paryż i akademią paryzką, którą przyrównywa do kosza w którym zebrane są najrzadsze ze wszystkich krajów owoce. Francuzów zaś charakter tak opisuje: „mają humor wesoły, lubią społeczeństwo, rozmowa idzie im gładko, w społeczeństwie są grzeczni; chętnie chwytają każdą sposobność do rozweselenia się, troski rozpędzają grając, śpiewając, śmiechem, jedzeniem i piciem. Prędko i śmiało się porywają, ale nieszczęścia znosić nie umiejąc, uciskać się ciężarem swoim mu dozwalają."

Wróciwszy do Awinionu, gdy umarł papież Jan XXII, Petrarka spodziewał się, iż następca jego, Benedykt XII przeniesie stolicę do Rzymu. Napisał więc do niego wiersze łacińskie niby z Rzymu, w których opisuje starą stroskaną małżonkę u

nóg swojego męża. „Ponieważ (rzekła) twarz zbrzydła, rozchwiane włosy, i wielu nieszczęściami skołatana starość zmieniła mnie do niepoznania, posłuchaj starożytnego imienia, bo nie masz na całym świecie drugiego, któreby było znajomszem. Ja nazywam się *Rzym*. Poznajesz ojcze twarz starą, głos ust drżących i członki wykoszlawione wiekiem? Tak mi zaszkodziła starość, która i najmocniejszych pożyje." Lecz *Benedykt* XII zbudował sobie pałac w Awinionie, a Petrarce dał kanonią. Potem stawał w obronie *Azzo da Correggio* wysłanego do Skaligerów do Awinionu, w r. 1335 aby otrzymał potwierdzenie ich na państwie parmeńskiem. Niebawnie potem wzięła go chętka zobaczenia Rzymu; z Marsylii więc popłynął do *Civita-Vecchio*, nie mogąc zaraz udać się do Rzymu, bo Orsynowie przeciwnicy Kolonnów w okolicy się znajdowali, schronił się do *Kapraniki*, gdzie go mile przyjął *Orso* hrabia *d'Anguillara*, szwagier kardynała Kolonny. Biskup Kolonna, który bawił wówczas nad brzegami Tybru, we sto koni udał się do Kapraniki i tam wziąwszy z sobą *Petrarkę* zaprowadził do stolicy chrześcijańskiego świata. „Tobie się zdaje, (pisze Petrarka) iż zaledwie przybywszy do Rzymu, należałoby mi wiele i coś pięknego napisać; być może iż mi Rzym długiego na przyszłość wątku do pisania dostarczy, lecz teraz nic nie mam na pogotowiu, cobym rozpocząć pragnął; tak mnie zdumienie i ogrom wielkich rzeczy przygniotły. Tego tylko zamilczeć nie mogę, iż mnie zupełnie rzecz przeciwna spotkała od téj, któréj się domyśliwałeś. Pamiętam żeś mi odradzał jechać do Rzymu, mówiąc: że na widok wzburzonego miasta, zapał mój ostygnie,

że nie wyrówna sławie i wyobrażeniu jakie o nim z książek powziąłem. Ja sam, lubo bardzo pragnąłem Rzym widzieć, odkładałem podróż, bojąc się aby widzenie i obecność, zawsze wielkiemu nieprzyjazne imieniowi, nie zmniejszyły obrazu, którym sobie w duszy méj skreślił. Ale rzecz osobliwsza; obecność nie tylko nie zepsuła, ale wszystkiemu więcej przydała wspaniałości; szczątki bowiem Rzymu, są daleko wspanialsze niżlim się spodziewał; już teraz nie dziwuję się, że to miasto świat cały podbiło; dziwię się tylko, iż tak późno do tego przyszło."

Mimo gorącéj i upartéj miłości dla Laury, inna jakaś piękność urodziła mu w r. 1337 syna i córkę, z których pierwszy mimo starannego wychowania zawiódł jego nadzieję, a córka poszła za Franciszka **de Brossano**. W r. 1377 osiadł w Wokluzie, „szukając spokojnego miejsca, gdziebym sobie jak w porcie odpoczął, wynalazłem sobie maleńką bardzo dolinę, ale samotną i wesołą, która się zowie *Chiusa*, odległa piętnaście mil od Awinionu, gdzie jest źródło rzeki *Sorga*, największe ze wszystkich źródeł. Zachwycony pięknością tego miejsca, przeniosłem się tutaj wraz z mojemi książczyskami. Długoby było opowiadać, com tu przez wiele, wiele bardzo lat robił. W treści tak się rzecz ma: wszystkie prawie dzieła które napisałem, albom je tutaj napisał, albo tu wymyślił, a ostatnich tak wiele, iż do tego czasu mam co robić i nad czem mozolić się. Albowiem jako w ciele, tak i w rozumie moim, więcej było zręczności niż siły. Tu sam widok miejsca skłonił mnie do pisania sielanek i dwie ksiąg o samotności do Filipa, męża zawsze zna-

komitego, który wówczas piastował maleńkie biskupstwo *Covaillon*, a mnie jako brata kochał i kocha. Chodząc po tych górach w wielki piątek, przyszła mi ochota napisania poemctu o przewagach Scypiona afrykańskiego, którego imię w młodości pokochałem, a któremu później dziwiłem się. Zacząłem więc to pisać z wielkim zapałem i pośpiechem, ale różnemi troskami zajęty, musiałem nadal odłożyć. Dałem téj książce napis: „*Afryka*" którą ludzie wysoko cenili, z jéj i mojem nieszczęściem pierwej nim ją czytali. W Wokluzie także składałem w języku włoskim, owe pieśni, w których troski młodego serca opisałem, *których się teraz wstydzę, i żałuję żem to popisał*, choć są miłe dla tych, którzy na podobną słabość serca chorują. Gdym tu mieszkał, doszły rąk moich tego samego dnia (rzecz osobliwsza!) listy: jeden od senatu rzymskiego, drugi od kanclerza akademii paryzkiéj, w których mnie jakby na wyścigi wzywano, abym przybył do Rzymu i do Paryża dla odebrania wieńca poetycznego. Z których listów ciesząc się po młodemu i sądząc się godnym zaszczytu, który dla mnie zgotowali tak znakomici ludzie i mając wzgląd nie na moje zasługi, ale na zdanie drugich, w tem tylko się wahałem, któreby mi wezwanie przyjąć należało. W téj wątpliwości, udałem się listownie po radę do kardynała Kolonny; a odebrawszy nazajutrz odpowiedź, osądziłem że dla wielkiéj powagi Rzymowi dać mi należy pierwszeństwo. Pojechałem więc; a lubo byłem jak zwykle młodzi, bardzo łaskawym rzeczy moich sędzią, jednakże wstydziłem się iść za własnem jedynie zdaniem, a raczej za zdaniem tych co mnie wzywali; bo i rzeczywiście nie byliby

tego zrobili, gdyby mnie nie poczytywali godnym ofiarowanego mi zaszczytu. Pojechałem więc najprzód do Neapolu i udałem się do Roberta, równie wielkiego króla jak filozofa, równie przez rządy, jak przez nauki wsławionego; jednego w wieku naszym króla, który równie nauki kocha jak cnotę; przybyłem do niego, aby wydał o mnie sąd wedle swego widzimisię; jak mnie przyjmował król Robert, jakie mi okazywał względy, dotychczas wydziwić się nie mogę. Usłyszawszy o powodach mojego przybycia, bardzo się ucieszył mojem młodzieńczem zaufaniem, a może i myślą, że zaszczyt który mnie spotyka i jemu nieco sławy przysporzy, gdym go ze wszystkich ludzi za mego wybrał sędziego, Cóż dalej? Po długiéj o różnych rzeczach pogadance, pokazałem mu moję Afrykę, która tak mu się podobała, iż mnie prosił, jakby o największą łaskę, abym mu to moje dzieło przypisał. Czego mu ani mogłem, ani też chciałem odmówić. Nakoniec naznaczył dzień egzaminu i na tym trzymał mnie u siebie od południa do wieczora; a że dla rosnącego wątku, czas krótkim się wydał, w dniach następnych toż samo uczynił. Tak przez trzy dni wymacawszy moję nieświadomość, czwartego dnia uznał mnie godnym uwieńczenia." Odebrawszy w Rzymie na kapitolium wieniec poetycki z rąk hrabiego *d'Anguillara*, wśród okrzyków ludu: „*Viva il Campidoglio ed il Poeta!*" udał się do Parmy i na dwór Correggiów. „Pewnego dnia gdym się przechadzał po górach, poszedłem na drugą stronę rzeki Enzio, koło wioski *Reggio*, do lasku, który się nazywa *Piana;* zachwycony pięknością tego miejsca, zwróciłem myśl i pióro moje do przerwanéj Afryki; a gdy się uśpio-

ny na pozor zapał méj duszy na nowo rozżarzył, napisałem nieco w tym dniu i w następnych, każdego dnia po kilka wierszy; wróciwszy zaś do Parmy, i kupiwszy sobie dom na ustroniu spokojnem, z takim zapałem dokonywałem w krótkim bardzo czasie tego dzieła, iż sam dzisiaj temu wydziwić się nie mogę."

Tymczasem w Rzymie, który *Petrarka* cały napojony literaturą starożytną ubóstwiał, osobliwszy zdarzył się przypadek: syn jednego karczmarza, *Cola Rienzi* widząc iż papież Awinionu opuścić nie chce, umyślił położyć koniec wojnie domowéj, którą Orsynowie z Kolonnami w samym Rzymie i jego okolicy toczyli. Zaprowadził więc w stolicy chrześcijaństwa nowy rząd i nazwał go, *buono stato;* wichrzących baronów ukarał; po zamkach, portach, i mostach, postawiał załogi i straże i przyjął od ludu tytuł trybuna i oswobodziciela Rzymu. Gdy o tem wieść do *Petrarki* doszła, wielce się uradował; patrzał bowiem z oburzeniem na zawichrzenia sprawione przez baronów rzymskich, wśród których świętokradzką ręką rzucili się, nawet na szczątki szanownéj starożytności, rozbierali świątynie a budowali zamki. „O boleści! o szkaradna złości! (pisał *Petrarka)* marmurowemi kolumnami, przysionkami świątyń, do których niedawno jeszcze cały świat z uszanowaniem się zbiegał, posągami grobowców, pod któremi leżały szanowne waszych przodków kości, że o innych zamilczę, ozdabia się gnuśny Neapol. Tak powoli znikają nawet gruzy, wspaniałe świadki wielkości starożytnych." Napisał więc do *Cola da Rienzi* list i pieśń zaczynającą się od słów: *Spirito gentil;* lecz wkrótce

pokazało się: że na téj wysokości synowi karczmarza w głowie się zakręciło, po siedmiu miesiącach panowania, opuszczony od ludu, upadł. Okoliczność ta wielkie na duszy *Petrarki* zrobiła wrażenie. „Dowiedziałem się już o losie naszéj ojczyzny, pisze do swego przyjaciela i gdziekolwiek się zwrócę, powód i przyczynę żalu znajduję. Gdy w Rzymie panuje rozdwojenie, w cóż się obrócą Włochy? Gdy tego nieszczęście spotkało, w cóż się przyszłe moje życie obróci? Wśród tych klęsk ojczyzny, jedni pocieszać się będą bogactwy, inni siłą ciała, inni potęgą, inni rozumem; co do mnie, prócz łez, nie wiem co mnie pocieszać może." Ale nieszczęścia zwykle łańcuchem się snują; w rok albowiem potem, umarła w czasie powietrza Laura, co *Petrarka* na swoim Wirgiliuszu, znajdującym się teraz w ambrozyańskiéj bibliotece, w następujących zapisał słowach:

„Laurę cnotliwością znakomitą i długo w moich wierszach sławioną, ujrzałem pierwszy raz w młodości mojéj w r. 1327 szóstego kwietnia, w kościele Ś. Klary w Awinionie, o pierwszéj godzinie rannéj. A w temże samem mieście, w tymże samym miesiącu, w tymże samym dniu i w tejże godzinie zeszła ze świata, gdym ja niestety! o mojem nieszczęściu nie wiedząc, bawił w Weronie. Ta nieszczęsna wiadomość doszła mnie w Parmie, w tymże samym roku, rano 19 maja, w liście mojego Ludwika. Niepokalane i najpiękniejsze jéj ciało pochowano w kościele O.O. Franciszkanów tegoż samego dnia co umarła wieczór. Przekonany jestem, iż dusza jéj, jak w Scypionie Seneka powiedział, wróciła do nieba, skąd przyszła. Na-

pawam się gorzką słodyczą zapisując na miejscu, na które często patrzę, pamiątkę tak wielkiéj straty mojéj; abym sobie myślał, że już teraz nie masz na świecie dla mnie miłego; że czas już mi uciekać z Babilonii, gdy się zerwał już węzeł który mnie przy Babilonii trzymał, i abym często odczytując to pisanie, przekonał się o krótkości i nicości tego życia, co mi przy łasce Bożej łatwo przyjdzie, wspomniawszy na tyle zawiedzionych nadziei i na niespodziane upłynionego czasu wypadki."

Osiadłszy w Padwie, gdzie mu był Jakób *Carrara* dał kanonią, widząc iż po upadku *Cola da Rienzi*, jeden tylko cesarz Karol IV, z domu licenburskiego, mógłby rozerwane Włochy pod berłem swojem zjednoczyć i położyć koniec bezrządowi, napisał do cesarza list; tu przy końcu sprowadza z nieba dziada jego Henryka VII, który go zachęca, aby przekroczył Alpy i dokonał co on był umyślił, lecz dokonać nie mógł dla krótkości życia; ale Karol IV, który był ojczymem dla cesarstwa, a ojcem dla swego czeskiego królestwa, dopiero we trzy lata mu odpowiedział. Wzięła go potem chęć pojechania na jubileusz do Rzymu, wtenczas to pierwszy raz odwiedził Florencyą, swoję ojczyznę. „Pełny słodkiéj nadziei przybycia stąd do Rzymu w dniach pięciu, rozmyśliwałem nad zmianą którą czas w sposobie naszego myślenia sprawuje. Owóż mówiłem do siebie: piąta moja podróż do Rzymu; pierwszy raz czternaście lat temu tam byłem, skłoniony jedynie chęcią widzenia cudów tego miasta. W kilka lat później zawczesna żądza otrzymania wieńca poetyckiego skłoniła mnie do odwiedzenia go po raz

drugi. W trzeciéj i czwartéj podróży do Rzymu, miałem tylko na celu pożytki przyjaciół i biednych prześladowanych. Ta podróż powinna być szczęśliwą; bo jedynym jéj celem jest moje zbawienie. Gdy mnie takie mocno zajmowały myśli, koń na którym po lewéj ręce jechał stary ksiądz, chcąc uderzyć mojego, począł wierzgać i podkową uderzył mnie w goleń. Uderzenie tak było mocne, iż dał się słyszeć trzask kości złamanéj. Zbiegli się zaraz ludzie do mnie. W początkach tak mocny ból cierpiałem, iż postanowiłem sobie na miejscu pozostać, ale przerażony samotnością i niechlujstwem tego miejsca, robiąc z konieczności cnotę, powlókłem się jak mogłem do Witerbo; a we trzy dni potem zaniesiono mnie wśród wielkich cierpień do Rzymu." Wyleczywszy się wrócił do Padwy, jeździł często do Wenecyi, do swego przyjaciela doży *Andrzeja Dandolo*, który go używał do pojednania Rzplitéj weneckiéj z Genuenzami. Tymczasem przybył do niego *Boccacio*, w poselstwie od Florentynów, którzy go do zamieszkania w ojczystem mieście zapraszali; już się do tego nakłaniać poczynał, gdy zmieniwszy myśli, pojechał do Awinionu, gdzie był przy śmierci Klemensa i wyborze Innocentego VI, który go nie tylko za poetę, ale za czarnoksiężnika poczytał. Uciekł więc stąd *Petrarka* i osiadł w Medyolanie, przy arcybiskupie Janie Wiskontym, który przy pastorale i berło piastował. Tam mieszkał na ustroniu najprzód przy bazylice Ś. Ambrożego, a potem w klasztorze Ś. *Symplicyusza*, do różnych używany poselstw. Tymczasem przybył do Mantui cesarz Karol IV, który go przyzwawszy do siebie, mile przyjmował, a gdy się zgadało o księdze sławnych

ludzi, którą Petrarka pisać rozpoczął, cesarz zapragnął aby jemu tę księgę przypisał, na co mu *Petrarka* ze szlachetną miał odpowiedzieć otwartością: „Staniesz się godnym tego daru i przypisania téj księgi, kiedy cię ludzie policzą do mężów znakomitych, nie tylko dla blasku twego dostojeństwa i korony ale dla twoich czynów i cnoty, i kiedy tak będziesz żył ażeby potomni mogli czytać z takiem uwielbieniem twój żywot, z jakiem ty starożytnych bohaterów żywoty rozczytujesz." Dał mu potem kilka numizmatów złotych i srebrnych, na których były twarze cesarzów rzymskich, a między któremi najpiękniejszy był numizmat z oddychającą życiem twarzą Augusta. „Otóż (rzecze *Petrarka)* cesarzu widzisz męża, którego jesteś następcą, otóż wzory na które masz się zapatrywać i naśladować! Nie dałbym nikomu tych numizmatów; bo ja znam dobrze tych cesarzów obyczaje, dostojeństwa i przewagi, lecz tobie nie tylko znać ich, ale naśladować przystoi." Wkrótce widząc, iż swoje numizmata i nadzieje w najgorsze powierzył ręce, napisał do cesarza ostry list, którym jednakże Karol IV się nie obrażał; owszem, gdy *Petrarka* przybył do Pragi w poselstwie od *Galeaza Visconti*, przyjął go uroczyście i wyjeżdżającemu wręczył dyplom na hrabiego. Wróciwszy osiadł w Linterno, koło sławnéj Czertozy przez Wiskontego zbudowanéj. „Czytam i piszę dzień i noc (mówi *Petrarka)* na przemiany, a ta zmiana stoi mi za wypoczynek. To całe moje zatrudnienie i wszystkie uciechy moje... Mam zdrowie tak mocne, ciało tak silne, iż ani wiek dojrzalszy i poważniejsze zatrudnienia, ani wstrzemięźliwość, ani biczowanie nie mogą zupełnie poskro-

mić to wierzgające zwierzę, z którem ciągłą walkę staczam..... Co się tycze majątku, stoję w pośrodku dwóch ostateczności; zdaje mi się, że jestem w pożądanéj i najprzyjaźniejszéj szczęściu mierności. Jedna tylko rzecz może wzniecić w ludziach zawiść, iż mnie ludzie więcej szacują niżbym pragnął i chciał dla mojéj spokojności. Nie tylko znakomity książę włoski *(Galeazzo Visconti)* z całym dworem swoim kocha mnie i poważa, ale nawet lud jego szanuje mnie więcej niż zasłużyłem i kocha mnie, nie znając i nie widząc; bo bardzo rzadko się pokazuję i może właśnie dla tego tak mnie kochają i szacują. Jużem przeżył w Medyolanie jednę olimpiadę i zaczynam ostatni rok jednego lustrum. Dla uprzejmości któréj od wszystkich doznaję, tak się do Medyolanu przywiązałem, że kocham nawet jego domy, ziemię, powietrze i mury, że nie wspomnę o znajomych i przyjaciołach. Mieszkam ku północy, w dosyć oddalonym zakącie. Lud z dawna ma zwyczaj schodzenia się na nabożeństwo do kościoła Ś. Ambrożego, który jest w mojem sąsiedztwie, a który w innych dniach bywa pusty. Wielu z moich znajomych albo którzy mnie poznać pragną, grożą mi odwiedzinami; lecz dla zatrudnień, albo odległością przestraszeni nie przychodzą... Gdy wychodzę z domu dla moich obowiązków przy księciu, albo z innych powodów przyzwoitości, co rzadko się zdarza, tylko skinieniem głowy na lewo i na prawo wszystkich pozdrawiam, nie zatrzymując się dla nikogo. W łóżku leżę dla spania, chyba że jestem chory; zaledwie przebudzony wstaję na nogi i przechodzę do mojéj biblioteki, co czasem robię wśród nocy, wyjąwszy gdy noc zbyt krótka, albo

gdy musiałem czuwać. Naturze tego tylko pozwalam, czego mocno się domaga i czego jéj odmówić niepodobna. W jedzeniu, spaniu i wygodach zmieniam obyczaj, stosownie do czasu i miejsca. Lubię spoczynek i samotność, ale z przyjaciołmi bardzo wiele gadam, może dla tego, że ich rzadko widuję. Jeden dzień pogadanki wynagradza mi cały rok milczenia..... Na lato nająłem sobie pod Medyolanem dosyć ładny dom wiejski, gdzie jest najczystsze powietrze i gdzie teraz znajduję się. Pędzę życie zwyczajne; tylko że tu jestem swobodniejszy i wolny od nudów i trudów miejskich. Na niczem mi tu nie zbywa, chłopi znoszą mi na wyścigi owoce, ryby, kaczki i wszelkiego rodzaju zwierzynę. Mam w pobliżu *Czertozę* niedawno zbudowaną, gdzie w każdéj godzinie mam niewinne przyjemności, których dostarcza religija. Chciałem mieszkać w samym klasztorze; dobrzy zakonnicy już na to zezwalali, a nawet pragnąć tego zdawali się; lecz zdało mi się, iż lepiej będzie dla mnie zamieszkać w ich sąsiedztwie, abym mógł bywać na ich nabożeństwie. Drzwi ich zawsze są dla mnie otwarte, rzadko komu służący przywilej!... Chcesz wiedzieć o stanie majątku mojego i czyli macie dawać wiarę wieściom o mojem bogactwie. Otóż cała prawda. Wyznaję iż moje dochody się powiększyły, lecz i wydatki stosownie do tego się wzmogły. Znacie mnie, przez całe życie nigdy nie byłem ani bogatszym, ani uboższym. Bogactwa mnożąc potrzeby i żądze przywodzą do ubóstwa. Alem ja dotąd coś przeciwnego doznał; bo im więcej miałem, tem mniej pragnąłem. Majątek uczynił mnie spokojniejszym i umiarkowańszym w moich żądzach." Ucieszył się

jeszcze *Petrarka* powrotem papieża Urbana V do Rzymu, który go wezwał do siebie; jadąc w drogę, wspomniawszy na wiek swój podeszły i częste choroby, napisał testament. Cały majątek przekazał swemu zięciowi *Franciszkowi de Brossano;* księciu *Carrara* obraz Matki Najśw. malowany przez Giotta, „na którego piękności nieuki się nie znają, lecz mistrzowie unoszą się z podziwienia;" kazał aby posłano pięćdziesiąt cz: złotych *Bokkaczemu* do Florencyi na kupno futra, w któremby w zimie mógł pracować i pisać, dodając: iż mu wstyd tak mały upominek, tak znakomitemu przekazywać mężowi. Co do swego pogrzebu pisze: „Chcę aby to moje ciało bez żadnego przepychu złożone było w ziemi, skąd wyszło. Niechaj nikt za mną nie płacze; bo łzy są dla umarłych niepożyteczne, a szkodzą płaczącym; raczej niech się za mną pomodlą i rozdadzą ubogim jałmużnę z prośbą, aby za mną do Boga westchnęli. Nie chodzi mi wcale gdzie będę pochowany; niech mnie złożą, gdzie się Bogu podoba... Ja Franciszek Petrarka pisałem ten testament; byłbym go inaczej napisał, gdybym był bogatym, jak głupie pospólstwo rozumie." Wróciwszy z Ferrary gdzie był zachorował, osiadł w Arkwie. „Nie chcąc się zbytecznie oddalać od mojego beneficium (był bowiem kanonikiem padewskim) w górach euganejskich, blizko dziesięciu mil od Padwy, zbudowałem sobie dom mały, ale wygodny i przyzwoity, w pośród gór pokrytych oliwą i winem, który wystarczy dobrze dla skromnéj i nielicznéj rodziny. Otóż tu pędzę moje życie lubo słaby na ciele, ale spokojnéj duszy, bez hałasów, bez wahania się, bez kłopotów, czytając a zawsze pisząc, chwaląc Boga i

dziękując Mu równie za dobre, jak za złe, które na mnie zsyła, a które jeśli się nie mylę, nie są karaniem, ale ciągłą próbą." W r. 1374 znaleziono go umarłego w swoim gabinecie z głową leżącą na książce. Zięć jego postawił mu na smętarzu piękny na czterech słupach stojący grobowiec z czerwonego marmuru: do tego więc domu i do tego grobowca wybrałem się na pielgrzymkę.

Po krotkiéj pod górę podróży, ujrzeliśmy nakoniec sławną z wybornych fig Arkwę i stojący przed kościołkiem granitowy grobowiec *Petrarki* i uliczkę na któréj stoi dom jego. Gdy przewodnik pobiegł szukać kluczów od domu *Petrarki*, siedliśmy tymczasem na progu sąsiedniéj kamieniczki, a znużeni podróżą, którąśmy pieszo pięć mil włoskich odbywali, zażądaliśmy wody, ale siedzący przy nas gospodarz, w kurteczce niebieskiéj płóciennéj, kazał dać i wina; domyślając się że jesteśmy w szynkowni, zażądaliśmy więcej wody i wina częstując i naszego przewodnika; przy wychodzie gdy chcieliśmy płacić, pokazało się, że ten chłop bez pończoch jest bogatym właścicielem; gościnny i uprzejmy człowiek, który wszystkich gości przybywających do domu *Petrarki*, rad u siebie widzi i mile przyjmuje; rzecz osobliwsza we Włoszech, gdzie cudzoziemiec, ciągle wystawiony jest na zdzierstwo i natręctwo; w ogólności uważaliśmy w mieszkańcach gór euganejskich wiele dobroci, dobroduszności i poczciwości, co jest zwyczajna góralom, jeśli Tyrol wyjmiemy; podobnéj gościnności i poczciwości doświadczyłem w górach szkockich i w Alpach Szwajcaryi. Wkrótce przybiegła kobieta z kluczem, która nie-

tylko z mowy, ale z gestów i wyrazów polskich, wszystkiego dorozumiewać się chciała, aby chęciom naszym dogodzić i zwiedzenie domu *Petrarki* najprzyjemniejszem uczynić, kiedy od podobnych nie raz grubijaństwa gdzieindziej znosić przychodziło. Dom *Petrarki*, w którym Franciszka Korrarę pana padewskiego często przyjmował, jest to nie wielka kamieniczka, zachowana tak jak była pięć wieków temu. Na pierwsze piętro, po wschodach zewnątrz idących, przyszedłszy do sieni, obyczajem włoskim, przez cały poprzek domu idącéj, widzieliśmy najprzód *alfresca* w których odmalowane są sceny z jego pierwszéj sonety. W jednem miejscu stoi *Petrarka*, naprzeciwko niego Laura, a za nią amorek poły jéj trzymający się. Tam znowu Petrarka siedzi pod drzewem, a koło niego płynie sobie rzeka z łez jego. Te niezgrabne *alfresca* mają być czternastego wieku. Na tem piętrze jest kuchnia jego, pokój bawialny, spiżarnia, w któréj jego szafa i krzesła, niezgrabnéj jakby ciesielskiéj roboty, drucianą kratą otoczone znajdują się, aby ich ręka zbyt zapalonych wielbicieli Petrarki, naruszyć nie mogła. Na przeciwnéj stronie znajduje się bardzo mały, ledwie trzy kroki mający pokoik, w którym on przez dziesięć lat wiersze swoje pisał i poprawiał, i w którym go nagła śmierć zaskoczyła.

W pokoju tak zwanym bawialnym, znajduje się jeszcze wypchana jego ulubiona kotka za szkłem nadedrzwiami; wątpię jednakże ażeby wypchane zwierzę przez pięć wieków utrzymać się mogło. Ten dom jest teraz własnością hr. *Silvestra di Rovigo*. Przy wchodzie na murze jest napis wyryty na tablicy

marmurowéj: „*Se ti agita sacro amore di patria tinchina a queste mura ove spirò la grand' anima, il cantor dei Scipioni e di Laura.*" Poszliśmy potem do jego ogródka, w którym zachowała się jeszcze studnia i piec do pieczenia chleba. Wreszcie są tu drzewa figowe i oliwne. Urwawszy na pamiątkę gałązkę lauru po murze wijącego się, który przypomina *Laurę* i *laur kapitoliński*, którym ten poeta uwieńczony został, wróciliśmy się jeszcze raz dla obejrzenia widoków, na które on patrzał, pisząc dzieła swoje. Jest to więcej osobliwsza niżeli piękna okolica; mimo drzew oliwnych, granatów kwitnących i osobliwych pagórków i gór, ma wszelako jakąś postać jałowéj pustyni. Zszedłszy z góry do kościołka, siedliśmy na grobie Petrarki, wyciosanym z granitu, kształtu takiego jak bywały zwykle rzymskie grobowce. Zazdrośni Florentynowie, że ciało tak znakomitego człowieka w ich murach nie leży, wyłupali z boku grobowiec i wziętą stamtąd rękę prawą Petrarki, do Florencyi uwieźli; widać jeszcze ślady tego wandalizmu, albo uwielbienia. Nigdy miejsca poetyczniejszego na grób poety wybrać nie mogli. Rzadko który z literatów doświadczał tyle względów za życia od królów, papieżów, potężnych książąt, jak *Petrarka*; rzadko któremu zdarzyło się zostawić po sobie pamięć, któraby tak żyła i w takiéj świeżości przez pięć wieków się utrzymywała jak tego poety. Wieleż to napisano rozpraw o jego miłości ku Laurze. Professor padewski *Marsan* zebrał *dziewięćset* książek o Petrarce, które teraz w bibliotece królewskiéj w Luwrze znajdują się. *Marsan* dowodzi, że Laura nigdy

nie miała męża i że była sobie prosta kobieta, która jak sam Petrarka wyznaje: „*non curo giammai rime nè versi.*"

Wracaliśmy już przy świetle księżyca, nie bez obawy rozbójników, ale przewodnik domyślając się naszéj obawy, bo przed uwagą Czyczerona włoskiego nic się nie wymknie, zapewniał nas najmocniej, że tu o rozbójnikach nie słychać!

Góry euganejskie mające osobliwszą postać, wśród równiny raptownie się wznoszą. Sprawiedliwie akademią geologów nazwaćby je można; już i mało oswojony z geologią, słysząc o zapadniętym w ziemię pałacu wraz z kościołem i wieżą, patrząc się na górę w ostrokrąg usypaną, jakby wyszła z rąk tokarza, łatwo poznać może: iż tu jeszcze nie dawno była wielka rękodzielnia natury; ale przez ten wyraz nie dawno, bardzo wiele wieków rozumieć potrzeba. Połowę drogi idzie się obok pięknego kanału *de la Brenta*, za którym dopiero zaczynają się wznosić góry euganejskie; dotąd widzieliśmy tylko zboże i wino, ale na górach są całe lasy drzew oliwnych, które z daleka tak są podobne do naszych biednych wierzb z postawy i z liścia. Przy drogach rosną dzikie granaty. Wiele bardzo poobdzieranych z liści morwów, bo tu hodowaniem jedwabników pilnie zajmują się, nie miły sprawują widok.

Góry euganejskie nie są piękne, (bo góry bez lasów, potoków i jezior pięknemi być nie mogą); ale są osobliwsze, do większéj połowy zasadzone drzewami oliwnemi, wreszcie nagie jak zwykle Appeniny.

Zwiedziwszy w S. Eusebio ogród sławny fontannami niegdyś *Mikielich* teraz *Barbarigo* panów weneckich, w których

jak zwykle dawne tylko wynalazki powtarzają, prawdziwe zabawki dla dzieci, gdzie można niespodzianie być zlanym wodą, co Włosi *tradimento* zowią, przechadzając się tu po alei z cyprysów, ujrzeliśmy najwyższą z gór tutejszych *Monte di Rua*, na któréj wierzchołku bielił się klasztor, czarnym gęstym świerkowym lasem opasany, więc na tę jeszcze górę wleźć sobie postanowiliśmy.

Przybyliśmy wkrótce do wioski *Galzignan* pod górą *Rua* leżącej w Niedzielę, kiedy chłopi zjechali się do karczmy, z kokonami jedwabiu w dużych koszach. Jeden z nich rozumiejąc, że my tu dla kupienia jedwabiu przyjechaliśmy, wciskał nam w rękę swoje kokony, zachwalając że są dobre, twarde i dojrzałe. Zjawienie się nasze nie miłe sprawiło wrażenie na dwóch kupcach, którzy właśnie tam dla zakupienia jedwabiu przybyli; ale gdyśmy wysłali na wieś po osły dla dostania się na górę Kartuzów, poznano wkrótce że nie było się czego obawiać, dobili więc targu z prostodusznemi wieśniakami (lud téj okolicy bardzo poczciwy, dobry i serdeczny) i patrzałem z oburzeniem jak ich oszukiwali na wadze.

Z téj wioski szliśmy na górę *Rua* blisko dwie godziny i dobrze zmęczeni dosięgliśmy celu, gdzie nam pyszny widok wszystkie wynagrodził trudy. Stąd najlepiej widno, bujną, gdzie oko zasięgnie lombardzką dolinę, na któréj pod nogami naszemi wyskakują dziwnego kształtu góry euganejskie. Widno *Padwę* z kopułkami i minaretami *del Santo*, Battaglią z kanałem *de la Brenta*, bielejącą się drogę do starożytnéj *Adryi*, ruiny zamku *Monselice*, w czasie pogodnym widać Wenecyą i

laguny, wszystko jak na karcie, pod nogami naszemi się ściele. Przed trzydziestą laty mieszkali tu Kartuzi; ten klasztor jeszcze w czternastym wieku założony, stał się później własnością rządu; od tego nabył go Wenecyanin p. *Facanoni*, lecz żadnego z tego dochodu nie ma; bo cała ta góra jest pusta, niczem nie zasadzona, choć stare świerki na wierzchu pokazują, że kiedyś może cała lasem była pokryta. Obecnie mieszka tu tylko jeden ksiądz dla pilnowania kościoła. Gdyśmy w chłodnym refektarzu spoczęli, wyszedł do nas i kazawszy najprzód dać *del acqua fresca*, oprowadził po pustych domkach Kamedułów na około leżących, skąd coraz innemi widokami nacieszyć się nie mogliśmy. Nareszcie weszliśmy do świeżo odnowionego kościołka, w którym jedyny tylko i samotny pomnik rodaka naszego *Paca*, biskupa żmudzkiego z radością odkryliśmy, z następującym napisem:

*Nicolao Pacio Episcopo Samogitarum, Regni Poloniae Senatori Benefactori Munifico Eremitae Ruenses Beneficiorum, non in memores, brevem hanc sed diuturnam memoriam erexere. Ne ubi ipse condi voluit ibi eic nomen conderet. Obiit Patauiae sexta die Sept. An.* 1624 *aetatis suae lic.*

Na przeciwko góry *Rua* wznosi się druga, także niegdyś z pustelniczym klasztorem Oliwetanów, *Monte Venda*, dziś w gruzach. Zwiedziwszy góry, poszliśmy obejrzeć blizko naszéj wioski stojący pałac, założony przez Obizza Eneasza w pierwszym roku XVI wieku, nazwany *il Catajo*. Przeszły jego właściciel chcąc przez próżność udawać przed światem, że jest krewnym domu Estońskiego, zapisał go księciu modeń-

mu. Tu podróżny znajduje niespodzianie muzeum starożytności rzymskich, trzysta lat temu opisanych *) a godnych widzenia. Są tu napisy, posągi, popiersia i płaskorzeźby, między któremi posąg naturalnéj wielkości retora mówiącego, posąg niewiasty rzymskiéj i sarkofag otoczony płaskorzeźbami, muszą należeć do czasów, kiedy jeszcze sznycerstwo nie całkiem w państwie rzymskiem upadło. Wreszcie pałac ten jest znakomity wielkością, zebranemi tu zbrojami wieków średnich i rycinami *Alberta Durera;* co wszystko ks. kapelan księcia *Giov. Vernegni* z największą grzecznością i ochotą, a co jeszcze dziwniejsza, bezpłatnie nam pokazywał.

Po południu pojechaliśmy do *Este*, z ośm mil włoskich od naszéj pięknéj wioski *la Bataglia*. Miasto *Este* pomimo dziewięciu tysięcy mieszkańców, nie ma nic ciekawego, ale zamek, którego mury i baszty pokryte bluszczem dotąd jeszcze stoją, sławny jest w historyi domu Estońskiego, któréj wszystkie karty dziejów średnich wieków Italii zajmuje. Stamtąd weszliśmy na górę do stojącego tu małego i zaniedbanego pałacyku jakiegoś weneckiego pana, skąd widok na rozległe równiny aż do Ferrary ciągnący się, nie małe na widzu polskim sprawuje wrażenie. Tam z pomiędzy cyprysów, widno drzewo migdałowe, kasztany słodkie, drzewo oliwne i morwy z festonami wina. Ziemia to błogosławiona! najpiękniejsze niebo, żyzne równiny, język śliczny, wełna i jedwab na odzienie, pyszne woły, rosłe konie, piękne drogi i kanał *de la Brenta*, wijący się na-

*) *Ragionamento sopra il Catajo.* Padwa 1573 8.

około gór euganejskich. *Monselicze*, stojące na drodze z la Bataglia do Este, ze strony północnéj wygląda jak *Lipowiec;* z południowéj zaś cała góra pokryta jest basztami, wśród cyprysów i pinoli, które z daleka jakby palmy wyglądają i są piękną widnokręgu ozdobą. Tu się rodzą jaszczurki, których używano do robienia dryakwi w Wenecyi. W tych stronach już zaczyna się kraj wydający wiele jedwabiu; kokony wożą w dużych koszach i widzieliśmy kobiety hurmem do *Este* jadące, które trudnią się snuciem jedwabiu, co ma być rzeczą nie łatwą.

W całéj okolicy gór euganejskich, pełno jest wód mineralnych, które gorącym ukropem wytryskają i mają od 24 do 80 stop. ciepła, nie mają wreszcie najmniejszego podobieństwa do karlsbadzkich; bo są słone, a raczej mają smak wody morskiéj. W jeziorku w *Abano*, gdzie się historyk Liwiusz urodził, kury parzą, jak przy wielkiem źródle w Karlsbadzie. W kąpielach *Recoaro* bywa półtora tysiąca osób corocznie. W *Montegroto* (za Rzymian *Mons ogrotus)* wśród błota siarczystego mającego 56 stopni ciepła, rośnie i kwitnie mała roślina nazwana *Samulus Valerandi.*

Odkryliśmy jeszcze nowy stan we Włoszech, i nowe zatrudnienie, to jest deklamatora; wpadł bowiem do nas Włoch i nie pytając czy się to nam podoba, począł grzmiącym głosem i wielkiemi giestami deklamować sonettę, oświadczywszy że była przeciw kobietom. Gdym mu to zganił, jako postępek niegrzeczny, zwłaszcza w przytomności żony z którą tu przybył, oświadczył zaraz, że będzie deklamował drugą sonettę na pochwałę kobiet. Gdy żona jego tę sonettę rozpoczęła, przerwał

jéj, i byłby nam deklamował do północy, gdybym go był nie uprosił, żeby nas znużonych cało-dziennem chodzeniem po górach, więcej nie męczył; wszelako przyznać należy, że i deklamacya i giesta, przydałyby się nie na jeden teatr polski.

# IX.

Droga z LA BATAGLIO do Wiczency, na Albano, gdzie się urodził Liwiusz. — Wiczenza z willami u stóp śnieżnych Alp tyrolskich. – Droga do Werony. — Werona. — Amfiteatr rzymski. — Kościoły. — Groby Skaligerów. — Grób Romeo i Juliety. — Droga do Medyolanu.

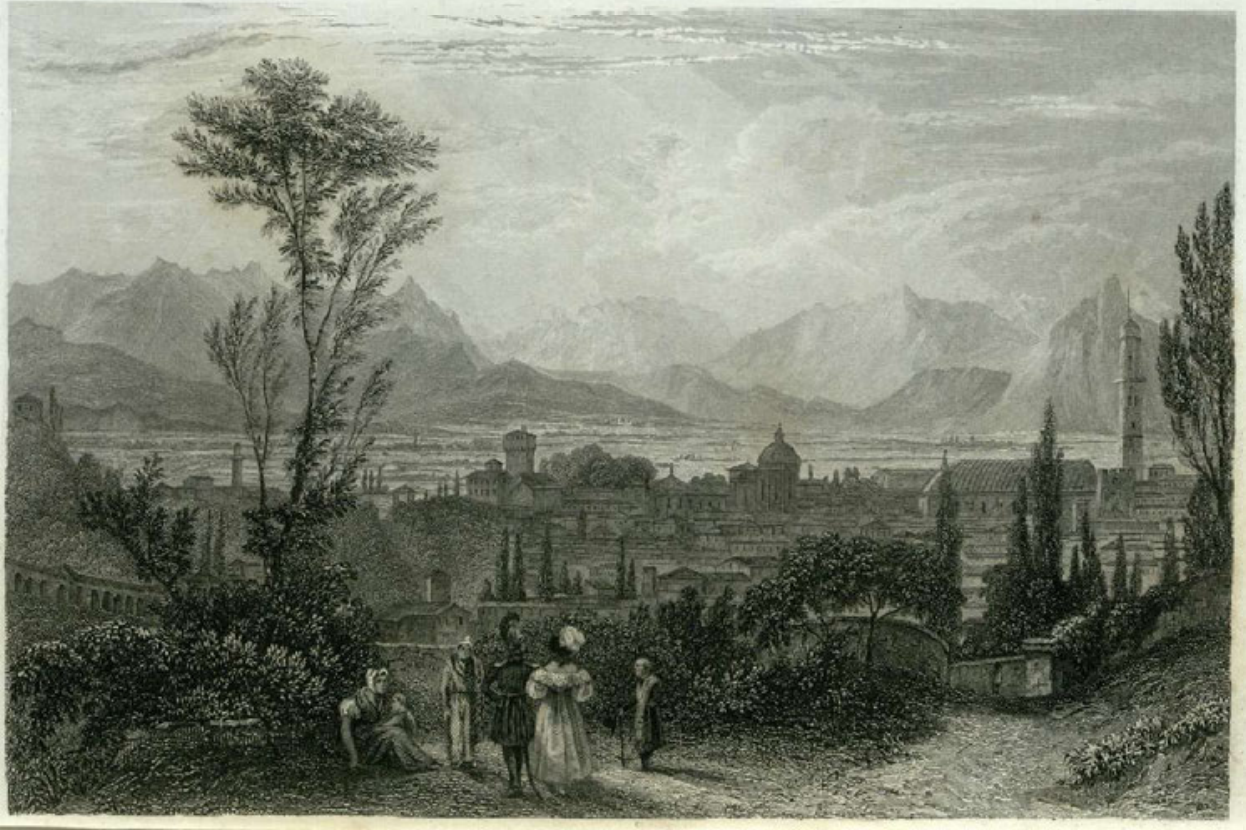

# IX.

**DROGA Z LA BATAGLIO DO WICZENCY, NA ALBANO, GDZIE SIĘ URODZIŁ LIWIUSZ. – WICZENZA Z WILLAMI U STÓP ŚNIEŻNYCH ALP TYROLSKICH. – DROGA DO WERONY. – WERONA. – AMFITEATR RZYMSKI. – KOŚCIOŁY. – GROBY SKALIGERÓW. – GRÓB ROMEO I JULIETTY. – DROGA DO MEDYOLANU.**

Zwiedziwszy różne strony i zakąty gór euganejskich, pojechaliśmy na *Abano*, gdzie się rzymski dziejopis Liwiusz urodził, do *Wiczency*, ojczyzny Palladyusza. W Abano, mieścinie maleńkiéj, są wody mineralne, których w téj okolicy bardzo wiele, jako to: w *Montegrotto*, *S. Polo*, jak zwykle w okolicach wulkanicznych. Od tego miasteczka postać kraju zmieniać się zaczyna; znikają drzewa oliwne, a zaczynają się coraz obszerniejsze pola zasiane zbożem; grunt gliniasty, drzewa większe, mnóstwo wielkich drzew morwowych; bo ta prowincya przeszło za półtora miliona franków jedwabiu coro-

cznie wydaje. Coraz bardziej przybliżamy się do Alpów, które już z wioski *Costosa* bardzo dobrze widać; po lewéj stronie ciągną się góry skaliste, które już do Alpów należą, i zdaje się, że nie mają żadnego związku z górami euganejskiemi. Kraj bardzo bujny, bogaty i wesoły, ale już cokolwiek chłodniejszy; bo tu wiatry ze śnieżnych Alpów dochodzą. *Wiczenca* miasto trzydzieści tysięcy ludności mające, mało zawiera ciekawości; poczerniały i porysowały się owe sławne przez Palladyusza wybudowane gmachy. Cyrk olimpicki, gdzie jest sala bardzo podobna do padewskiéj, ale daleko mniejsza, wygląda zewnątrz jakby starożytność rzymska. Przeszedłszy najpiękniejszy tu most *S. Michele*, wchodzi się na *Campo Marzio* wspaniałą bramą ze lwem na wierzchu, koło któréj idzie kolej żelazna z pysznym tunelem. Stoją tu obok siebie dwa olbrzymie dzieła, z których jedno ręka pobożności, a drugie przemysłu wzniosła. Pierwszem są schody na górę Ś. Sebastyana, pokryte wspaniałemi arkadami, około trzy tysiące stóp długości mające; drugiem *tunel* z ogromnyrh brył kamienia ciosowego. Rzymianin zdumiałby się nie pomału nad taką małego miasta zamożnością, pókiby nie odkrył tajemnéj sprężyny tak wielkie bryły poruszającéj, którą w dzisiejszym prozaicznym czasie są *akcye*, rzecz Grekom i Rzymianom nie znana. Z góry Ś. Sebastyana widno okolice Wiczency, które są przejściem alpejskich okolic na włoskie; bo wzgórza i pagórki, *ville* ozdobne otaczające miasto, jeszcze są włoskie, a na zachód już olbrzymie i skaliste Alpy na widnokręgu się rysują. Te Alpy o złote tło zachodzącego słońca odbite, przy wierzchołkach

i po urwiskach śniegiem posrebrzone, sprawują czarujący widok Włoch z Alpami w jeden połączonych obraz. Przemykające się po nich światło, oświetlając każdy wierzch coraz inaczej, coraz cudowniejsze tworzy widowisko, od którego długo oczów oderwać nie mogliśmy. Ale do odmalowania takich cudów, wyrazy tylko świat duchowny dobrze malujące, wystarczyć nie mogą. Jak w naturze tak i w języku jest tu przejście i mieszanina włoskiego z dawnym dyalektem niemieckim; tu bowiem są tak zwane *le sette communi*, które może pochodzą od Kimbrów, których Mariusz pobił, albo może będą potomkami żołnierzy Ottona, który tu w dziesiątym wieku z wojskiem przebywał. Wiczenca, chociaż ojczyzna Palladiusza, nie jest bogata w kościoły; katedra długa i duża ale nie gustowna; ładniejszy jest daleko zewnątrz kościołek *la Santa Corona*, gotycki z oknem okrągłem, małe kościołki bardzo zdobiącem; w środku zaś zawalony jest ołtarzami, najniegustowniej przybranemi, które nie mają prostoty chrześcijańskiéj prawdziwie, jaką tu nawet po wioskach np. w *Albano* natrafiliśmy. Szukaliśmy tu nadaremnie sławnego obrazu *Giovan Bellini*, musiał zaginąć; bo wiele ołtarzy miasto obrazów kaflami założono.

Z Wiczency do Werony grunta gliniaste, okolica równa, żyzna, urozmaicona górami od północy, lecz już mniej pięknemi jak koło Wiczency; bo śnieżne Alpy już się od nas oddaliły. Lud brzydki, już nie to oko bystre i czarne Wenecyanina, ani smagławe i dowcipne rysy, ale podłużne i nieforemne, germańskie i to z gorszego pokolenia. Pomimo takiéj bujności kraju, po drodze coraz więcej żebraków; wreszcie tę drogę szero-

ką, osadzoną lipami, a czasem niestety wierzbami (we Włoszech!!) zdobią ruiny zamku *Montecchio* na podnóżu Alp wystawionego, który należał niegdyś do familii przez Szekspira wsławionéj; dalej zamek *Brendolo*, i piękna góra *Montebello* z ruinami na szczycie, które z jednéj strony otoczone pięknemi, coraz głębszemi dolinami alpejskiemi, z drugiéj równą dosyć posępną okolicą, jakby przypominały igraszkę losu i prędkiego przejścia szczęścia swego księcia. Po lewéj ręce zaczyna się okolica niska, trochę błotnista; jest to początek trzęsawiska pod *Arcole*, gdzie teraz marmurowa wieżyczka stoi na pamiątkę najpiękniejszéj chwli wielkiego bohatera. Zbliżając się do *Werony*, wzniosłe Alpy na nowo się wychylają i zakrywają górkami miasto otoczone zewsząd murami i okopami, przerżnięte w środku szeroką i bystrą Adygą. Jak Wiczenca tak i Werona, ma dwa obok siebie leżące ryneczki, *Piazza dei Signori* i *dell'Ebre*. Na pierwszym jest ratusz, jedyna budowla Sansowina i budowy dawnego rządu weneckiego, z wystającemi popiersiami prokuratorów. Na drugim ryneczku gdzie mnóstwo jarzyn przedają, wpada w oko stara bursa szczególniejszéj budowy, i pałac *Maffei* architektury San Michelego, w któréj widać dążenie odróżnienia się od Palladyusza i Sansowina; lecz arkady Sansowina są leksze i zgrabniejsze, niźli surowego wejrzenia rzymskie kolumny *San Michelego*, architekty werońskiego, który zbudował Weronę; są tu bowiem jego pałace, mosty, twierdze, kaplice i grobowce, który w myśl wieku odrodzenia grzeszył przesadą ozdób, jakkolwiek pojedynczo wziętych gustownych. Koło niego stoi kolumna granitowa,

przez dożę Andrzeja *Grilli* postawiona, na któréj stał lew wenecki, za Napoleona zrzucony. Lecz najpiękniejszą starożytnością Werony jest amfiteatr rzymski, *arena* zwany, który się daleko lepiej zachował niż kolizeum w Rzymie. Zewnętrzne tylko arkady porozpadały się podobno od trzęsienia ziemi i tylko z jednéj strony stoją; wewnątrz są schody czyli siedzenia w ellipsę idące, na których dwadzieścia i dwa tysiące osób pomieścić się może. Jest ich teraz czterdzieści cztery rzędy; tylko więc pięć mniej niż za Rzymian. Dwie przeciwległe arkady są wejściem; nad niemi jest galerya, rodzaj loży, przeznaczonéj dla panujących; z niéj Pius VI jadący do Wiednia błogosławił lud tu zgromadzony; tu siadywał Napoleon; a podczas kongresu werońskiego ś. p. cesarze Aleksander i Franciszek II. Między arkadami zachowały się więzienia, w których trzymano dzikie zwierzęta, do walki z gladyatorami przeznaczone. Cały amfiteatr zbudowany z ogromnych brył różowego marmuru. Nie spodziewali się zapewne Rzymianie, że te bryły ich państwo przetrwają. Pierwszy raz przez Weronę przejeżdżając, przy wysiadaniu wręczono mi bilet na widowiska, które tu w dzień o trzeciéj naszéj godzinie dawane, rzymskim obyczajem, płótno dla cieniu zawiesiwszy; teraz biskup tutejszy zakazał dawać widowisk w amfiteatrze.

W Weronie zdarzył się kilka wieków temu osobliwszy, zadziwiający i smutny nader wypadek, który przechodząc przez dwa wieki, jako podanie z ust do ust, od jednego pokolenia do drugiego, nakoniec w r. 1530 już w kształcie powieści przez *Ludwika da Porto* spisany i wydrukowany został, a niebawnie

rozszedł się po całéj europejskiéj literaturze; mówią o nim z równem zajęciem na brzegach Orynokko i Missysipi, jak nad Wisłą i Newą. Tę powieść osnowaną na rzeczywistym wypadku, podaję tu w tłómaczeniu z Ludwika *da Porto*.

„W czasie rządów w mojéj pięknéj ojczyznie dobrego i ludzkiego Bartłomieja *della Scala*, znajdywały się w Weronie, jak mi to jeszcze ojciec mój opowiadał, dwie familie Kapelletti i Montekki, bądź dla politycznych względów, bądź z powodu domowéj kłótni wielce z sobą zwaśnione i przeciw sobie zażarte, a niebo i los przyjaźny równie w ludzi walecznych, jak w majątki i bogactwa hojnie ich wyposażyło. Nie wiadomo z jakich powodów zawzięła się była między niemi nieubłagana nienawiść, dla któréj już wiele krwi przeleli i obie rodziny śmierć wielu ze swoich opłakiwały; nakoniec obrzydziwszy sobie te ustawiczne zajścia, lękając się wreszcie gniewu pana werońskiego *della Scala*, który niechętnie patrząc na ich krwawe zajścia, zwaśnionych od dawna pojednać pragnął, a upartym groził, już się byli wzajemnie prześladować przestali; nie zawierając więc z sobą pokoju, nawzajem stłumili w swem sercu długo-trwałą nienawiść, a członkowie tych rodzin nawet czasem z sobą rozmawiali. Przyszły zapusty; p. *Antonio Cappelleti*, głowa swojéj rodziny, człowiek lubiący wesołe i wystawne życie, wyprawiał biesiady i w dzień i w nocy, na których całe miasto bywało."

„Zdarzyło się, iż na taki wieczór jeden młody Montekki odprowadził swoję kochankę, jak to zwykle bywa, iż kochankowie swojéj nie tylko sercem ale i osobą wszędzie towarzyszyć

lubią. Był to bardzo przystojny młodzieniec, pięknéj urody, zwinny i dosyć dobrze wychowany; gdy jak i inni zdjął maskę, wszystkich oczy na niego zwróciły się: był bowiem przebrany za nimfę, a pięknością wszystkie tam znajdujące się panny przechodził; innych znowu dziwiło, iż śmiał przyjść do domu Cappelletich, a do tego w nocy. Ale najwięcej wpadł w oko jedynaczce Antoniego Cappelleti, nadzwyczajnéj piękności, wesołéj i dziwnie przyjemnéj panience. Ta spojrzawszy na młodzieńca, tak mocną ku niemu powzięła miłość, iż postrzegła zaraz, że już serce mu oddała. Stał on w kącie nie bardzo wesoły, rzadko do tańców i rozmowy mieszając się, ile że zawiedziony tu przez miłość, dręczył się podejrzeniami, co tę panienkę bardzo bolało; słyszała bowiem, że bardzo był przyjemny i żartobliwy. Po północy, przy końcu biesiady, zaczął się taniec z pochodnią czyli czapką, jeszcze i teraz (na początku szesnastego wieku) u nas przy końcu w zwyczaju będący, w którym panny i mężczyzni stojąc w koło, wybierają się nawzajem z kim tańczyć im się podoba. Jakaś panienka wzięła tego młodzieńca do tańca i przypadkiem obok zakochanéj postawiła. Z drugiéj zaś strony, stał zacnego rodu młodzieniec *Marcuccio Guersio* nazwany, który czy w styczniu czy w lipcu zawsze miał zimne ręce. Gdy *Romeo Montecchi*, bo tak się ów młodzieniec nazywał, stojąc po lewéj stronie zakochanéj ujął ją za piękną rękę, bo taki jest zwyczaj w tym tańcu, nagle panna, może pragnąc go mówiącego usłyszyć, zwróciwszy się do niego, rzecze: „wielkie moje szczęście, żeś koło mnie stanął, panie „*Romeo*." Na te słowa młodzieniec, który już był postrzegł,

że w niego wlepiała oczy, zdziwiony temi jéj słowy, rzecze: „jako! szczęśliwe moje przybycie?" „Tak jest, odpowiedziała, „wielkie dla mnie szczęście, żeś koło mnie stanął; bo wy moję le„wą rękę rozgrzewacie, gdy tymczasem prawa u Markuczja mi „lodowacieje." Ośmielony tem Montekki: „jeśli ja, rzecze, mo„ją ręką was zagrzewam, wy pięknemi oczyma rozpłomienili„ście mi serce." Panna uśmiechnąwszy się nieco, lubo nie chciała aby widziano lub słyszano, iż z nim rozmawia, znalazła jednakże porę powiedzenia mu: „przysięgam ci na moję „duszę Romeo, że nie masz tu kobiety w moich oczach pię„kniejszéj nad ciebie." Na co rozkochany już młodzieniec odpowie: „jakikolwiek jestem, będę odtąd twojéj piękności wier„nym sługą, jeśli na to przyzwolisz." Wkrótce biesiadnicy rozeszli się, Romeo wróciwszy do domu, zważając u siebie okrucieństwo swojéj dawnéj kochanki, która za wielkie cierpienia małą mu dawała nagrodę, rozmyśliwał z sobą, iż mu przyjemnie było oddać całkiem serce téj pannie, choć do nienawistnéj sobie rodziny należącéj. Tymczasem panna tylko o nim ciągle myślała; po częstych westchnieniach przyszło jéj na myśl, iżby była bardzo szczęśliwą, gdyby go dostała za męża; lecz wspomniawszy na zawiści między rodzinami, przelękła się i mało miała nadziei dojścia do tego szczęścia. Stąd ciągle między temi myślami wahając się, nie raz sama sobie mówiła: „ach „jakaż ja głupia! jakiejże żądzy w ten osobliwszy labirynt „wciągnąć się daję? skąd bez przewodnika cofnąć się nie zdo„łam; boć wreszcie Romeo Montekki mnie nie kocha; mając „bowiem nienawiść ku mojéj rodzinie, hańby tylko mojéj pra-

„gnie; lecz i przypuściwszy, żeby mnie chciał wziąść za żonę, „to znowu ojciec nigdy na to zezwolić nie zechce." Lecz niebawnie na inną myśl wpadając, „może dla pogodzenia naszych „dwóch rodzin, mówiła do siebie: którym już z sobą wojować „i sprzeczać się sprzykrzyło, życzeniom serca mego zadość się „uczyni." I na tem przestała. Jednakowym więc płomieniem zajęci kochankowie, nosząc w sercu wyryty obraz, w kościele lub na ulicy chciwie na siebie poglądali, i smucili się gdy im widzieć się nie zdarzyło. Romeo szczególniej patrząc na jéj miłą osobę, taką się ku niéj miłością zapalił, iż nieraz niemal całą noc w niebespieczeństwie życia, stojąc pod jéj domem, strawił; czasem wlazłszy na jéj okno tajemnie, iż nikt o tem nie wiedział, słuchał chciwie jéj słodkiego głosu, albo na ulicy leżał. Raz gdy księżyc jasno świecił, Julietta czy to przypadkiem, czy też może już go czatującego na ulicy kiedy dostrzegła, gdy Romeo miał skoczyć na balkon, otworzyła okno, w którym stanąwszy wyjrzała, Romeo rozumiejąc że to kto inny, skrył się w cieniu, ale Julietta poznała go i zawoławszy po imieniu, rzekła: „co tu „o téj godzinie sam robisz?" Romeo poznawszy ją, odpowiedział; „co chce miłość." „A gdyby cię tu kto napadł, mógłbyś „bardzo łatwo zginąć." „Tak jest pani, mógłbym tu łatwo zgi„nąć i przyjdzie mi tu jakiéj nocy zginąć, jeśli mi nie pomo„żesz. Boć wreszcie i na innem miejscu równie łatwo śmierć „spotkać może mnie jak tutaj, pragnę przynajmniej umrzeć jak „najbliżej ciebie, z którą chciałbym żyć wiecznie, gdyż tak nie„bu i tobie się podobało." Na co Julietta: „co do mnie, nie je„stem sprzeczna, gdybyś tylko sam tego sobie życzył i gdyby

„nie zawiść między naszemi domami." „Racz wierzyć, rzecze „Romeo, iż trudno jest czegoś mocniej pragnąć jak ja serca „twego, a więc gdy chcesz być moją, nikt mi cię wydrzeć nie „zdoła." Poczém umówili się, kiedy spokojniej o tem pogadać im przyjdzie. Często potem Romeo kochankę odwiedzał; jednego wieczora gdy wielki snieg upadł, znalazłszy ją na umówionem miejscu, rzekł: „dla Boga czego mnie tak męczysz, „nie ulitujesz się więc nigdy nademną, który każdéj nocy wśród „zawieruchy tu na ciebie oczekuję." „Pewno że się lituję, rze- „kła, a cóż chcesz abym zrobiła?" „Zaprowadź mnie do swe- „go domu, gdzie przyjemniéj z sobą rozmawiać możemy." Na co obruszona nieco Julietta, odrzekła: „kocham cię Romeo, ile „z uczciwością kochać się może i tak już więcej czynię niżem „powinna, ale téj granicy nie przejdę; lecz abym cię nie wysta- „wiała dalej na niebezpieczeństwa, które cię w nocy stojącego „na ulicy spotkać mogą, oswiadczam ci, iż jeśli mnie chcesz „mieć za żonę, pójdę z tobą gdzie ci się podoba." „Tegoć ja „właśnie pragnę, pobierzmy się więc prędko." „Dobrze, rzekła, „lecz porozum się pierwéj z ojcem *Lorenzo*, moim spowiedni- „kiem, jeśli chcesz abym ci chętnie rękę i serce oddała." „A! to „więc ojciec *Lorenzo da Reggio* zna wszystkie duszy twéj ta- „jemnice." „Tak jest, rzekła." Ojciec *Lorenzo* franciszkan, był wielki filozof i szperacz, znał dobrze fizykę i magią, w ścisłéj był z Romeo Montekkim przyjaźni; bo chcąc zostawać w dobrem u ludzi rozumieniu, a jedynym niektórym upodobaniom swoim dogodzić, musiał zwierzyć się jakiemu szlachcicowi werońskiemu; wybrał więc sobie za przyjaciela tego Romea,

młodzieńca walecznego i rostropnego, temu więc otworzył swoje serce zamknięte dla drugich. Temu więc Romeo oświadczył: iż chce tajemnie ożenić się z ukochaną Juliettą, prosi więc go żeby im dał ślub i ojca do zezwolenia na to nakłonił. Chętnie na to mnich zezwolił, już to iż mu się Romeowi niczego odmówić nie godziło, już w nadziei, iż może z tego zgoda dwóch nieprzyjaznych sobie od dawna domów wyniknie, a jemu u ludzi i Scaligera wziętości przybędzie. W wielki więc post przyszła Żulietta do spowiedzi do klasztoru Franciszkanów, a wszedłszy do konfesyonału, jakiego zwyczajnie ci mnisi po dziś dzień używają, zażądała ojca *Lorenza*, który tu z drugiéj strony wraz z Montekkim przyszedłszy, wyjął kratę, która ich rozdzielała i rzekł do Julietty: „zawsze mi miło cię widzieć, „ale teraz więcej niż kiedy; drogą jesteś dla mnie, jeśli rzeczy„wiście chcesz Romea mieć za męża." „Niczego bardziej nie „pragnę, odpowiedziała, i dla tego tu przyszłam, abym Boga i „ciebie wzięła tu za świadka, iż odtąd do śmierci chcę być jego „żoną." Wówczas podała rękę Romeowi w przytomności Lorenza, który wszystko jakby sobie na spowiedzi powiedziane, w tajemnicy zachować przyrzekł. Poczem rozeszli się, Lorenzo włożywszy napowrót kratę, inne niewiasty do spowiedzi wezwał.'

„Romeo i Julietta czekali teraz tylko na sposobność przebłagania ojca; tymczasem uśpiona nienawiść dwóch domów na nowo odżyła; bo gdy Montekki nie chcieli ustąpić z drogi Kapelettim i ci nawzajem, przyszło więc raz do bójki na ulicy, gdzie walczył także Romeo, a przez wzgląd dla żony oszczędzał Kapelletów, wszelako przy końcu, gdy wielu z jego domu

poniosło rany, a innych z ulicy wyparto, uniesiony gniewem, rzucił się na Tebalda Kapelleti (który w téj bitwie najzaciętszym Montekkich okazał się wrogiem) i jednem cięciem go zabił, a innych przerażonych jego śmiercią do ucieczki zmusił. Wszyscy to widzieli; zabójstwa więc tego ukryć było niepodobna. Kapelletowie zanieśli skargę do Scaligera na samego Romea, żądając aby wyrokiem sądu na wieczne wskazany był wygnanie. Julietta dowiedziawszy się o wszystkiem, dzień i noc zalewała się łzami, żadnéj nie przyjmując pociechy; do tego jeszcze nikomu swego utrapienia powierzyć nie śmiała. Tymczasem Romeo nie chcąc opuścić Werony, nie widziawszy się z żoną, udał się do mnicha. Wysłał więc zaufanego sługę do Julietty, aby przyszła do Lorenza. Gdy oboje się zeszli, napłakawszy się nad swem nieszczęściem: „Cóż ja poczne bez ciebie? rzekła „Julietta, nie mam już serca żyć dalej, wolę raczej pójść z to- „bą; utnę włosy, przebiorę się za mężczyznę i wiernie służyć „ci będę." „Nie daj Boże, abym cię miał u siebie za sługę, nie „za panią; lecz będąc pewny, iż te rzeczy tak długo ostać się nie „mogą, mam nadzieję, że nasze domy znowu z sobą się pogo- „dzą, a pan weroński łatwo mi przebaczy, dla tego proszę, „abyś przez jakiś czas jeszcze w Weronie została. W przeci- „wnym razie, o innych sposobach połączenia się pomyślimy." Tak się z wielkim płaczem rozłączyli; Julietta tylko mocno go błagała, żeby się zatrzymał gdzie w jak najbliższem miejscu, a nie szedł do Rzymu lub Florencyi jak wspominał. W kilka dni, Romeo który dotąd u Lorenza się ukrywał, wyjechał z Werony, i na wpół umarły udał się do Mantui, kazawszy słudze, aby

wszystko coby o Kapelletich dowiedział się, ojcu Lorenzowi donosił i wszystko wiernie wykonał coby mu Julietta kazała. Po oddaleniu się Romea, pogrążona w smutku Julietta trawiąc nocy we łzach, nędznieć poczynała, co postrzegłszy matka, nader do niéj przywiązana, wypytywała się troskliwie coby była „za przyczyna tak ciągłego płaczu; „jeśli czego pragniesz, po- „wiedz mi tylko, wszystko godziwe dla ciebie zrobię;" lecz córka tylko pozorne przyczyny smutku swego jéj dawała. Matka więc myśląc że pragnie iść za mąż, lecz tego jéj wyznać nie śmie, lękając się o zdrowie córki, rzekła raz do męża: „*Messer* „*Antonio*, córka nasza po nocach płacze, zmieniła się do niepo- „znania, a nie chce powiedzieć dla czego; może by już rada „pójść za mąż; jakoż dobrzeby było już wydać ją, wszakżeż „już ośmnaście lat na Ś. Eufemię skończyła, a panny po tym „roku, już nie piękniejąą, ale najczęściej brzydną. Masz goto- „wy posag, upatrzmy dla niéj męża." *Messer Antonio* więc począł z hrabiami *Lodrone* umawiać się o rękę córki. Gdy już cała rzecz była na ukończeniu, matka chcąc córce zrobić przyjemność: „ciesz się, rzecze do niéj, za kilka dni wydam cię za „zacnego rodu człowieka, przestań więc płakać, bo lubo mi „nic powiedzieć nie chciała, przecież dzięki Bogu, domyśliłam „się o co rzecz chodzi i takem z ojcem nadrobiła, że wszystko „poszło wedle twego życzenia." Na te słowa piękna Julietta od łez wstrzymać się nie mogła. Matka więc rzekła do niéj: „czyż myślisz że ja kłamię? za dni ośm będziesz hrabiną Lo- „drone;" lecz Julietta na te słowa jeszcze mocniej szlochać poczęła. „Więc jakże, rzekła pieszczotliwie matka, czyż tego nie

„chcesz?" „Nigdy matko, nigdy go nie chcę." „A czegóż więc „chciałaś? rzecze zdziwiona matka, powiedz mi, niczego ci „nie odmówię." „Chcę umrzeć i nic więcej, rzekła Julietta."

„Teraz dopiero *Madonna Giovanna*, ile rostropna niewiasta, poznała że córka w kimsiś zakochać się musiała i nie wiem co jéj odpowiedziawszy odeszła. Gdy wieczór mąż wrócił, opowiedziała mu wszystko co córka płacząc wyrzekła. Co mu bardzo się nie podobało; zdało mu się, iżby nim się dalsze do wesela zrobią przygotowania, nie źle było wyrozumieć córkę żeby się jakiego wstydu nie nabawić. Kazawszy więc przyjść do siebie, rzekł: „Julietto, chcę dobrze wydać cię za mąż, cóż „mówisz na to córko?" Na co panienka, nieco pomilczawszy odpowiedziała: „ojcze mój, nie, to mi się wcale nie podoba." „Jako! więc chcesz zostać zakonnicą?" „Nie ojcze" rzekła; a w tem łzy się jéj z oczów puściły. „To wiem że nie chcesz „być zakonnicą; bądź więc spokojna, mam zamiar wydać cię za „jednego z hrabiów *Lodrone*." Na co panienka od płaczu zanosząc się rzekła: „iż to nigdy nie będzie." Wówczas okłopocony *Messer Antonio*, groził jéj jeśliby kiedy woli jego przeciwić się śmiała i jeśli nie wyjawi przyczyny swego płaczu. Lecz nie mógł od płaczącéj nieustannie dowiedzieć się komuby serce oddała."

„Julietta przywoławszy Piotra starego w domu Kapelletich sługi, który o wszystkiem wiedział, opowiedziała mu co ojciec mówił, oświadczając iż raczej otruje się, niżby miała pójść za kogo innego, choćby nawet mogła. O czem Piotr przez mnicha doniósł Romeowi, który zaraz jéj napisał, iż nigdy na zerwanie

z nim związków nie zezwoli, i że w kilka dni znajdzie sposób zabrania jéj z domu rodzicielskiego. Tymczasem ojciec ani pieszczotą, ani groźbami nie mogąc na niéj wymusić wyznania, dla czego nie chce iść za mąż i komuby serce oddała; lubo matka często jéj powtarzała: nie płacz już kochana córko, wydamy cię za kogo sama zechcesz, choćby nawet za którego z Montekkich, choć wiem żebyś tego nigdy nie uczyniła; ale Julietta tylko wzdychaniem i łzami na wszystko odpowiadała: co jeszcze większe u rodziców wzniecało podejrzenie; stąd postanowili czemprędzej wydać ją za Lodrona i przyśpieszyć wesele. O czem gdy się panna dowiedziała, nie wiedząc jak sobie poradzić, śmierci sto razy na dzień sobie życzyła. Postanowiła nakoniec opowiedzieć całe swoje utrapienie braciszkowi Lorenzo, w którym po Romeo największe pokładała zaufanie i nadzieję, ile że od swego kochanka słyszała, iż mnich wiele rzeczy umie. Jednego więc dnia rzekła do *Madonny Giovanni:* „kochana mamo! nie dziwuj się, że przyczyny moich łez po„wiedzieć ci nie umiałam, boć i sama jéj nie wiem, tylko że ta„ki mnie ciągle smutek trapi iż mi życie obmierzło i nie wiem „prawdziwie s kądby to na mnie przypadło, chyba że co tylko „ojcu i matce wyznać mogę, chyba że popełniłam kiedy jaki „grzech o którym zapomniałam całkiem; a że przeszła spo„wiedź wielką ulgę sercu memu przyniosła, chciałabym, gdybyś „pozwolić chciała, znowu pójść do spowiedzi, abym na przyszłą „Wielkanoc mogła wziąść duszne lekarstwo, Święte Ciało Pań„skie" We dwa dni poprowadziła ją matka do ojca Lorenzo, którego pierwéj bardzo prosiła, aby się starał na spowiedzi do-

ciec przyczyny jéj nieustannego płaczu. Julietta opowiedziała mnichowi całe swoje utrapienia i zaklinała go na przyjaźń dla Romea, aby jéj w tak naglącéj potrzebie pomocy swéj nie odmawiał. „Cóż teraz mogę zrobić, rzekł mnich, dla ciebie, przy „nieubłaganéj domów waszych nienawiści?" „Wiem, rzekła „zasmucona Julietta, mój ojcze, że umiecie wiele rzadkich rze- „czy, i jak zechcecie tysiączne znajdziecie sposoby do pomoże- „nia mi w méj niedoli; wszakże jeśli mi dopomódz nie chcecie, „przynajmniej tego mi nie odmówicie; słyszę, iż przygotowują „się na moje wesele w pałacu ojca mego na wsi, stąd o trzy „mile ku Mantui leżącéj, gdzie mnie mają zawieść, abym nie „miała odwagi odmówić ręki mojéj narzuconemu mi mężowi; „tam zaraz mój narzeczony ma przyjechać: dajcież mi takiéj „trucizny, którąby mnie prędko od podobnych boleści, a Ro- „mea od hańby uwolnić mogła; inaczej (co moje nieszczęście „a jego żal powiększy) sama nóż w piersiach utopię."

„Mnich *Lorenzo* widząc takową do umierania gotowość, zważając wreszcie u siebie: iż gdyby jéj w tym razie nie pomógł, mógłby sobie mocno narazić Romea, który miał jakieś jego tajemnice, tak się ozwał do Julietty: „wiesz że jestem „spowiednikiem połowy mieszkańców Werony, że mam dobre „u wszystkich imię, że żaden testament, żadne kłócących się „pojednanie bezemnie się nie obejdzie, dla tego lękam się dać „z siebie jakie zgorszenie, za złoto całego świata nie chciał- „bym aby wiedziano, iż do téj sprawy choć cokolwiek należa- „łem." „Daj mi tylko ojcze tę truciznę, rzekła Julietta, a ja ci „zaręczam, że nikt prócz mnie o tem wiedzieć nie będzie."

„Nie dam ci moja córko trucizny, wielki byłby grzech, abys „tak młoda i piękna marnie ginąć miała; ale jeśli będziesz mia- „ła odwagę, zrobić to co ci powiem, mogę ci ręczyć iż cię bez- „piecznie do Romea zawiodę. Wiesz że grobowiec Kapelletich „znajduje się tu na naszym cmentarzu. Dam ci taki proszek, „po którego zażyciu, będziesz spała wciąż około czterdziestu „godzin, a każdy choćby najbieglejszy lekarz, poczyta cię za „umarłą. Jako umarłą pochowają cię zapewne w tym grobo- „wcu, a ja upatrzywszy porę po temu, wyprowadzę cię i skry- „ję w mojéj celi; wkrótce udam się na kapitułę do Mantui, gdzie „cię przebraną za franciszkana z sobą zaprowadzę i Romeowi „oddam. Ale powiedz mi, nie będzieszże się bała Teobalda, „którego tam nie dawno pochowano?" Ucieszona tym Julietta, rzekła: „przez piekło bym bez bojaźni przeszła, gdybym tą dro- „gą do mego Romea zajść mogła." „A więc gdy masz tyle „odwagi, chcę ci dopomódz; lecz nim się co zrobi, potrzeba „abyś własną ręką o wszystkiem do Romea napisała, aby do- „wiedziawszy się o twojéj śmierci z rospaczy jakiego nie- „szczęścia sobie nie zrobił, bo wiem jak mocno cię kocha. „List twój przeszlę mu do Mantui, przez którego z zaufanych „zakonników, którzy tam często bywają;" pobiegł potem do celi i przyniósłszy ów proszek, „weź to, rzecze, a gdy przyj- „dzie niezbędna potrzeba, zmieszaj go z wodą i wypij bez oba- „wy w nocy, nazajutrz zacznie skutkować a nasz zamiar nie- „chybnie się uda. Ale nie zapomnij przysłać mi list do Romea, „bo to rzecz bardzo ważna." Julietta uweselona wróciła do matki, mówiąc: „prawdziwie mamo, ojciec Lorenzo jest najle-

„pszym spowiednikiem na całym świecie. Tak mnie pocieszył, „iż o przeszłym smutku całkiem zapomniałam." *Madonna Giovanni* wesołością córki nieco pocieszona, rzecze: „dobrze córko, „trzeba abyśmy nawzajem pocieszyli jaką jałmużną tych ubo- „gich mnichów." Ojciec i matka widząc wesołość Julietty, przestali mniemać, że się w kimsiś zakochała, rozumieli że płacz jéj był skutkiem jakiejsiś melancholii i byliby chętnie zostawili ją w spokojnosci, lecz w sprawie małżeństwa już byli tak daleko zaszli, iż wycofać się przyzwoicie było niepodobna. W tym hrabia Lodrone oświadczył życzenie, aby ktoś z jego krewnych przyszłą jego żonę mógł widzieć; lecz gdy *Madonna Giovanni* była nieco słabą, dwóch wujów panny, zawiozło ją niespodzianie do owego ojcowskiego za miastem pałacu. Tu rozumiejąc że ojciec chce ją już wydać narzuconemu mężowi, następnéj nocy wrzuciła proszek do zimnéj wody i wypiła go, i niebawnie jednéj krewnéj i wychowanicy które przy niéj były, oświadczyła iż nie pójdzie za mąż pomimo swéj woli. Kobiety niczego się nie domyślając udały się na spoczynek. Julietta odziawszy się w suknie, zgasiła lampę i położyła się na łożu w postawie umarłéj z założonemi na piersiach rękoma i czekała snu cierpliwie; po dwóch godzinach zasnęła jak trup. Tak ją nazajutrz znaleziono; kobiety obudzić jéj nie mogły, ręce i nogi miała zimne, przypomniały więc sobie że wczoraj jakiś proszek wypiła, przypomniały wyrzeczone przez nią słowa, patrząc wreszcie, jak się do konania na łożu złożyła, pewne były że ów proszek był trucizną i że Julietta umarła. Powstał więc wielki wrzask i płacze, szczególniej służąca ze łzami wyrzeka-

ła: „o pani moja, jam ci podała wody w której otrułaś się, o „ja nieszczęśliwa, cóżem zrobiła. Dla czegożeś tak chętnie „rzuciła sługę którąś tyle lubiła, o pani! samam ci nieszczęsna „podała wody, żebyś mnie porzuciła." Usłyszawszy te wrzaski *Messer Antonio* pobiegł do pokoju swéj córki, a usłyszawszy co się stało, lubo już ją za umarłą poczytał, posłał wszelako do Werony po lekarza, w którym miał największe zaufanie; ten przybywszy, dotknął się nieco Julietty i rzekł: iż już będzie sześć godzin jak wypiwszy truciznę umarła, co usłyszawszy ojciec z wielkim płaczem do siebie powrócił. Wieść o śmierci Julietty z ust do ust przechodząc, wkrótce doszła uszu nieszczęśliwéj matki, która zaraz zemdlała. Ocucona tłukąc się z rozpaczy w piersi, wołając po imieniu ukochanéj córki, narzekała z wielkim płaczem. „Ach więc nie masz „cię moja kochana córko, jedyna starości mojéj nadziejo! jako „okrutna mogłaś mnie opuścić nie dawszy biednéj matce na- „wet ostatnich słów twoich usłyszeć. Gdybym ci była przynaj- „mniej mogła zamknąć piękne twoje oczy!" Niebawnie przywieziono ze wsi Juliettę do Werony i z wielkim przepychem pochowano w owym około Franciszkanów grobowcu."

„Tymczasem list jéj do Romea ojciec *Lorenzo* wręczył jednemu braciszkowi idącemu do Mantui, który dwa lub trzy razy w domu go nie zastał, a nie chcąc tego listu nikomu powierzyć, zatrzymał go u siebie; natomiast Piotr, myśląc że jego pani rzeczywiście umarła, poszedł dać o tem wiedzieć ojcu *Lorenzo*, którego nie zastawszy w klasztorze, pobiegł z tą smutną nowiną do Mantui i tam z płaczem pogrzeb Julietty, na

którym był przytomny, Romeowi opisawszy, opowiedział wszystko co przed śmiercią robiła i co powiedziała. Romeo zrazu chciał mieczem się przebić, lecz wstrzymany rzekł: iż dłużej żyć nie może: „O Julietto, ja sam jestem twéj śmierci „przyczyną! czemużem cię nie wziął od ojca, jakem był obie„cał; tyś wolała umrzeć niż mnie opuścić, a ja bym miał żyć „lękając się śmierci?" Przebrał się więc prędko po chłopsku, skrył w rękaw pudełko z trucizną żeby się otruć jeśli wpadnie w ręce sprawiedliwości: albo zamknąwszy się w grobie Julietty, przy niéj trucizną zakończyć życie, którego ciężaru już znosić nie miał sił i odwagi."

„Na drugi dzień po pogrzebie Julietty przybył Romeo od nikogo nie postrzeżony do Werony, a zaczekawszy do wieczora poszedł na cmętarz franciszkański gdzie stoi grób Kapelletich; tam podniósłszy kamień wszedł do grobu, otworzył latarkę którą przyniósł z sobą, żeby przynajmniej raz ostatni zobaczyć ukochaną Juliettę, którą tu wśród pogniłych trumien, rozrzuconych czaszek i kości leżącą ujrzał. Widok ten w okropną wprawił go rozpacz. „O biedna dziewczyno, rzekł w rozpaczy, „gdzież to cię miłość zawiodła? O niestety, nie tegom się wca„le spodziewał, gdzie pierwszy raz płomień miłości serce mo„je objął! Czemuż te mury nie zawalą się na mnie i życia mi „nie skrócą. Ale podła jest, rzecze, pragnąć śmierci a nie „śmieć jéj sobie zadać;" to rzekłszy dobył trucizny i całą duszkiem wypił. Poczem zbliżywszy się do umarłéj rzecze: „Je„śli jeszcze jaka iskierka w tobie poznania i czucia została, o „błagam cię abyś mi darowała, że nie mogąc z tobą żyć przy-

najmniej umrzeć z tobą pragnąłem." W tym Julietta poczęła się przebudzać, a westchnąwszy mocno, krzyknęła: „O biada „mi, gdzież jestem? kto mnie trzyma w objęciach?" Romeo widząc iż ożyła, w początkach osłupiał z podziwienia, lecz ochłonąwszy nieco rzekł: „o miła małżonko moja, czyż mnie nie po„znajesz? czyż nie widzisz mnie nieszczęsnego męża, który tu „tajemnie z Mantui przyszedł, aby umierać przy tobie?" Julietta poznawszy że jest w grobie familijnym i przy boku Romea, rzuciła się z radości w jego objęcia, „jakie szaleństwo wcho„dzić tu w takiem niebespieczeństwie. Czyliż nie dosyć było „ci, żeś z mego listu dowiedział się iż za pomocą ojca Loren„za udałam umarłą i wkrótce z tobą złączyć się miałam?" Wówczas Romeo poznawszy pomyłkę, z boleścią wyrzeknie: „o losie okrutny! o ja nieszczęśliwy! o najniefortunniejszy z lu„dzi! listu twego nie odebrałem. Piotr tylko mi powiedział, żeś „umarła; przyniesioną tu z sobą truciznę wypiłem przy tobie, „i już ją we wszystkich wnętrznościach czuć poczynam." Co słysząc Julietta rwać na sobie piękne włosy i tłuc się w piersi z rospaczy poczęła i leżącego na wznak już Romea potokiem łez swoich zalewała, cała blada, wystraszona i drżąca, „więc „w mojéj obecności i z mojéj przyczyny umierasz? pozwoliż „niebo abym choć chwilkę po tobie żyła! ach! gdybym przynaj„mniej mojem życiem twoje okupić mogła." „Jeśliś kiedyś ce„niła moję miłość i wierność, rzecze słabym głosem Romeo, „żyj moja droga nadziejo, jeśli nie dla szczęścia, przynajmniej „aby było komu na świecie wspomnieć o tym, który miłością „ku tobie palający, przed pięknemi oczyma twemi życie za-

„kończył." „Jeśli ty umierasz z powodu mojéj udanéj śmierci, „jakże żyć mogę po twojéj prawdziwéj?" W tym nachyliwszy się do Romea, ostatnie tchnienie wydającego i konającego ujrzała. Tymczasem ojciec *Lorenzo* usłyszawszy od ludzi, iż Julietta truciznę wypiła, i jako ją za umarłą biorąc w grobie pochowano, miarkując że już jéj wkrótce przebudzić się przyjdzie, wziął z sobą zaufanego braciszka, i przyszedłszy do grobowca Kapelletich nadedniem, usłyszawszy jéj płacz i jęki, a przez szparę postrzegłszy w grobie światło, rozumiał że może Julietta jakim sposobem światło z sobą do grobu zabrała i że obudziwszy się, z przestrachu albo bojąc się tu zostawać długo, płakać poczęła. Podniósłszy z pomocą braciszka kamień grobowy, ujrzał Juliettę z rozrzuconemi włosami siedzącą na ziemi, na kolanach świeżo zmarłego Romea trzymającą. „Więc „bałaś się kochana córko, abym ci tu umrzeć w grobie nie do- „zwolił?" Julietta poznawszy głos Lorenza, „owszem, rze- „cze, teraz tego najwięcej się boję, abyś mnie żywą z tego „grobu nie wyciągnął. Dla Boga! zamknij grobowiec, idź „sobie i pozwól mi tu umierać, albo podaj mi noża, abym się „zaraz od tak srogich uwolniła boleści. O ojcze mój! ojcze! „takżeś to list mój posłał? pójdę za mąż pewno! dobrześ mnie „zaprowadził do Romea. Patrz, oto już umarł na mojem łonie" i wszystkiego nie dopowiedziała. Stał ojciec Lorenzo osłupiały. Widząc skostniałego już Romea, gdy się dnieć poczynało, zapytał ojciec Lorenzo Julietty: „cóż więc teraz poczniesz?" „Chcę tu umrzeć!.." „Jako moja córko, nie mów tego, wyjdź „stąd, a lubo teraz nie wiem co mówić i co robić, wszelako

„będziesz mogła schronić się do jakiego klasztoru, i tam mo-„dlić się za siebie i za męża, jeśli mu tego do zbawienia po-„trzeba." „Nie ojcze! proszę cię tylko przez przyjaźń którąś „miał dla zmarłego, abyś nigdy śmierci naszéj nie wyjawił, „aby nasze ciała na zawsze w tym grobowcu razem spoczy-„wać mogły, a jeśliby się to jakim przypadkiem odkryło, abyś „prosił biednych naszych rodziców jak najusilniej, aby dzie-„ciom których wspólna miłość złączyła i umorzyła, razem le-„żeć w grobie nie bronili." Poczem przymknęła lepiej oczy Romea, „cóż mam tu robić bez ciebie na tym świecie? rzekła, „przynajmniej śmierć już nas nie rozdzieli." W tym porwały ją boleści serca, westchnęła ciężko i ztym ostatniego wyzionęła ducha. Ledwie się to stało, gdy żbiry księcia werońskiego goniąc za jakimsiś złoczyńcą tamtędy zapędzili się, postrzegłszy światło w grobie, wszyscy weń skoczyli, a porwawszy mnichów za habit: „Co tu robicie w grobie, zapytali, pewno ob-„dzieracie trupy. Chcemy wiedzieć, zapytał naczelnik téj zgrai, „dla czegóście otworzyli grób Kapelletich." „Co my tu robili, „to do ciebie wiedzieć nie należy; powiem to księciu;" zamknąwszy grób, udali się do klasztoru."

„Tymczasem doszło to do uszu Kapelletich, którzy dowiedziawszy się niedawno że ojciec *Lorenzo* był przyjacielem Romea, pobiegli ze skargą do księcia *della Scala*, prosząc aby zapytał Lorenza co w ich grobowcu robił. Lorenzo stanąwszy przed księciem odpowiedział: że był spowiednikiem zmarłéj nagle Julietty, że nie mogąc być na jéj pogrzebie i nabożeństwie za jéj duszę odprawianym, poszedł do jéj grobu dla odmówie-

nia przy ciele pewnych modlitw, które duszę z czyszca uwalniają. Tymczasem inni mnisi przez zazdrość względem Lorenza, usłyszawszy że on był w nocy w grobie Kapelletich i że go o obdzieranie trupów posądzono, poszli także do grobu, a znalazłszy zmarłego tam Romea, pobiegli czemprędzej z tą nowiną do księcia, z którym jeszcze Lorenzo rozmawiał i doniéśli mu, iż w grobie Kapelletich znaleźli Romea Montekki. Lorenzo widząc teraz iż mu tajemnicy sobie powierzonéj dochować niepodobna, całą tę historyą w obecności wielu bardzo osób księciu opowiedział. Poruszony do łez tą powieścią *della Scala*, zapragnął sam tych nieboszczyków zobaczyć, udał się więc z wielkim tłumem ludu na cmentarz Franciszkanów. Dwoje kochanków wniesiono na dywanie do kościoła; przyszli też i ojcowie ich, a płacząc nad swemi dziećmi, zdjęci żalem i litością podwójną, choć tak dawni nieprzyjaciele uścisnęli się nawzajem, a tak czego ani groźby, ani prośby księcia *della Scala* ani poniesione szkody, ani przeciąg czasu utłumić nie mógł, dokazała śmierć tragiczna dwojga kochanków. Kazano zrobić piękny grobowiec, na którym w kilka dni wyryto opis śmierci, w którym z wielką uroczystością, w obecności księcia i dwóch dotąd zwaśnionych domów Juliettę i Romea razem pochowano, wśród jęków i płaczu wszystkich Werony mieszkańców."

O zaciekłéj dwóch rodzin weroneńskich, Kapelletich i Montekkich nienawiści wspomina już *Dante*, *Vieni a veder Montecchie Capelleti*. Mamy o tem świadectwo najdawniejszego werońskiego kronikarza *Girolamo dalla Corte*.

Tak osobliwszego i żałośnego wypadku nie zaniedbali poe-

ci, muzycy i malarze. *Luigi da Porta* i *Bandello* zrobili z tego powieść. Ludwik *Scevola* tragedyę; hiszpan *Lopes de Vega* dramat, mający niektóre bardzo piękne sceny. Nakoniec *Szekspir* tragedyę, która do lepszych jego dzieł należy; w niéj bowiem połączył co jest najsłodszego i najbardziej gorzkiego na świecie: miłość i nienawiść, wesołą biesiadę i tańce obok smutnego przeczucia, ołtarz weselny i grobowiec, pełność życia obok nicości śmierci. Lecz nie tylko poeci pochwycili tę powieść: mamy opery z tego tematu. *Monvela*, Segura *Zingarelli* i *Belliniego*, nakoniec malarze *Agostino Commerio* z Medyolanu i *Hayer* odmalowali jeszcze w r. 1823 obrazy wystawujące dwie sceny tego wypadku. Czytelnik więc nie zdziwi się, żeśmy grób Romea i Julietty odwiedzić pragnęli, ale los zdarzył nam Czyczerona osobliwszego w swoim rodzaju; bo gdy insi zwykle wszystko wiedzą z pewnością i bardzo wątpliwe rzeczy za pewne przed cudzoziemcami udają, nasz przeciwnie, o wszystkiem powątpiewał, a najwięcej o grobowcu Romea i Julietty, do którego nas bardzo niechętnie prowadził, dziwiąc się że tak błaha i wątpliwa rzecz, cudzoziemców tak mocno zajmuje; a gdy nam po krętych uliczkach droga dla gorąca przykrzyć się zaczynała, rzekł z przekąsem: „*per veder un bellissimo soggetto, come dicono i Signori, bisogna lavoras.*" Nakoniec zapukał do staréj bramy klasztoru Franciszkanów na przedmieściu leżącego, którą nam otworzyła chłopka, mająca tu swoje wiejskie gospodarstwo; czas albowiem największy na świecie psotnik, z cmentarza zrobił ogródek, a kościół na którego ścianach jeszcze resztki popsutych fresków zostały, za-

mienił na stodołę, w któréj przy ścianie stoi próżny, bez pokrywy sarkofag Romea i Julietty, na którym owego napisu o ich przygodach nie znalazłem. Ten sławny po świecie sarkofag, jest z marmuru czerwonego już poczerniałego, na wzór starożytnych grobowców wyciosany; na dnie widać okrągłe na głowę wyżłobienie, a przy tem dziura do oddechu i takaż koło nóg dla przewiewu, a obok ręki dołek na lampę. Oto jedyny zabytek owéj czułéj i smutnéj dwóch kochanków przygody. *Julietta Capelleti* miała umrzeć 1303 r. gdy Bartłomiej *degli Scaligeri* w Weronie panował, który w tragedyi Szekspira pod imieniem Eskulasa występuje. Ale grobowiec Romea i Julietty którym wszystkie czułe serca mocno się zajmują, leży zaniedbany. Należałoby z pustego kościołka wynieść sprzęty gospodarskie, nasadzić przed nim wierzb płaczących i cyprysów, a obok posągów Romea i Julietty, postawić popiersie Szekspira, który ich przygodę najwięcej wsławił po świecie i potomności przekazał. Drugą pamiątką tego okropnego wypadku, jest dom Kapelletich koło rynku *dell' Erbe* stojący, na którym się znajduje herb téj familii, *kapelusz i dwie szpady*.

Najdawniejszy w Weronie wspaniały i ponury kościół Ś. Zenona z dziewiątego wieku, nie był szczęściem dotąd odnowiony. Drzwi bronzowe z dziwacznemi emblematami, posąg Ś. Zenona z czerwonego marmuru, jakby pękał od śmiechu; na jego grobie osoby niezwyczajne, a blisko niego między arabeskami dwa koguty niosą na kiju wiszącego lisa. W kościele Ś. Bernarda jest sławna z piękności kaplica *Pellegrini*, arcy-dzieło architekty *San-Micheli* z wybornego kamienia werońskiego na-

zwanego *bronzino*, dla tego że uderzony młotkiem wydaje dźwięk bronzu. Kaplica ta pięknie oświecona, mimo trzech upłynionych wieków, w całéj świeżości się zachowała. Kościół *San-Ferme* zawiera wspaniałe znakomitych lekarzy nagrobki. Tu nadto jest nagrobek dwóch braci uczonych *Alighierów*, należących do familii *Dantego*, który im postawił Franciszek *Alighieri* człowiek uczony, biegły w architekturze, tłómacz Witruwiusza i ostatni tego rodu potomek, który używał wybranego przez poetę Dantego herbu: „złote skrzydło w błękitnem polu." W kościele *S. Giorgio maggiore* znajduje się jeden z najpiękniejszych obrazów Pawła *Veronese* „Ś. Jerzego" sławny z nadzwyczajnego przepychu i bogactwa ubiorów.

Archiwum kapituły w Weronie, zawierało jak twierdzi Maffei, około 30,000 dyplomatów, a dawniejszych jak z r. 1000 stami liczyło. Ale sławniejszą i ciekawszą dla nas jest biblioteka kapituły weroneńskiéj, założona przez archidijakona Pacyfika zmarłego r. 844. Jest to więc najdawniejsza w całéj Europie bilioteka, w któréj bardzo staroświeckich rękopisów i palimpsestów, więcej niż w bibliotece watykańskiéj znaleziono na początku zeszłego wieku, w zapomnianéj staréj szafie. Ma ta biblioteka 543 samych greckich i łacińskich rękopisów, między innemi Liwiusza, Wirgiliusza z przypiskami, Arystofana. Rękopisów z tysiącznego roku 28. W téj to bibliotece Petrarka z taką radością znalazł listy Cycerona, a za naszych czasów *Niebuhr* ciekawe komentaryusze nad instytucyami *Gajusa* i ułamek *de jure fisci*, które się ukrywały pomiędzy listami Ś. Hieronima. *Goeschen*, *Hollweg* i *Mai* powyczytywali palimpse-

sty. Kiedy bowiem pargaminu nie stało, albo był dla ubogich mnichów za drogi, wyskrobywali dawne pismo, czasem szacowny nader starożytnéj literatury zabytek, a natomiast pisali swoje legiendy; otóż takie wyskrobane pargaminowe rękopisy zowią się *palimpsestami*. Pismo nie wyskrobane, zupełnie przez starość pożółkło, żeby więc je łatwiéj czytać, maczają litery odwarem galasu, a skuteczniej jeszcze sulfure alkalin schwefelleber, albo też rozpuszczają w odwarze galasu *acidum muriaticum* i prussiat potaziu.

Rzadko które miasto miało tylu i tak dobrych dziejopisów. *Torello Saraina*, któremu wdzięczne miasto Werona w kościele *San-Fermo* piękny pomnik postawiło. Maffei zmarły 1755, wydał ważne i dla cudzoziemców dzieło *Verona illustrata*. Godnym ich następcą jest hr. *Persico*, który wydał piękny opis miasta Werony i jéj powiatu.

Oprócz *Areny* jest tu jeszcze z rzymskich czasów piękny portyk, z kolumn korynckich z starożytnego *palazzo di giustizia* Rzymian. Lecz dla historyi i architektury najpiękniejszym zabytkiem są groby *Scaligerów* niegdyś panów Werony, którzy widać, że i o przyszłem myśleli życiu, budując sobie obok kościoła *Santa Mario antica* pod golem niebem groby, najpiękniejsze ówczesnego snycerstwa i architektury zabytki. Nad bramą kościoła leży *Can grande della scala*, przyjaciel Dantego, zmarły 1319 r. u którego ten błąkający się poeta znalazł przytułek i na którym ostatnie nadzieje rozbolałego serca pokładał. *Can grande* wspomagał go i przytulał do siebie, jak prawdziwy przyjaciel, o czem Dante przypisując jemu trzecią

część Boskiéj komedyi, tak się wyraża. „Dante Alighieri Florentyn z urodzenia nie z obyczajów, życzy ci długiego życia i coraz większéj sławy imieniowi twemu; widzi twe hojności w różnych opiewane stronach, widzi razem i doznawa twych łask, a gdym myślał pierwej że przesadzają w opowiadaniu, poznałem że czyny zwyciężyły sławę." Dalej mówi: „że jeśli się mienię być przyjacielem twoim, nie myślę aby mię miano za zarozumiałego: albowiem świętym węzłem przyjaźni, równi i nierówni się łączą, *col santo vincolo dell'amicizia non meno li disugnali che i pari si uniscono.*" Pod skrzydłem przyjaźni uspokojona dusza *Dantego*, odbiła się w słodkich marzeniach, w błogiem zachwyceniu i radości, a szczególniej w słodyczy miłosnéj, która się przebija w Raju *(il Paradiso)*; gdy przeciwnie, w innych przebijają się wzburzone namiętności i zmienne czasy, w których mu życie płynęło. Lecz nie mógł długo tutaj *Dante* przebywać, pomimo przyjaźni samego pana; człowiek wielkiéj duszy ze wstrętem chleb cudzy jadał, ciężko mu było chodzić po cudzych wschodach.

„Tu proverai si come sa di sale
Lo pane altrui, e Come è duro calle
Le scendere e il salir per le altrui scale."

*Petrarka* opowiada: iż gdy raz przy stole błazen przytomnych rozśmieszył i wszyscy mu oklaski dawali, a jeden tylko *Dante* siedział ponury; zapytał go *Can grande*, dla czego tego błazna wszyscy lubią a *Dante* nie? Dante miał odpowiedzieć: „że to pochodzi z podobieństwa obyczajów i rozumu; czytał bowiem

w Petrarku, że takowe podobieństwo bywa węzłem przyjaźni." Cokolwiek bądź, *Dante* poznawszy, że już i na Weronie żadnéj nadziei pokładać nie może, poszedł do Rawenny, gdzie znękane swe życie zakończył *).

Lecz wracając do grobów Skaligerów. Koło *Mastina* I w r. 1277 zabitego, leży *Mastin* II, który grobowiec z gotyckiem poddaszem sam dla siebie zbudował i r. 1351 umarł; przeciwległy zaś *Can Signoria* 1375 r. zmarłego, jest cały z białego marmuru, najgustowniejszy pewno, na jaki ów wiek w pełnym kwiecie architektury gotyckiéj mógł się zdobyć. Różnica jednakże między tym grobowcem a *Kazimierza wielkiego* w Krakowie, nie jest bardzo wielka, jeśli sobie wspomniemy: że Włochy ojczyzną kunsztów pięknych nigdy być nie przestawały. Dalej idzie rząd sarkofagów, po prostu jakby ciesielską siekierą z jednego kawała marmuru werońskiego wyciosanych; *Can Signorio*, *Alberta* I wielkiego wojownika i dwóch jego synów *Bartłomieja* i *Alboina* I, który będąc ze stronnictwa Gibellinów kazał sobie wyryć orła, nad herbem swoim *schody*. Ten to Al-

*) Ahi piaciuto fosse al dispensatore dell'Universo (mówi *Dante* w *Convito*) che la cagione della mia scusa mai non fosse stata che nè altri contro a me avria fallato, nè io sofferto avrei pena ingiustamente: pena dico d'esilio e di povertà, poichè fu piacere de' citadini della bellissima e famosissima figlia di Roma, Firenza di gettarmi fuori del suo dolce seno, nel quale nato e nudrito fui fino al colmo della mia vita, e nel quale con quona pace di quella, desidero con tutto il cuore, di riposare l'animo stanco, e terminare il tempo che m'è dato, per le parti quasi tutte, alle quali questa lingua si stende, peregrino, quasi mendicando, sono andato, mostrando contro a mia voglia la piaga della fortuna, che suole ingiustamente al piagato molte volte esser imputata.

boin dał najprzód *Dantemu* przytułek, gdy go z Florencyi wygnano, o czem w *Boskiéj komedyi* wspomina, kładąc te słowa w prorocze usta poety *Cacciaguida:*

Lo primo tuo rifugio, e'l primo ostello
Sarà la cortesia del gran Lombardo
Che'n su la scala porta il santo ucello
(Paradiso C. XVII).

Na pięknéj ulicy *Corso*, odznacza się ozdobny pałac *Bevi lacqua* architektury *San Micheli*, i pałac *Canossa*, w którym się odbywał 1822 r. kongres i gdzie mieszkał cesarz *Aleksander*, nad rzeką Adigą; właśnie w téj chwili dla topniejących w Alpach śniegów Adiga wezbrała, kipi i pieni się i jakby wściekła z szybkością strzały płynie. Pokazują na tym pałacu ślady kul armatnich Masseny z jednéj, a arcy-księcia Karola z drugiéj strony; w téj bowiem okolicy nasławniejsze bitwy r. 1796 stoczyły się; nie daleko stąd leży *Arcole*, *Caldiero*, *Roveredo*. Ale żeby zwiedzić pola bitwy, nie dość jest być w okolicy, potrzeba mieć szczegółowe bardzo karty kraju, i na każdem miejscu przynajmniej ze dwa dni zabawić. Widać z dziedzińca tego pałacu stary most na Adydze, którego jeden łuk, przez Skaligerów jeszcze zbudowany, wznieca podziwienie wielkością swoją. Na górach *Cagnolini* widać stare i nowe fortece, złożone z okrągłych twierdz, nowego wynalazku arcy-księcia Maksymiliana, podobne do tych, które pobudował pod Linz.

Drogi żelaznéj z Medyolanu do Wenecyi, miasta pośrednio się lękają; jedna *Werona* tylko ma nadzieję pożytku z kolei tyrolskiéj z *Bassano*, która tam się złączy.

Z Werony do Medyolanu wyjechaliśmy wieczorem; księżyc oświecał twierdzę Peskierę, *Desenzano*, i jezioro *di Garda*, z śpiącemi w porcie statkami i z górami w około, jakby tajemnicze cienie po jeziorze pływające. W Breszii choć po nocy, oglądaliśmy z podziwieniem piękny kościół, którego front z kolumnadą i wzniosła kopuła, nie jedno lepsze od Breszii miasto ozdobić by mogła. Stamtąd idzie droga nad kanałem *Naviglio grande*, który wody Tezynu prowadzi do Medyolanu, skrapiając przez trzydzieści mil żyzne grunta Lombardyi. Był on już w połowie trzynastego wieku skończony, wtedy gdy wszystkie miasta włoskie same się rządziły i na wyścigi budowały kanały, mosty kamienne, mury obwodzące miasta, kościoły dla ludu otworem stojące i inne gmachy dla powszechnego użytku. Do Medyolanu dojeżdża się bujną równiną, wśród alei ze starych lip, które całkiem miasto zasłaniają, tak że do saméj bramy *porta orientale*, nie widać tylko cieniutką, białą jak mleko wieżyczkę marmurowéj katedry.

# X.

Katedra medyolańska. — Brama symplońska. – Kościoł ś. Ambrożego SANTA MARIA DELLA GRAZIA i wieczerza Pańska, fresko LEONARDA DA VINCI. — Starożytne kolumny S. LORENZO. — Biblioteka i muzea. — Obyczaje i teatra.

KATEDRA MEDYOLAŃSKA

# I.

KATEDRA MEDYOLAŃSKA. — BRAMA SYMPLOŃSKA. — KOŚCIÓŁ Ś. AMBROŻEGO SANTA MARIA DELLA GRAZIA, I WIECZERZA PAŃSKA, FRESKO LEONARDA DA VINCI. — STAROŻYTNE KOLUMNY S. LORENZO. — BIBLIOTEKA I MUZEA. — OBYCZAJE I TEATRA.

Przy pierwszym zaraz wstępie do Lombardyi, ujrzeliśmy lud innych zupełnie rysów jak w Wenecyi; dzisiejsi albowiem Lombardowie pochodzą z mieszaniny Keltów, Rzymian, Gotów i Longobardów; jest to lud dorodny ale nie piękny. Niektórym się zdaje, że w krajach żyznych nie rodzą się gieniusze, do Lombardyi prawidła tego zastosować jednakże nie można; bo ta ukraińska ziemia wydała Piotra *Verri*, znakomitego ekonomistę, *Bekkaryę* ojca dzisiejszych zasad prawa kryminalnego, *Leonarda da Vinci*, równie sławnego malarza jak architektę i mechanika, nakoniec *Manzoniego*, że innych dzisiejszych pomi-

nę. Ale już oto katedra medyolańska bieleje się. Przejechawszy piękną bramę *porta orientale*, szeroką i wspaniałą ulicę *il corso orientale* z pałacami, u dołu alpejskim granitem, a u góry marmurem wyłożonemi, wjeżdża się do małego rynku, w środek miasta, na którym stoi sławna po Ś. Piotrze i Ś. Zofii największa w Europie katedra *il Duomo* prawdziwa złota, w biały marmur zamieniona góra, jak cesarz Józef się wyraził, przy któréj wszystkie gmachy i kościoły nikną. Na całéj długiéj ulicy *il Corso* może tyle okien nie ma, ile tu łuków, posągów *), strzelistych wież, misternie wyciosanych okien i innych szczegółów, z których ten gotycki olbrzym się składa. To też nie jeden wiek, ani jedno pokolenie go budowało i upiększało: pierwszy kamień węgielny położył Jan *Galeazzo Visconti* jeszcze w r. 1386, a do dziś dnia na górze i na dole kamieniarze ciosać nie przestają. Przy końcu czternastego wieku jeszcze były kunszta sprzymierzone z sobą do budowania gotyckich kościołów nie zaginęły; bezimienni architekci, murarze, snycerze, malarze, pracowali jedynie dla chwały Bożéj i dla kunsztu; dla tego nie wiadomo kto pierwszą myśl i rysunek téj katedry podał; niektórzy bezdowodnie przypisują go *Henrykowi Arler de Gemund;* w średnich albowiem wiekach, nie jeden architekta plan obmyślał i podawał; wszyscy razem snycerze, kamieniarze, architekci, cech wolnych murarzy posiadali tajemnice i prawidła gotyckiego budownictwa. To trwało do piętnastego wieku; wówczas albowiem w architekturze do grec-

*) Posągów samych jest 4,500, z których większej połowy golem okiem dojrzeć nie można.

kich i rzymskich kształtów i rysów wracać zaczęto: do czysto-gotyckich łuków, do lasu kolumn i strzał, do kamiennych legiend w bramach kościoła wprawionych, nowe kształty wciskać się i z niemi mieszać poczynały. Takowego przejścia, czyli raczej upadku architektury, *odrodzeniem* nazwanego, najwidoczniejsze ślady na katedrze medyolańskiéj spostrzedz się dają. Architekta *Pellegrini* wśród frontu w najpiękniejszym gotyckim stylu, dał odrzwia i okna jakby pożyczane, architektury z wieku odrodzenia, łuki półkoliste pod łukami ostremi a w niszach zamiast odzianych w szaty skromnych archaniołów, lub świętobliwych legiend, posągi nagie i powyginane, jakieś studia starożytnych w guście Michała-Anioła, których nagość niewłaściwa źle odbija, przy religijnych i prawowiernych strzałach gotyckich. Napoleon kończąc front wrócił się do dawnego planu i myśli. Jaka szkoda że ten gmach nie jest dziełem chwil rodzenia się, lub kwitnienia architektury gotyckiéj, któréj mimo tego najpiękniejszym pomnikiem być nie przestaje. Oby przynajmniej w wieku odrodzenia, nikt go był dłutem nie tknął się, oby był doczekał się naszych czasów, w których nareszcie mamy odwagę wyznać: że architektura stanęła; nie wymyślając nowych kształtów i ozdób, wybieramy najprościejszy i najczystszy z modelów greckich lub gotyckich; bo w wieku machin parowych architektura ze sztuki żyjącéj historyczną się stała. Wreszcie front téj katedry jest trochę za szeroki i za ciężki; przy nim cały gmach zmalał zamiast się podnieść i odpowiadać ogromowi wnętrza. Zamiast drzwi gotyckich gubiących się w otchłani łuków, między któremi stoją posągi apostołów

wzniecających skruchę i pobożność, znajdujemy wchodząc zimną i odartą z myśli łacińską bramę niestosowną wcale do wnętrza ogromnego podpartego wysokiemi kolumnami, między któremi przemyka się różnobarwne światło gotyckich malowanych okien. W oknach przy wielkim ołtarzu, części kościoła najpierwej ukończonéj, można jeszcze widzieć sceny z nowego i starego testamentu żywym kolorytem oddane, ale im bliżej drzwi, tem widoczniejszy postrzegamy upadek sztuki malowania w szkle, którego tajemnicy dzisiejsza fabryka medyolańska odkryć nie zdoła. Wnętrze kościoła, tak jest obszerne i rozległe, iż nie znać i nie widać kaplic i ołtarzów, a kościół pustym się wydaje; stosowne bowiem dla kościoła gotyckiego ozdoby i ołtarze zbyt wielkich nakładów wymagają, na które wiek budujący koleje żelazne, zamiast kościołów, zdobyć się już nie może. Wszakże lepiej zostawić kościół pustkami, niż zasłaniać kolumny gotyckie, pomnikami bez gustu i architektury, jak np. zrobiono w pięknym kościele Maryackim w Krakowie.

Krętemi wschodami wyszliśmy na dach cały z białego marmuru zbudowany, bez płatew i krokwi, dach na którym osobliwsze miasto wieżyczek i strzał marmurowych się wznosi. Wszystkie wieżyczki połączone są lekkiemi galeryjkami, a po bokach i na wierzchu, wśród przezroczystych filigranową robotą okien stoją wyciosane posągi, któreby na stoliku postawić warto. Między temi wznosi się duża dosyć dzwonnica z *cegły*, w katedrze medyolańskiéj nieznanéj; tu bowiem wszystko z białego marmuru, a miejsce drzewa żelazo zastępuje; téj dzwonnicy która na ziemi byłaby sporą wieżą z dołu, nie widać, stojąca

wsród tak pięknych wieżyczek podobać się nie może. Jest to najlepszy świadek obłąkania się architektury; bo kościołowi gotyckiemu bardzo przyzwoicie z wieżą, a tu już jéj nigdzie przyczepić nie było można. Przyszło więc do tego, iż zamiast przy kościele, zbudowano dzwonnicę na kościele, a do tego z cegły. Białą jak mleko, jakby z kości słoniowéj wyrzynaną, krągłą wieżyczkę, w posągi przybraną, którą się na najwyższy szczyt wielkiéj skały wchodzi, właśnie przy nas ukończono. Już zdala odbijała bardzo od innych zczerniałych; przypominam sobie że front przez Napoleona dokończony dwadzieścia i pięć lat temu tak białym widziałem. Aby usprawiedliwić powiastkę ludu, który ten gmach *górą złota* nazywa, przydam tutaj że na tę jednę wieżyczkę milion liwrów poszło. Po niéj wchodzi się na najwyższą wysmukłą wieżę, schodami zewnątrz na około strzały wijącemi się, na galeryjkę pod złoconym posągiem N. Panny, którą widać na całéj okolicznéj równinie. Stąd dopiero przekonać się można, iż żadna wieża ani kopuła, których tu nie wiele wśród czerwonych dachów sterczy, wysokości téj katedry nie dochodzi; stąd wreszcie ku północy na przestronnéj dolinie, dobrze przeciągłym wyrazem *pianura* odmalowanéj, widno *Monzę*, gdzie się żelazna korona lombardzka przechowuje; za nią idą śnieżne Alpy i krańce Szwajcaryi.

Podziemnemi znowu schodami wchodzi się do krypty *) czyli ośmiobocznéj kaplicy Ś. Karola Boromeusza, całéj srebrnemi

*) Krypta pochodzi od greckiego wyrazu *krypte*, co znaczy miejsce ukryte, podziemnie, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wszystkie kościoły były kryptami.

blachami wyłożonéj, na których płaskorzeźby sceny z życia świętego wyobrażają, na jednéj wyryte gotyckiem podłużnem i ściśnionem pismem godło jego *humilitas*, którego zamiast herbu używał. Zwłoki świętego w jedwabne tkanki obwinięte; są w bogatéj srebrnéj trumnie na ołtarzu stojącéj. Niskie sklepienie wspiera się na srebrnych karyatydach, jego cnoty wystawujących; z tych jedna wysypuje monety z rogu obfitości, monety prawdziwe, za jego czasów w mennicy medyolańskiéj bite, osobliwszy i jedyny na świecie gabinet numizmatyczny.

Katedra medyolańska byłaby cudem piękności, gdyby ją można wziąść pod szkło i jéj śnieżną szatę od słoty i zmian powietrza ochronić; bo marmur biały prędko czernieje, posągi których twarze i nogi czarne jak u kominiarzy, a po bokach czarne i białe idą smugi, nie miły sprawują widok; i ta nowa wieżyczka, jakby z kości słoniowéj wyrżnięta, mlecznéj białości, po kilku zimach będzie szara i w czarne smugi przybierze się. Dziwi mię że architekci i chemicy, nie szukają sposobu ocalenia białosci marmuru; bo marmurowe gmachy są weselsze i piękniejsze od kamiennych, ale tylko za nowa; po kilku leciech doczekają się starości nie sędziwéj, która ma właściwe sobie wdzięki, ale przedwczesnéj, brzydkiéj starości. Niektórzy prócz zbyt rzymskiego frontu, może za daleko naganę posuwając, powiadają: że to jest *chaos* gotycki, góra z niedorzecznych ozdóbek. To pewna, iż wnętrze mimo swego ogromu, jest ciemne, okropne i nieprzyjemne; ani porównać się może z pięknością wnętrza kościoła Maryackiego w Krakowie, którego nadobnych rysów nawet rzymskiéj architektury ołtarze i nagrob-

ki popsuć nie zdołały. Cokolwiek bądź, kościół medyolański przy świetle księżyca czarodziejski daje widok i osobliwsze w duszy sprawuje wrażenie. Zdaje się, że koło tego gmachu snują się rycerze wracający z Palestyny w zbroi stalowéj i odziani płaszczem pielgrzymim. Imaginacya takim ją otoczywszy orszakiem, podnosi jéj piękność i krytyki zimne uwagi odsuwa. Za wielkim ołtarzem jest posąg Ś. Bartłomieja, odartego żywcem ze skóry, która kawałkami wisi. Snycerz w położonym napisie zapewnia, że to nie jest dłuta greckiego, *(non me Praxiteles, sed Marsus fecit Agrates)* czemu każdy nieco znający się na snycerstwie, łatwo uwierzy. Jest to bowiem nędzne wykonanie błahego pomysłu; nie wystawił Ś. Bartłomieja w męczeństwie, wijącego się pod nożem, ale już odartego ze skóry; posąg z wyprężonemi mocno rękoma, obciętą powieką i wykrzywionemi muszkułami twarzy. Chciał w nim wydać całą anatomią zdejmując skórę; skóra z głowy wisi za głową obłupioną, skóra z ramion i z nóg wisi za niemi. Zdaniem atoli znawców anatomii i snycerstwa, w tym szkaradnym posągu (nad którym Czyczeroni podróżnemu wygapić się każą, czego nie jeden sumiennie dopełnia) nie masz ani znajomości anatomii ani kunsztu.

Obok katedry stoi pałac ceglany, duży z doryckiemi kolumnami, ale przy katedrze wygląda jak probostwo. Naprzeciwko jest nie wielki rynek z staremi kamienicami, wspartemi na wielkich gotyckich arkadach, należącemi do małéj liczby zabytków ze średnich wieków, które dziś w odnowionym Medyolanie widzieć się dają.

Po katedrze najpiękniejszą ozdobą Medyolanu jest brama tryumfalna stojąca na początku, przez Symplon z rozkazu Napoleona poprowadzonéj pysznéj drogi murowanéj, na rozległym rynku *Piazza d'Armi*, z dawną fortecą w środku, gdzie sześćdziesiąt tysięcy wojska rozwinąć się i obracać może.

Taką bramą i starożytna Grecya poszczycićby się mogła. Na arkadach czysto korynckiéj architektury z białego marmuru, stoją olbrzymiéj wielkości konie, z tych sześć ciągnie wóz tryumfalny, z posągiem bogini pokoju, która zamiast rószczki pokoju, wianek sławy trzymać miała; cztery zaś konie, pędzą w cztery strony świata zwiastować sławę i zwycięztwo. Te konie artystyczną postawą, dzikiem wejrzeniem, doskonałem oddaniem każdego muszkułu i żyłki, przewyższają wszystko co dotąd zrobiono. Z gliny lepił je *San Giorgio*, a tutejsi bracia *Manfredini* z miedzi odleli. Na poetyczne płaskorzeźby z każdéj strony po bokach ją zdobiące, wielu bardzo się składało. *Cagnola* jeszcze w r. 1804 cały plan był skreślił. Po czterech rogach leżą nad spływającą wodą, olbrzymy przedstawiające cztery główne rzeki żyzne skrapiające Lombardyą: Po, Tessino, Adiga i Tagliamento, które tyle razy Napoleon w różnych kierunkach przechodził. Takim pomnikiem nie każde miasto ani kraj nawet poszczycić się może.

Dla miłośników i znawców archeologii chrześcijańskiéj, najciekawszą jest bazylika *Ś. Ambrożego*, gdzie ten biskup najprzód swoję liturgię był zaprowadził. Liturgia ambrozyańska choć w przeciągu wieków nieco zmieniona, dotąd się tu zachowała; mianowicie w katedrze nabożeństwo wedle téj liturgii

odbywa się. Kościół medyolański od czasów Ś. Ambrożego miał wielką powagę i prawie był niezależnym od Rzymu, i w takiéj niezależności utrzymał się przez ośm wieków do trzynastego. Pralaci wybierali biskupa i nazywali się kardynałami. Kościół Ś. Ambrożego, jest z pierwotnych wieków chrześcijaństwa, kiedy jeszcze murem opasywać się było potrzeba; przed wejściem jest dziedziniec z kolumnadą w około odwiecznemi napisami i nagrobkami pokryty; naśladowanie architektury greckich i rzymskich świątyń. Za pogaństwa albowiem w takich przedsionkach stała tłuszcza do tajemnic nie przypuszczona. W czasach chrześcijańskich tu występni odbywali pokutę, póki surowość pierwotnego kościoła się utrzymywała. W tymto kościele Ś. Ambroży zamknął drzwi przed wchodzącym Teodozyuszem po wyrżnięciu Tessaloniki. Wnętrze zadziwia grecko-bizantyńską architekturą, niskie kolumny ścil podpierają, kapitele bardzo oryginalne, pełne pomysłów i ozdób, które nigdzie nie powtórzone, tu się zachowały. Ołtarz wielki w stylu greckim wspiera się na czterech kolumnach z porfiru krwistego wielkiéj rzadkości. Pod czworoboczną amboną z kamienia, zastanowił nas nagrobek cały w figurkach, piękny pomnik snycerstwa z czwartego wieku. Niektórzy utrzymują, iż to grób Stylikona i żony jego Sereny. Wśrodku wznosi się granitowa kolumna, z wężem na wierzchu, z miedzi ulanym, którego znaczenie i symbolum tutaj, żaden jeszcze z uczonych badaczów archeologii odkryć nie zdołał. W chórze jest mozaika z dziewiątego wieku, wyobrażająca Ś. Ambrożego, który zasnął przy mszy Ś. Stojący przy nim sługa kościelny uderza go po ple-

cach, przypominając iż lud czeka na koniec nabożeństwa. Pod tym kościołem znajduje się jeszcze dawnych chrześcijan zwyczajem, drugi podziemny, czyli *krypta*. W archiwum téj bazyliki znajduje się mszał z XIV wieku, z piękną miniaturą, wyobrażającą koronacyą pierwszego księcia medyolańskiego, Jana Galeas *Viscontego*.

Kościół Dominikański *Santa Maria-delle-Grazie* jeszcze w piętnastym wieku zbudowany, już zdaleka poznać można po kopule bardzo oryginalnéj i pięknéj choć z cegły, dzieło sławnego *Bramante*. Możnaby go nazwać kościołem fresków, albowiem cała kopuła zewnątrz i kaplice pomalowane są *alfresco*; wszystkie, wyjąwszy „ukrzyżowanie Chrystusa" są bardzo mierne. W przyległym atoli refektarzu znajdują się szczątki sławnego freska *Leonarda da Vinci:* „Wieczerza Pańska *(il Cenacolo)* z końca piętnastego wieku.

Osoby są naturalnéj wielkości, ale malowidło bardzo zmęczone, popsute i wypłowiałe; znikły już wszystkie tego wielkiego dzieła piękności, tak iż dziwić się można, jakim sposobem *Rafael Morghen* mógł tak doskonałą jéj zrobić rycinę, jeśli dawniejszych nie miał przed sobą. Pomysł artysty jest piękny, czuły i wzniosły; chwila wybrana bardzo zajmująca, najwłaściwsza do oddania rozmaitych uczuć: ciekawości, boleści, podziwienia i wstrętu, kiedy Zbawiciel wyrzekł słowa: „jeden z pomiędzy was mnie zdradzi." *Leonardo* wypracował ogólny rys tego obrazu, który nieszczęściem zaginął. Potem osobno rysował głowy, z których dwie tylko się zachowały; jedna znajduje się w zbiorze księcia *Lichtensteina*, a drugą sto lat temu jakiś An-

glik kupił i schował, żeby go nikt nie widział prócz niego i jego spadkobierców. Lecz najwięcej czasu zabrały Leonardowi doswiadczenia chemiczne dla przygotowania ściany pod obraz i farb; sprobowawszy i zarzuciwszy wiele różnych materyałów, nakoniec zrobił ten obraz olejno, na tle z żywicy, kleju i gipsu, który za pomocą gorącego żelaza nakładał, jego całkiem wynalazek, którego i *Sebastian del Piombo* używał. Na tak przygotowanéj ścianie rozpościerał na świeże malowanie, cement z palonéj kredy i okry, który zmieszany z werniksem dawał piękny ale bardzo nie trwały koloryt. *Lanzi* dziejopis malarstwa włoskiego powiada: iż użycie oleju przepędzonego było przyczyną, iż ten obraz powoli łupał się i kawałkami odpadał, i że dla tego z całego *alfresko* Leonarda, zostały tylko trzy głowy apostołów, rysowane raczej nie malowane, bo już kolorytu na nich nie znać. W połowie szesnastego wieku, to jest w pięćdziesiąt lat po ukończeniu, już było całkiem to *alfresco* popsute. W tymże wieku kardynał Boromeusz, wyrzucał Dominikanom zaniedbanie tak szacownego dzieła. W r. 1726 *Belotti* dobry malarz, choć zarozumiały, dosyć dobrze go przemalował. Później inny używany do téj roboty, podjąć się nie śmiał. W r. 1772 *Muzza*, malarz śmiały i wysoko o sobie rozumiejący jak każda mierność, mazał *alfresko* Leonarda, gdzie tylko mu dawny rysunek stał na zawadzie, nakładał nowe dno na miejscach, które miał naprawiać; szczęściem iż nowy przeor dominikański, wypędził tego głupca i tym sposobem trzy głowy, Ś. Tomasza, Mateusza i Szymona ocalił. Gdy przy końcu zeszłego wieku po skasowaniu Dominikanów, klasztor na

koszary dla konnicy obrócono, w refektarzu był skład siana. Młody generał *Bonaparte* zwiedzając to *alfresco* r. 1796, napisał na kolanach rozkaz, aby stąd wojsko wyprowadzono; bo tu na miejscu siana, mieszkała piechota; rozkaz ten atoli dopiero r. 1808 *Beauharnais* dopełnił, otoczył *alfresco* poręczem, i od dalszéj go zniewagi zabespieczył. Sława tego *alfresco* sprawiła, iż wielką ilość jego kopij pędzlem i rylcem po świecie rozeszła się. Każdy niemal malarz i miłośnik malarstwa, pilnie tego obrazu się uczył; w samym Medyolanie, w *la Brera* i po galeryach panów medyolańskich kilka znajduje się kopij, z których Marka *d'Ogionno* najwięcej do oryginału się zbliża; kopija w mozaice z rozkazu Napoleona zrobiona, znajduje się w Wiedniu; mamy jéj sztychy sławnych rytowników: *Mantegna*, *Soutmana*, *Rainaldi*, *Bonate*, *Freya*, *Thouveneta*, i Rafaela *Mengs*, który za pomocą rysunku Teodora *Mateini*, wszystkich przewyższył i drugie arcy-dzieło utworzył.

Historya mało wspomina o Medyolanie pod panowaniem rzymskiem, choć był w czwartym i piątym wieku, aż do zburzenia przez Attylę w r. 452 stolicą Cezarów i w pierwszych trzech wiekach Ery chrześcijańskiéj. Nie widać tu żadnych zabytków Rzymian, prócz marmurowych kolumn korynckich koło kościoła *S. Lorenzo*, o których rozumieją bez żadnego dowodu, że to była świątynia albo łaźnie poświęcone Herkulesowi. Medyolan zakwitł w czwartym i na początku piątego wieku, kiedy architektura i wszystkie kunszta Rzymian upadły, jak świadczy znajdująca się w Rzymie brama Sewera. Żadnéj tu starożytności, żadnego posągu nie wykopano.

Między rękopisami jest kodeks Cyrylla, zwany kirylicą. Miniatury do kodeksu Homera z trzeciego wieku.

Bibliotekę ambrozyańską założył kardynał Fryderyk Boromeusz w pierwszéj połowie siedmnastego wieku i z wielką gorliwością pomnażał; wysłał był kilku uczonych do Grecyi, Konstantynopola, Azyi mniejszéj, do Paryża i do Niemiec za skupywaniem rękopisów i książek. Nie dawno zmarły jéj bibliotekarz, uczony *Masukelli*, doświadczył przed śmiercią osobliwowszego na bibliotekarza losu; w skutek albowiem gwałtownego uderzenia krwi do głowy, *zapomniał czytać*. Drugą osobliścią téj jednéj tylko na całym świecie bibliotece właściwą, iż jéj *katalogu robić nie wolno*, tak postanowił jéj założyciel; był to skutek owego cofania się, które w całéj Europie jak jakie zaćmienie sto lat trwające się okazało, a u nas nie tylko niewiadomość ale głupotę zrodziło. Jest tu wprawdzie katalog ale abecadłowy, i to nie porządkiem nazwisk ale imion, wreszcie bardzo treściwy, skróceniami pisany, tak iż właściwie katalog téj biblioteki, która dziś już nie wzrasta, utrzymuje się tutaj przez ustne podanie. Powiadają nawet, że dla zrobienia katalogu, potrzebaby się pierwéj udać po dyspensę do Rzymu.

Ta wreszcie biblioteka z tego jest w świecie literackim sławna, iż tu najwięcej znaleziono *Palimpsestów* *).

*) Palimpsestus u Greków były tabliczki na których pismo łatwo zmazać przychodziło. Później nazywano tak Rpsy dawne, znalezione pod nowszemi, które na wyskrobanym tekście pisano. *Mai* znalazł pod historyą Concilium Chalcedońskiego listy Marka Aureliusza do nauczyciela swego Frontona. Drugi ciekawy palimpsestus, jest Beda de temporibus.

Tu można widzieć uporczywe wsród gruzów kopanie, jak w drugiéj Pompei dla odkrycia zabytków starożytnéj literatury, oto poczernione, spalone i w części *del'acide muriatique oxygéné*. Karty na których wyskrobane mowy Cycerona za Skaurem, Tulliusem i Flakkusem, od szóstego wieku leżały przywalone gruzami wierszy mnicha *Seduliusa*; tu znowu pod historyą soboru chalcedońskiego *Mai* znalazł listy Marka Aureliusza do Frontona, w których cnotliwy, czystego serca książę wyższym się okazuje od swego nauczyciela, który zawsze był tylko sofistą i retorem. Mimo Muratorego, który wydał *Anecdota ex Ambrosianae biblioth. codicibus*, i *Mai* szczęśliwego wynalazcy palimpsestów, jeszcze w téj bibliotece przechowują się ciekawe do historyi szesnastego wieku oryginalne listy łacińskie i włoskie wielu znakomitych ludzi w dwudziestu woluminach oprawne.

Traktat moralny po francusku z miniaturami z r. 1279; rękopis boskiéj komedyi Dantego, z miniaturami z XIV wieku, który się przejechał do Paryża, jak świadczy stempel z napisem: „*Bibliotheque nationale*" jest jeden z najlepszych rękpisów tego poety, różni się wiele od kodeksu *della Crusca*, a zgadza dosyć z kodeksem *Bartoliniano*. Oprócz tego mają jeszcze trzy inne kodeksa Dantego. Listów Lukrecyi Borgii jest dziesięć, w jednym są jéj włosy, które w liście późniejszemu kardynałowi Bembo posyłała, podpisała się: *Desideriosa gratificarvi, Lucrezia Esten de Borgia*. Wirgiliusz z miniaturami przez sławnego Szymona *Memmi* z Sienny, na którym Petrarki własnoręczne przypiski o śmierci Laury i o śmierci jego natu-

ralnego syna, kanonika werońskiego, który go okradał. Rękopis Lucano di Parma: *De Regimine principis a Galeazzo Maria Sforzia.* Ciekawy rękopis *Leonarda da Vinci* zwany: *Codice Atlantico*, jego traktat o mechanice, artyleryi i fizyce; traktat bowiem o malarstwie w Paryżu się znajduje. Rękopis tym ciekawy że pisany od lewéj ręki, jak hebrajski i arabski języki, tak że go najlepiej w zwierciedle czytać. Ciekawy jest zbiorek brewiarzów z dwunastego i trzynastego wieku, z miniaturami dobrze zachowanemi, które są pomnikiem początków malarstwa, oraz kilka kartek Flawiusza Józefa na papyrusie, które dwanaście wieków mieć mogą. *Muratori* dowodzi, że to jest dzieło jednego z uczonych, którym Kassiodor kazał dzieła greckie tłómaczyć. Rękopis z rysunkami sławnego architekty *Bramante*, który pierwszy powziął był myśl zbudowania kopuły Ś. Piotra rzymskiego.

Prócz greckich, arabskich i łacińskich rękopisów, jest tu zbiór obrazów i posągów. Kilka płaskorzeźb Tordwaldsona, który na marmurze jakby od niechcenia poetyzował. Koło tych stoją z maleńkich figurek złożone, z grobowca *Gastona de Foix* który w bitwie pod Pawią zginął, i mozaika zachwycającéj głowy Chrystusa Guido Reniego. Popiersie *Maryi Agnesy* mądréj medyolanki z skrzywioną miną, sławnéj z matematyki r. 1795 zmarłéj. W jednéj z sal bibliotecznych stoi popiersie hr. *Giberta Borromeusza* z r. 1840, potomka założyciela Ambroziany, pięknéj roboty Cacciatorego. Są tu modele tutejszych sławnych fabryk *Manfredini* i *Strazza*, między innemi popiersie Andrzeja *Appiani*, sławnego z fresków tutejszego malarza, którego ro-

boty są w pałacu królewskim i w muzeum w Neapolu. W téj sali jest zbiorek nie wielki obrazów, ale zajmujący bardzo: między innemi portret *Benevenuta Celliniego*, chudéj twarzy z czarną brodą, z wyrazem pełnym odwagi i postanowienia, więcej polskie niż włoskie rysy, w których ledwie nie całe jego pamiętniki wyczytaćby można.

W galeryi obrazów w pałacu *Brera*, najciekawsze są kartony *Leonardo da Vinci* i Rafaela. Nieprzebrany skarb dla malarza! tu bowiem widzieć może całą historyą i rusztowanie sławnych jego dzieł, jako to *Szkoły w Atenach*, która jest *alfresco* w pokojach Watykanu i któréj plan ze skromnego pierwiastkowego, urósł pod jego pędzlem w olbrzymie dzieło. Drugi mniej dobrze zachowany karton bitwy Konstantyna z Maksencyuszem, fresko także w Watykanie. Te kartony we Włoszech stały się wielkiéj wartości, albowiem inne Rafaela rysunki Anglicy powywlekali do galeryi *Hampton-Court*. Jest tu portret Leonarda *da Vinci*, przez niego kredą czerwoną skreślony, i *święta familia* którą Bernard Luiny, godny jego następca dokończył. Tycyana jest piękny obraz: *adoracya Magów*, którego żywy koloryt bardzo odbija, przy słabym rysunku i bladawym kolorycie Gwida: *Chrystus ukrzyżowany*. Oprócz tego są tu przeniesione na drzewo freski *Leonarda* i *Luiniego*, w których już kolorytu mało znać, lecz rysunek całkowicie pozostał i który więcej patrzącego zajmuje, niż nie jeden obraz cały i dokończony. Pod tym względem piękny jest zbiór głów starców w różnéj postawie Annibala *Caracci*. Wreszcie mistrzów włoskich Ambroziana ma nie wiele, za to nie zły zbio-

rek z niemieckiéj szkoły Kranaka, Emmelinka, Jana Breughel, dwa portrety Holbeina, Łukasza z Leydy *(Luca d'Olanda)* i Alberta Durera: *Nawrócenie Ś. Eustachego*, przedmiot z którego on sławną i powszechnie znaną rycinę zrobił. W osobnym pokoju złożono różnego rodzaju rupiecia, między któremi ciekawe są zbroje złocone, z sławnéj niegdyś fabryki medyolańskiéj które Wenecyanie skupowali i na wschód zawozili. Mappa chińska na jedwabiu, gdzie Chiny osobną część świata stanowią i model bramy przez *Strazza*, która miała być postawiona na pamiątkę wjazdu ś. p. cesarza Franciszka na miejscu dzisiejszéj *porta orientale*.

W obszernym pałacu *Brera* z ogromnym dziedzińcem, kolumnadą i długiemi korytarzami, mieści się druga galerya obrazów bogatsza od ambrozyańskiéj, szczególniej w obrazy ze szkół włoskich, z których głównemi arcydziełami są: *lo Sposalizio* zaślubiny N. Panny *Rafaela*, które wymalował mając lat dwadzieścia i jeden. Jeszcze się w nim przebija styl jego nauczyciela Perudżyna; nie jest to jeszcze Rafael niezależny i sam tworzący, świątynia zbyt dokładnie w środku obrazu leży i dwie gruppy osób w samym środku się spotykają przed jéj frontem, również osoby zbyt jednakowe wszystkie cienkie i długie; jednakże już w tem naśladowaniu mistrza swego, znać pędzel *del divo giovine*, co za wdzięk w postawie i twarzach, którym Rafael każdéj inny wyraz, wiek i charakter nadał!. W świątyni perspektywa i harmonija linii zmyślonéj architektury, pokazuje żyłkę do architektury. Koło tego obrazu, są dwa maleńkie ojca jego Jana Sanzio, który po pierwszych lekcyach

rysunku synowi swemu danych, osądził sie niegodnym mistrzem takiego ucznia. Obok jest sławny *Abraham* Gwerczyna, Agarę wypędzający, któréj zapłakana twarz, tak żywa, tak mówiąca. Z innych obrazów znakomity jest *Ś. Piotr* i *Ś. Paweł* Guido Reniego, nie słabym kolorytem Chrystusa w Ambrozianie, ale mocnym i żywym do weneckiego się zbliżającym; *Madonna* między aniołkami w obłokach, ulubiony przedmiot *Passoferrata*, który przyznać należy, że do wysokiéj doprowadził doskonałości. *Leonarda da Vinci* jest tu nie dokończona: „Madonna z Chrystusem i barankiem przy boku" oraz kilka szacownych fresków jego i Bernarda *Luini*, sztucznie na drzewo przeniesionych i tym sposobem dobrze zachowujących się, jako wielkie wzory rysunku i sztuki ustawiania osób w obrazach. Jest tu jeden piękny *Łukasz Giordano*, *Cima da Conegliano*, podobnego pędzla do *Francii*, sławnego założyciela szkoły bonońskiéj, nie zła Madonna *Dominikina*, kilka *Jana Bellinego* i brata jego *Gentile Bellini*, w obecności którego Mahomet w Konstantynopolu kazał ściąć niewolnika, aby mógł widzieć ściąganie się muszkułów i w tym obrazie odmalował uroczystości wschodnie na rynku przed meczetem odbywające się.

Oprócz galeryi obrazów, jest tu jeszcze biblioteka w *nowsze* dzieła od Ambroziany bogatsza, obserwatoryum astronomiczne w którem uczył przez pół wieku sławny *Oriani*. Ten astronom urodził się mularzem, potem hrabią i senatorem przez Napoleona mianowany, umarł 1832 r.

Ze szczytu obserwatoryum przypatrzyliśmy się Medyolanowi i jego okolicom; widok tem piękniejszy od widoku z katedry,

iż tu ją samą nad miastem górującą widno. Przyległy pałacowi Brera ogród botaniczny, oprócz ciemnego buku amerykańskiego, nic szczególnego nie zawiera.

Wyjąwszy *Corso* wszystkie inne ulice Medyolanu są ciasne, przypominają jak mówią trochę Madryt, rynki małe; naokoło idą kanały od rzeki Addy puszczone; po ulicach są dwa rzędy gładkich kamieni, po których się powozy łatwo toczą, nigdzie też tak pięknych powozów i koni nie widno. Pan medyolański przy wielkich dochodach, jest bardzo oszczędny, w domu więcej na wygody niż na przepych zważa, wizyty najczęściej w teatrze po lożach oddaje, lub jeżdżąc po *Corso* ze znajomemi się widzi, gdzie nawet i małżeństwa czasem się kojarzą; bo na teatrze przy muzyce trudno idzie rozmowa, a u siebie gdy się zejdą, damy się wachlują a mężczyzni krótką i ucinkową rozmowę prowadzić zwykli. Teatra więc są ulubioną i jedyną w Medyolanie zabawą. Ogromny teatr *la Scala* zawsze prawie pełny, a w lecie, gdy towarzystwo po wsiach się rozjedzie, grają w niewiele mniejszym teatrze *Conobiana*. Balety lubią namiętnie; przy nas dawali nieustannie nudny balet z djabłami, piekłem i czarownicami, który do drugiéj godziny w noc się przeciągał. W ogólności śpiew i muzyka tu kwitnie, co równie upodobaniu mieszkańców, jak teatrowi *la Scala* przypisać można. Byłem przytomny jak jedna fałszywa nóta powszechne wzniecała szemranie; tu nie ma zwyczaju klaskać dla zachęcenia, dla ośmielenia jak w naszym poczciwym Krakowie. W Medyolanie rozumieją, że oklaski tylko zasłudze należą, ale też klaszczą bez miary. Widziałem jak śpiewaczka sześć razy wy-

chodzić musiała, sześć razy co krok w szerz teatru kłaniała się i widać było, że nawet oklaski (które dla niéj zwiastują wielką sławę, a przy wielkiéj sławie wielkie pieniądze, co tylko śpiewakom się zdarza) jak mówią, oklaski zbyt częste już się jéj przykrzyć poczynały.

Lombardya jest równiną daleko jednostajniejszą od Ukrainy, gdzie przecież są jary i czahary; jest to może najżyzniejszy kraj na całym świecie. Wszakże leżąc między Alpami a Apeninami wkrótceby się zmieniła w jezioro i trzęsawiska, gdyby nie utrzymywano starannie w łożyskach licznych rzek, które z Alpów i Apeninów, a zatem z trzech stron na niéj zbierają się i rzeką Padus upływają do Adryatyku. Alpejskie jeziora *Lago Maggiore* i *Lago di Como* stoją o sto pięćdziesiąt sążni wyżej jak Medyolan, a jezioro *di Lugano* dwieście pięćdziesiąt sążni wznosi się nad powierzchnią, na któréj stoi to miasto, to jest 70 sążni wyżej, nad najwyższy szczyt katedry medyolańskiéj. Wielkie więc zbiory wody, strumieniami z Alpów ciągle podsycane, wiszą nad tem miastem i całą Lombardyą. Utrzymania w brzegach rzeki Po, corocznie wielkich wymagają kosztów; łatwo przewidzieć iż płynąc korytem wyższem nad powierzchnią Lombardyi, zalałaby całą Lombardyę, gdyby tylko przez pięćdziesiąt lat o niéj zapomniano. Zdaje się, że natura Lombardyę, podobnie jak Holandyę, nie dla ludzi, ale dla ryb przeznaczyła. I Medyolan musiał urość z wioski niechcący; wątpię aby go od początku na stolicę przeznaczono; bo stoi na płaszczyznie, daleko od rzek Tyczyno, Addy i jezior, a zatem bez dróg handlowych; lecz w zeszłym wieku wy-

kopano kanały, jeden do Tyczyno, drugi do Addy, którym granit i marmury na wspaniałą jego katedrę przychodzą, przyczyniły się do widocznéj dziś zamożności tego miasta; Medyolan bowiem nie mając handlu zewnętrznego, samym handlem wewnętrznym zamożnéj Lombardyi zrównał się z większemi miastami Europy *); prócz katedry będącéj osobliwością, a którą tu ósmym cudem świata nazywają, wesoła, szeroka i trochę skrzywiona ulica *il Corso* do najpiękniejszych w Europie liczyć się może.

*) Liczba fabryk w Lombardyi i Wenecyi jest znaczna, szczególniej wzmogły się fabryki jedwabne, przędzalni cienkich jedwabiu, liczą 537, a jedwabiu surowego 2,304. W r. 1800 uprawa jedwabiu wynosiła tylko 1,860,000 funtów; w r. 1820 już 3,840,000 funt. a w r. 1841 podniosła się do 4,710,000 funt. Już to myślę nie tyle lombardzkim fabrykom ile wiedeńskim które teraz bardzo się wzmogły przypisać należy. Rękodzielni płótna liczą 3,033, wełnianych i bawełnianych 272: a sukienych 48 w Lombardyi, a 526 w Weneckiem.

**Koniec tomu pierwszego.**

I/5 120-

3151
[1]